

WIELCY
LUDZIE
W ANEGDOCIE

Od A do Z

Wybór i opracowanie
Przemysław Słowiński

A

Wybitnego polityka ateńskiego **Alcybiadesa** zapytał jeden z przyjaciół:

— Powiedz mi, czemu zadajesz się z heterą Leisą, skoro wiadomo, że ona cię wcale nie kocha?

— Mój drogi — odparł Alcybiades — wino i ryby także mnie nie kochają, a jednak mi smakują.

*

Pewien amator zaproponował mistrzowi świata **Aleksandrowi Alechinowi** rozegranie towarzyskiej partii. Champion wyraził zgodę, a kiedy ustawiono figury, zdjął sobie z szachownicy wieżę. Jego partner oburzył się:

— Jak pan może dawać mi fory, skoro pan mnie nie zna!

— Właśnie dlatego — uprzejmie wyjaśnił Alechin.

*

Car **Aleksander I Romanow** otrzymał raz od biednego jeszcze wtedy poety Cheaplera tomik poezji z dedykacją. Podziękował mu w ten sposób, że kazał związać setkę banknotów storublowych na kształt książki i — umieściwszy na karcie tytułowej napis: „Poezje Aleksandra I” — posłał ją Cheaplerowi. Nazajutrz poeta odpisał:

„Poezje te podobały mi się tak bardzo, że pragnąłbym czym prędzej przeczytać tom drugi”.

Po kilku dniach otrzymał to, o co prosił, jednakowoż na końcu przesyłki od cara znalazły się słowa: „Koniec tomu drugiego i ostatniego”.

*

Kiedy 4 kwietnia 1886 roku Dymitr Karakozow dokonał w Petersburgu nieudanego zamachu na życie cara **Aleksandra II**, ten w pierwszym porywie wykrzyknął do pojmanego:

— Ty Polak?

— Nie — odparł Karakozow.

— To za co? — zapytał zdumiony car.

W roku 1963 do Stanów przybył z oficjalną wizytą cesarz Etiopii, **Hajle Sellasje**. Do recepcji z jednego z hoteli w Filadelfii, w którym zatrzymał się jego cesarska mość, podszedł pewnego dnia miody i elegancki Murzyn. Mężczyzna ten wyraził życzenie złożenia wizyty dostojnemu gościowi z Etiopii.

— Dlaczego chce się pan zobaczyć z cesarzem? — zapytał jeden z członków ochrony.

— Chciałbym sobie zrobić z nim wspólną fotografię — odparł zagadnięty.

— Czy sądzi pan — zapytał ponownie ktoś z cesarskiej świty — że to będzie dla pana dobra reklama?

— Nie — odpowiedział ów elegancki Murzyn — ja uważam, że to będzie dobra reklama dla cesarza.

Tym nieco bezczelnym młodym człowiekiem był Cassius Marcellus Clay, późniejszy zawodowy mistrz świata wszechwag, znany szerzej jako **Muhammad Ali**.

Pewnego dnia **Muhammad Ali** leciał samolotem do Nowego Jorku. Stewardesa poprosiła go o zapięcie pasów.

— Superman nigdy nie zapina pasów — powiedział bokserki mistrz świata.

— Przede wszystkim to Superman nie potrzebuje samolotu — odrzekła dowcipna stewardesa.

Przed meczem o mistrzostwo świata z **Muhammadem Alim** pretendent do tytułu, Chuck Wepncr, powiedział do swej żony:

— Włóż najbardziej seksowną bieliznę, jaką masz, bo dziś w nocy będziesz spała z mistrzem wagi ciężkiej.

Niestety, w ostatniej, piętnastej rundzie pojedynku Wepncr był już tak porozbijany, że arbiter odesłał go do narożnika.

— I co, mam iść teraz do szatni Alego? — zapytała go małżonka, kiedy obłożony woreczkami z lodem liżała swoje rany w szatni.

Jan Christian Andersen ubierał się bardzo niedbale. Pewnego razu jakiś złośliwiec zapytał:

— Ten żalony przedmiot na pańskiej głowie nazywa pan kapeluszem?

Wielki baśniopisarz nic dał się wyprowadzić z równowagi i spokojnie odpowiedział:

— A ten żalony przedmiot pod pańskim kapeluszem nazywa pan głową?

Pameli Anderson zarzucano wielokrotnie fakt, że poddała się operacji powiększenia piersi. Któregoś dnia zdenerwowana aktorka wypaliła:

— To prawda, mam silikonowy biust, a połowa Hollywood zrobiła sobie sztuczne twarze.

Leżąc w szpitalu, szwedzka aktorka **Bibi Andersson** poskarżyła się lekarzowi, że nie może zasnąć.

— Niech pani liczy do stu — poradził jej lekarz.

Aktorka zaczęła liczyć:

— Jeden, dwa, siedem, cztery...

— Nie potrafi pani liczyć normalnie?

— Co, bez suflera?

*

Wielka dama polskiej sceny teatralnej, **Nina Andrycz**, nagrywała przed laty spektakl dla teatru telewizji, w którym kreowała główną rolę w *Pani Bovary* Gustawa Flauberta. Rola ta wymagała aż sześciokrotnej zmiany kostiumu. Nie chcąc tracić czasu na wędrówki do odległej garderoby, artystka wygoszparowała sobie miejsce na przebieranie w kącie studia.

Przy kolejnej zmianie sukni spadła nagle prowizoryczna zasłonka służąca za parawan i pani Nina ukazała się w stroju Ewy. Przeżącona garderobiana zdołała krzyknąć do stojącego obok dyżurnego strażaka:

— Proszę się natychmiast odwrócić! Pani Nina jest naga!

— Mowy nie ma — odpowiedział z kamienną twarzą strażak.
— Ja jestem tu służbowo!

*

— Jaką kobietę najbezpieczniej pojąć za żonę? — zapytano kiedyś Arystotelesa.

— Doprawdy nic wiem — odpowiedział mędrzec. — Gdy poślubisz piękną, będzie cię zdradzać; brzydka z kolei nie będzie ci się podobać. Z ubogą czeka cię nędza, bogata zapanuje nad tobą, głupia cię nie zrozumie, a mądra zlekceważy. Najlepiej więc w ogóle się nie żenić...

*

August II Mocny słynął ze swej siły fizycznej. Będąc pewnego razu w podróży, zajechał do przydrożnej kuźni, żeby mu kowal

podkul konia. Kiedy podkowa została już zrobiona, król wziął ją do ręki, złamał i odrzuciwszy na bok, powiedział:

— Kiepska!

Kiedy przyszło do płacenia, wręczył jednak kowalowi całego talara, co na owe czasy było sumą dosyć znaczną. Kowal wziął monetę, złamał ją w palcach i rzuciwszy królowi pod nogi, rzekł:

— Kiepska!

Podobno zaskoczony August dał dowcipnemu kowalowi jeszcze kilka talarów.

*

Król **August II Mocny** jechał przez Podlasie. Miejscowi wieśniacy nie mogli takiej okazji przeoczyć, nigdy przecież monarchy nie widzieli. Tymczasem August, zmęczony, zasnął w kącie karety, a w oknie powozu pojawiła się głowa wyglądającego buldoga.

— Jaki ten Najjaśniejszy Pan do psa podobny — skomentował jeden z widzów.

B

Jan Sebastian Bach był dość niezaradny i zawsze we wszystkim wyręczał się żoną. Gdy zmarła, zakrył twarz dłońmi i siedział zasłochany, niezdolny do niczego.

Wkrótce przybył jeden z przyjaciół, który obiecał zająć się pogrzebem i wspomniał delikatnie, że na pochówek potrzebne będą pieniądze. Wtedy Bach odpowiedział:

— W tej sprawie musisz zwrócić się do mojej żony.

*

Podczas przeprowadzania wywiadu pewien dziennikarz zwrócił się do **Leszka Balcerowicza**:

— Ludzie mówią, że dla pana człowiek nic nie znaczy. Troszczy się pan tylko o budżet.

— Niech mówią! — powiedział Balcerowicz — Budżet na tym nie ucierpi.

Sławny pisarz francuski, **Honoré de Balzac**, przez większą część życia tonął w długach. Pewnego razu molestował go jeden z wierzycieli:

— Panie Balzac, ja już dłużej czekać nie myślę! Proszę o natychmiastowy zwrot pożyczonej kwoty! Jutro muszę zapłacić palący dług!

— Co pan sobie właściwie wyobraża! — oburzył się pisarz.
— Pan robi długi, a ja mam je płacić?

Pewna wdowa zwierzyła się Balzakowi, że za tydzień wychodzi po raz trzeci za mąż.

— A któż jest tym szczęśliwcem? — zapytał.

— Fabrykant win — pochwaliła się kobieta.

— No tak — mruknął pisarz. — Ci znają się najlepiej na starych rocznikach.

*

Po wypiciu kilku kieliszków absyntu Balzac opuszczał bar. Kelner wybiegł za nim i wołał:

— Mistrzu, pan zapomniał zapłacić!

— Wiem, drogi przyjacielu, ja właśnie piję po to, żeby zapomnieć.

*

Balzac zapytał kiedyś swego wydawcę, czy ten wierzy w wędrówkę dusz.

— Oczywiście, drogi mistrzu — odparł zapytany. — Wiem na przykład, że już kiedyś byłem osłem...

— Niemożliwe! Kiedy to było?

— Wtedy, kiedy pożyczyłem panu pieniądze na podróż do Genewy, których mi pan do dziś nie zwrócił...

Artur Barciś, aktor grający w serialu komediowym *Miodowe lata* rolę kanalarza, czekał kiedyś na pociąg na warszawskim Dworcu Centralnym. W pewnym momencie podszedł do niego bardzo mile uśmiechający się pan i powiednął:

— Witam kolegę po fachu.

Barciś nie miał pamięci do twarzy, ale był przekonany, że na pewno gdzieś już spotkał tego aktora. Nie potrafił jednak sobie przypomnieć, kiedy, w jakich okolicznościach i gdzie. Udając, że oczywiście go pamięta, przywitał się i spytał:

— A w jakim teatrze pan teraz występuje?

— Ale ja nic pracuję w teatrze, tylko w kanale — odpowiedział zdumiony „kolega po fachu”.

Francuska gwiazda filmowa **Brigitte Bardot**, wielka miłośniczka zwierząt i obrończyni ich praw, otrzymała kiedyś list od dominikanina M.D. Bouyera:

— Przechodzisz z rąk do rąk, z łóżka do łóżka, przysięgasz wierność na całe życie, a po roku zmieniasz zdanie i od czasu do czasu ronisz łzy nad losem zwierząt. Droga Brigitte! Niezależnie od tego, czy w Niego wierzysz, czy nie, Bóg wybaczy ci krzywdy, jakie nam wyrządzasz.

*

Pewien dziennikarz zapytał kiedyś **Brigitte Bardot**, czy wstydzi się rozebrać przed lekarzem.

— A dlaczego miałabym się wstydzić? — odparła aktorka.

— Przecież lekarz to też mężczyzna.

*

Brigitte Bardot pojawiła się pewnego razu w kostiumie bikini na plaży, gdzie obowiązywały kostiumy jednoczęściowe.

— Proszę pani — zwrócił jej uwagę funkcjonariusz. — W tym miejscu można się opalać tylko w jednoczęściowym stroju.

— Nie ma problemu — uśmiechnęła się francuska gwiazda.

— Którą część mam więc zdjąć, górę czy dół?

Grażyna Barszczewska grała kiedyś chorą na stwardnienie rozsiane wiolonczelistkę w sztuce *Solo na dwa głosy* w krakowskim Teatrze STU. Partnerujący jej Edward Dziewoński pomylił w pewnym momencie nazwę potrzebnego chorej leku, peporyzyny.

— Ależ to powinna być peporyzyna! — rozległ się jakiś oburzony głos z widowni, należący zapewne do lekarza bądź aptekarza.

Na sali zapanowała cisza, na szczęście pani Grażyna błyskawicznie wybrnęła z sytuacji, krzycząc:

— To ty, okazuje się, źle mnie leczysz!

Joanna Bartel zapytała kiedyś kokieteryjnie swojego niemieckiego męża, Lutz:

— Kochasz mnie?

— Tak — usłyszała odpowiedź.

— A dlaczego właściwie mnie kochasz? — dociekała dalej.

— Bo mi nie filcujesz moich kaszmirowych swetrów — wyjaśnił Lutz.

*

Król Stefan Batory, jak wiadomo, nie znał języka polskiego, natomiast świetnie mówił po łacinie. Pewnego razu zagadnął arcybiskupa lwowskiego:

— Jakże ty, księżę, zostałeś biskupem w Kościele łacińskim, kiedy mało co umiesz po łacinie?

— Tak jak Wasza Królewska Mość królem w Polsce, choć po polsku nie umiesz — odpowiedział arcybiskup.

*

Zapytano kiedyś Warrena Beatty, jaka jest najlepsza pora na zawarcie związku małżeńskiego.

— Południe — odparł aktor.

— Dlaczego południe? — zdziwił się pytający.

— Bo jeżeli związek nie zostanie jednak zawarty, to wówczas jeszcze nie cały dzień będzie stracony...

*

Ludwig van Beethoven miał dwóch braci. Jednemu z nich, Johannowi, udało się dzięki sprytowi i obrotności zdobyć dość spory majątek. Kupiłszy posiadłość ziemską, która zapewniała mu — jak sądził — wysoki status społeczny, podpisał kartkę z życzeniami do Ludwiga w sposób następujący: „Johann van Beethoven, właściciel dóbr”.

Wkrótce otrzymał podziękowania wraz z podpisem: „Ludwig van Beethoven, właściciel rozumu”.

Ludwig van Beethoven, po wysłuchaniu kilku *utworów* odegranych na fortepianie przez pewnego młodego pianistę mającego doskonale mniemanie o swoich zdolnościach muzycznych, rzekł:

— Szanowny panie, musi pan jeszcze bardzo długo grać, zanim pan zrozumie, że grać pan nie potrafi.

— Mistrzu, czy pan był chory? — zapytał van **Beethovena** znajomy. — Tak dawno pana nie widziałem.

— Ja nie — odpowiedział kompozytor — lecz moje buty. A ponieważ posiadam tylko jedną parę, dlatego w czasie ich kuracji siedziałem w domu.

*

Ludwig van Beethoven odwiedził pewną kobietę. Podczas wizyty zdjął marynarkę i zasiadł do fortepianu. Zaledwie zdążył zagrać kilka taktów, marynarka upadła na podłogę. Podniósł ją syn pani domu i zaczął czyścić szczotką. W pewnej chwili kompozytor wstał i chwyciwszy swe okrycie, rzekł:

— Chłopcze, skoro już czyścisz jak gram, to przynajmniej czyść do taktu!

Beethoven został pewnego razu zaproszony do konserwatorium, by wydać opinię o grze jakiegoś pianisty. Gdy młody człowiek zakończył swój popis, Beethoven westchnął głęboko i powiedział:

— Tak, zawsze mówiłem, że słonie to bardzo niebezpieczne zwierzęta.

— Ależ mistrzu — zawołał zdumiony pianista — co wspólnego mają słonie z muzyką?

— Słonie dostarczają kłów, z których robi się klawisze do fortepianów — wyjaśnił kompozytor.

*

Gdy **Ludwig van Beethoven** był u szczytu sławy, pewna dama zapytała go, dlaczego się nie żeni. Kompozytor odpowiedział:

— Droga pani, jestem taki brzydki, że żadna kobieta nie wyraziła dotąd chęci zostania moją żoną. A gdyby nawet znalazła się taka, to i tak nie ożeniłbym się z, nią, bo nic lubię kobiet o złym guście.

*

Van Beethoven i Goethe udali się pewnego razu na wspólną przechadzkę. Niestety, wszędzie napotykali innych spacerowiczów, którzy kłaniali im się z wielkim szacunkiem, przeszkadzając jednak w rozmowie. W końcu zniecierpliwiony Goethe mruknął:

— Jakież to męczące. Nigdzie nie mogę schronić się przed tymi honorami.

— Ależ proszę się tak nie denerwować — odpowiedział z uśmiechem Beethoven. — Bardzo możliwe, że te honory przeznaczone są dla mnie.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika **Ludwika van Beethove-na** w Bonn w roku 1845 przybyła między innymi królowa angielska, **Wiktorja** oraz król pruski, Wilhelm IV.

Kiedy wśród śpiewów i muzyki ściągnięto z pomnika zasłonę, król wybuchnął wielkim śmiechem, gdyż wielki kompozytor był odwrócony do królewskiej pary... tylną częścią ciała. Aby uratować to fatalne niedopatrzenie, jeden z organizatorów podszedł szybko do gości i powiedział:

— Dostojni goście! Wiadomo powszechnie, że Beethoven był wielkim muzykiem, ale wiadomo i to, że był jeszcze większym grubianinem, co okazał nawet po śmierci...

Kardynał Joseph Ratzinger, późniejszy papież **Benedykt XVI**, słynął zawsze z technicznego antytalentu; zrobienie zwykłego prawa jazdy na przykład nigdy nie przyszło mu nawet do głowy. Na jednym z bawarskich „festów” jako gość honorowy miał otwierać beczkę piwa.

— O nie, niech to zrobi ktoś inny — rozległ się w pewnym momencie czyjś przerażony głos. — Jak Ratzinger otworzy, zostanie nam połowa!

Sfrustrowany po pełnym napięć dniu znakomity aktor **Ludwik Benoit** wpadł do Klubu Aktora. Podszedł do baru, przy którym beztrudno drzemał przewieszony przez blat mężczyzna. Młody człowiek był kompletnie pijany, ale na jego twarzy malował się wyraz takiej błogości, że aktor, spojrzawszy nań, westchnął i poprosił bez wahania:

— Panic barman, dla mnie to samo!

*

Znana malarka i ilustratorka **Maja Berezowska** dostała ataku wyrostka robaczkowego. Przed operacją pyta lekarza:

- Panie doktorze, czy ten szew będzie widoczny?
— O, to już zależy tylko od pani.

*

Młody, początkujący kompozytor prezentował pewnego razu swe utwory przed **Hectorem Berlioziem**.

— Będę z panem zupełnie szczerzy — powiedział Berlioz po wysłuchaniu. — Nie ma pan za grosz talentu. Radzę obrać sobie jakiś inny zawód.

Zrozpaczony i załamany młody człowiek oddalił się bez słowa.

— Niech pan zaczeka — dobiegł go głos Berlioza, gdy był już na schodach. — Muszę jeszcze dodać, że kiedy byłem w pańskim wieku, powiedziano mi mniej więcej to samo.

Pewnego niezbyt zdolnego młodego wirtuoza poproszono o wpisanie się do albumu pamiątkowego. Nie wiedząc, co napisać, skorzystał z obecności **Hectora Berlioza** i zapytał:

- Mistrzu! Co krótkiego wpisać do albumu mojej wielbicielce?
— Najlepiej wpisz pan swój repertuar — poradził kompozytor.

*

Na koncercie muzyki **Berlioza** wykonano między innymi marsz żałobny. Był on jednak tak długi, że znudzona publiczność zaczęła w końcu ziewać. Wreszcie siedzący obok kompozytora jeden z jego przyjaciół zapytał Berlioza delikatnie:

- Mistrzu, daleko jeszcze do cmentarza?

— Mistrzu, czy rzeczywiście stosuje się pan w życiu do tych wszystkich zasad, które głosi pan w swoich książkach? — zapytał kiedyś **Tristana Bernarda** jego szewc.

— A czy pan nosi wszystkie buty i pantofle, które pan uszyje? — odpowiedział pytaniem na pytanie pisarz.

*

Tristan Bernard rozmawia! ze swym głęboko wierzącym przyjacielem o wskrzeszeniu Łazarza.

— Musisz jednak przyznać — powiedział przyjaciel — że obecnie nie mogłoby się zdarzyć, by umarły wstał z grobu.

— Oczywiście — odparł Bernard. — Od tego czasu medycyna zrobiła tak wielkie postępy...

Na pewnym przyjęciu Rotschild zwrócił się do Tristana Bernarda:

— Mówiono mi, że jest pan bardzo zabawny. Czy zechciałby mnie pan zabawić?

— Ja zaś słyszałem, że pan jest bardzo bogaty. Czy zechciałby pan podarować mi 500 000 000 franków?

Do Tristana Bernarda zadzwonił kiedyś dyrektor banku:

— Ogromnie mi przykro, ale muszę pana powiadomić, że pańskie konto w naszym banku jest ujemne i wynosi minus dwanaście tysięcy franków.

— A jakie było moje konto w ubiegłym miesiącu?

— Miał pan u nas dwadzieścia tysięcy franków.

— No widzi pan. Kiedy pan był mi winien pieniądze, ja nie niepokoiłem pana telefonami.

Na przyjęciu poruszano temat nieba i piekła. Pewna pani zwróciła się do Tristana Bernarda:

— A dlaczego pan nie zabiera głosu w dyskusji?

— Proszę mi wybaczyć, ale jestem zmuszony koniecznością: mam przyjaciół po obu stronach.

*

Przyjaciel zaproponował **Tristanowi Bernardowi** przejażdżkę samochodem. Nie będąc jednakże najlepszym kierowcą, uderzył w przydrożne drzewo. Widząc, że szczęśliwie nikt nie został ranny, pisarz ze spokojem zwrócił się do przyjaciela:

— Powiedz mi, mój drogi, w jaki sposób zatrzymujesz samochód, jeżeli na drodze nie ma drzew?

Tristan Bernard zaprosił kiedyś księżniczkę Ilonę na spacer.

— Bardzo jestem panu wdzięczna — powiedziała zalotnie młoda księżniczka. — Jednakże, jak panu wiadomo, ostrożność jest matką mądrości.

— Ma pani rację, ale mimo to została matką.

*

Tristan Bernard jadł kiedyś obiad na Riwierze w jednej z najdroższych restauracji. Kiedy kelner przyniósł mu rachunek, Bernard zapłacił i kazał wezwać właściciela restauracji. Ten zjawił się natychmiast. Bernard zapytał:

— Pan jest właścicielem tej restauracji?

— Tak, ja.

— W takim razie niech pan mnie mocno **uściska, bo już nigdy** mnie pan tu nie zobaczy.

Do pracowni znanego z roztargnienia **Tristana Bernarda** wpadł wczesnym rankiem jego sekretarz i ogromnie wzburzony zawołał:

— Niesłychane! Poranna prasa doniosła o pańskiej śmierci!
— Proszę posłać kwiaty — odparł Bernard, nie odrywając się od pracy.

Będąc pewnego razu w towarzystwie znanego przemysłowca, **Tristan Bernard** zaproponował mu dla odprężenia grę w golfa.

— Nie, dziękuję — odparł zagadnięty. — Raz już grałem, ale mi się nie spodobało.

— To może napijemy się whisky? — zapytał pisarz.

— Nie, dziękuję — padła odpowiedź — raz już piłem i mi nie smakowało.

— A może zapalimy cygaro?

— Nie, dziękuję, raz już paliłem i wcale mi nie przypadło do gustu.

W tym momencie do gabinetu przemysłowca wszedł jego syn i powiedział:

— Tato, mama czeka już na dole.

— To mój syn, Marc — pochwalił się przedsiębiorca.

— Niech zgadnę — uśmiechnął się Bernard. — Z pewnością jednak.

Pewien młody malarz zapytał raz **Tristana Bernarda**, co sądzi o jego ostatnim obrazie.

— Bardzo dobra technika — pochwalił go pisarz.

— I nic więcej nie może pan o nim powiedzieć? — nalegał malarz. — A wie pan na przykład, że wczoraj sprzedałem go za 500 franków?!

— A, to już prawdziwa sztuka!

Tristan Bernard poszedł kiedyś z żoną do teatru obejrzeć sztukę napisaną przez jego przyjaciela. Sztuka była tak nudna, że po

pierwszym akcie Bernard podniósł się z miejsca i skierował ku drzwiom.

— Nie wychodź teraz — syczy żona. — Przysłano nam zaproszenia i choćby przez grzeczność powinniśmy zostać do końca.

— Dobrze — odpowiada pisarz, ale w połowie drugiego aktu znowu kieruje się do wyjścia.

— Dokąd znowu idziesz? — szepce żona.

— Do kasy. Chcę kupić bilet, żeby móc opuścić teatr jak każdy normalny widz.

— Mistrzu, jak się panu podobają moje nowe wiersze? — zapytał Tristana Bernarda pewien młody poeta.

— Są wśród nich dwa takie, których z pewnością nie mógłby napisać ani Goethe, ani Byron.

— Pan mi schlebia — zaczerwienił się poeta. — A dlaczego oni nic mogliby tego napisać?

— Bo jeden wiersz jest o radiu, a drugi o kinie...

*

Bankier pokazuje Tristanowi **Bernardowi** kolekcję obrazów. Wskazując na swój portret naturalnej wielkości, namalowany przez modnego artystę, zwraca się do swego znakomitego gościa:

— Jak go pan znajduje?

— Niezły, tylko poza nienaturalna.

— Dlaczego?

— Bo pan trzyma rękę we własnej kieszeni.

W czasie swego pobytu w Warszawie sławna aktorka **Sarah Bernhardt** spotkała na przyjęciu u Ludwikostwa Grossmanów gwiazdę sceny polskiej, Helenę Modrzejewską. W pewnym momencie gospodarz zwrócił się do pani Heleny z następującą prośbą:

— Nasz gość z Paryża nigdy nie słyszał piękna dźwięku naszej mowy. Czy może być lepsza okazja, niż wysłuchanie pani recytacji?

Po wysłuchaniu jej, gdy przebrzmiały ostatnie słowa, Sarah Bernhardt z zachwytem podziękowała swej znakomitej koleżance.

— Tak bardzo podoba się pani polska mowa? — zapytał ją nieco później jeden z gości.

— Bardzo. Zupełnie jak gdyby ktoś gryzł zębami szkło.

*

Sarah Bernhardt zapytała swoją koleżankę po fachu:

— Madame, jak się uszminkować na starą kobietę?

— Całkiem prosto, madame — odrzekła koleżanka — wystarczy tylko lekko zetrzeć puder.

Hanka Bielicka odwiedziła kiedyś w Chicago klub polonijny „Polonez”. Widząc, że barmanka wita ją z daleka promiennym uśmiechem, zapytała przymilnie:

— Zdaje się, że mnie poznajesz, dziecinko?

— Ależ oczywiście — usłyszała w odpowiedzi. — Pani jest ta **Ćwiklińska** albo Bielicka, bo któraś z was nie żyje!

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że szybkość, z jaką wyrzucała z siebie słowa **Hanka Bielicka**, mogła konkurować z karabinem maszynowym. Nieodżałowany importer polskich artystów zza oceanu, Jan Wojewódka, zwany również z racji swego rozmachu „Jasem Rzykantem”, poprosił kiedyś panią Hanę:

— Hanucho, błagam cię, mów wolniej, bo w swoim monologu jesteś już przy piątym dowcipie, a publiczność śmieje się dopiero z pierwszego.

Hanka Bielicka grała kiedyś w *Ich czworo* Gabrieli Zapolskiej. Do roli córeczki przyjęto młodą dziewczynę, kompletną amatorkę. W pewnym momencie pani Hanka zauważyła, że panience spod peruczki wytoczyła się kropla krwi. W antrakcie spytała ją o powód zranienia. Okazało się, że jest ono wynikiem niewłaściwego przyszpilenia peruki do nastoletniej główki.

— No to czemu nie reagowałaś? — zapytała ze zdziwieniem Bielicka.

— Myślałam — odrzekło dziewczę z powagą — że artyści muszą cierpieć.

Zmontowawszy silną grupę artystyczną, **Hanka Bielicka** ruszyła z koncertami za ocean. Artystka była szefową i gospodynią programu zarazem. Było wspaniale, ale kiedyś w długiej trasie zepsuło się w mikrobusie ogrzewanie. Marznący artyści sięgnęli po wypróbowany w takich sytuacjach środek. Od fotela do fotela zaczęła krążyć sporych rozmiarów butelka ognistej wody.

— Kto kupił tę wódkę? — rozległ się w pewnym momencie głośny wrzask szefowej.

W autobusiku zaległa martwa cisza.

— Ja! — tyleż desperacko, co buńczucznie wykrzyknął **Roman Kłosowski**, człowiek wielkiej cywilnej odwagi.

— No to niech ci Bóg da zdrowie — rozległo się z fotela szefowej.

Kierownik działu kulturalnego tygodnika „Polityka”, Zdzisław Pietrasik, zapytał redaktora naczelnego **Jana Bijaka**, do jakiej rubryki dać wiadomość o przyznaniu Jerzemu Putramentowi nagrody literackiej.

— Daj pan do kroniki „nieszczęśliwe wypadki” — krótko odpowiedział redaktor Bijak.

Na jednym ze spotkań z publicznością pewien pan skarżył się **Jerzemu Binczyckiemu**, że jego syn podobny jest do Tomaszka Niechcica z *Nocy i dni*, którego filmowym ojcem był właśnie Binczycki.

— Niech mi pan powie — zapytał w końcu — jak to było z Tomaszkiem? Wyrósł ostatecznie na uczciwego człowieka, czy nie?

— Niestety, nie wiem — odparł Binczycki — bo widzi pan, ja już w dwunastym odcinku umieram.

Otto von Bismarck, późniejszy kanclerz zjednoczonego cesarstwa niemieckiego, po zdaniu w roku 1835 egzaminu z prawa, został aplikantem w sądzie miejskim w Berlinie. Pewnego razu natrafił na bardzo aroganckiego świadka. Wybuchowy z natury Bismarck zaczął na niego krzyczeć:

— Milczeć, albo każę was natychmiast wyrzucić!

W tym akurat momencie na salę wszedł sędzia i poklepawszy aplikanta po ramieniu, rzekł uspokajająco:

— No, no, spokojnie, panie kolego... Przecież to jednak moja rzecz wyrzucać za drzwi.

Kiedy świadek nabrał w związku z tym pewności i znowu zaczął się zachowywać bezczelnie, Bismarck ryknął:

— Milczeć! Bo każę was przez sędziego wyrzucić!

Po odejściu z zespołu 2+1 Elżbiety Dmoch, jej miejsce zajęła **Urszula Blaszyńska**. Starła się nie zmieniać interpretacji starych szlagierów, śpiewała zatem podobnie do niegdysiejszej wokalistki, lecz na tym właściwie podobieństwo obu pań się kończyło. No, może tylko kolor włosów miały nieco zbliżony...

Po jednym z koncertów do pani Urszuli, do jej garderoby wkroczył jegomość z bukietem kwiatów oraz wyrazami wdzięczności:

— Nic się pani nie zmieniła przez te lata, pani Elu — powie dział. — Głos taki świeży i ciągle świetnie pani wygląda!

— Ależ ja nie jestem panią Elą — zaprotestowała Blaszyńska.
— Zawsze wiedziałem, że jesteś bezpośrednia — zdziwił się jegomość. — Ale żeby tak bez żadnych ceregieli przejść na ty... Elu, to takie rzadkie wśród artystów!

*

W czasie pobytu w Szwecji fizyk duński, laureat Nagrody Nobla, **Niels Bohr**, wyszedł ze swoimi przyjaciółmi na dworzec, naprzeciw bratu. Na dworcu kupił dla wszystkich peronówki (bilety upoważniające przed laty do wstępu na peron) i wielce zachwycił się sposobem ich sprzedaży.

— U nas, w Danii, są elektryczne automaty biletowe — powiedział. — A tu, zanim wrzuci się monetę, trzeba wejść na małą platformę. W ten sposób automat uruchamia się siłą ciężkości, nie zużywając drogiej energii elektrycznej.

Kiedy jednak Bohr z przyjaciółmi podszedł do wejścia na peron, kontroler nic wpuścił ich.

— To nie są peronówki — wyjaśnił. — To bilety wagi automatycznej.

Pewien młody fizyk, znalazłszy się w pracowni **Nielsa Bohra**, zauważył przybitą nad drzwiami podkowę:

— Czyżby pan był przesądny, panie profesorze? — zapytał ze zdumieniem.

— Nie podobnego — wyjaśnił pośpiesznie wielki uczoney. — Słyszałem tylko, że to przynosi szczęście nawet wtedy, kiedy człowiek w te głupstwa nie wierzy.

*

W czasie swych studiów w Getyndze **Niels Bohr** źle przygotował się do jakiegoś kolokwium i referat wypadł bardzo słabo. Jednak nie stracił rezonu, skończył wykład i z uśmiechem powiedział:

— Tyle tu wysłuchałem kiepskich referatów, że proszę uważać mój dzisiejszy za zemstę.

*

Na zebraniu warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich pewien pisarz został przez kolegów niemiłosiernie skrytykowany. Rozżalony poszedł do kawiarni związkowej, gdzie natknął się na Tadeusza **Borowskiego**.

— Co teraz piszesz, Stasiu? — zapytał Borowski.

— Gówno! — odparł zagadnięty.

— To wiem — kiwnął głową Borowski. — Ale pod jakim tytułem?

*

Olga Boznańska, polska malarka impresjonistka, zgłosiła się do lekarza, narzekając na silny rozstrój nerwowy. Lekarz zalecił jej dietę, unikanie podnieć, picia alkoholu i palenia.

— Niech pani również trzyma się z daleka od osób, które działają pani na nerwy — dodał na koniec. — I proszę zgłosić się za dwa tygodnie.

Minał miesiąc, lecz artystka nie pojawiła się. W końcu lekarz spotkał ją przypadkowo i pyta:

— Dlaczego pani nic przyszła?

— Przecież miałam trzymać się z daleka od ludzi, którzy działają mi na nerwy.

Wracając kiedyś ze spaceru, **Johannes Brahms i** towarzyszący mu przyjaciel zatrzymali się przed domem kompozytora.

— Tutaj po twojej śmierci — powiedział przyjaciel — zostanie umieszczona tablica...

— A jakże, a jakże — przerwał mu Brahms. — Z napisem: Mieszkanie do wynajęcia.

Brahms zapytany kiedyś, w jaki sposób udaje mu się tworzyć tak natchnioną i pełną uczucia muzykę, odrzekł:

— To proste. Wydawcy taką właśnie muzykę u mnie zamawiają.

Johannes Brahms był nie tylko twórcą sonat i rapsodii, ale także wytrawnym smakoszem. Pewnego razu zaczął go na ulicy przyjaciel:

— Dokąd się tak spieszysz?

— Do domu. Mam gości na kolację...

— Oby tylko nic było zbyt wielu biesiadników!

— Bez obawy — odpowiedział Brahms. — Będzie nas tylko dwoje: gość i ja...

Max Bruch zagrał pewnego razu **Brahmsowi** swój najnowszy utwór. Gdy skończył, czekał w napięciu na opinię kompozytora, który po chwili milczenia powiedział:

— Powiedz no mi pan, skąd pan ma ten piękny papier nutowy?

*

Brahms bywał bardzo złośliwy. Będąc kiedyś na przyjęciu, cały wieczór docinał wszystkim obecnym. Żegnając się z panią domu, powiedział:

— Do widzenia, droga pani! Jeżeli zapomniałem kogoś z obecnych tu obrazić, to proszę o wybaczenie.

*

Johannes Brahms wyjątkowo nie lubił sztucznie i pretensjonalnie zachowujących się wielbicieli. Kiedyś spotkał jednego z nich

w winiarni. Chcąc przerwać potok pochlebstw, którymi zasypywał go adorator, poczęstował go cygarem.

— Mistrzu! Dziękuję, ale ja tego cygara nie wypalę, lecz schowam je na pamiątkę — zawołał uradowany wielbiciel.

— W takim razie oddaj pan to cygaro — mruknął Brahms. — Dam panu gorsze.

Przez pewien okres swej twórczości **Brahms** komponował najczęściej utwory przepełnione smutkiem.

— Publiczność chciałaby usłyszeć w końcu coś wesołego — zwrócił mu uwagę wydawca.

Po jakimś czasie Brahms odwiedził go ponownie i rzucił mu na biurko nową kantatę. Wydawca spojrzął na pierwszą stronę. Nosila tytuł „Radośnie układam się do grobu”.

#

Pewnego razu **Brahms** wybrał się do restauracji i zażądał najlepszego wina. Spełniając życzenie znakomitego gościa, gospodarz przyniósł mu trunek, dodając:

— To wino przewyższa wszystkie inne gatunki, tak jak muzyka Brahmsa przewyższa każdą inną muzykę.

— W takim razie — odrzekł kompozytor — niech pan zabierze to wino i przyniesie mi butelkę **Beethovena**.

Pewnego razu **Władysław Broniewski** wszedł do sklepu spożywczego i poprosił o kilogram śledzi. Ekspedientka położyła je na wadze, zainkasowała pieniądze i wyraźnie czekała, aż klient weźmie ryby bez opakowania.

— Proszę mi je zawinąć w papier — poprosił poeta.

— Śledzi nie zawijamy — wyjaśniła pani sklepowa. — Co to, nie wie pan, że mamy obecnie przejściowe trudności z papierem?

— Wobec tego poproszę o książkę zażaleń.

Ekspedientka podała ją bez wahania, wiedząc, że cokolwiek klient napisze, nie będzie to miało najmniejszego znaczenia.

— A pisz se pan, pisz — dodała z przekąsem.

Tymczasem Broniewski, nie namyślając się wiele, wyrwał z zeszytu kilka kartek, zawinął w nie śledzie i nim zaskoczona sprzedawczyni zdołała wykrztusić słowo — wyszedł ze sklepu.

*

Kazimierz Brusikiewicz wpadł kiedyś do teatralnego bufetu mocno podekscytowany, wymachując trzymaną w rękę gazetą — organem najważniejszej partii. Szarpnął za ramię stojącego w kolejce po sałatkę Romana Kłosowskiego, podstawił mu gazetę pod nos i puknął palcem w wybrany artykuł, krzycząc:

— Masz, czytaj natychmiast!

Zaintrygowany Kłosowski włożył okulary i z podnieceniem, które mu się udzieliło, począł uważnie studiować podsunęty tekst. Okazał się on długą, nudną, pełną komunalów recenzją jakiegoś plenum omawiającego stan i perspektywy rozwoju naszego rolnictwa. Skończywszy lekturę, niczego nie rozumiejąc, spojrział niezyczliwie na kolegę po fachu i zapytał:

— Co mi tu dałeś za g...?

— O co ci chodzi, niewdzięczniku? — krzyknął Brusikiewicz.
— W życiu byś tego nie przeczytał!

Jan Brzechwa wziął udział w spotkaniu autorskim w świetlicy jednego z zakładów pracy w Jeleniej Górze.

Za ostatnim rzędem stał stół pingpongowy. W połowie wieczoru dwóch młodzieńców zaczęło grać w ping-ponga. Piłeczka stuknęła tak głośno, że Brzechwa musiał przerwać czytanie.

— Bardzo przepraszam, czy ja panom nic przeszkadzam? — spytał poirytowany.

— Nie, nie, skąd — uspokoili go młodzieńcy. — My nie słuchamy.

W wiedeńskiej kawiarni Café Central do stałych bywalców obok Lwa Trockiego należał również **Mikołaj Bucharin**, który tak dalece zaangażował się w program sowieckiej rewolucji, że niemalże doprowadził się do załamania nerwowego. W stanie silnej depresji zwrócił się o poradę do lekarza. Ten zalecił mu towarzystwo kobiety.

Po jakimś czasie lekarz spotkał Bucharina i zapytał o wynik kuracji.

— Wspaniała! — odpowiedział entuzjastycznie Bucharin.
— Całymi nocami dyskutowaliśmy o kapitalistycznej teorii Róży Luksemburg...

Richard Burton opowiadał znajomym taką oto historię:

— Kiedy byłem młody, ojciec powtarzał mi: „Pamiętaj, nie chodź nigdy do teatrzyków rewiowych. Mógłbyś tam zobaczyć rzeczy, których nie powinieneś widzieć”. Tak mnie tym zaintrygował, że przy pierwszej okazji poszedłem do takiego teatrzyku. I rzeczywiście zobaczyłem coś, czego nie powinienem był widzieć. Mianowicie — ojca.

— Czy lubi pan całować dzieci? — zapytano kiedyś **Richarda Burtona**.

— Oczywiście — odpowiedział aktor. — Zwłaszcza siedemnastoletnie dziewczyny.

Pod koniec życia **Richarda Burtona** dziennikarka zapytała go:

— Czy zdarzyło się panu kochać w kobietach starszych od siebie?

— Ależ nie ma kobiet starszych ode mnie!

Pewien młody kompozytor poprosił Hansa von **Bilowa** o przejrzenie swojej kompozycji i szczerą ocenę. Na to Bulow:

— A ja bym wołał, żebyśmy nadal mogli zostać dobrymi przyjaciółmi.

*

Na krótko przed rozpoczęciem koncertu **Hans von Bulow** spieszył się do swojej garderoby. Na zakręcie schodów zderzył się ze schodzącym z góry obcym mężczyzną.

— Osioł! Kretyn! — krzyknął do niego nieznajomy.

— Bardzo mi miło, Hans von Bulow — odwzajemnił prezentację kompozytor.

Lord George **Byron** bardzo nie lubił szarych oczu. Przy każdej okazji ostrzegał znajomych, by nic wierzyli ludziom o takich oczach, są bowiem źli i bez serca.

— Ależ milordzie, pan sam ma pr/.ccież szare oczy.

— Toteż lepiej, aby wszyscy mający ze mną do czynienia wiedzieli, na co się narażają — odparł Byron.

*

Byron był niestety kulawy i bardzo z tego powodu cierpiał. Nawet najmniejsza wzmianka o jego kalectwie doprowadzała go do wściekłości. Razu pewnego księżna Devonshire, która miała lekkiego zeza, zapytała poetę złośliwie:

— Jak tam idzie, milordzie?

— Jak pani widzi — odgryzł się Byron.

C

Tajemniczy alchemik, jasnowidz, hipnotyzer i lekarz, **Alessandro Cagliostro** (Giuseppe Balsamo) twierdził, że urodził się jeszcze przed potopem, że osobiście rozmawiał z Mojżeszem i studiował pod kierunkiem samego Sokratesa, a swoje listy datował na rok 550 p.n.e. Raz zapytano jego służącego, czy to prawda, że jego pan ma ponad trzysta lat.

— Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie — odparł. — Jestem jego służącym zaledwie od stu lat.

Zona znakomitego pięściarza francuskiego, zawodowego mistrza świata kategorii półciężkiej, Georges'a Carpentiera, chciała sobie zamówić portret u pewnego malarza. Kiedy usłyszała cenę, powiedziała:

— Całkiem sporo pan sobie życzy za upiększanie twarzy innych ludzi.

— To nic w porównaniu z tym, ile małżonek szanownej pani kasuje za demolowanie tych twarzy — odparł portrecista.

Kiedy **Georges Carpentier** przybył w pierwszych dniach czerwca 1921 roku do Ameryki na walkę z **Jackiem Dempseyem**, witany był przez liczne rzesze zwolenników i jeszcze liczniejsze zastę-

py wielbicielek zachwycających się jego zgrabną sylwetką i filmową urodą. Dziennikarze obstąpili go wokoło, ale Georges nie za bardzo chciał z nimi rozmawiać. Wspólnie z trenerem i promotorem pojedynku postanowili, że jego pobyt w Stanach otaczać będzie ścisła tajemnica, mająca w założeniu jeszcze bardziej pobudzić ciekawość gawiedzi. Reprezentujący Carpentiera w Ameryce Jack Curley, mówiący oczywiście po francusku, zapytał go w imieniu żurnalistów, co chciałby chłopcom powiedzieć.

— Powiedz im, niech nie zwracają głowy — rzekł Carpentier, pewny, że i tak nikt nie zrozumie dźwięcznej mowy francuskiej.

— Georges mówi, że jest bardzo szczęśliwy, będąc znowu w Stanach Zjednoczonych — przetłumaczył Curley.

Carpentier (do Curleya): — Spław tę całą bandę jak najszybciej. Mam ważne spotkanie o 1930.

Curley: — Georges mówi, że jest zaszczycony możliwością walki z Dempseyem o mistrzostwo wszechwag.

Carpentier (do Curleya): — Starczy już tego gadania, zbieramy się stąd.

Curley: — Georges cieszy się ze spotkania z wami i życzy wszystkiego najlepszego.

Historyjka przedostała się do wiadomości publicznej dzięki dziennikarzowi „New York Timesa”, który niespodziewanie dla wszystkich biegle władał językiem francuskim.

Światowej sławy tenor **Enrico Caruso** stawiał pierwsze kroki na scenie jednej z małych oper. Gdy został już zaangażowany, podszedł do niego tenor tego teatru i powiedział drwiącym głosem:

— Bardzo mi przyjemnie powitać kolegę, ale właściwie drugi tenor jest nam zupełnie niepotrzebny.

— Drugi może nic — odrzekł Caruso — ale pierwszy na pewno.

Enrico Caruso kupił sobie dom i natychmiast zlecił przeprowadzenie remontu wedle swoich upodobań. W czasie, kiedy trwały prace, zaczął w jednym z pokoi ćwiczyć głos, śpiewając fragmenty ulubionych arii. W pewnym momencie usłyszał pukanie i w drzwiach pojawił się majster ekipy robotników.

— Przepraszam za natręctwo, mistrzu — powiedział. — Ja tylko z jednym pytaniem. Czy chce pan mieć ten remont szybko zakończony?

— Oczywiście.

— No to niech pan przestanie śpiewać, bo jak tylko pan zaczyna, wszyscy murarze odkładają narzędzia i słuchają. I nie ma takiej siły, która byłaby ich w stanie zapędzić do roboty...

*

Enrico Caruso jechał **pociągiem** na występy zagraniczne. Nagle do przedziału wpadł zdyszany krawiec teatralny. Wręczył artyście okazały pakunek i rzekł:

— To korona, którą zapomniałem włożyć do innych rekwizytów!

Na granicy do przedziału wszedł celnik i zapytał artystę:

— Czy jest coś do oclenia?

— Nie.

Celnik spojrział podejrzliwie na śpiewaka i zaczął sprawdzać jego bagaże. Na widok mieniącej się bogactwem korony zaniemówił, a po chwili rzekł nieśmiało:

— Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość. Nie poznałem...

*

Pewnego razu **Enrico Caruso** ciężko zachorował. Po wyzdrowieniu zapytał opiekującego się nim lekarza:

— Ile jestem panu winien za kurację?

— Dwieście dolarów.

— Coś podobnego! — przeraził się tenor. — A więc byłem chory aż tak poważnie?

Zapytany kiedyś, jakimi zdolnościami do muzyki cechują się poszczególne narody, Caruso odpowiedział:

— Niemcy i Francuzi są stworzeni do komponowania muzyki; Włosi, by ją śpiewać; Polacy, by ją zagrać; Rosjanie, by ją za tańczyć; Anglicy, by jej słuchać; Amerykanie zaś, by za nią zapłacić.

Enrico Caruso miał słabość do pisania humoresek. Niestety, nie robił tego najlepiej. Pewnego razu zaproponował znajomemu satyrykowi, że odczyta mu swój utwór. Wówczas satyryk stwierdził ostrzegawczo:

— Proszę nawet nie zaczynać, bo wówczas ja zacznę śpiewać!

*

Podczas tournée po Ameryce Caruso został zaproszony do willi pewnego miliardera, gdzie otrzymał propozycję wykonania kilku arii za bajeczne wprost honorarium. Ledwie jednak zaczął śpiewać, jeden z psów gospodarza zawył przeraźliwie. Rozgniewany śpiewak przerwał występ. Miliarder z przyjaznym uśmiechem wręczył mu czek na umówioną sumę i powiedział:

— Proszę się nie gniewać, mistrzu, i więcej nie trudzić. Wie pan, ja też bardzo lubię śpiewać, ale ile razy zacznę, ten pies zaczyna wyć. Chciałem się przekonać, czy wyje także wtedy, gdy za śpiewa Caruso.

Podczas tego samego tournée, tuż przed koncertem, który miał się odbyć w jakimś małym miasteczku, zjawił się mężczyzna podający się za impresaria i zażądał rozmowy z artystą.

— Czyż pan sobie życzy? — zapytał Caruso.

— Przeczytałem w programie, że będzie pan śpiewał Pieśń o *ko walu*. Otóż to ja właśnie jestem tutaj kowalem i chcę prosić, żeby przy okazji dodał pan, że również naprawiam wózki dzieciinne.

*

Pewnego razu **Enrico Caruso** udał się samochodem na gościnne występy do Teksasu. W drodze silnik odmówił mu posłuszeństwa. Artysta znalazł mechanika i na czas naprawy wszedł do przydrożnej restauracji.

— Jestem Caruso — przedstawił się gospodarzowi.

— Naprawdę? — wykrzyknął zdumiony właściciel przybytku, wołając swoją żonę i dzieci: — Chodźcie szybko! Wiecie, kto do nas zawitał?

— Kto?

— Ten słynny Robinson Caruso!

Francuski malarz, twórca malarstwa nowoczesnego, **Paul Cézanne**, opowiadał w gronie przyjaciół o swojej drodze artystycznej:

— Od początku byłem uważany za cudowne dziecko.

— Jak to rozumieć? — pytali przyjaciele.

— Otóż wszyscy w rodzinie ciągle powtarzali, że będzie to prawdziwy cud, jeśli z tego dziecka coś wyrośnie.

*

Pewnego razu **Paul Cézanne** nocował w małym hoteliku. Na drugi dzień właściciel hotelu zapytał:

— Jak się panu spało? Myślę, że niezbyt dobrze, bo materac na pańskim łóżku jest dosyć twardy.

— Ma pan rację — odpowiedział artysta — ale wstawałem w nocy parę razy z łóżka, żeby trochę odpocząć.

Pewnego razu **Cézanne** rozmawiał z Renoirem na temat grzechu pierworodnego Adama i Ewy oraz ciężkiego losu, jaki wskutek tego spadł na rodzaj ludzki.

— Ale dlaczego — pytał Renoir — również zwierzęta, które przecież w niczym nie zawiniły, mają ciężki los? Czy może być gorsze życie od tego, jakie mają dorożkarskie konie?

— Tak, życie koni jest ciężkie — przyznał Cézanne. — Ale kto wie, może ich pierwsi rodzice zjedli zakazane siano?

Do siedzącego przy kawiarnianym stoliku **Paula Cézanne'a** podszedł pewien przeciętny, ale bardzo zarozumiały malarz i za-

Pytał:

— Cóż u pana słyhać, panie kolego?

— Kolego? — zdziwił się Cézanne. — Panu także dokucza reumatyzm?

Pracownię Marca Chagalla odwiedził pewien markiz. Obejrzał jego płótna, zapytał o cenę, a potem rzekł:

— Czy mógłby mi pan dać coś niedrogiego w oleju?

— Oczywiście — odpowiedział artysta i wręczył arystokracie puszkę szprotek w oleju.

Będąc jeszcze dzieckiem, **Charles Chaplin** wybił szybę w oknie wystawowym. Natychmiast rzucił się do ucieczki, ale właściciel sklepu był szybszy.

— Czy nie wiesz — zawołał, schwytawszy go za kołnierz — że za szybę trzeba zapłacić?

— Oczywiście, że wiem — odpowiedział Chaplin. — Dlatego właśnie biegłem do domu po pieniądze.

W początkach swej kariery **Charlie Chaplin** pracował w podmiejskim teatryku w Londynie. Budynek roił się od szczurów i dyrektor często wołał, załamując ręce:

— Już nie mogę wytrzymać! Jak pozbyć się tej plagi?

Na to Chaplin:

— Niech pan da im moją gażę, wtedy szybko zdechną z głodu.

Znana aktorka zwierzyła się kiedyś **Chaplinowi** ze swych małżeńskich kłopotów:

— Niedawno uderzyłam męża w głowę butelką od szampana. Sądziłam, że po tym ode mnie odejdzie, on tymczasem jeszcze bardziej za mną szaleje!

— Widocznie uderzyła go pani w takie miejsce głowy, że zgłupiał do reszty — odpowiedział aktor.

Podczas rozmowy o kobietach ktoś oświadczył, że kobiety mogą uczynić mężczyznę milionerem. Do dyskusji wtrącił się stojący obok **Chaplin**:

— Tak, to prawda — powiedział. — Ale tylko takiego mężczyznę, który jest miliarderem.

Pożycie małżeńskie **Chaplina** z jego pierwszą żoną nie układało się najszcześliwiej. Po jakimś czasie aktor zagroził swej połowicy rozwodem.

— Jeżeli rozstanieś się ze mną, to już nigdy nie znajdziesz drugiej takiej żony — usłyszał w odpowiedzi.

— Już samo to jest wystarczającym powodem, by się z tobą rozwieść — odpowiedział.

*

Zapytano raz **Chaplina**, czy nie żał mu niemego kina.

— Oczywiście, że mi żał — odpowiedział. — Co to była za radość widzieć, jak kobiecie otwierają się usta, a głosu nic słyszeć.

*

— Fakt, nazwisko **Chaplin** ciążyło mi jak garb — przyznał kiedyś sławny aktor. — Ale bez tego nazwiska nie zrobiłbym kariery.

*

Przebywając w Genewie, **Charlie Chaplin** mieszkał parę razy w tym samym hotelu. Ostatnim razem, opuszczając go, dał portierowi dwadzieścia franków napiwku.

— Poprzednio dał mi pan czterdzieści franków — zaprotestował portier — abym wypił za pańskie zdrowie.

— Zgadza się — odrzekł słynny aktor — ale obecnie czuję się już dużo lepiej.

W dawnych czasach, kiedy w prasie nie zamieszczano jeszcze reklam, pewna fabryka kapeluszy wpadła na genialny pomysł reklamowania swych wyrobów przy pomocy **Charliego Chaplina**. Wkrótce pojawiły się olbrzymie plakaty głoszące:

„Nasze kapelusze nosi również Charlie Chaplin”.

Jednakże na drugi dzień wszystkie plakaty posiadały już drobne „uzupełnienie” w postaci naklejonych na nich wąskich pasków

papieru, na których konkurencyjna firma kazała wydrukować napis:
„Dlatego śmieje się z niego cały świat”.

Zapytano kiedyś **Charliego Chaplina**, co myśli o paryżankach.

— Kiedy paryżanka ma dwadzieścia lat, jest wprost nadzwyczajna. Trzydziestoletnia jest ideałem pod każdym względem, zaś czterdziestoletnia jest urocza.

— A paryżanki powyżej czterdziestu lat? — ktoś zapytał.

— Proszę wybaczyć — powiedział Chaplin — ale takich w ogóle nie znam.

Józef Chelmoński wychowywał swoje córki bardzo rygorystycznie. Będąc z nimi kiedyś w Krakowie, nie wypuszczał panien na krok z hotelowych pokoi. Pewnego razu Jan Stanisławski, malarz i pedagog, zwrócił się do Chelmońskiego, aby pozwolił mu zabrać dziewczętą do teatru.

— Ach nie, nie! — zawołał artysta. — Obie były już u dentysty i na dzisiaj mają dość rozrywek!

Józef Chelmoński spotkał kiedyś znajomego, który na powitanie wykrzyknął:

— Jak cudownie, że od samego rana spotykam takiego wspaniałego człowieka jak pan!

— Ma pan więcej szczęścia ode mnie — odpowiedział malarz.

*

Francuski piosenkarz i aktor **Maurice Chevalier**, będąc już dobrze po sześćdziesiątce, poszedł pewnego razu na rewiew. Obserwując śliczne młode girlsy, westchnął:

- Ach, gdybym miał dwadzieścia lat więcej...
- Chyba dwadzieścia lat mniej? — sprostował jego towarzysz.
- Nie. Gdybym był dwadzieścia lat starszy, nic by mnie to wszystko nie obchodziło!

Listonoszowi, który przyniósł mu depeszę, **Maurice Chevalier** wręczył dwa franki:

- Niech pan wypije za moje zdrowie.
- Mam wypić pańskie zdrowie za dwa franki? — zdziwił się listonosz. — To widocznie dlatego pan tak źle wygląda!

*

Podczas przyjęcia siedzący naprzeciw **Maurice'a Chevaliera** jego rówieśnik, przeciętny, lecz zarozumiały aktor, powiedział w pewnym momencie:

- Gdybym miał się zestarzeć, wolałbym sobie strzelić w łeb.
- Ognia! — krzyknął Chevalier.

Maurice Chevalier znany był ze swego skąpstwa. Kiedy pewnego razu zgubił w hotelu banknot pięćsetfrankowy, natychmiast postawił na nogi cały personel. Po kilku minutach w jego pokoju zjawiał się boy, oświadczając, że znalazł pieniądze i wręczył je aktorowi.

— Ależ ja zgubiłem banknot pięćsetfrankowy, a nie dziesięć banknotów po pięćdziesiąt franków! — wykrzyknął zdumiony Chevalier.

— Zgadza się — odparł boy z kamienną twarzą — ale widzi pan, ostatnim razem, gdy zwróciłem jednemu z naszych gości zgubione przez niego pięćset franków w jednym banknocie, to okazało się, że nie miał drobnych.

*

Podczas pobytu **Fryderyka Chopina** w Prusach, w Warszawie wzniesiono pomnik Mikołaja Kopernika. Wśród Prusaków, w których kręgu obracał się kompozytor, zawrzało.

— Jak to? — skomentował ten fakt jeden z miejscowych.

— Polacy ośmielają się stawiać pomnik genialnemu niemieckiemu astronomowi?

— Na jakiej podstawie twierdzi pan, że Kopernik był Niemcem?

— zapytał go Chopin.

— Chociażby na takiej tylko, że urodził się w Toruniu.

— Ib bardzo ciekawe rozumowanie — skomentował Chopin.

— Według tego rozumowania Jezus Chrystus jest Turkiem, ponie waż urodził się w Judei, a Ziemia Święta należy aktualnie do Turcji.

*

Chopina i Liszta zaproszono pewnego razu w Paryżu na obiad do arystokratycznego domu. Po uczcie pani domu zwróciła się do Chopina z prośbą, aby coś zagrał.

— Ależ madame, ja tak mało jadłem — odpowiedział Chopin.

— Proszę zwrócić się z tą prośbą raczej do Liszta.

*

Drugim mężem słynnej autorki powieści kryminalnych Agaty **Christie** był sporo od niej młodszy archeolog Max Mallow. O swoim związku pisarka mawiała:

— Archeolog to najlepszy mąż, jakiego może sobie wyma rzyć kobieta. Im starsza się staje, tym bardziej wzrasta jej wartość w oczach męża!

Gdy **Nikita Chruszczow** w swym słynnym przemówieniu na XX zjeździe KPZR w 1956 roku piętnował i gromił okrutne czasy stalinowskie, ktoś z sali wykrzyknął:

— A gdzie byliście wówczas wy, towarzyszu, gdy mordowano tych wszystkich niewinnych ludzi?

— Niech wstanie ten, kto to powiedział — rzekł Nikita Siergiejewicz, przerywając czytanie.

Na sali zapanowała cisza, powiało grozą. Ale oczywiście nikt się nie podniósł.

— Oto jest odpowiedź, towarzysze — powiedział Chruszczow.

— Ja byłem wtedy w tym samym położeniu co teraz ten, który po stawiał powyższe pytanie.

*

Zapytano kiedyś **Winstona Churchilla**, jakie kwalifikacje powinien mieć jego zdaniem dobry polityk.

— Musi posiadać umiejętność przepowiadania, co zdarzy się jutro, za miesiąc, za rok — wyjaśnił premier. — A następnie umieć wyjaśnić, dlaczego się to nic zdarzyło.

*

Podczas posiedzenia Izby Gmin, odbywającego się w 1942 roku, w którym uczestniczył **Winston Churchill**, jeden z deputowanych szepnął do sąsiada:

— Mówią, że Churchill jest już za stary, by brać udział w pracach rządu.

— Owszem — rzeki na to Churchill, zwracając się w ich stronę.

— Mówią również, że jest głuchy.

W obecności **Winstona Churchilla** pochwalono kiedyś przywódcę konkurencyjnej Partii Pracy, Clementa Attlee:

— To człowiek niezwykle skromny.

— Ma ku temu wszelkie powody — wtrącił Churchill.

Kiedy zaproponowano, żeby konferencja międzynarodowa w sprawie utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych zebrała się na pięć dni w San Francisco, **Winston Churchill** zadepešował do **Franklina Delano Roosevelta**:

„Nie widzę możliwości utworzenia w ciągu pięciu dni organizacji dla urzędzenia świata. Nawet Wszechmogący potrzebował w tym celu siedmiu dni!”.

*

Po jednym z przemówień politycznych podeszła do **Churchilla** jakaś kobieta.

— Dwie rzeczy w panu budzą we mnie odrazę — powiedziała.
— Pańskie poglądy i pańskie wąsy.

— Może się pani nie obawiać — odpowiedział spokojnie Churchill. — Nigdy nie zetknie się pani bliżej ani z jednym, ani z drugim.

Na pewnym oficjalnym przyjęciu kelner, nalewając szampana, oblał niechcący łysinę **Winstona Churchilla**. Przerażony kelner zastygł jak słup soli, a wokół zapanowała nagle grobowa cisza. Przerwał ją dopiero sam Churchill:

— Doprawdy, mój drogi, uważa pan, że to mi pomoże?

Na wieść o tym, że Emanuel Schinrell mianowany został brytyjskim ministrem wojny, **Winston Churchill** bardzo się ucieszył.

— Na pewno nie będzie wojny — skomentował ten fakt radośnie. — Już kiedy Schinrell był ministrem opału, nie było opału.

*

Rozmawiając kiedyś z **Winstonem Churchillem**, **Brigitte Bardot** poskarżyła się na prasę, która pisząc o niej, używała inicjałów B.B.

— Ależ niech pani nie narzeka — odparł Churchill. — Pani inicjały są czarujące. Co by pani powiedziała na moim miejscu?

*

Znany dziennikarz i sprawozdawca sportowy **Jan Ciszewski** zasnął kiedyś przed telewizorem podczas oglądania meczu piłkarskiego. W końcu obudziła go żona, mówiąc:

— Obudź się, już pierwsza.

—• A kto strzelił?! — zawołał Ciszewski.

*

O słabościach życiowych **Jana Ciszewskiego** wszyscy wiedzą, bo to tak zwana tajemnica poliszynela. Znakomity dziennikarz zabrał ze sobą do grobu parę długów, które miał u **Włodzimierza Lubańskiego**, co zresztą zostało mu przez piłkarską gwiazdę wielkodusznie wybaczone. Kiedyś Ciszewski w tej swojej zwykłej potrzebie, kiedy po raz kolejny przegrał gdzieś tam w karty czy na koniach, pożyczył od piłkarza w ferworze walki większą sumę. Za parę dni znowu potrzebował pieniędzy. Przyszedł na stadion Górnika i powiedział do Stanisława Oślizły:

— Słuchaj, Stasiu, na gwałt potrzebuję paru groszy.

— Ja nie mam — odpowiedział Oślizło — ale może Włodek będzie miał.

Ciszewski zrozumiał, że Włodek, czyli Władysław Szaryński, który wtedy grał w Górniku Zabrze.

— Świetnie — ucieszył się dziennikarz. — To jedźmy do niego, może on mi pożyczycy.

Oślizło wpakował go w samochód i powiózł do Lubańskiego. Kiedy podjechali pod dom futbolisty, dopiero wtedy Ciszewski zorientował się, że Oślizło mówił o Włodku, a nie o Władku.

— Gdzieś ty mnie przywiózł?! — wykrzyknął niemalże z przerażeniem.

— Jak to, gdzie? — zdumiał się Oślizło. — No przecież tam, gdzie mówiliśmy. Do Włodka Lubańskiego.

— Czyś ty zwariował?! — huknął znowu Jasio.

— Dlaczego zwariował? — reprezentacyjny obrońca zupełnie nie mógł zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. — Chodź, idziemy, może Włodek ci pożyczy.

— Nie, nie, tutaj nie! — zakrzyknął Jasio. — Natychmiast zwracaj !

René **Clair** angażował aktorów do nowego filmu. Między innymi zgłosiła się kobieta nie pierwszej już młodości.

— Wiek pani? — zapytał reżyser.

Odpowiedziało mu milczenie.

— Niechże pani nie zwleka z odpowiedzią — rzucił poirytowany Clair. — Każda chwila zwłoki pogarsza pani sytuację.

Wybitny francuski polityk i mąż stanu, Georges Clemenceau, miał w swej wiejskiej posiadłości wielkiego i niezwykle ostrego owczarka alzackiego.

— Ten pies jest tak groźny, że gryzie nawet moich przyjaciół — postraszył pewnego razu goszczącego u niego polityka.

— No to nie ma znów tak wiele do gryzienia — zauważył gość.

*

Kiedy w styczniu 1919 roku premierem rządu II Rzeczypospolitej został znakomity pianista, Ignacy **Jan** Paderewski, pierwszą wizytę zagraniczną złożył w Paryżu. Przyjmujący Paderewskiego na specjalnej audiencji premier Francji, Georges Clemenceau, powitał Polaka tymi oto słowami:

— Jestem zaszczycony, mogąc poznać osobiście tak wybitnego mistrza fortepianu!

— Ależ nie, szanowny panie — sprostował zaskoczony Paderewski. — Dzisiaj odwiedzam pana jako premier.

— Mistrz fortepianu prezesem rady ministrów! O, mój Boże, cóż za upadek! — zawołał wstrząśnięty Francuz.

Prezydent **Grover Cleveland** był w stałym konflikcie z amerykańskim Senatem, natomiast zupełnie poprawnie układały mu się stosunki z Izbą Reprezentantów. Pewnej nocy prezydent został obudzony z głębokiego snu.

— Wstawaj, złodzieje są w izbic! — krzyczała Frances, jego małżonka.

— Ależ moja droga — odpowiedział spokojnie Cleveland. — Złodzieje są być może w Senacie, ale z pewnością nie w Izbic.

*

W latach sześćdziesiątych francuskie, a następnie światowe kino zostało opanowane przez tak zwaną nową falę. Skończyły się precyzyjnie skonstruowane intrygi, opowiadające o niezwykłych losach. W trosce o autentyzm filmowcy „nowej fali” porzucili logikę na rzecz emocji i wprowadzili zwykłe, szczere, twardo stąpające po ziemi postacie.

— Czego właściwie chce „nowa fala?” — zapytano kiedyś znanego francuskiego reżysera i dramaturga, **Jean Cocteau**.

— Jak to czego? — odparł zdumiony Cocteau. — Miejsca po starej.

*

Jean Cocteau odwiedził kiedyś swoje rodzinne miasto. Chcąc sprawdzić, jaką się tu cieszy popularnością, zaczął przypadkowego przechodnia i zapytał:

— Gdzie jest dom, w którym urodził się Cocteau?

— Chodzi panu o rzeźnika czy o sklepikarza? — upewnił się zapytany.

Prezydent Stanów Zjednoczonych **Calvin Coolidge** znany był powszechnie ze swej małomówności. Na pewnym przyjęciu podeszła do niego gospodyni domu, mówiąc z czarującym uśmiechem:

— Panie prezydencie, założyłam się, że uda mi się wydobyć od pana przynajmniej trzy słowa...

— Przegrała pani — odparł zimno Coolidge.

*

Jeszcze jako wiceprezydent **Calvin Coolidge** przyjmował prawie wszystkie zaproszenia na obiady i kolacje. Nigdy jednak nie zabierał głosu i nie przemawiał. Alice Roosevelt Longworth zagadnęła go kiedyś:

— Dziwię się, że pan przychodzi na te przyjęcia, to musi być niezwykle nudne dla pana.

— Człowiek musi przecież jeść — odpowiedział zwięźle Coolidge.

Jako wiceprezydent w administracji **Hardinga, Coolidge** mieszkał dość skromnie w apartamencie w Willard Hotel w Waszyngtonie. Pewnego wieczoru w budynku hotelowym wybuchł nieduży pożar i wszyscy goście zebrali się w holu na dole. Mimo że pożar szybko ugaszono, strażacy nie pozwalali powrócić do pokoi. Zniecierpliwiony oczekiwaniem Coolidge udał się po schodach na górę. Zatrzymał go strażak i zapytał:

— Kim pan jest?

— Jestem wiceprezydentem — odpowiedział.

— A, to w porządku — rzekł strażak, ale za chwilę zatrzymał Coolidge'a i zapytał: — Jest pan wiceprezydentem, ale czego?

— Wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych.

— To proszę natychmiast powrócić do holu — rozkazał strażak.

— Myślałem, że jest pan wiceprezydentem zarządu hotelu.

*

Żona **Calvina Coolidge'a** (a raczej małżonka, bo na tym szczeblu ma się już małżonki, a nie żony) kazała namalować jego portret i w dniu urodzin powiesiła mu go w gabinecie. Kiedy do prezydenta przyszedł pewien kongresmen, ten bez słowa wskazał portret. Gość przyglądał się przez pięć minut i również nic nie powiedział. Wtedy dopiero odezwał się Coolidge:

— Jestem tego samego zdania.

*

Pani Coolidge zwiedzała wraz z mężem, ale w oddzielnej grupie, nowoczesną kurzą fermę. W pewnym momencie zapytała oprowadzającego:

— Czy kogut kopuluje więcej niż raz dziennie?

— Kilkanaście razy — odpowiedział przewodnik.

— Powiedzcie to prezydentowi — poprosiła pani Coolidge.

Chwilę później zjawił się prezydent i powiedziano mu, że kogut może kopulować kilkanaście razy dziennie.

— Z tą samą kurą? — zapytał **Coolidge**.

— Nie, za każdym razem z inną — odpowiedział oprowadzający.

— Powiedzcie to pani Coolidge — powiedział prezydent.

Calvin Coolidge uchodził za małomównego sknerę. Pewnego razu siedział na fotelu u fryzjera w Vermont. W tym czasie wszedł do zakładu miejscowy lekarz.

— Cal, czy wzięłeś pigułki, które ci ostatnio dałem? — za pytał.

Po chwili milczenia Coolidge odrzekł:

— Nie.

Lekarz znów zapytał:

— Czy czujesz się lepiej?

Znów upłynęło parę minut, zanim **Coolidge** wydusił z siebie:

— Tak.

Kiedy fryzjer skończył go strzyc, wstał z fotela i poszedł w kierunku drzwi.

— Mr Coolidge — odezwał się delikatnie fryzjer — czy nie zapomniał pan o czymś?

— Przepraszam — zreflektował się zagadnięty. — Byłem tak pochłonięty rozmową z doktorem, że zapomniałem panu zapłacić.

*

Pewnego dnia **Calvin Coolidge** podejmował śniadaniem w Białym Domu ambasadora Wielkiej Brytanii. Nie chcąc urazić gospodarza swym dworskim zachowaniem, ambasador próbował naśladować przy stole maniery prezydenta. Kiedy prezydent postawił filiżankę do góry dnem, ambasador zrobił to samo. Kiedy Coolidge nalał mleka na talerzyk, dyplomata brytyjski postąpił podobnie. Wówczas Coolidge, z mściwym uśmiechem na twarzy, wziął talerzyk z mlekiem i postawił przed leżącym u jego stóp kotem.

Grupa turystek odwiedziła studio, w którym kręcono film z **Garym Cooperem** w roli głównej. W czasie przerwy jedna z pań tak długo hipnotyzowała Coopera pełnym uwielbienia wzrokiem, aż wreszcie aktor uśmiechnął się i pozdrowił ją gestem dłoni. Dama podbiegła do niego natychmiast i zawołała z przejęciem:

— Ach, byłem pewna, że pan mnie pozna! Przecież tyle razy byłem na pańskich filmach...

*

Gary Cooper zwrócił się do znajomego księdza z prośbą o pobłogosławienie jego nowego samochodu. Po uroczystości ksiądz poprosił go na bok i szepnął na ucho:

— Jako twój przyjaciel, pragnę ci jednak zwrócić uwagę, że moje błogosławieństwo sięga tylko do 60 kilometrów na godzinę.

W trakcie prac nad filmem *Gladiator* zarządzo no pewnego razu wolny weekend. Grający główną rolę Russell Crowe otrzymał od dyirekcji wytwórni filmowej pismo, w którym proszono go, by w czasie odpoczynku nie zajmował się grą w futbol:

„Móglby pan nabawić się jakiejś kontuzji, a to naraziłoby wytwórnę na dodatkowe koszta — wyjaśniła dyirekcja”.

„Chyba zwariowaliście — odpisał aktor. — W tym tygodniu kazaliście mi uprawiać na planie zapasy z czterema tygryсами, a zabraniać gry w głupią piłkę nożną...”.

*

Kiedy **Piotrowi Curie** chciano oferować najwyższe francuskie odznaczenie cywilne, Legię Honorową, fizyk odpisał na tę propozycję:

— Proszę podziękować panu ministrowi i zawiadomić go, że nie odczuwam potrzeby odznaczania mnie, natomiast niemier nie jest mi potrzebne laboratorium.

*

Jan Cybis przybył do Paryża i zapytał w hotelu, w którym chciał się zatrzymać, w jakiej cenie są pokoje.

— Na pierwszym piętrze 50 franków, na drugim 35, a na trzecim 20.

— Dziękuję — odparł artysta — ale ten hotel jest dla mnie za niski.

*

Zbigniew Cybulski — legenda polskiego kina — był, jak na artystę przystało, odrobinę roztargniony. W czasie realizacji zdjęć do szwedzkiego filmu *Kochać*, w którym grał główną rolę, tak niefortunnie bawił się filiżanką kawy na jednym z przyjęć, że całą jej

zawartość wylał na wytworną suknię siedzącej obok damy. Towarzystwo zamarło. Wszyscy oczekiwali, że przedstawiciel słynącego z rycerskości słowiańskiego kraju rzuci się natychmiast z serwetką i gorącymi przeprosinami w stronę poszkodowanej, obsypując przy tym jej dłonie pocałunkami. On tymczasem poprosił o drugą kawę, niespiesznie ją posłodził, dodał śmietanki i... wylał na siebie.

— Teraz rozumiem, jak głupio musi się pani czuć! —wymam rotał.

W czasie podróży na Daleki Wschód w 1957 roku, **Józef Cyrankiewicz** spotkał się z Mao Tse-tungiem i zapytał go, czy mają u siebie w kraju opozycjonistów sprzeciwiających się budowie socjalizmu w Chinach.

— Oczywiście — odparł Mao.

— A ilu ich jest? — kontynuował Cyrankiewicz.

— Około 30 milionów.

Po chwili przewodniczący Mao zwrócił się do polskiego premiera:

— A czy w Polsce też macie opozycjonistów?

— Oczywiście.

— A ilu ich jest?

— Mniej więcej tyle samo, co u was — odparł Cyrankiewicz.

Piotr Czajkowski przygotowywał pewnego razu koncert w małym mieście. Podczas próby oboista ciągle grał zbyt głośno.

— Czy naprawdę nie potrafi pan grać ciszej? — zapytał w końcu zirytowany kompozytor.

— Ba! Gdybym potrafił, nie siedziałbym przez całe życie w tej dziurze!

Popularny aktor Mieczysław Czechowicz był, jak wiadomo, człowiekiem o dość okazałej tuszy. Idąc kiedyś ulicą, posłyszał szept przechodzących obok uczennic:

- Zobacz, zobacz, Czechowicz.
- Co ty mówisz, chyba Zapasiewicz.

*

Znany pisarz **Bohdan Czeszko** spotkał po latach swego dawnego towarzysza broni z partyzantki.

— Pamiętasz te ogromne dawki bromu, jakie nam wkładano co dzień do zupy? — zapytał.

— Pamiętam — odparł towarzysz. — A dlaczego pytasz?

— Bo wydaje mi się, że dopiero teraz zaczynają działać — wyjaśnił ze smutkiem Czeszko.

*

Znakomita aktorka **Mieczysława Ćwiklińska** uwielbiała konie i z zamiłowaniem uprawiała hippikę. Pewnego razu dosyć już leciwa nestorka polskiej sceny zwiedzała stadninę koni w Janowie Podlaskim. Pokazano jej tam starą klacz o imieniu Nestorka. Słyszając to, pani Mieczysława wypaliła:

- Widzę, że i tutaj macie swoją Ćwiklińską.

D

Pewien przyjaciel **Salvadora Dalego**, spotkawszy go z przywiązaniem do palca sznurkiem, zapytał:

— Po *co* przywiązałeś sobie ten sznurek i tak chodzisz po ulicy?

— Przypomina mi o spotkaniu z moim przyjacielem, Marcelim Achardem — odpowiedział malarz.

— Ale dlaczego akurat sznurek na palcu?

— To proste — wyjaśnił Dali. — Sznurek przypomina mi linę, lina — ring, ring — boksera, bokser — uderzenie, uderzenie — utratę przytomności, utrata przytomności — alkohol, alkohol — butelkę, butelka zaś — pewien bar na Saint Germain-des-Prés, gdzie właśnie umówiłem się z Marcelim.

Salvador Dali wypłoszył raz z domu włamywacza. Policjanci poprosili go o namalowanie portretu pamięciowego złodzieja. Po obejrzeniu rezultatu, komisarz policji rzekł:

— Niestety, to nam niewiele pomoże! Rysunek przedstawia bowiem połączenie lodówki, starego Indianina i odkurzacza.

Pewnego razu służący poinformował Salvadora Dali, że przyszedł do niego jakiś mężczyzna.

— Czego chce? — zapytał malarz.

— To przedstawiciel towarzystwa ubezpieczeniowego. Chciałby ubezpieczyć mistrza na życie.

— To zbyteczne. Powiedz mu, że jestem nieśmiertelny.

Karol Darwin został kiedyś zaproszony na obiad. Przy stole jego sąsiadką była piękna młoda dama.

— Panie Darwin — zwróciła się do niego dama — pan twierdzi, że człowiek pochodzi od małpy. Czy to mnie również dotyczy?

— Oczywiście — odpowiedział uczony — lecz pani nie pochodzi od zwykłej małpy, ale od czarującej.

Zimą 1961 roku dziennikarze w Nowym Jorku rozpoczęli wielomiesięczny strajk. W tym również czasie rozeszła się po mieście fałszywa pogłoska o śmierci Bette Davis. Kiedy agent aktorki poinformował ją o tym, ta rzekła z oburzeniem:

— Co takiego?! Ja miałabym umrzeć w czasie strajku dzienni karzy!?! Taka głupota nigdy nie przyszłaby mi do głowy!

*

W wywiadzie prasowym Doris Day ostro skrytykowała amantów amerykańskiego filmu.

— Przed dwudziestu laty gwiazdorzy potrafili jeszcze grać sceny miłosne — oświadczyła słynna aktorka. — Dzisiaj natomiast bywają tak nieporadni, że gdybym grała w westernie, wolałabym pocałować konia niż kowboja!

*

Do Edgara Degasa zwrócił się pewien miody wielbiciel jego twórczości ze słowami:

— Przepraszam pana, ale wydaje mi się, że pańską twarz już kiedyś widziałem gdzie indziej.

— To zupełnie wykluczone — zaprzeczył sławny malarz.
— Moją twarz noszę od urodzenia zawsze w tym samym miejscu.

*

Kiedy Degas był już znanym malarzem, do jego pracowni przyszedł jeden z miłośników jego talentu. Nie zobaczywszy na ścianie ani jednego obrazu mistrza, zapytał:

— Dlaczego nie powiesi pan na ścianie któreś ze swoich prac?

— Mój przyjacielu — odpowiedział Degas — nie stać mnie na kupno takich drogich obrazów.

*

Zapytano kiedyś francuskiego malarza Eugène'a Delacroix, czy był kochankiem **George Sand**.

— Ależ oczywiście — odparł artysta — jak wszyscy.

Przed słynnym pojedynkiem stulecia, walką **Jacka Dempseya** z **Georges'em Carpentierem** w 1921 roku, któryś z dziennikarzy poinformował tego pierwszego, że podobno Carpentier ćwiczy w odosobnieniu sekretne uderzenie, którym zamierza go załatwić. Dempsey spojrział na niego ze zdziwieniem i odpowiedział flegmatycznie:

— To jakaś bzdura. Nie ma żadnych nowych, sekretnych uderzeń w tym biznesie. Ja w każdym razie zamierzam się z nim rozprawić za pomocą starych, dobrych ciosów, których z powodzeniem używałem dotychczas.

W roku 1922 aktualny mistrz świata wagi ciężkiej, **Jack Dempsey**, odwiedził Paryż. W stolicy Francji najbardziej spodobał mu się Luwr, a szczególnie znajdujący się tam posąg Herkulesa.

— Jestem bardzo zadowolony, że tacy się już nie rodzą i nie trzeba z nimi walczyć — skomentował rozmiary i potężne wężły mięśni antycznej rzeźby.

*

W roku 1933 **Jack Dempsey** poślubił piękną tancerkę Hannah Williams. Wkrótce zadebiutował w nowej zupełnie dla niego roli, ojca urodzonej 4 sierpnia 1934 roku córeczki o imieniu Joanna. Jednym z pierwszych, który przysłał mu z tej okazji telegram z gratulacjami, był pogromca Dempscya, Gene Tunney. Napisał w nim, co następuje:

„Wobec takiego rozwoju wypadków, planowaną na 1954 rok walkę Twojego syna z moim pierworodnym zmuszony jestem odwołać!”.

*

Powieściopisarz angielski **Charles Dickens** lubił dla uspokojenia nerwów łowić ryby. Zajmował w tym celu stale to samo miejsce niedaleko domu i zarzuciwszy wędkę, spokojnie pogrążał się w rozmyślaniach.

— Panie Dickens — rzekł raz do niego przechodzący obok wieśniak — tu pan nic nie złapie. Trzeba pójść dalej, koło młyna, tam aż roi się od ryb.

— Bardzo dziękuję — odpowiedział autor *Klubu Pickwicka*. — Wiem o tym doskonale, lecz to przeszkadzało mi w myśleniu.

*

Po śmierci Dickensa pewien dziennikarz rozmawiał z karczmarzem z jego wioski, która nazywała się Gadhill.

— Śmierć pana Dickensa to wielka strata... — powiedział.

— O tak — zgodził się karczmarz. — Wszystko piwo do domu kupował tylko u nas.

*

Marlena Dietrich bardzo nie lubiła podróży morskich. Wybierając się kiedyś do Europy statkiem, wykupiła jednak kabinę za ledwie trzeciej klasy.

— Gwiazda tej miary co ty nie może pływać trzecią klasą! — oburzyli się jej przyjaciele.

— Zapewniam was, że w pierwszej klasie będę również chorować — odparła Marlena. — Tylko znacznie drożej.

*

— Czy łowcy autografów nie są dla pani męczący? — zapytał raz dziennikarz **Marlenę Dietrich**.

— To mnie prawic zabija! — przyznała aktorka. — Jedyna rzecz gorsza, jaka mogłaby mnie spotkać, to gdyby nikt nie chciał ode mnie autografu.

Marlena Dietrich niejednokrotnie skarżyła się na wielbicieli oglądających ją w sposób wielce natrętny.

— Ludzie, którzy na mnie patrzą — powiedziała pewnego razu — przypominają mi widzów na korcie tenisowym, z tą jednak różnicą, że nie ruszają głowami z lewej do prawej, lecz z dołu do góry...

Zapytano kiedyś **Marlenę Dietrich**, czy małżonkowie powinni mieć oddzielne sypialnie.

— Nie — odrzekła zdecydowanie aktorka. — Jedynym rozwiązaniem byłyby osobne miasta.

— Stary już jesteś, odpocznij — **poradził ktoś Diogenesowi** z Synopy.

— Cóż za bzdury powiadasz — oburzył się filozof. — Gdybyś był zawodnikiem, to czy zbliżając się do mety zwolniłbyś kroku, czy jeszcze bardziej go przyspieszył?

*

Podczas trwania igrzysk olimpijskich Diogenes zauważył na jednej z ateńskich ulic tłum kibiców wiwatujący na cześć zwycięzcy w biegu długodystansowym.

— Powiedz mi, proszę — powiedział, podchodząc do tryumfatora — czy zwyciężony był gorszy od ciebie?

— Cóż za głupie pytanie — odpowiedział zagadnięty. — Oczywiście, że gorszy. Przecież przegrał.

— No to z czego, głupcze, tak bardzo się cieszysz, jeśli pokonałeś gorszego od siebie? — ostudził go filozof.

Aleksander Macedoński, zwany Wielkim, rozmawiał raz pewnego z **Diogenesem**, przystanąwszy obok jego beczki. Zachwycony odpowiedziami mędrca, rzekł:

— Możesz mnie prosić, o co tylko zechcesz!

— Odsuń się trochę — poprosił Diogenes — zasłaniasz mi słońce.

*

Zapytano kiedyś Walta Disneya, czy nie miał nigdy ochoty na odrobinę ruchu, spaceru po lesie itp.

— Oczywiście — odparł reżyser. — Często ogarnia mnie taka ochota. Ale kiedy to przychodzi, rozkładam się wygodnie na sofie i czekam, aż mi przejdzie.

Królowa Anglii, **Wiktoria**, bardzo liczyła się z opiniami swego konserwatywnego premiera, **Benjamina Disraeliego**. Pewnego razu zapytała go:

— Jaką pan widzisz różnicę między nieszczęśliwym wypadkiem a nieszczęściem?

— To proste, Najjaśniejsza Pani — odparł Disraeli. — Gdyby mój najgorszy wróg, lord Gladstone (przywódca brytyjskich liberalów) wpadł do morza, byłby to nieszczęśliwy wypadek. Gdyby jednak ktoś wyciągnął go z wody, to byłoby nieszczęście.

#

Znany dziennikarz **Witold Dobrowolski** siedział pewnego razu z Tadeuszem Janikiem, dziennikarzem Radia Katowice, w małej chorzowskiej knajpcie. Chcieli przeczekać ulewny deszcz, który jak na złość nie miał zamiaru ustać. Janik zauważył, że Dobrowolski nie odrywa oczu od stojącego przy drzwiach wieszaka.

— Panie Witoldzie, oczekuje pan kogoś? — zapytał.

— Nie. Patrę tylko na nasze płaszcze — usłyszał w odpowiedzi. — Pańskiego już tam nie ma.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz, autor *Kariery Nikodema Dyzmy*, był przed wojną bardzo popularnym i poczytnym autorem. Jego powieści przynosiły ogromne dochody, więc żył dostatnio. Pewnego razu zapytał go jeden ze znajomych literatów:

— Dlaczego pan, człowiek tak zdolny, nie pisze książek, które dadzą panu poczesne miejsce w polskiej literaturze? Przecież stać pana na to!

— Moi koledzy pisarze, żyjąc skromnie, po śmierci doczekają może pomników — odrzekł Mostowicz. — Ja zaś wolę za życia jeździć mercedesem.

*

Sir **Arthur Conan Doyle** był zapalonym spirytystą. Pewnego razu zwierzał się **George'owi Bernardowi Shaw**, jak udało mu się wywołać ducha:

— Daję panu słowo, że stół zaczął się naprawdę ruszać!

— Nic dziwnego — odrzekł Shaw. — Mądrzejszy zawsze ustępuje...

Arthur Conan Doyle, „ojciec” Sherlocka Holmesa, wsiadł kiedyś do pociągu jadącego do Paryża. Tragarz zaniósł mu walizki do przedziału i z uśmiechem zapytał:

— Jak sądzę, mam przyjemność z panem Conan Doyle'em?

— Pan mnie zna? — zdziwił się pisarz.

— Prawdę mówiąc, nie — padła odpowiedź. — Nigdy dotąd nie spotkaliśmy się, nie widziałem nawet pańskiej fotografii w gazecie.

— Skąd więc pan wic, kim jestem?

— Czytałem w jednej z gazet, że jest pan na urlopie w południowej Francji. Ponadto zauważyłem, że wysiadł pan z bagażem z pociągu, który przybył z Marsylii. Odcisk na serdecznym palcu prawej ręki wskazuje, że jest pan człowiekiem pióra, a zdecydowanie w pańskich oczach dało mi do myślenia, że może pan być lekarzem. Po pańskim ubiorze mogłem wyciągnąć wniosek, że jest pan Anglikiem, i to nietuzinkowym...

— No proszę — wykrztusił zaskoczony pisarz. — Pan jest prawdziwym Sherlockiem Holmesem. Cóż za cudowna logika w pańskim rozumowaniu!

— Oczywiście był jeszcze jeden ślad — odezwał się tragarz. — Na pańskiej walizce umieszczona została wizytówka: Arthur Conan Doyle.

Pewnego razu, oczekując na peronie na pociąg, Sir **Arthur Conan Doyle** spotkał tam sprzedawcę książek, który wykrzykując rozmaite tytuły, zachęcał go do kupna. Za każdym razem jednak Conan Doyle odpowiadał niezmiennie:

— Czytałem już tę książkę.

Zniecierpliwiony handlarz sięgnął wreszcie na sam spód swojego zbioru, wyciągnął stamtąd jeszcze jedną pozycję i zawołał:

— No, ale tej pan na pewno nie czytał. Dopiero od wczoraj jest w księgarniach.

— Ma pan rację — odpowiedział pisarz. — Nie czytałem tej książki, ale *to* ja ją napisałem.

*

Zapytano kiedyś **Johna Fostera Dullesa**, czy nigdy się nie pomylił. Polityk zamyślił się *przez* chwilę, a następnie odpowiedział:

— Przed wieloma laty byłem przekonany, że popełniłem błąd. Oczywiście później wyjaśniło się, że przez cały czas miałem rację, ale aż do tej pory myślałem, że się pomyliłem...

*

Aleksander Dumas (ojciec) bawił kiedyś w Hiszpanii. Któregoś dnia postanowił wybrać się na wycieczkę w góry Sierra Nevada. Ponieważ grasowali tam rozbójnicy, znakomity pisarz poprosił miejscowego alkada o ochronę. Ten wyznaczył dwóch żandarmów.

— A czy nie mógłby mi pan dodać jeszcze dwóch rozbójników? — poprosił Dumas.

— Po cóż to? — zdziwił się urzędnik.

— **Dla** ochrony przed żandarmami — wyjaśnił pisarz.

Aleksander Dumas (ojciec) opowiadał kiedyś o bitwie pod Waterloo w obecności napoleońskich generałów, którzy — tak się złożyło — brali w niej udział. Rozstawiał wojska... cytował rozkazy... Wreszcie jednemu z generałów udało się przerwać ten potok wymowy.

— Ależ to nie było tak, drogi panie. Ja tam byłem. Ja, a nie pan.

— Widocznie nic pan nie widział, panie generale — odpowiedział Dumas.

*

Zapytano kiedyś Aleksandra Dumasa, czy to prawda, że księżna (tu padło nazwisko) źle żyje z mężem.

— Tak — odparł Dumas. — Natomiast z innymi żyje dobrze.

W czasie podróży po Rosji **Aleksander Dumas** przybył do jednego z większych miast, w którym właściciel dużej księgarni zaprosił go do obejrzenia swego księgozbioru. Chcąc szanownemu gościowi zrobić przyjemność, dzień przed wizytą pisarza polecił zapłacić regały wyłącznie jego dziełami. Po przybyciu do księgarni zdumiony Dumas zapytał:

— A gdzie się podziały książki innych autorów?

— Wy... wysprzedane — wyjąkał zmieszany księgarz.

*

Początkujący dramaturg zaproponował **Dumasowi** wspólne napisanie sztuki.

— Czy sądzi pan, że koń i osioł mogliby pracować razem? — zapytał będący wtedy u szczytu sławy autor *Trzech muszkieterów*.

— Co pan sobie wyobraża? Jak pan śmie nazywać mnie koniem? — oburzył się młody pisarz.

Aleksander Dumas poróżnił się kiedyś z **Balzakiem**. Niebawem zaproszono obu na pewne zebranie. Przez cały wieczór nie zamienili ze sobą słowa. Wychodząc, Balzac trącił niby to przypadkiem Dumasa i powiedział:

— Gdy już będę do niczego, zacznę pisać sztuki teatralne.

— A więc, od jutra... nieprawdaż? — odparł Dumas.

*

Pewnego razu **Aleksander Dumas** zachorował. Badający go lekarz uznał, że choroba jest na tyle poważna, iż pacjent wymaga szczególnej opieki. Zaproponował mu zaangażowanie doświadczonej pielęgniarki, 50-letniej madame X. Pisarz, którego zainteresowanie kobietami było powszechnie znane, zapytał lekarza:

— A nie można by tak zatrudnić dwóch pielęgniarek po 25 lat...?

*

Będąc w podeszłym już wieku, **Aleksander Dumas** usiadł kiedyś w parku na ławeczce obok jakiegoś staruszka i obserwował zakochane pary spacerujące alejkami.

— Ech, młodość! — westchnął starszy pan. — Jaka to piękna rzecz!

— Ma pan rację — przytaknął Dumas. — Ale cóż to za niedorzeczność dawać ją do rąk dzieciom...

*

Pewien krytyk zwrócił się do **Aleksandra Dumasa** (syna) :

— Wybaczy pan, mistrzu, ale z wyrażeniem „bolesna pustka”, którego użył pan w swym utworze, trudno mi się pogodzić.

— Dlaczego?

— Bo przecież tam, gdzie jest pustka, nie może być mowy o bólu.

— Czyżby nigdy nie bolała pana głowa? — zdziwił się sławny pisarz.

*

Zwiedzając ogólnopolską wystawę plastyki, otwartą w Pałacu Kultury w listopadzie 1952 roku, znany rzeźbiarz, **Xawery Dunikowski**, powiedział po obejrzeniu działu sztuki współczesnej:

— Różne już zeżby widziałem (Dunikowski straszliwie sepleniał): z drewna, z kamienia, z marmuru, ba, nawet z plastiku. Ale pierwszy raz w życiu widzę zeżby z wazeliny.

*

Młody kolega Xawerego Dunikowskiego chwalił się kiedyś swoim powodzeniem u kobiet:

— Łowię je jak ryby — powiedział. — Jedna za drugą!

— Ale nie zapominaj, chłopce — odrzekł rzeźbiarz — ze mas tylko jedną wędkę.

*

W 1953 roku zaproponowano Xaweremu Dunikowskiemu wyrzeźbienie dziesięciometrowej wysokości posągu Józefa Wissarionowicza Stalina, który miał następnie stanąć w centrum Warszawy.

— Dobrze — zgodził się Dunikowski — ale pod warunkiem, że on będzie nagi.

— Co też panu przychodzi do głowy, profesorze — oburzył się urzędnik Ministerstwa Kultury i Sztuki. — Generalissimus Stalin musi być w mundurze zwycięskiej Armii Czerwonej, ze wszystkimi orderami...

— To nie zeźbię — zdecydował Dunikowski.

— Jak to, panie profesorze, dlaczego? — zdumiał się urzędnik.

— Bo to nuda. Wielka nuda. Pięć metrów spodni...

Na jednym z pierwszych posiedzeń senatu Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zaraz po „wyzwoleniu”, Xawery Dunikowski, który przebywał przez pewien czas jako więzień w Oświęcimiu, opowiadał ze swadą o swych dramatycznych przeżyciach obozowych. Przysłuchiwał się temu Karol Frycz, zawsze elegancki, wytworny i pięknie się wystawiający. Kiedy Dunikowski zakończył opis swego życia za drutami, Frycz nachylił się ku niemu i zapytał:

— A jak długo pan profesor tam bawił?

Podczas jakiejś ostrej dyskusji z ministrem kultury i sztuki Włodzimierzem Sokorskim, nie mogąc dojść z nim do porozumienia, Xawery **Dunikowski** zagadnął go zniecała:

— A cy pan wie, kto był ministrem kultury za casów Balzaca?

Sokorski rozłożył bezradnie ręce, a na to Dunikowski rzekł ze złośliwym uśmieszkiem:

— Widzi pan, a Balzaca wsycy znają.

Widząc pewnego razu na ulicy piękną kobietę, stary już **Xawery Dunikowski** westchnął melancholijnie:

— Dawniej, gdy zobaczyłem ładną dziewczynę na ulicy, byłem zaraz podniecony, a dzisiaj patnę i patnę, i nic. Czyby mi się tak bardzo wzrok popsuł?

Friedrich Durrenmatt otrzymał kiedyś list od swego sąsiada, który w niewybrednych słowach uskarżał się, że pies Durrenmatta zbyt głośno szczeka w nocy. Pisarz odpowiedział również listownie:

— Szanowny Panie. Przeczytałem pański list mojemu psu i mam nadzieję, że weźmie sobie do serca pańskie uwagi.

*

Adolf Dymsha udał się pewnego razu do eleganckiej krakowskiej restauracji „Wierzynek”, usytuowanej przy Rynku Głównym. Do bogatego i wytwornego zestawu obiadowego dołączył prośbę o pół litra wódki wyborowej. Po chwili kelner podał aktorowi oszronioną butelkę. Ten zaczął pilnie studiować wszystkie napisy figurujące na nalepce trunku. Po wnikliwej lekturze oddał butelkę kelnerowi z zawiedzioną miną:

— To nie jest dobry rocznik — wyjaśnił. — Nie pamięta pan? Tego roku było bardzo mało słońca na kartofliskach.

Adolfa Dymśkę spytano kiedyś o opinię o jakimś młodym, zarozumiałym aktorze. Dymśza odrzekł:

- To myślący aktor.
- Naprawdę tak sądzisz?
- Tak. Myśli, że jest dobrym aktorem.

Pewnego razu **Dymśza** wstąpił do restauracji w jakimś małym miasteczku i poprosił kelnerkę o przyniesienie z kuchni całego zapasu cykorii.

- Więcej cykorii nie macie? — zapytał, gdy przed nim na stoliku leżało już kilkanaście paczek.
- Nie, proszę pana.
- To wobec tego proszę mi teraz zaparzyć filiżankę kawy.

*

Podczas pobytu w Zakopanem **Dymśza kupił** dla swego wnuka małe narty. Na Krupówkach spotkała go pisarka **Magdalena Samozwaniec**.

- Po co ci, Dodku, takie małe narty? — zapytała.
- No wiesz... bo ja tu tylko na parę dni.

Pewna dama zapytała **Adolfa Dymśkę**, kto jest jego **ulubionym** malarzem. Ten burknął w odpowiedzi:

- Sam odnawiam sobie mieszkanie, łaskawa pani.

*

Adolfa Dymśkę zapytał kiedyś dziennikarz, co sądzi o pewnej popularnej aktorce, pani X.

— A kto to taki? — zdziwił się komik.

Tu padło nazwisko pani X.

— Ach, mówi pan o tym biedactwie — przypomniał sobie Dymśka.

— Dlaczego o biedactwie? — teraz zdziwił się dziennikarz.

— Jak to, dlaczego? Jest kaleką.

— Pani X kaleką? Przecież *to* bardzo zgrabna i dobrze zbudowana dziewczyna.

— No, tak — zgodził się Dymśka. — Ale ona ma tylko dupę i plecy.

Adolf Dymśka posilał się w towarzystwie swej małżonki Zofii w restauracji. W pewnym momencie jego połowica zauważyła na talerzu Dymśki włos. Zrobiło się piekło. Przybiegł właściciel lokalu, bo z kelnerem oburzona klientka w ogóle nie chciała już rozmawiać.

— No niech pan tylko popatrzy! — zawołała z oburzeniem. — W talerzu męża znalazłam ten oto kobiecy włos!

— Ależ szanowna pani — odparł tonem łagodnego wyrzutu restaurator. — Jak można być aż tak zazdrosną...

Prezydent Bolesław Bierut zaprosił kiedyś Adolfa Dymśkę na pokoje Belwederu. Oprawdając go po swoim przybytku, roztoczył przed popularnym komikiem bajeczne wizje przyszłości:

— Kiedy już zbudujemy socjalizm, każdy będzie miał stumetrowe mieszkanie, samochód i domek letniskowy. Każdy człowiek pracy będzie mógł kupić w PSS-ie owoce południowe, kawę i francuskie wina. W sklepach nie będzie kolejek, za to wiele gatunków wędlin...

— Przepraszam, panie prezydencie — przerwał mu w pewnej chwili Dymśka — ale kto w końcu ma opowiadać dowcipy, pan czy ja?

Dymsza opowiadał, jak podczas spaceru z psem (wilczurem) spotkał płaczącą staruszkę.

— Dlaczego płaczesz, babciu? — spytał.

— Bo do dworca muszę iść dziesięć minut drogi, a za pięć odjeżdża mój pociąg. Nie zdążę — skarżyła się.

— Poszczułem i zdążyła — triumfował Dymsza.

*

W latach pięćdziesiątych XX wieku **Irena Dziedzic**, początkująca wówczas reporterka Telewizji Polskiej, przedstawiła się jednemu ze znanych katolickich posłów:

— Dziedzic jestem.

— A ja Konstanty Łubieński — usłyszała odpowiedź. — Były dziedziec.

Irena Dziedzic, żywa legenda telewizji, autorka „Tele-Echa”, cieszyła się opinią erudytki oraz mistrzyni w zadawaniu błyskotliwych pytań i odpowiadaniu celnymi ripostami.

Zapytana kiedyś przez wścibskiego kolegę dziennikarza o to, ile ma lat, odparła z naturalną szczerością:

— Trzydzieści.

— Jak to? — wykrzyknął zdumiony dziennikarz. — Przecież kilka lat temu też pani mówiła, że ma trzydzieści!

— Bo ja nie należę do osób, które zmieniają zdanie — odparła stanowczo pani Irena.

E

— Nie sądzi pan, że za dużo we współczesnym filmie przemocy? — zapytano kiedyś **Clinta Eastwoda**.

— Bzura — odparł „Brudny Harry”. — Przemoc była zawsze. Nie tylko zresztą w kinie, w literaturze także. W szkole kazano mi czytać tragedie greckie i szekspirowskie, historie pełne przemocy. I jakoś to nikomu nie przeszkadzało.

Clint Eastwood powiedział kiedyś dziennikarce:

— Jeśli film kosztuje pięć milionów dolarów i wygląda, jakby kosztował dziesięć, to dobrze. Ale jeśli wygląda, jakby kosztował cztery, to źle.

*

W letniej rezydencji słynnego amerykańskiego wynalazcy, **Thomasa Alvy Edisona**, znajdowało się wiele najrozmaitszych urządzeń, skonstruowanych przez gospodarza dla ułatwienia pracy lub zaoszczędzenia czasu.

Pewnego razu jeden z gości poskarżył się na stojący u wejścia do parku kołowrót:

— Porusza się tak ciężko, że musiałem użyć całej siły, aby go obrócić.

— No tak, ma pan rację — przyznał Edison — ale obracając go, napompowałem mi pan do zbiornika na dachu trzydzieści litrów wody.

*

Thomas Edison miał zwyczaj osobistego przyjmowania kandydatów do pracy w swym laboratorium. Lubił z nimi pogadać i wybadać przy okazji, jakie mają pomysły oraz co ich najbardziej w tej pracy pociąga.

— Mam wspaniały pomysł — rzekł do niego pewien młodzieniec. — Pragnę wynaleźć uniwersalny rozpuszczalnik. Płyn, który by rozpuszczał wszystko. Czuję, że jestem na dobrej drodze, ale nie mam środków na zrealizowanie swego pomysłu.

— Hm, uniwersalny rozpuszczalnik, który by rozpuszczał wszystko? — zdziwił się Edison. — A w jakim naczyniu będzie go pan trzymał?

Edison nic był zbyt szarmancki w stosunku do dam. Będąc u słynnej włoskiej śpiewaczki **Adeliny Patti** oświadczył:

— Ach, jakież pani masz małe, piękne oczy!

Po wyjściu, będący z nim przyjaciel zwrócił uwagę, że żadnej kobiecie, a szczególnie tak wysokiej jak Patti, nie wypada mówić, że ma małe oczy, bo ją to dotyka. Edison natychmiast wrócił i usiłując zatrzeć niemile wrażenie, powiedział:

— Daruj mi, pani, żem jej oczy nazwał małymi. U niej wszystko wielkie — oczy, głos, usta, ręce, nogi...

*

Król Anglii, Edward **VII**, jeszcze jako książę Walii, często popadał w finansowe kłopoty. Pewnego razu zwrócił się listownie do matki, królowej Wiktorii, z prośbą o przesłanie mu dziesięciu funtów szterlingów. Znana z surowych zasad władczyni oczywiście nie tylko, że nie przekazała mu oczekiwanej kwoty, ale napisała jesz-

cze długi list pełen dobrych rad i pouczeń. Po paru dniach otrzymała odpowiedź:

„Droga Mateczko! Dziękuję Ci za cenny dla mnie list, który ze względu na niezwykłą treść udało mi się sprzedać zbieraczowi autografów królewskich za dwadzieścia funtów!”.

Podróżując kiedyś incognito przez Szkocję, król Edward VII zatrzymał się w pewnym małym hoteliku. Rano, kiedy właściciel przyniósł do pokoju gorącą wodę, zastał króla przy goleniu.

— Pańska twarz — powiedział — wydaje mi się znajoma. Czy pan czasem nie pozostaje w służbie u króla?

— Zgadza się — odpowiedział Edward VII. — Właśnie gołę Jego Królewską Mość.

*

Edward VII był bardzo surowy dla swoich dzieci, uważając to za ważny element wychowania. Pewnego razu, podczas uroczystego obiadu, jego syn — późniejszy król Jerzy VI — usiłował zwrócić na siebie uwagę ojca:

— Tatusiu — zaczął, ale nie został dopuszczony do głosu.

— Dziecko powinno tylko odpowiadać na pytania — usłyszał. — A ja o nic nie pytałem.

Dopiero po skończonym obiedzie król udzielił swej pociesze głosu.

— No i cóż takiego ważnego chciałeś mi powiedzieć? — zapytał.

— Już za późno — odrzekł malec.

— Jak to za późno?

— Za późno. Bo w sałacie, którą tatuś zjadł, była gaśienica.

Gdy król Edward VII był jeszcze młodym człowiekiem, został na lekcji religii surowo skarcony przez księdza:

— Niech Wasza Królewska Wysokość nie zapomina, że jest jeszcze coś wyższego od króla!

— Wiem! — zawołał Edward. — As.

*

Podczas jednej ze swych podróży po Francji król Edward VII złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych Teofilowi Delcassemu w jego mieszkaniu przy bulwarze Clichy. Gdy wysiadł z powozu, mała kwiaciarka stojąca przed domem podeszła do niego i powiedziała:

— Ma pan taką smutną minę. Niech pan kupi bukietek fiołków.

Król uśmiechnął się, wziął bukietek i dał jej funta szterlinga. Dziewczyna zaczęła uważnie oglądać nieznaną jej monetę i nagle krzyknęła uradowana:

— Taka sama gęba jak jego!...

#

Podczas przyjęcia zorganizowanego na cześć **Alberta Einsteina** pewna pani — chcąc się pochwalić przed niecodziennym gościem swoją wiedzą — poprowadziła go do okna i wskazując jakąś gwiazdę, powiedziała:

— To jest Wenus. Poznaję ją, bo zawsze lśni jak piękna kobieta.

— Przykro mi, łaskawa pani — rzekł na to fizyk — lecz planeta, którą pani wskazała, to Jowisz.

— Och, drogi profesorze — ucieszyła się dama — pan naprawdę jest zupełnie niezwykły. Z tak olbrzymiej odległości potrafi pan odróżnić płęć gwiazdy...

*

Albert Einstein był namiętym palaczem. W młodości palił przeważnie cygara, potem przrzucił się na fajkę i bardzo się do niej przywiązał. Podobno nic wypuścił jej z rąk nawet wtedy, gdy

pewnego razu wpadł do wody po wywróceniu się jego żaglówki. W roku 1948 stan jego zdrowia był już jednak tak zły, że lekarze zakazali mu w ogóle palić.

W tym właśnie czasie do Princeton, gdzie zatrudniony był Einstein, przyjechał z cyklem wykładów **Niels Bohr**. Pokoje obu uczonych sąsiadowały ze sobą. Pewnego dnia Bohr, zastanawiając się nad jakimś zagadnieniem, stanął przy oknie i zapatrzył się na rozciągający się stamtąd widok. Kiedy się odwrócił, spostrzegł ze zdumieniem Einsteina, który... podkładał tytoń z leżącego na stole kapciucha Bohra.

— Ależ panie Einstein! — zawołał oburzony. — Przecież lekarze zabronili panu w ogóle kupować tytoń.

— No właśnie — stwierdził bez cienia skruchy twórca teorii względności. — Zabronili kupować, ale kraść nie zakazali.

Einstein był akurat z wizytą u przyjaciół, kiedy zaczął padać deszcz. Na odchodnym zaproponowano mu pożyczanie kapelusza, ale Einstein odmówił.

— Po co? — powiedział. — Wiedziałem, że będzie deszcz i na umyślnie nie wziąłem kapelusza. Schnie o wiele wolniej od moich włosów.

Wielcy uczeni bywają często roztargnieni. Takim też człowiekiem był **Albert Einstein**. Zdarzyło mu się, że nie mógł znaleźć okularów. Odnalazła mu je dziewczynka.

— Dziękuję ci, moje dziecko — ucieszył się genialny fizyk. — Jak się nazywasz?

— Klara Einstein, tatusiu.

*

Einstein objeżdżał uniwersytety amerykańskie, gdzie miał wykłady o swej teorii względności. Podróżował w limuzynie z kierowcą. Pewnego dnia w czasie jazdy kierowca rzekł do uczonego:

— Panie doktorze, ja już słyshałem pana wykład ze trzydzieści razy. Znam go na pamięć i słowo daję, sam bym mógł go wygłosić.

— Świetnie! Można spróbować. Tam, dokąd teraz jedziemy, nikt mnie osobiście nie zna. Ja włożę pana czapkę, pan przedstawi się za mnie i wygłosi wykład — odrzekł Einstein.

Gdy kierowca skończył wykład i zbierał się do odejścia, zatrzymał go jeden z profesorów obecnych na wykładzie, prosząc o odpowiedź na wielce skomplikowane pytanie, pełne wzorów matematycznych. Kierowca bez namysłu odrzekł:

— Odpowiedź na to pytanie, profesorze, jest tak prosta, iż nie mogę się nadziwić, że je pan zadał. Aby pana przekonać, jak bardzo prosty jest ten problem, zwrócę się do mego kierowcy, aby go rozwiązał.

Zapytano kiedyś **Einsteina**, z jakich zagadnień będzie egzaminował studentów. Profesor odpowiedział:

— Pytania będą takie same, jak w ubiegłym roku.

— Ależ, profesorze, przecież to szalone ułatwienie!

— Nic podobnego — odrzekł uczony. — Pytania są wprawdzie takie same, ale prawidłowe odpowiedzi zupełnie inne.

Alberta Einsteina regularnie odwiedzała córeczka sąsiadów. Widząc, że dziecko zajmuje mu sporo czasu, żona uczonego zapytała go:

— Czy nie szkoda ci tracić cennego czasu dla takiej smarkuli?

— Ależ ja wcale nie tracę czasu! — zaprotestował Einstein. — Ona przynosi mi miodowe cukierki, które uwielbiam, a ja jej za to rozwiązuję zadania z matematyki.

Albert Einstein odbył kiedyś cykl wykładów w Nowym Jorku. Po jednym z nich podeszły do niego w kawiarni dwie panie i spytały:

- Czy to pan miał wczoraj odczyt w Town Hall?
- Tak.
- Właśnie wydawało nam się, że pana poznajemy. Pan był wspaniały! Wprost nadzwyczajny! A właściwie jak pan się nazywa?...

Pewnego razu, kiedy na prośbę zebranych w jego domu gości **Albert Einstein** grał na skrzypcach, zauważył, że znany komik Oison, ulubieniec Broadwayu, głośno się śmieje. Einstein przerwał grę i z całą powagą zapytał:

— Dlaczego pan się śmieje, panie Olson? Czy widział pan kiedykolwiek, żebym ja się śmiał, kiedy pan gra?

W czasie drugiej wojny światowej naczelny dowódca wojsk sojuszniczych w Afryce (późniejszy prezydent USA) generał **Dwight** Eisenhower dokonywał inspekcji jednostki wojskowej, w której służył jego syn. Zbliżając się do miejsca, w którym stał potomek, generał zapytał:

- Wasze nazwisko!
- Eisenhower.
- Eisenhower? O ile sobie przypominam, dwadzieścia parę **lat** temu spotkałem waszą matkę...

Syn generała **Dwighta Eisenhowera**, major John Eisenhower był podczas ostatniej wojny adiutantem swego ojca i został kiedyś wysłany w celu przekazania rozkazu pewnemu pułkownikowi znajdującemu się na pierwszej linii frontu. Po przybyciu na miejsce zameldował:

— Panie pułkowniku, mój ojciec powiedział, aby pan szczególnie uważał na prawe skrzydło...

— Doskonale — przerwał mu pułkownik. — A co powiedziała mamusia?

Tuż po zakończeniu wojny, generał **Eisenhower** podróżował samolotem z Europy do Stanów Zjednoczonych. W podróży towarzyszył mu doświadczony skoczek spadochronowy, który — ranny w czasie zrzutu oddziału specjalnego na tyły wroga — po zakończonej rekonwalescencji wracał do domu.

Podróż samolotem przebiegała spokojnie i maszyna o uzgodnionej godzinie podeszła do lądowania w Waszyngtonie. Generał zauważył wtedy ze zdumieniem, że siedzący obok niego żołnierz coraz bardziej się denerwuje.

— Co się z panem dzieje, sierżancie? — zapytał Eisenhower.

— Panie generale — zameldował posłusznie spadochroniarz — ja jeszcze nigdy nie lądowałem w ten sposób.

Kolega z dziecięcych lat odwiedził generała **Eisenhowera**, kiedy ten zasiadł już w Białym Domu. Rozmowa zeszała na wspomnienia i marzenia z lat dzieciństwa.

— O ile dobrze pamiętam — zwrócił się Eisenhower do przyjaciela — to ty zawsze chciałeś zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych.

— Zgadza się — odrzekł przyjaciel. — A ty marzyłeś o tym, by zostać gwiazdą baseballu.

— Tak — zrekapitulował prezydent. — Wygląda na to, że żadnemu z nas nie spełniły się marzenia.

Witając premiera Izraela, Ben Guriona, prezydent **Eisenhower** wypalił:

— Mimo antysemityzmu na całym świecie, pański kraj wybrał jednak Żyda na prezydenta.

Królowa Wielkiej Brytanii, **Elżbieta II**, zwiedzając galerię obrazów, zatrzymała się przed portretem Salomona Dicka. Przewodnik wyjaśnił, że był to człowiek, który sprowadził do Anglii rabarbar.

— Brr! Nie lubię rabarbaru! — odparła królowa, patrząc z grymasem na obraz.

Jan Englert grał w dwóch filmach Kazimierza Kutza, których akcja osadzona jest na Śląsku (*Perła w koronie* i *Sól ziemi czarnej*). Konieczne było opanowanie przez aktora gwary śląskiej. O tym, jak mu się to udało, świadczył komplement, jaki spotkał go ze strony starego warszawiaka:

— Świetnie pan mówi po śląsku, tylko pana zrozumiałem w tym filmie.

*

Erazm z Rotterdamu nie przestrzegał Wielkiego Postu. Upomniany przez papieża Klemensa VII, usprawiedliwił się:

— Cóż chcesz, Ojczy Święty? Moja dusza jest katolicka, ale żołądek luterański.

F

Idąc w gronie myśliwych przez las, **Julian Fałat** zdjął nagle z ramienia strzelbę, wycelował i zastrzelił młodą kuropatkę.

- To druga! — zawołał.
- A gdzie pierwsza? — zapytał jeden z towarzyszy.
- Pierwsza na razie jeszcze żyje...

Po jednym z polowań **Julian Fałat** zwrócił się do chłopca z nagonki, pytając, czy wszyscy myśliwi wrócili na punkt zborny. Kiedy okazało się, że nikogo nie brakuje i nikomu nic się nie stało, uradowany wykrzyknął:

- Ach, więc naprawdę zabiłem jelenia... !

*

Król Egiptu (przed rewolucją Nasera) **Faruk I** grał pewnego razu z. towarzystwem w pokera.

- Mam dwie pary, asy na waletach — zadeklarował przy sprawdzaniu jeden z grających.
- A ja trójkę dziesiątek — oświadczył drugi.
- Ja zaś karete dam — powiedział król i zabrał pieniądze.
- Czy mógłby pan pokazać? — zapytano go.
- Po co? — zdumiał się Faruk. — Samo królewskie słowo powinno panom wystarczyć.

Podczas przyjęcia u **Williamia Faulknera**, żona pisarza zwróciła się do jednego z gości:

— Nie mogę panu zaproponować drinka, ponieważ wiem, że jest pan prezesem ligi antyalkoholowej.

— Ależ nie — odparł gość. — Ja jestem prezesem ligi do zwalczania nierządu.

— A więc dobrze pamiętałam — wypaliła pani Faulkner — że jest coś takiego, czego nie mogę panu zaproponować.

*

Kiedy **Jacek Fedorowicz** był jeszcze studentem gdańskiej ASP, przyznawano tam uczącym się stypendium odzieżowe. Ilość pieniędzy przeznaczonych na wymieniony cel była jednak ograniczona, a chętnych dużo. Żacy pisali więc sążniste elaboraty, wyjaśniając w nich, co im marznie i jak bardzo, powoływali się na trudne dzieciństwo itp., chcąc niezbicie udowodnić, że stypendium należy się właśnie im, a nie komu innemu. Fedorowicz napisał, co następuje:

„Proszę o stypendium odzieżowe, bo chcę mieć szaliczek i burki nowe”.

Dostał je bez dyskusji.

Fernandel (Fernand Joseph Constandin), jeden z najpopularniejszych komików filmu światowego, pomimo wielkich dochodów był bardzo skąpy. Jedne z wakacji spędzał z żoną w luksusowym hotelu w Hawanie. Na plaży żona podeszła do niego z wielką muszlą w ręku.

— Posłuchaj — powiedziała. — Słyszysz, jak szumi w niej morze?

— Jedyne, co słyszę — skrzywił się Fernandel — to pięćdziesiąt pięć dolarów dziennie bez posiłków!

Fernandel wszedł kiedyś do restauracji w Nicei. Podszedł do niego właściciel lokalu i powiedział:

— Oto stolik, przy którym będzie się pan czuł doskonale: widok na morze i blisko naszej świetnej orkiestry.

— Bardzo panu dziękuję.

— A teraz ogłoszę pańską obecność na sali.

— Ach, nie, nie — zaprotestował nieśmiało wielki artysta. — To zupełnie zbyteczne.

— Ależ tak, pan pozwoli, że zrobię to zaraz: biały obrus na stolik numer 12!

Sławny komik francuski Fernandel postanowił kiedyś zostać jaroszem i przez dłuższy czas zjadał się tylko zieleniną oraz produktami mlecznymi. Pewnego razu jednak zobaczono go w restauracji pałaszującego ogromny sznycel po wiedeńsku.

— Człowieku, miałeś przecież zostać jaroszem! — powiedział do niego któryś ze znajomych.

— Owszem, jestem nim — odparł Fernandel. — Ale dziś jest piątek i my jarosze mamy w ten dzień post.

Fernandel został zaproszony na obiad do pewnej mieszczańskiej rodziny. Wychodząc, spostrzegł leżące na dywanie dwa wspaniałe koty i zaczął się im przyglądać z upodobaniem.

— Syjamskie — pochwaliła się pani domu, widząc zainteresowanie wielkiego aktora.

— Jak się pani udało je rozdzielić? — zapytał ze zdumieniem Fernandel.

Przebywając w Japonii, **Fernandel** kazał sobie podać do posiłku kieliszek słynnej wódki ryżowej — sake. Po wypiciu doznał gwał-

townego wstrząsu i odniósł wrażenie, że cały świat kołuje razem z nim. Wezwał więc kelnera i powiedział:

— Piekielnie mocna ta wasza wódka, po jednym kieliszku już straciłem równowagę.

— To nie wódka — wyjaśnił kelner. — To było małe trzęsienie ziemi.

*

W miarę, jak rosła jego sława, rosły też dochody **Fernandela**. Pewnego dnia pani Fernandel odezwała się do męża:

— Mój drogi, czy nie sądzisz, że skoro tak podwyższono ci honoraria w filmie i w telewizji, to moglibyśmy wynająć jakiś większy i bardziej reprezentacyjny dom?

— Nie gniewaj się, ale nic z tego nie będzie — odpowiedział Fernandel. — Przyzwyczyłem się do tego domu i dobrze się tu czuję. Żebyś jednak nie myślała, że żałuję wydatku, możesz iść do gospodarza domu i poprosić, żeby podwyższył nam czynsz.

*

Pewnego razu do **Tadeusza Fijewskiego** zgłosiła się młoda aktorka w delikatnej sprawie natury osobistej.

— Pan jest taki doświadczony, panie Tadeuszu — zaczęła. — Może mi pan coś poradzi. Otóż ile razy umówię się z moim narzeczonym na randkę, zastaję go zawsze nieogolonym. Nie chciałabym mu robić przykrości ciągłymi wymówkami, ale jakoś tę sprawę trzeba w końcu załatwić. Czy według pana jest na to jakaś rada?

— Owszem — odparł Fijewski. — Niech pani przychodzi na randki punktualnie.

*

Grupa dworzan starała się przekonać **Filipa II Macedońskiego**, aby ten usunął z dworu osobę, która wyraziła się o nim niepochlebnie.

— Cóż — odrzekł władca. — Gdybym chciał pozbyć się tych, którzy mówią o mnie źle, musiałbym usunąć z dworu wszystkich.

Pewien dworzanin króla Hiszpanii, **Filipa IV**, pozwolił sobie kiedyś wyrazić się o władcy bardzo nieprzychylnie.

— Skaż go, królu, na wygnanie — poradzono mu.

— O, tego nie uczynię — odparł Filip.

— A dlaczegoż to, Najjaśniejszy Panie?

— Bo wtedy będzie mówił jeszcze gorzej.

Pewna młoda dziennikarka, blondynka z dużym biustem, nie-umiejąca wprawdzie grać w szachy, ale pewna, że może coś o królewskiej grze napisać, zapytała raz szachowego mistrza świata, Bobby'ego Fischera.

— Czy to prawda, że gdyby pan miał do wyboru damę szachową i żywą damę blondynkę, wybrałby pan szachową?

— O, to by zależało od pozycji, proszę pani! — odrzekł Fischer.

W okresie kryzysu w latach międzywojennych pewien dziennikarz zapytał **Franca Fiszera**, co należałoby uczynić, aby w Polsce było lepiej.

— Należy powiesić 70 tysięcy łajdaków — odparł Fiszera.

— A jeśli tyłu się nie znajdzie?

— To nic nie szkodzi, dobierze się z uczciwych.

Zaprzyjaźniony z **Francem Fiszere**m trzeciorzędny **literat**, niezgrzeszący talentem, zagadnął go:

- Czy nie sądzisz, Franku, że mam nos jak Dumas?
— To pisz nosem — bez namysłu wypalił Fiszer.

Będąc kiedyś na przyjęciu, **Franc Fiszer** został posadzony obok znanego ichtiologa, który przez cały czas popisywał się przed nim swoją wiedzą.

— Czy pan wie, na ten przykład, do jakiej rodziny należą śledzie? — zapytał.

— Oczywiście — odparł bez mrugnięcia powieką Fiszer.
— Do rodziny zakąsek.

Franc Fiszer był namiętym miłośnikiem teatru, przyjacielem wszystkich naszych pisarzy i poetów. Będąc kiedyś na przedstawieniu *Balladyny*, rozpierając się w jednym z pierwszych rzędów, opowiadał coś tubalnym głosem przyjacielowi.

— Może by się pan uspokoił... Przecież nie słyhać ani słowa — upomniał go któryś z oburzonych widzów.

— Słowackiego trzeba znać na pamięć — odpowiedział mu z godnością Fiszer.

5 marca 1953 roku zmarł Stalin. Jeden z najwybitniejszych polskich dyrygentów — **Grzegorz Fitelberg** przed jednym z koncertów, który odbywał się tego dnia, wygłosił taką oto mowę:

— Szanowni państwo! Zmarł dziś ten, którego zasługi dla muzyki są nieocenione. Człowiek wielkiego serca. Wielki Rosjanin! ... Wielki talent! Wielki skrzypek — Vadim Brodsky. — Po czym dodał jakby od niechcenia:

— Ponoć zmarł jeszcze ktoś inny znany, ale o tym to już może opowie Państwu pan polityczny...

Pewien zarozumiały pianista, chcąc pochwalić się swoimi umiejętnościami gry na fortepianie, rzekł do Grzegorza Fitelberga:

— Ostatnio odniosłem wielki sukces, grając utwory **Chopina** i **Mozarta**!

— Naprawdę? — zdziwił się uprzejmie dyrygent.

— Tak.

— A gdzie to było?

— W Częstochowie.

— No tak — mruknął Fitelberg. — Tam rzeczywiście dzieją się cuda!

— Jakie kobiety pan woli — zapytano znakomitego pisarza francuskiego, **Gustave'a Flauberta** — mądre czy głupie?

— Takie, które zdają sobie sprawę ze swej głupoty, i te, które nie wiedzą o swej mądrości — odpowiedział Flaubert.

*

Sławny generał francuski, **Ferdynand Foch**, zwrócił się na pewnym przyjęciu do swojego sąsiada:

— Czy pan wie, monsieur, że nasze panie wydają na środki upiększające dwa razy tyle, ile armia wydaje na swoje uzbrojenie?

— Tak, to prawda — zgodził się sąsiad. — Ale one odnoszą dwa razy więcej zwycięstw niż nasza armia.

*

Tuż po zakończeniu I wojny światowej generał **Foch** zatrzymał się na krótki wypoczynek w jednym z francuskich miasteczek.

Kobięcy komitet powitalny uchwalił, że w nagrodę za jego bohaterstwo, generał zostanie ucałowany przez każdą z osobna dziewczynę z miasteczka. Generał z wielką przyjemnością poddał się uchwale, ale w pewnym momencie zauważył, że za dziewczętami ustawiła się także grupa starych matron. Nie namyślając się wiele, rzekł do swego adiutanta:

— Mój synu, całuj dalej! — i zniknął w sąsiednim pomieszczeniu.

#

Znakomity aktor amerykański, **Henry Fonda**, uchodził za wyjątkowego egoistę. Powiadano również o nim, że wzrusza się jedynie na widok dobrze wysmażonego steku. Pewnego razu zdecydował się zadzwonić do swojej córki, również znanej aktorki, Jane Fondy, przeżywającej właśnie bardzo trudny okres.

— Co tam u ciebie słyhać? — zapytał. — Długo się nie odzywałaś.

— Mój mąż nie może znaleźć pracy, córka ma grypę, a ja czuję się po prostu fatalnie. Poza tym, tak na dobrą sprawę, to nie mamy z czego żyć — odpowiedziała Jane.

— No to mnie uspokoiłaś — odetchnął Henry. — Bo już obawiałem się, że stało się coś złego.

Pewnego razu małżonka bajkopisarza francuskiego **Jean de La Fontaine'a** znalazła go pracującego przy biurku i tonącego w łzach. Kiedy zapytała o przyczynę troski, La Fontaine odczytał jej przerywanym głosem rozdział powieści, w którym bohater nie może pokonać przeszkód i zdobyć ukochanej kobiety.

Zona autora rozplakała się również i rzekła proszącym tonem:

— No, dajże mu wreszcie tę jego ukochaną.

— Nie mogę — odparł La Fontaine. — Piszę dopiero pierwszy tom.

*

Czuwający przy umierającym **Jeanie de La Fontainie** jezuita odmalował przed poetą w niezwykle obrazowy sposób wszystkie okropności piekła, jakie z pewnością staną się jego udziałem, jeżeli się nie nawróci.

— Straszne to, ojcze, straszne — odparł słabnącym już głosem La Fontaine. — Ale cóż... I do tego człowiek się z czasem przyzwyczai.

Ubiegający się o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych **Gerald Ford** wygłosił kiedyś przemówienie w Omaha. Po wiecu znalazł się na okolicznościowym przyjęciu. W pewnej chwili nachyliła się do niego jakaś starsza dama:

— Słyszałam, że wygłosił pan przemówienie — zagała.

— To nie było nic nadzwyczajnego — skromnie odpowiedział Ford.

— Tak też i ludzie mówią — skomentowała spokojnie starszka.

*

Początkujący literat posłał **Anatolowi France'owi** do oceny manuskrypt pierwszej noweli. W liście towarzyszącym napisał:

„Tych kilka brakujących znaków interpunkcji zechce pan łaskawie sam dopisać”.

France odesłał autorowi jego dzieło z następującą uwagą:

„Proszę mi przysłać większą ilość znaków interpunkcyjnych — treść noweli napiszę sam”.

*

Pewnego razu **Anatol** France przyjmował do pracy młodzieńką stenografistkę, którą polecił mu ktoś ze znajomych:

— Słyszałem — powiedział — że nieźle pani stenografuje.

— Tak — pochwaliło się dziewczę — sto trzydzieści słów na minutę.

— Sto trzydzieści słów na minutę! — zdumiał się pisarz. — Kochana, a skąd ja pani wezmę sto trzydzieści słów na minutę?

*

Podczas jednej ze swoich podróży **Anatol France** zachorował. Wkrótce przybył lekarz i zbadał pisarza.

— To nic groźnego — powiedział — sam przebyłem tę chorobę i nie umarłem.

— Być może — odpowiedział France — ale miał pan innego lekarza.

Na towarzyskim przyjęciu pewna posunięta już trochę (w latach) dama zapytała **Anatola France'a**:

— Ile pan dałby mi lat?

— Sądząc po zębach — osiemnaście, sądząc po ślicznych włosach — dziewiętnaście, a po figurze — czternaście.

— Było mi niezwykle miło usłyszeć z pańskich ust te słowa, ale tak w ogóle, to ile?

— Tak w ogóle? Przecież powiedziałem — odparł pisarz.

— Osiemnaście dodać dziewiętnaście i dodać czternaście to razem pięćdziesiąt jeden.

Do króla Francji, Franciszka I de Valois, przyszedł pewnego razu jego błazen, nazwiskiem Triboulet.

— Obraziłem swymi żartami możnego pana — przyznał.

— On zaś poprzysiągł mi krwawą zemstę. Królu, ratuj!

— Nic się nie bój — uspokoił go władca. — Gdyby ktoś ośmielił się zabić mego błazna, w kwadrans później zawisłby na szubienicy.

— O, panie — powiedział nieuspokojony bynajmniej do końca trefniś. — A czy nie można by zrobić tego kwadrans wcześniej?

Generał Antoni Galgoczy, zarządca okupowanej Bośni i Hercegowiny, a przez pewien czas komendant twierdzy Przemyśl, rozliczając się na żądanie ministerstwa finansów z przekazanej mu na pewną inwestycję sumy, napisał:

„Dziesięć milionów koron otrzymano, dziesięć milionów koron wydano”.

Ministerstwo zażądało jednak bardziej szczegółowych rozliczeń, twierdząc, że przysłane przez generała sprawozdanie jest niewystarczające. Galgoczy odpisał:

„Dziesięć milionów koron otrzymano, dziesięć milionów koron wydano. Kto nie wierzy, jest osłem”.

Urażony minister finansów wysłał to „rozliczenie” do wglądu cesarzowi Franciszkowi **Józefowi I**. Po kilku dniach otrzymał je z powrotem, z dopiskiem:

— Ja wierzę.

W CK. Austrii istniał swego czasu tytuł radcy handlowego. Ubiegał się o niego fabrykant Nassauer, człowiek bardzo niskiego wzrostu. Gdy go w końcu uzyskał, poprosił o audiencję u cesarza, by mu za to podziękować. Kiedy wszedł, **Franciszek Józef I**, człowiek słusznego wzrostu, stał akurat odwrócony tyłem. Odwróciwszy się na odgłos kroków, monarcha zobaczył głowę przybysza nie na tym poziomie, na którym zobaczyć się spodziewał. Zdumiony powiedział więc:

— Ależ wstań pan, po co te ceregiele!

*

Gdy **Franciszek Józef I** przybył do Pragi, przedstawiono mu wiele osób, a wśród nich wiceprezesa Izby Handlowej nazwiskiem Sommerstein. Podczas prezentacji cesarz zapytał go łaskawie:

— Sommerstein? Jest pan zapewne ojcem majora Sommersteina z mojej gwardii przybocznej?

Pan wiceprezes nigdy nie słyszał o majorze Sommersteinie, nie chcąc jednak wyrzec się zaszczytnego powinowactwa, odpowiedział ostrożnie:

— Ja, ojcem majora Sommersteina? Wszystko możliwe...

Cesarz austriacki **Franciszek Józef I** zwiedzał kiedyś więzienie. Kiedy tylko wszedł, natychmiast rzuciło mu się do nóg kilku skazańców, prosząc o łaskę i zapewniając, że są całkowicie niewinni. Sytuacja powtarzała się przy każdej niemalże celi. Wreszcie jeden więzień nie poruszył się na jego widok.

— Za co tu jesteś? — zapytał zdziwiony władca.

— Za kradzież, rozbój, gwałt, oszustwo i morderstwo.

— Popeliłeś to wszystko?

— Tak.

Cesarz zawołał dyrektora więzienia:

— Proszę natychmiast wypuścić tego łotra, żeby nie psuł tych wszystkich zacnych ludzi, którzy tu siedzą.

Będąc już w zaawansowanym wieku, dyktator Hiszpanii, generał **Francisco Franco**, zmuszony był poddać się operacji prostaty. Po udanym zabiegu podziękował urologowi:

— Doktorze, z pewnością przedłużył pan moje życie o co najmniej dwadzieścia lat.

— Niech pan tylko nie mówi tego publicznie — przestraszył się lekarz. — Mam już wystarczająco dużo wrogów...

*

Kiedy **Benjamin Franklin** był jeszcze chłopcem, bardzo **nudził** się w czasie długich modlitw, odprawianych przez jego ojca przed i po każdym posiłku. Pewnego dnia, kiedy matka kwasiała w kuchni kapustę na zimę, Benjamin zwrócił się do taty:

— Ojczy, a gdybyś tak od razu pomodlił się nad całą beczką ka pusty? Ileż czasu zaoszczędzilibyśmy później...

Aleksander Fredro uchodził za osobę świetnie opowiadającą niezbyt cenzuralne historyjki. Był raz w towarzystwie starszych dam i uczestniczki herbatki poprosiły go:

— Hrabio, niech pan opowie coś, co by pozwoliło nam się zaczerwienić...

— Nie mogę — odrzekł Fredro — bo panie raczej by zzieleniały z zazdrości, że to już ich nie spotka.

W roku 1886 Zygmunta Freuda powołano do austriackiego wojska. Służył jako lekarz w Ołomuńcu. Kiedyś wybrał się do kawiarni. Przy sąsiednim stoliku siedziało dwóch generałów. Kelnerzy na nikogo innego nie zwracali uwagi. Porucznik Freud złapał jednego z kelnerów za połą fraka i zawołał:

— Proszę pana! Być może ja też kiedyś będę generałem, więc proszę mi podać szklankę wody!

Pod koniec życia Zygmunt Freud cierpiał z powodu raka jamy ustnej. Zmuszony był korzystać z protezy podniebienia, co bardzo utrudniało mu mówienie, zwłaszcza w językach obcych. Kiedy odwiedziła go piosenkarka Yvette Guilbert, aby z nim porozmawiać, Freud usprawiedliwił się w następujący sposób:

— Proszę mi wybaczyć, ale moja proteza nic mówi po francusku.

Zdając do szkoły aktorskiej, Stefan Friedmann przygotował sobie solidnie przemyślany występ. Był to, jak na owe czasy przystało, repertuar taki, który jego zdaniem powinien spodobać się wymagającej komisji. Z uczuciem recytował przyszły satyryk pełne patosu dzieła Majakowskiego i Broniewskiego. Wyczuwając jednak instynktownie wielki talent komiczny, przewodniczący komisji polecił zdającemu przerwać i poprosił o powiedzenie czegoś wesołego. Friedmana nic miał nic takiego w zanadrzu, ale bez wahania wyrecytował:

— Wesołych Świąt!

Profesor warszawskiej PWST, Henryk Szletyński, pozwolił studentom podczas egzaminu otworzyć okno.

— Orłów tu nie ma — rzucił dowcip. — Nikt nie wyleci.

Po zakończeniu egzaminu jeden ze studentów, **Stefan Friedmann**, patrząc w ślad za wychodzącym Szletyńskim, krzyknął:

— Patrzcie, pan profesor także drzwiami!

*

Gdy król pruski **Fryderyk Wilhelm I** leżał w roku 1740 na łożu śmierci, czytano mu ustępy z Pisma Świętego, między innymi fragment z Księgi Hioba: „Nago wróć do ziemi”. Król przerwał wtedy czytanie i zaprotestował:

— Nieprawda, bo będę pochowany w mundurze, jakom w testamencie kazał.

Dwie damy dworu króla Prus, **Fryderyka II Hohenzollerna**, zwanego Wielkim, sprzeczały się w drzwiach, która z nich jest bardziej godna, aby przejść pierwsza. Nie mogąc osiągnąć consensusu, zwróciły się o rozstrzygnięcie sporu do króla, który właśnie nadszedł.

— Niechaj pierwsza wejdzie ta — zdecydował Fryderyk — która jest głupsza.

Razu pewnego w mieście Breslau pewien katolik dopuścił się kradzieży pieniędzy z kościelnej skarbonki. Schwytyany i postawiony przed sądem tłumaczył, że otrzymał je od samej Matki Boskiej, która tą drogą pragnęła wspomóc ubogiego. Sąd nie przyjął tego tłumaczenia i wydał wyrok skazujący. Skazany odwołał się do króla **Fryderyka II**. Ten zwołał gremium teologów, każąc im rozstrzy-

gnąc problem, czy rzeczywiście jest niemożliwe, aby Matka Boska robiła pobożnemu i będącemu w potrzebie katolikowi tego rodzaju podarunki.

— Nie ma takiej niemożliwości — oświadczyli po długich debatach zakłopotani teologowie. — Ale jeśli go zwolnisz, Miłościwy Panie, to on w poczuciu bezkarności dopuści się kolejnej kradzieży.

Wówczas król napisał pod wyrokiem:

„Ułaskawiam podsądnego, ale zabraniam mu pod gardłem przyjmować na przyszłość jakiegokolwiek prezenty od Matki Boskiej i innych świętych”.

*

Król Prus, Fryderyk II, lubił zadawać swoim rozmówcom kłopotliwe pytania. Na szczęście nie oburzał się, gdy odpowiadano mu śmiało i w dobrym duchu. Pewnego razu zwrócił się do swego osobistego lekarza:

— Iluż to ludzi, doktorze, uśmiercił pan w ciągu całego swojego życia?

— Około trzystu tysięcy — wyznał szczerze medyk. — Ale to i tak dużo mniej niż Wasza Królewska Mość.

*

Nadworny lekarz Fryderyka II wybrał się do niego w odwiedziny. Został jednak zatrzymany przez królewskiego sekretarza, który poinformował go, że nie może dziś zostać przyjęty.

— A to z jakiego powodu? — zapytał medyk.

— Ponieważ Jego Królewska Wysokość nie czuje się dziś zdrów.

*

Zdarzyło się pewnego razu Fryderykowi II, że wywróciła się karetą, którą jechał. Zdenerwowany król kazał przydzielić woźnicę do innej służby.

Kilka dni później, spacerując po pałacowym parku, ujrzał swego poprzedniego woźnicę przewożącego małym wózkiem gnój. Zatrzymał się więc i spytał z przekąsem:

— Teraz ci lepiej niż wtenczas, gdyś mnie woził?

— Mnie tam bez różnicy, Najjaśniejszy Panie — odparł woźnica.

Fryderyk August, król Saksonii i ksiączę warszawski, miał fryzjera, który podobnie jak i on nie uznawał wstrzemięźliwości. Któregoś dnia podczas golenia fryzjer skaleczył króla.

— To wszystko przez ten przekłety alkohol! — krzyknął wściekły monarcha.

— Tak, tak — zgodził się potulnie fryzjer. — Alkohol czyni skórę taką szorstką...

G

Amerykański aktor filmowy Clark Gable dawał zawsze hojne napiwki. Przebywając kiedyś przez dłuższy czas w Paryżu, obsługiwany był zawsze przez kelnera o imieniu Gaston.

Pewnego dnia podał mu obiad inny kelner.

— Dlaczego dziś nic obsługuje mnie Gaston? — zapytał Gable.

— Pan wybaczy — odparł kelner — ale właśnie wygrałem pana w kości.

Clarkowi Gable'owi przedstawiono raz kogoś, kto na widok sławnego aktora zawołał:

— Mój Boże, nigdy bym nie przypuszczał, że spotkam pana we własnej osobie!

— Kiedy ja nigdy bez niej nic chodzę — odparł Gable.

Zsa Zsa Gabori otrzymała pewnego razu zaproszenie na wieczór towarzyski do jednego z kalifornijskich klubów nudystów. Stanowczo odmówiła, a zapytana o powód, wyjaśniła:

— A cóż to za przyjemność uczestniczyć w wieczorku, na którym wszystkie kobiety są w jednakowych toaletach?...

— Co jest dla pani najważniejszą sprawą w życiu? — zapytano kiedyś **Zsa Zsę Gabor**.

— Liczna rodzina — odpowiedziała aktorka. — Każda kobieta powinna mieć przynajmniej trzech mężów.

Zsa Zsa Gabor poślubiła kolejnego męża. Był nim pisarz.

— No i jak oceniasz nowy związek? — zapytała ją przyjaciółka.

— Ach, cudownie — odpowiedziała gwiazda. — Odtąd będę wychodziła tylko za pisarzy.

Pewien tygodnik amerykański przeprowadził ankietę wśród osobistości świata artystycznego. Ankieta zawierała tylko jedno pytanie: Na co w pierwszej kolejności zwracasz uwagę, patrząc na kobietę?

— Na sposób jej mówienia — odpowiedziała **Agata Christie**.

— Na jej ręce — brzmiała odpowiedź Marii Callas.

— Na jej męża — odpowiedziała **Zsa Zsa Gabor**.

Konstanty Ildefons Gałczyński przyszedł kiedyś do Jerzego Zaruby i wprosił się na śniadanie, dodając, że przedtem musi się wykapać.

— Niestety, to niemożliwe — odparł Zaruba. — Mam popsuty gaz, w związku z czym dysponuję tylko zimną wodą.

— To nic nie szkodzi — odrzekł Gałczyński. — Wykapię się w palcie.

Kiedy **Mohandas Gandhi** wsiadał do pociągu, spadł mu z nogi sandał. Ponieważ w tym samym momencie pociąg ruszył, polityk nie mógł wyskoczyć, aby zabrać zgubę. Nie namyślając się wiele, wyrzucił na peron sandał z drugiej nogi.

— Co pan zrobił najlepszego? — zapytała któraś z towarzyszących mu osób.

— Jeden sandał nikomu nie przyniósłby pożytku — odparł Gandhi. — Teraz może ktoś skorzysta z pary.

*

Greta Garbo przeglądała kiedyś plik swoich najnowszych zdjęć dostarczonych przez hollywoodzkiego fotoreportera. Nagle odezwała się z dezaprobatą w głosie:

— Muszę stwierdzić, że dawniej robił pan o wiele lepsze portrety. ...

— To prawda, proszę pani — zgodził się fotografik — ale wtedy była pani o piętnaście lat młodsza...

*

Do pewnego prowincjonalnego miasteczka w Brazylii, w której — jak powiadają — futbol jest religią, zawitał kiedyś sławny napastnik **Garrincha**. Zawitał i wszedł na chwilę do jednego z dwóch znajdujących się tam barów. Poprosił *cafezinho*, wypił, zapłacił i wyszedł, nie mówiąc ani słowa.

W ciągu pięciu minut bar był wypełniony po brzegi, a właściciel drżącymi rękoma przybijał nad ladą krzesło, na którym przed chwilą siedział Garrincha, i wieszał filiżankę, z której piłkarz pił kawę. Następnego dnia zawiesił przed wejściem ogromną tablicę z napisem: „W tym barze był Garrincha”. Ludzie walili tam drzwiami i oknami. Właściciel drugiego baru patrzył na to wszystko z zazdrością, wszystkich klientów ściągająca mu konkurencja.

W jakiś czas później Garrincha nic wykorzystał w jakimś ważnym meczu rzutu karnego. Sympatia kibiców piłkarza zmieniła się w nienawiść. Następnego dnia właściciel opustoszałego baru wpadł na chytry pomysł przyciągnięcia klienteli. Nad drzwiami jego przybytku zawisła ogromna tablica z napisem:

„W tym barze nigdy nie był Garrincha”.

*

Podczas swych zagranicznych podróży generał **Charles de Gaulle** miał zwyczaj codziennego wysyłania licznych depesz do ministrów w Paryżu i żądania natychmiastowej odpowiedzi. Tak też było w czasie jego podróży po krajach Ameryki Łacińskiej. Pewnej nocy obudzono ministra spraw zagranicznych, Couve de Murville'a i doręczono mu telegram od de Gaulle'a wysłany z pokładu okrętu zmierzającego właśnie do Peru. Tekst był krótki:

„Czy znasz nazwisko peruwiańskiego ministra spraw zagranicznych?”.

Zaspány i wściekły de Murville kazał odpowiedzieć jeszcze krócej:

„Tak, panie generale”.

Londyn, rok 1943. **De Gaulle** ostro krytykuje swego komisarza spraw zagranicznych Dejeana. Ten w pewnym momencie nie wytrzymuje i odpowiada:

— Panie generale, jestem równie dobrym patriotą i równie dobrym Francuzem jak pan.

— Wiem, wiem, Dejean, że jest pan równie dobrym patriotą i równie dobrym Francuzem jak ja — zgodził się generał. — Ale nie jest pan już więcej komisarzem spraw zagranicznych. Zegnam!

Profesor **Bronisław Geremek** przejechał kiedyś na wiejskiej drodze koguta. Odszukał właściciela i pyta:

— Jak mogę panu zrekompensować stratę?

— Niech pan przyjdzie zapać o czwartej rano.

Anna German była osobą subtelną i bardzo dobrze wychowaną, toteż gdy o trzeciej nad ranem zbudziła delikatnym puka-

niem w hotelowe drzwi swoją koleżankę, Jolanę Kubicką, wywołała u niej prawdziwe zdumienie. Zwłaszcza, gdy poprosiła o coś do pisania.

— Aniu, nie możesz spać, krzyżówki chcesz rozwiązywać, a może gorączka twórcza cię dopadła? — zapytała, nie posiadając się ze zdumienia koleżanka.

— Nie — odparła German — Muszę dopisać cyfrę na moich drzwiach.

— To nie może poczekać do rana? — skrzywiła się Kubicka.

— Nie bardzo. Widzisz, mieszkam w pokoju numer sto, a jedyńka gdzieś odpadła...

Amerykański kompozytor i pianista George Gershwin został na jednym z przyjęć usadzony przy niezwykle gadatliwej damie. Przez godzinę usta tej pani dosłownie się nie zamykały, aż w końcu zawołała z uśmiechem:

— Mój Boże! Rozmawiamy już tyle czasu, a pan nic powiedział jeszcze ani słowa!

— Cóż za jednomyślność, prawda? — odparł Gershwin.

Będąc początkującym kompozytorem, **George Gershwin** otrzymał od wydawcy srebrny zegarek jako honorarium za kilka utworów. Po pewnym czasie muzyk przyszedł do wydawcy z pretensją, że otrzymany zegarek nie chodzi. Na to wydawca:

— A czy pan sądzi, że pańskie utwory idą?

#

Pewien dramaturg zaprosił **André Gide'a** na premierę swojej sztuki. Po drugim akcie Gide zwrócił się do autora:

— Teraz na dworze musi być ulewa.

— Dlaczego pan tak myśli?

— Bo wszyscy zostają, żeby zobaczyć trzeci akt.

Kiedyś, w mrocznych czasach stalinowskich, **Więnczysław Gliński** spóźnił się na nagranie słuchowiska *Pan Chopin opuszcza Warszawę*. Wpadłszy do radiowego studia, tak zaczął się tłumaczyć kolegom i samemu kierownictwu:

— Słuchajcie, panowie. Przyśnił mi się Stalin. Gdzieś w podświadomości błąkała mi się myśl o radiowych obowiązkach, ale tu nagle on mi się śni! Sami rozumiecie, że taki sen musiałem dośnić do końca.

Aleksander Głazunow zawsze bardzo taktownie odnosił się do początkujących kompozytorów. Tylko raz nie wytrzymał i powiedział pewnemu młodzieńcowi:

— Łaskawy panie, odniosłem wrażenie, jakby dano panu do wyboru: komponować muzykę albo iść na szubienicę.

Przed Rewolucją Październikową sale wykładowe Konserwatorium w Moskwie zdobiły jedynie portrety wybitnych muzyków i profesorów uczelni. Po nastaniu władzy radzieckiej wydano rozporządzenie, aby znalazły się tam również portrety wodza rewolucji, **Włodzimierza Iljicza Lenina**.

— Trudno, nie ma rady — skomentował ten fakt **Aleksander Głazunow**. — Lepiej powiesić portret Lenina, niż czekać, aż mnie samego powieszą.

Minister dworu księcia Weimaru rozmawiał kiedyś z największym poetą niemieckim **Johannem Wolfgangiem Goethem**.

— W ostatniej pana książce, noszącej tytuł *Cierpienia młodego Wertera*, zauważyłem pewną logiczną sprzeczność. Otóż główny

bohater wygłasza tam w pewnym momencie następującą kwestię: „Boli mnie pustka, co jest we mnie”. Ja mogę zrozumieć, że Werter cierpi, ale, na Boga, jak może boleć coś, co jest puste?

— A czy pana nigdy w życiu nic bolała głowa? — podsumował wątpliwości ministra Goethe.

Goethe napisał kiedyś do jednego z przyjaciół całkiem spory list. Na końcu w postscriptum dopisał jeszcze:

— Szanowny panie hrabio, przepraszam za tak długi list, ale nie miałem czasu, żeby sformułować go krócej.

Mikołaj Gogol wielokrotnie oskarżany był o plagiat. Kiedy w Petersburgu po raz pierwszy wystawiono Rewizora, rozeszła się pogłoska, że autor znowu go popełnił. Jeden z pisarzy, spotkawszy Gogola na ulicy, zapytał prosto z mostu:

— Podobno pańska sztuka była już wcześniej napisana przez ukraińskiego pisarza Osnojzerzenkę. Czy pańskie dzieło nie jest więc plagiatem?

— To pan popełnia teraz plagiat — zdenerwował się Gogol.

— Jakże to? — obruszył się rozmówca.

— Ano tak, że tysiące ludzi mówiło już to głupstwo przed panem, a pan je powtarza.

Ignacy Gogolewski wstąpił kiedyś do baru kawowego. Szybko zauważył, że dwie kelnerki przyglądają mu się intensywnie i coś na jego temat szepczą. Przekonany był, że został rozpoznany, tym bardziej że dzień wcześniej odbyła się telewizyjna premiera *Cyda*, właśnie z Gogolewskim. Wreszcie jedna z nich podeszła i zapytała:

— Przepraszam, czy to pan wpisał się nam wczoraj do naszej książki zażaleń?

Krótko po emisji filmowych *Chłopów* w telewizji, grający tam rolę Antka Boryny **Ignacy Gogolewski** pojechał na spotkanie z widzami w jakimś prowincjonalnym miasteczku.

— Jak to przyjemnie widzieć pana w nowym garniturze! — po witał go miejscowy burmistrz. — Ostatnio stale oglądamy pana w łachmanach.

Dziennikarz zapytał kiedyś słynnego amerykańskiego producenta filmowego **Samuela Goldwyna**, dlaczego w jego filmach prawie w ogóle nie pokazuje się seksu.

— Seks powinno się odbywać w domu — wyjaśnił Goldwyn — a do kina chodzić dla przyjemności.

Witold Gombrowicz obrał kiedyś jabłko, zjadł je, a następnie skonsumował obierki. Zapytany, dlaczego to zrobił, odparł:

— Dałem mojej mamie słowo honoru, że będę obierał owoce.

Charles Gounod, kompozytor opery *Faust*, wysłuchiwał kiedyś zwierzeń pewnego młodego muzyka.

— Trzeba skończyć z tradycjami i profesorami! — dowodził młokos. — To właśnie tradycje i profesorowie ograniczają i rujnują indywidualność artysty.

— Ma pan całkowitą rację — rzekł Gounod. — Precz z ojcami, niech będą same dzieci!

Na drzwiach swego domu **Gounod** wywiesił następującą informację:

— Kto mnie odwiedzi, uczyni mi zaszczyt, kto mnie nie odwiedzi — zrobi mi przyjemność.

Wielbicielka **Gounoda** odwiedziła mistrza w jego willi. Przechodząc przez jadalnię, zauważyła na stoliku pestkę wiśni i błyskawicznie ukryła ją w rękawie.

Gdy po tygodniu muzyk rewizytował damę, nosiła ona piękną broszkę. Była to pestka wiśni otoczona wspaniałymi brylantami. Słyszając historię tej pestki, Gounod roześmiał się i wyjaśnił:

— Szanowna pani, ja nigdy nie jadam wisien. Wszystkie wiśnie w domu zjada mój kamerdyner.

Generał **Ulysses Grant**, wsławiony w czasie wojny secesyjnej dowódca wojsk Północy, został w roku 1869 wybrany prezydentem USA. Na wieść o tym olbrzymi tłum ludzi zebrał się przed jego domem. Kiedy generał wyszedł na balkon, rozległy się wiwaty i żądania, by nowy prezydent przemówił.

— Generale! — wołano. — Powiedz coś! Dwa słowa choćby!

Grant uśmiechnął się, kiwnął głową na znak zgody i rzeki:

— Nie, panowie.

W czasie pobytu byłego już prezydenta USA, **Ulyssesa Gianta**, w Anglii, został on wraz z małżonką zaproszony przez królową **Wiktorię** na uroczysty obiad w jej pałacu w Windsorze. Rozmowa przy stole wyraźnie się nie kleiła. Królowa najczęściej rozmawiała ze swoim synem, księciem Leopoldem i ze swą córką, księżną Béatrice. Tylko raz zwróciła się do pani Grant, stwierdzając, że jej królewskie obowiązki są uciążliwe.

— Naturalnie, w pełni to rozumiem — odpowiedziała pani Grant. — Ja również byłam żoną wielkiego władcy.

Zapytany o wrażenia po pobycie w Wenecji **Grant** oświadczył: —
Wenecja byłaby bardzo ładnym miastem, gdyby nie te kanały. ...

H

Georg **Friedrich Handel** słynął z ogromnego apetytu. Będąc pewnego razu w Londynie, wstąpił do restauracji i zamówił śniadanie dla czterech osób. Kiedy czas oczekiwania na realizację zamówienia zaczął się wydłużać, a głód coraz bardziej dawać się we znaki, znieczcierpliwiony kompozytor zawołał kelnera:

— Gdzie moje śniadanie?!

— Natychmiast podam, kiedy zjawi się reszta towarzystwa — usłyszał uprzejmą odpowiedź.

— Proszę więc podać natychmiast — zażądał. — Reszta towarzystwa to właśnie ja!

*

Pierwsze koncerty **Hândla** w Londynie nie cieszyły się powodzeniem, co bardzo niepokoiło przyjaciół kompozytora. Handel ich uspokajał:

— Nie martwcie się! W pustej sali muzyka brzmi lepiej.

*

Ryszarda Hanin była aktorką powszechnie uwielbianą nie tylko z racji swego zawodowego kunsztu, ale także ze względu na wewnętrzne ciepło, jakim obdarzała odtwarzane przez siebie postaci.

Kiedyś zrobiła wyjątek od tej reguły, kreując w popularnym serialu *Polskie drogi* rolę matki gestapowca, granego przez Henry-

ka Talara. Traf chciał, że ta sama dwójka aktorów występowała również w spektaklu *Ballada o Januszku*. Po przedstawieniu, podczas spotkania z publicznością, dialog się nie kleił, atmosfera była chłodnawa — jednym słowem, coś wisiało w powietrzu.

Nagle zerwał się najodważniejszy z widzów i wskazując na Talara, wygarnął:

— Pani Hanin, kochamy panią tu wszyscy, tylko proszę nam wytłumaczyć, dlaczego zgodziła się pani być matką tego sku... syna!

Pewien student pierwszego roku zapytał kiedyś **Adama Hanuszkiewicza**:

— Co pan teraz gra?

— Hamleta — odpowiedział Hanuszkiewicz.

— Dobrze, ale co Hamleta?

Wielki gwiazdor amerykański Will Rogers został zaproszony do Białego Domu. Na jego widok urzędujący tam prezydent **Warren G. Harding** uśmiechnął się i rzekł:

— Pierwszy raz zdarza mi się, że widzę pana, nie płacąc za to.

*

Podczas pierwszej wojny światowej **Jaroslav Hasek** stanął przed komisją poborową.

— Czego wam brakuje? — zapytał lekarz.

— Niczego. Przeciwnie, tego i owego mam za dużo: kamienic żółciowe, wrzody żołądka, reumatyzm, wada serca...

— Zdolny do służby wojskowej!

— Jak to? — zdziwił się pisarz.

— Człowieku! Przy takim stanie zdrowia śmierć na polu chwały będzie prawdziwym wybawieniem!

Austriacki kompozytor Joseph Haydn był kapelmistrzem na dworze księcia Esterhazy'ego w Eisenstadt. Pewnego dnia, w przypływie złego humoru książę postanowił rozwiązać całą orkiestrę.

Dowiedziawszy się o tym, Haydn skomponował *Symfonię pożegnalną*, podczas której każdy z muzyków zobowiązany był po wykonaniu swej partii zgasić świecę przy swoim pulpicie i opuścić estradę, tak że ostatnie takty symfonii odegrać miał jedyny pozostały jeszcze na „placu boju” kontrabasista.

Na najbliższym koncercie symfonia została odegrana przed księciem. Książę poznał się oczywiście na żarcie kompozytora i postanowił całą orkiestrę zatrzymać.

Pewnego razu grano *Symfonię pożegnalną* w parku Zdrojowym w Karlovych Varach, których źródła leczą między innymi choroby przewodu pokarmowego. Gdy muzycy — zgodnie z partyturą — zaczęli kolejno opuszczać estradę, jeden ze słuchaczy zwrócił się do sąsiada:

— Widzi pan, oto skutki działania tutejszych wód mineralnych.

*

Będąc na próbie orkiestry, **Haydn** uderzył w pewnym momencie batutą w pulpit i zwrócił się do klarncisty:

— Słyszałem już ten fragment lepiej grany!

— Ale z pewnością nie przeze mnie! — odrzekł szczerze klarncista.

*

Młody skrzypek przerwał na chwilę swoją grę i rzekł do **Josepha Haydna**:

— Mówią, że lubi pan słuchać dobrej muzyki.

— Nie przejmuj się, drogi chłopcze — rzekł kompozytor — graj dalej.

Podczas próby koncertu na trąbkę z orkiestrą solista stale mylił się i fałszował, a chcąc zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, rzekł do **Josepha** Haydna:

— Panie kapelmistrzu, orkiestra gra tak głośno, że sam siebie nie słyszę.

— W takim razie szczęściarz z pana — odrzekł kompozytor.

*

Gdy w Paryżu miano po raz pierwszy wystawić oratorium Haydna *Stworzenie świata*, dyrektor zwrócił się do wykonawców z prośbą, by zjawili się w ubiorach stosownych do nastroju uroczystości.

Na to odezwała się wykonawczyni partii Ewy:

— Panie, jestem szanującą się artystką i w stroju Ewy śpiewać nie będę.

*

Po koncercie Haydna w Londynie, zachwycona grą publiczność otoczyła estradę, oklaskując go i obrzucając kwiatami.

Nagle stało się coś zupełnie nieoczekiwanego. Zawieszony u sufitu olbrzymi żyrandol spadł i rozbił się na kawałki. Nikogo jednak nie zranił, gdyż widownia była pusta.

— Proszę państwa! — zawołał z zapalem kompozytor. — Na reszcie moja muzyka na coś się przydała. Ocaliła życie kilkunastu osobom.

*

Wybitny poeta niemiecki **Heinrich Heine** przechadzał się pewnego razu w towarzystwie bankiera Rothschilda po ulicach Paryża. Na moście nad Sekwaną Rotschild zatrzymał się na chwilę i powiedział:

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego Sekwana jest tu taka brudna. Widziałem ją w górach, u źródeł, tam jest czysta jak kryształ.

— Niech się pan nie dziwi — odrzekł **Heine**. — Przecież na przykład pański dziadek był uczciwym człowiekiem...

Wracając z podróży zagranicznej do Niemiec, młody wówczas **Heinrich Heine** został zapytany na granicy przez celnika, czy nie posiada jakichś zakazanych książek.

— O tak, całą masę — odpowiedział.

— A gdzie? — zainteresował się funkcjonariusz.

— Tu — odpowiedział poeta, wskazując na swą głowę.

*

Heinrich Heine był kiedyś stroną w pojedynku. Strzelił pierwszy i chybił. Następnie strzelił przeciwnik i trafił Heinego w pierś, lecz kula utkwiała w portfelu, a poeta nie odniósł najmniejszego szwanku. Spokojnie wyciągnął portfel z kieszeni i powiedział:

— Oto, co znaczy dobrze ulokować gotówkę.

*

Pewna dama zapytała Heinego, czy trudno jest nauczyć się francuskiego.

— To nic skomplikowanego — powiedział poeta. — Po prostu, zamiast słów niemieckich, trzeba używać francuskich.

*

Sukcesy literackie Heinego ogromnie wzbogaciły jego wydawcę. Poeta również otrzymywał spore honoraria, ale pieniądze szybko znikwały. Gdy leżał na łożu śmierci poinformowano go, że w niedalekiej przyszłości postawią mu pomnik.

— Ja już mam pomnik — wystękał z trudem Heine.

— Jak to? Gdzie?

— W Hamburgu — odparł poeta. — Idąc od Placu Giełdy w lewo, zobaczycie wielki dom Juliusza Campe, wydawcy moich *Obrazów z podróży*. To wspaniały pomnik z kamienia wystawiony dzięki wydaniom moich książek.

Pewnego razu **Ernest Hemingway** przerwał spacer nad rzeką i przysiadł się do nieznanego wędkarza. Przesiedzieli tak w milczeniu kilka godzin. Ryba nie brała.

— Zamiast tak beczynnie siedzieć — odezwał się wreszcie wędkarz — trzeba było raczej przyjść z wędką i samemu popróbować szczęścia.

— Obawiam się, że nie miałbym cierpliwości — odpowiedział Hemingway.

*

Po dłuższej podróży po Europie **Ernest Hemingway** powrócił do Stanów. Jeden z dziennikarzy zapytał go o wrażenia z Paryża.

— Paryż mnie bardzo rozczarował — odparł pisarz.

— A dlaczego to?

— Bo wygląda zupełnie inaczej, niż go opisywałem w moich książkach.

W czasie pobytu w Kenii **Hemingway** poznał wodza plemienia murzyńskiego, który nosił oryginalny naszyjnik.

— Z czego jest zrobiony? — zapytał pisarz.

— Z zębów krokodyla.

— Chętnie kupiłbym taki naszyjnik.

— Proszę, kosztuje pięćset funtów.

— Ależ za taką sumę mógłbym kupić naszyjnik z pereł!

— Czy sądzi pan — odparł kacyk — że trudniej jest otworzyć muszelkę, by wyjąć z niej perłę, niż paszczę krokodyla, by wyrwać mu zęby?

Ambicją pewnej firmy galanteryjnej było załączenie słynnego pisarza Ernesta Hemingwaya do grona swych klientów. W tym celu firma wysłała mu krawat z następującej treści listem:

„Nasze krawaty cieszą się powszechnym powodzeniem. Mamy więc nadzieję, że i pan przyśle nam 2 dolary za ten egzemplarz”.

Po kilku dniach firma otrzymała od pisarza przesyłkę z listem takiej treści:

„Moje książki cieszą się powszechnym powodzeniem, mam więc nadzieję, że i panowie chętnie nabędą jedną z nich, którą załączam. Ponieważ kosztuje ona 2 dolary 80 centów, jesteście mi panowie winni 80 centów”.

Król Francji, Henryk IV, pasował kiedyś na rycerza przedstawiciela znakomitego rodu szlacheckiego, choć do jego obyczajów i zachowania miał wiele zastrzeżeń.

— Panie, nic jestem godzien tego zaszczytu — rycerz wygłosił tradycyjną formułę.

— Wiem, wiem, żeś niegodzien — wyszeptał, pochylając się nad nim król. — Ale moi przyjaciele i cała twoja rodzina nie dawali mi już od dawna spokoju...

*

Henryk IV odwiedził raz pewną damę, którą już od dawna darzył nieskrywanym uczuciem. Na prośbę władcy kobieta oprowadziła go po apartamentach swego pałacu, pominęła jednak skrzętnie sypialnię.

— A którądyż wiedzie droga do pani komnaty sypialnej? — niedwuznacznie spytał król.

— Tylko przez ołtarze, Wasza Wysokość — odparła dama, składając niski ukłon.

Król Anglii, **Henryk VIII**, zaproponował jednemu ze swych dworzan stanowisko ambasadora przy dworze króla Francji — Franciszka I. Wyczuwając niejaki obawy kandydata, zapowiedział:

— Nie bój się, jeżeli coś ci się stanie, zetnę głowy dwunastu Francuzom.

— Obawiam się, Najjaśniejszy Panie — odrzekł dyplomata — że żadna z nich nie będzie pasowała do mojej szyi.

Audrey Hepburn uwielbiała prowadzenie kuchni. Któregoś dnia, zamierzając wydać przyjęcie, posłała pokojówkę z wiadomością dla kucharki, że przyjdzie jej pomóc w kuchni.

— Czy kucharka zadowolona? — zapytała aktorka pokojówkę, gdy ta wróciła z kuchni.

— Ależ bardzo — odparła dziewczyna — prosi tylko, żeby pani przysłała jutro, bo dzisiaj ma bardzo dużo roboty.

Jan Himilbach otrzymał kiedyś kuszącą finansowo propozycję zagrania w angielskim filmie. Warunkiem zatrudnienia było jednak opanowanie języka gospodarzy. Po dłuższym namyśle zdecydował się nic skorzystać z oferty. Indagowany przez przyjaciół o powód odmowy, z właściwą sobie szczerością odparł:

— Nie jestem idiotą. Potem oni się rozmyślą, a ja zostanę jak głupi eh... z tym niepotrzebnym angielskim.

Pewna dziennikarka zapytała kiedyś **Jana Himilbacha**:

— Czy bardziej odpowiada panu zawód literata, czy kamieniarza?

— To drugie — odparł Himilbach.

— A dlaczego? — indagowała dalej zdziwiona przedstawicielka prasy.

— Bo płyta z marmuru trudniej się podetrzeć.

Jan Himilsbach i Zdzisław Maklakiewicz weszli wczesnym rankiem do sklepu monopolowego. Stanęli w kolejce i rozpoczęli następujący dialog:

— Weźmiemy dwie — powiedział Himilsbach.

— Po co aż dwie — zaproponował Maklakiewicz. — Wystarczy jedna.

— Przecież jedna może mi wypaść z ręki, może się wylać i co wtedy? Kupmy dwie !

— Mówię ci, jedna wystarczy!

— A jak braknie? Lepiej mieć coś w zapasie.

— Dobra — Maklakiewicz dał w końcu za wygraną. — Niech będą dwie!

— Co podać? — zapytała w tym momencie ekspedientka.

Na to Maklakiewicz i Himilsbach zgodnym chórem:

— Niech pani nam poda dwie butelki oranżady i skrzynkę wódki...

W związku z otwarciem w latach pięćdziesiątych XX wieku nowej radiostacji we Wrocławiu, odbyła się uroczystość zakończona wystawnym bankietem, na który wydano ograniczoną liczbę zaproszeń. Mimo wszystko do lokalu dostały się osoby nieproszone i pozajmowały miejsca. Między innymi zajęte zostało miejsce przeznaczone dla **Ludwika Hirszfelda**. Ten skomentował to następująco:

— Patrzcie, łatwiej jest zdobyć miejsce w Akademii Nauk, ani żeli przy bankietowym stole.

*

Angielski reżyser filmowy, mistrz grozy i napięcia **Alfred Hitchcock** zapytany, dlaczego tworzy wyłącznie filmy grozy, odpowiedział:

— A jakież mógłbym robić? Gdybym zrobił musical, cała publiczność czekałaby, kiedy jedna z tancerek padnie w końcu trupem.

*

Wśród licznie napływającej do niego korespondencji **Alfred Hitchcock** znalazł pewnego razu list od zatroskanego ojca.

„Szanowny Panie! Po obejrzeniu filmu, w którym trup leży w wannie, moja córka przestała się kąpać. Od czasu, gdy w pana filmie *Psychoza* ujrzała mord pod prysznicem, nie chce więcej brać tuszu. Co robić?”

Hitchcock odpowiedział również listownie:

„Niech pan odda dziewczynę do pralni chemicznej”.

Pewnego **razu Alfred Hitchcock** został zaproszony na prywatny obiad. Niestety, porcje były tak mikroskopijne, że wstał od stołu głodny.

— Mam nadzieję, że wkrótce znowu zje pan obiad razem z nami — pożegnała go urocza gospodyni.

— Z przyjemnością — odparł reżyser. — Najlepiej zacznijmy już teraz.

*

Hitchcock zasypiał często na przyjęciach. Pewnego razu żona szturchnęła go łokciem i szepnęła:

— Obudź się, idziemy do domu!

— Och nie! — zaprotestował reżyser. — Jeszcze gospodarze pomyślą, że się źle bawię !

Reżyser Otto Preminger zaproponował **Alfredowi Hitchcockowi** rolę Pana Boga w swym najnowszym filmie.

- No, nie wiem. Trudno mi się zdecydować — odparł Hitchcock.
- Dlaczego?
- Nie wiem przecież nawet, czy jestem do niego podobny.

*

Podczas nakręcania filmu *Lifeboat* (1944 r.) aktorka Mary Anderson zapytała **Alfreda Hitchcocka**:

- Co w mojej grze przypadło panu najbardziej do gustu?
- Siedzisz na tym, moje dziecko — odparł Hitchcock.

Gustaw **Holoubek** jechał kiedyś taksówką. Kierowca z zaciekawieniem przyglądał mu się w lusterku, nie odezwał się jednak ani słowem. Dopiero kiedy popularny pasażer wysiadał, nic wytrzymał i krzyknął:

- Panie, ja pierwszy raz widzę żywego aktora!

Tuż po wojnie w krakowskim Teatrze Starym wystawiano *Amfitriona*, w którym Woszczerowicz i Mrożewski grali bogów, **Holoubek** natomiast posłańca. Po pierwszym akcie Holoubek wpadł do garderoby.

- Proszę mnie szybko przebrać! — zażądał od garderobianego.
- Najpierw bogowie, potem posłaniec — odparł z godnością stary pracownik.

Światowej sławy iluzjonista **Harry Houdini** miał zwyczaj zwracania się do publiczności w jej własnym języku. Planując w 1903 roku występy w Rosji, kilka miesięcy wcześniej zatrudnił pewnego Żyda z Berlina, aby ten nauczył go podstaw rosyjskiego.

Kiedy zaprezentował moskiewskiemu menedżerowi swój rosyjski, ten wpadł w prawdziwą panikę i mało co nie dostał ataku apopleksji.

— Boże jedyny, zmiłuj się! — wrzasnął jak opętany po niemiecku. — Niech pan natychmiast przestanie! Zrukuje nas pan obu!

— Dobrze się pan czuje? — zapytał zdziwiony magik. — Co pan chce od mojego rosyjskiego? Zdaję sobie sprawę, że nie jest doskonały, ale...

— Czy ja się dobrze czuję? — załkał menedżer. — Nie, ja się czuję bardzo źle. A co do poziomu języka, to mówi pan zupełnie dobrze, tyle że to nie jest rosyjski, ale polski, bardzo surowo tutaj zakazany.

*

W 1985 roku środowisko filmowców dowiedziało się o możliwości rychłego zgonu **Rocka Hudsona** z powodu AIDS. Homoseksualizm filmowego amanta stał się sprawą publiczną. Koledzy Hudsona dowiedzieli się o tym w czasie konferencji prasowej poświęconej jego ostatniemu filmowi. Po zakończeniu konferencji do gwiazdora zbliżyła się pewna dziennikarka lokalnej gazety.

— Panie Hudson — powiedziała — mann do pana bardzo osobiste pytanie. Myślę, że nic zaskoczy ono pana, jednak zrozumieć, jeśli nie zechce pan odpowiedzieć...

Uczestnicy konferencji prasowej zamarli w oczekiwaniu. Zapanowała cisza, jak w gabinecie ministra. Dziennikarka kontynuowała:

— Słyszałam o tej sprawie w pogłoskach pojawiających się od wielu lat, ale jak sądzę, jedyny sposób upewnienia się, to zapytać pana wprost...

Hudson spoglądał na nią w pełni opanowany, kiedy dziennikarka postawiła w końcu pytanie:

— Czy to prawda, że pańskie użębienie jest sztucznie wzmocnione...?

Jeden z przyjaciół odradzał **Wiktrowi Hugo** pisanie epigramatów i krótkich utworów rymowanych, tłumacząc, że to uwłacza jego renomie.

— Naprawdę? — zapytał Hugo. — Mogę ci tylko powiedzieć, że Herkules, nawet gdyby niósł jedynie kwiatek, zawsze będzie Herkulesem.

Do **Wiktora Hugo** zgłosił się pewnego razu początkujący poeta i zaczął go zanudzać opowieściami o swych życiowych planach. Konkludując, rzekł z głębokim westchnieniem:

— Zanim umrę, chciałbym dokonać czegoś wielkiego i czystego zarazem.

— Drogi przyjacielu, to bardzo łatwe — poradził mu Hugo. — Niech pan spróbuje umyć słonia.

Zapytano kiedyś **Wiktora Hugo**, czy zdaje sobie sprawę ze swojej popularności i jakie jej objawy ceni sobie najbardziej.

— Na moją popularność zwrócił mi uwagę pewien fakt, który cenię sobie najwyżej — odpowiedział pisarz. — Otóż zdarzyło mi się niedawno wracać do domu późno w nocy i nie mogłem się dodzwonić do dozorca, aby mi otworzył bramę. Byłem więc zmuszony załatwić potrzebę fizjologiczną przed budynkiem. I oto jakiś przechodzień wrzasnął mi nad uchem: „Ty stary draniu, musisz to robić akurat przed bramą Wiktora Hugo?”.

W 1877 roku jeden z dzienników amerykańskich doniósł o śmierci **Wiktora Hugo**. Pisarz cieszył się jeszcze wtedy dobrym zdrowiem, ale sprostowania nie zamieszczono.

Gdy po ośmiu latach pisarz rzeczywiście zmarł, ten sam dziennik wydrukował taką oto notatkę:

„My pierwsi poinformowaliśmy świat o śmierci znakomitego pisarza Wiktora Hugo...”.

*

Niemiecki filozof, polityk i uczonek, **Wilhelm von Humboldt**, będąc w Paryżu wyraził chęć zjedzenia obiadu z jakimś wariatem. Jego przyjaciel, doktor Blanche, słynny psychiatra, obiecał spełnić jego życzenie. Nazajutrz, o szóstej godzinie, słynny filozof zasiadł przy stole sławnego lekarza naprzeciwko dwóch nieznanym mu współbiesiadników. Jeden, ubrany na czarno, z białym krawatem, o zimnym spojrzeniu i łysinie nad czołem, przywitał się, zjadł, wypił i nie powiedział ani słowa. Drugi, wprost przeciwnie, w niedbale zapiętym niebieskim ubraniu, z rozczochranymi włosami i łokciami na obrusie, sam sobie usługiwał, połykał i jednocześnie opowiadał nieprawdopodobne historie. Humboldt był zachwycony. Przy deserze pochylał się ku doktorowi, wskazując mu spod oka osobnika w niebieskim ubraniu:

— Serdecznie dziękuję, ten wariat bardzo mnie bawi.

— Jak to? — zdziwił się doktor Blanche. — Ależ to nie on jest wariatem, to ten drugi!

— Ten, który nic nie mówi?

— Oczywiście.

— W takim razie kimże jest ten, który rozmawia?

— To jest pan **Honoré de Balzac**.

W roku 1853 ktoś rozpuścił pogłoskę o śmierci sędziwego już wówczas **Alexandra von Humboldta**. W związku z tym pewien przyrodnik napisał do przyjaciela Humboldta, że pragnąłby dokonać pomiarów czaszki zmarłego. Sławnny geograf, do którego rąk dostał się ten list, odpisał własnoręcznie:

— Niestety, nie mogę służyć panu moją czaszką, gdyż przez pewien czas będzie mi jeszcze potrzebna. W przyszłości jest do pańskiej dyspozycji.

J

Zaraz po elekcji **Jana III Sobieskiego** na tron polski zgromadziła się wokół niego grupka szlachciców, prosząc o rozmaite łaski i beneficja.

— A jakiego rodzaju łaskę mnie uczynisz, Miłościwy Panic? — zapytał jeden z nich.

— Ciebie mianuję cygańskim królem — odparł żartobliwie Sobieski.

— Miłościwy Panie — skrzywił się urażony nieco szlachcic. — Jeszcześ nie po koronacji, zresztą i korona polska mocno niepewna. Radziłbym więc zatrzymać koronę cygańską w rezerwie i nic dawać jej nikomu.

Świadkowie tej sceny aż zaniemówili z wrażenia na taką bezczelność. Po chwili zaczęli ostro karcieć zuchwałego śmiałka, na co ten zawołał:

— Miłościwy mój pan obran jest królem polskim, mnie zaś mianował cygańskim. Król z królem się pokłóci i król z królem się pogodzi. Wy zaś między dwóch królów się nie wtrącajcie!

Zanim w 1958 roku został papieżem **Janem XXIII**, Angelo Giuseppe Roncalli przez wicie lat przebywał we Francji, pełniąc tam funkcję apostolskiego nuncjusza. Z tej racji — zwyczajowo — był również dziekanem korpusu dyplomatycznego. Na jednym ze spotkań wyznał szefowi protokołu dyplomatycznego francuskiego MSZ:

— Dziwna rzecz. Kiedy na przyjęciach dyplomatycznych pokaże się jakaś bardzo ładna, ale i bardzo wydekoltowana ambasadorkowa, nikt nie podziwia jej wdzięków. Niech pan sobie wyobrazi, że wszyscy patrzą na mnie.

Kardynał Roncalli nie był jeszcze papieżem Janem XXIII, kiedy przebywając we Francji, został zaproszony na przyjęcie dla dyplomatów. Posadzono go przy stole obok pewnej damy, mającej bardzo śmiały dekolt. Kiedy podano owoce, monsignore Roncalli wziął jabłko i podał je grzecznie swojej sąsiadce, mówiąc:

— I proszę pamiętać, że Ewa po zjedzeniu tego owocu zaraz się ubrała.

Pod koniec drugiej wojny światowej **Jan XXIII** był nuncjuszem papieskim w stolicy Francji i robił tam wszystko, co było w jego mocy, by pomóc Żydom uniknąć nazistowskich prześladowań. Zyskał sobie w ten sposób wdzięczność i szacunek naczelnego rabina Paryża. Pewnego dnia spotkali się przed jakimiś drzwiami i rabin chciał z szacunku przepuścić księdza przodem, lecz ten cofnął się i powiedział z uśmiechem:

— Bardzo proszę, Stary Testament przed Nowym.

*

Któregoś dnia Jan XXIII zaprotestował przeciwko codziennej zmianie białych skarpet.

— To przesadne i zbędne — powiedział.

— Wasza Świątobliwość — odpowiedział garderobiany — tylu ludzi czeka na te skarpetki. Są przekonani, że pomagają na reumatyzm.

— Ale przecież ja także mam reumatyzm — zaproponował papież.

W czasie przyjęcia nowo akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej dyplomaty, ten zapytał papieża, ilu ludzi pracuje w Watykanie.

— Och, nie więcej niż połowa — odpowiedział Jan **XXIII**.

*

Jan XXIII zwiedzał kiedyś prowadzony przez zakonnice rzymski szpital Świętego Ducha. W pewnym momencie pojawiła się spóźniona matka przełożona i wzruszona przedstawiła się papieżowi:

— Ojcze Święty, jestem przełożoną Świętego Ducha.

— Ma siostra szczęście — odpowiedział Jan **XXIII**. — Ja jestem tylko zastępcą Jezusa Chrystusa.

*

W filmie *Stan posiadania* **Krystyna Janda** kręciła scenę łóżkową z młodszym od niej o 14 lat partnerem, w dodatku jeszcze jej studentem. Po każdym pocałunku młody człowiek pytał:

— Iak dobrze, pani profesor?

— Do jasnej cholery — zdenerwowała się w końcu Janda. — Mógłbyś przynajmniej w łóżku zrezygnować z tej „pani profesor”.

Po śmierci Zygmunta **III** Wazy na tron wstąpił Władysław IV. Zgodnie z regułą, jego bracia musieli, klęcząc, złożyć mu przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Na to **Jan Kazimierz** zapytał marszałka Opalińskiego, czy wyjątkowo mogliby własnemu bratu przysięgać, stojąc, len stwierdził, że dla powagi tego aktu jednak należy przykłęknąć.

— Nawet własnym żonom przysięgamy, stojąc — zaprotestował królewicz.

— No i dlatego często je zdradzamy — odparł marszałek.

Młody wikariusz z Trzemeśni koło Myślenic, ksiądz Zygmunt Gola, po odbytej w roku 1962 wakacyjnej włości w drodze autostopem wzdłuż brzegów Bałtyku, wracał samolotem z Gdańska do Krakowa. Jedyne wolne miejsce znalazło się obok ówczesnego biskupa sufragana, Karola Wojtyły, późniejszego papieża **Jana Pawła II**. Próbuąc ukryć zmieszanie, niewyspany, nieogolony i niedbale odziany wikariusz odważył się pierwszy nawiązać rozmowę:

— Widzę, że mogę czuć się bezpiecznie. Modlitwy wznoszone przez wiernych za pomyślność księdza biskupa z całą pewnością sprawią, że lot odbędzie się bez jakichkolwiek przykrych niespodzianek.

Biskup zdjął z głowy czerwoną piuskę i demonstrując ją sąsiadowi, powiedział:

— Proszę tego nie traktować jako spadochronu dla dwóch osób.

Jeszcze w czasach, gdy był kardynałem w Krakowie, Karol Wojtyła bardzo chciał się spotkać z Józefem Klasą, ówczesnym I sekretarzem miasta. *Ten* jednakowoż wykazywał wiele zręczności, by uniknąć osobistego kontaktu z przyszlą Głową Kościoła.

Po jakimś czasie Klasa został ambasadorem w Meksyku, a Wojtyła papieżem **Janem** Pawłem II. W 1979 roku, w czasie swojej pierwszej pielgrzymki apostolskiej, papież przybył właśnie do tego kraju. Na lotnisku przedstawiono mu członków korpusu dyplomatycznego. Gdy Jan Paweł II doszedł do ambasadora Józefa Klasy, powiedział z uśmiechem:

— Nigdy nie wątpiłem, że jednak znajdzie pan chwilę czasu dla mnie...

Podczas pierwszej pielgrzymki do Niemiec zebranych na mszy tak spodobały się cytowane przez **Jana Pawła II** słowa św. Pawła, że przerwali mu i zaczęli bić brawo. Kiedy Ojciec Święty znów doszedł do głosu, przerywając przygotowaną mowę, stwierdził:

— Dziękuję w imieniu świętego Pawła.

Kiedy **Jan Paweł II** przebaczył swojemu zamachowcy — Alemu Agcy — do André Frossarda zgłosił się pewien Polak, twierdząc, że wie na pewno, „jacy ludzie włożyli broń w rękę Turka”. Frossard rzucił z pośpiechem:

— Niech Pan tylko tego nie mówi Ojcu Świętemu! Jeszcze każe nam się za nich modlić!

W czasie spotkania z **Janem Pawłem II** na dziedzińcu pałacu arcybiskupów krakowskich w czerwcu 1979 roku sławna himalaistka Wanda Rutkiewicz uklękła przed papieżem.

— Pani Wando, ludzie gór witają się na stojąco — usłyszała.

Kiedy podniosła się z kolan, sięgnęła do torebki:

— Pragnę ofiarować Waszej Świątobliwości oprawiony w srebro kamyk ze szczytu Ewrcrstu, gdzie stanęłam szesnastego października tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku.

— Szesnastego października tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku? — zdziwił się Jan Paweł II. — Cóż za niezwykle przypadek. Widać dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia oboje weszliśmy tak wysoko.

*

Andrzej Jaroszewski, znany dziennikarz telewizyjny, prezenter i konferansjer radiowy, udał się pewnego dnia do swojego osiedlowego sklepu. W dziale monopolowym wyrecytował głośno i wyraźnie:

— Proszę pani, nazywam się Andrzej Jaroszewski, proszę mi sprzedać pół litra czystej!

— Proszę, tu jest wódeczka — powiedziała ekspedientka, podając butelkę. — Ale po co mi się pan przedstawia?

— Ponieważ nie chcę być anonimowym alkoholikiem.

*

Pisarza i humorystę **Jerome'a K(lapkę) Jerome'a** poprosił ktoś, by sprzedał mu za pięć funtów kilka dowcipów. Klapka odpowiedział:

— Byłoby to niewygodne dla nas obu. Kiedy ktoś ujrzy, że mam pięć funtów, to pomyśli od razu, że je ukradłem. Kiedy pan opowie dobry dowcip, tak samo od razu będzie wiadomo, że to nie pański.

Jerome K(lapka) Jerome złamał pewnego razu rękę. Ze stoicką miną zapytał lekarza:

— Panie doktorze, czy będę mógł grać na fortepianie, kiedy wyzdrowieję?

— Ależ oczywiście — usłyszał zapewnienie.

— To cudownie — ucieszył się pisarz — bo dotychczas wcale nie grałem na tym instrumencie.

*

Jerome K(lapka) Jerome zatelefonował do agenta ubezpieczeniowego.

— Chciałbym ubezpieczyć mój dom od ognia — rzekł. — Czy mogę to zrobić przez telefon?

— Naturalnie — odpowiedział agent. — Przyślę panu mojego pełnomocnika.

— Znakomicie — ucieszył się pisarz. — Tylko prędko, bo dom już się pali!

Tuż po wstąpieniu na tron angielski Jerzego II pewien londyński dziennikarz, chcąc mieć wcześniej od innych tekst mowy tronowej, sam ją ułożył i wydrukował.

— Obiecuję, Wasza Wysokość, że człowiek ten zostanie za swój czyn surowo ukarany — zapewnił króla minister sprawiedliwości.

— Ależ nie — zaprotestował Jerzy II. — Wydaje mi się, że ów dziennikarz niewiele zawinił. Porównałem jego mowę z moją i widzę, iż jego jest dużo lepsza.

Król Wielkiej Brytanii i Irlandii, **Jerzy V**, jeszcze jako książę Walii odbywał służbę na okręcie wojennym. Na pełnym morzu kapitan polecił mu określić położenie geograficzne, w którym aktualnie znajduje się okręt.

Następca tronu wziął się ostro do pracy i po godzinie przedstawił kapitanowi arkusz z obliczeniem. Ten, spojrzawszy na nie, rzekł:

— Wasza Książęca Mość, proszę natychmiast zdjąć czapkę!

— Dlaczego kazał mi pan zdjąć nakrycie głowy? — zapytał Jerzy V, spełniając polecenie.

— Ponieważ zgodnie z pańskim wyliczeniem znajdujemy się w tej chwili przed głównym ołtarzem katedry św. Pawła w Londynie.

*

Tuż przed ciężkim zawałem serca, jaki przyszedł prezydent USA, **Lyndon Johnson**, przeżył w roku 1955, zamówił on u krawcy dwa garnitury — brązowy i granatowy. Ponieważ życie klienta wisiało na włosku, krawiec zadzwonił z pytaniem, czy ma realizować zamówienie.

— Powiedzcie mu — rzekł Johnson — aby szył te garnitury. Granatowy przyda się niezależnie od tego, co się stanie.

K

Cesarz **Kaligula** słynął raczej z okrucieństwa niż z poczucia humoru. Kiedy więc w trakcie dyskusji z dwoma konsulami wybuchnął nagle niepohamowanym śmiechem, zdziwieni rozmówcy zapytali go o przyczynę tej nagłej wesołości.

— Śmieję się — odparł, krztusząc się, Kaligula — bo właśnie przyszło mi do głowy, że mógłbym kazać poderznąć wam gardła.

Popularny dziennikarz i krytyk filmowy **Zygmunt Kałużyński** został kiedyś skrytykowany przez **Kazimierza Rudzkiego**, że wygląda niechlujnie, jakby od miesięcy się nie mył.

— Ależ Kaziu — bronił się Kałużyński — przecież ja się kąpię co tydzień...

— No tak — zadumał się Rudzki. — Ale czy zmieniasz wodę?

*

Aktorka **Dorota Kamińska** uwielbia dla relaksu popracować trochę w ogrodzie. Przycina, pieli, podlewa, a nawet nawozi. Któregoś dnia zamówiła na wsi u zaprzyjaźnionych gospodarzy obornik.

— Tylko żeby był to nawóz naturalny, wysokiej jakości — za znaczyła.

— Pani Doroto, co pani? — obruszył się gospodarz. — Ja znam jeszcze pani rodziców. Przecież bym pani byle gówna nie dał...

Słynny filozof niemiecki **Immanuel Kant** był znany ze skąpstwa. Kiedyś jednak zdarzyło się, że zaprosił znajomego na szklaneczkę wina. Gdy opuszczali winiarnię, zaproszony rzekł do kelnera:

— Macie tu doskonałe wino!

— To jeszcze nic! — odpowiedział uradowany kelner. — Powinien pan spróbować rocznika, który pan Kant każe podawać, gdy przychodzi sam...

Podczas występów w Stanach Zjednoczonych **Irena Karel** dochowała się wiernego wielbiciela, zasypującego ją miłosną korespondencją, na którą jednakże aktorka nie reagowała. Ostatni list, jaki otrzymała, był już, konkretną ofertą matrymonialną. Zawierał precyzyjne wymiary nadawcy (w calach!), stan jego konta w banku i wizję dozgonnej szczęśliwości, jakiej dozna pani Irena w jego ramionach. Na końcu znalazł się dopisek:

„Jeżeli z jakichś względów nic będzie Pani chciała lub nic będzie mogła skorzystać z mojej oferty, to proszę niezwłocznie oddać ten list Ewie Kuklińskiej”.

Pewnego razu **Mieczysław Karłowicz** wybrał się na ryby, łowił jednak w głuchym ustroniu, gdyż nie posiadał urzędowego zezwolenia. Nagle jak spod ziemi wyrasta strażnik i surowym tonem pyta:

— Jakim prawem łowi pan tutaj pstrągi?

— Mój przyjacielu — odpowiada Karłowicz z niezmałym spokojem — czynię tak pod nakazem nieodpartej przemocy nie-

zglobionego, intuicyjnego geniuszu ludzkiego nad upośledzoną nędzną kreaturą...

— Wybacz pan — mówi zmieszany strażnik, zdejmując czapkę i kłaniając się nisko — ale kto by tam znał te wszystkie nowe za rządzenia.

Pewien góral poprosił **Jana Kasprowicza** o przeczytanie mu listu, który otrzymał od syna z Ameryki. Pisarz spróbował spełnić prośbę zadość, ale pismo było wręcz nieczytelne. Góral wydarł mu list z ręki, z gniewem mówiąc:

— Dyć panocku, od razu mogliście pedzieć, że tyz cytoć nie umiecie.

*

Caryca **Katarzyna II** zaprosiła na swój dwór znakomitą włoską śpiewaczkę nazwiskiem Gabrielli. Słynna diva zażądała jednak za dwa miesiące występów w Petersburgu aż pięciu tysięcy dukatów.

— Tyle nie płacę nawet żadnemu ze swoich feldmarszałków — powiedziała oszołomiona caryca.

— W takim razie — ripostowała Gabrielli — niech Wasza Cesarska Mość każe śpiewać swoim feldmarszałkom.

Jerzy Kawalerowicz negocjował kiedyś z zachodnim dystrybutorem warunki upowszechniania *Pana Wołodyjowskiego* Jerzego Hoffmana. Umowa była już prawie gotowa, kiedy partner pana Jerzego powiedział, że jest do omówienia jeszcze jeden drobny szczegół: tytuł filmu.

— Przecież wiadomo, jaki jest tytuł filmu — odparł zdumiony Kawalerowicz.

— Jasne, *Pan Wołodyjowski* — odrzekł dystrybutor. — Ale zastanowił się pan, jak to będzie brzmiało po angielsku — *Mister*

Wolodyowsky. Albo po niemiecku — *Herr Wolodyowski*. Widza to do kina nie przyciągnie. Tytuł musi zainteresować widza.

— Więc co pan proponuje? — skrzywił się reżyser.

— *Siódmy najazd Tatarów*.

— Dlaczego siódmy? — zakrzyknął zdumiony Kawalerowicz.

— A widzi pan — zatarł ręce zadowolony dystrybutor. — Już się pan zainteresował.

#

Pewne spotkanie z wyborcami kandydat na prezydenta z ramienia Partii Demokratycznej, **John Fitzgerald Kennedy**, zaczął następująco:

— O mało nie spóźniłem się na spotkanie z wami. Ale jechałem taksówką z doświadczonym kierowcą, który wiedział, jak omijać korki uliczne. Zamierzałem dać mu za to duży napiwek i po wiedzieć mu, żeby głosował na demokratów. Ale wówczas przypomniałem sobie radę, którą dał mi kiedyś senator Green. Nie dałem mu więc żadnego napiwku i poprosiłem go, by głosował na republikanów.

Ludwik Jerzy Kern nabył kiedyś drogą kupna swej małżonce, Marcie Stebnickiej, „malucha” i pozwolił, by pojechała nim na zakupy. Kiedy wychodziła ze sklepu, „malucha” już nie było: leżał w rowie, bo pani Marta, jak prawdziwa dama, ani nie zostawiła go na biegu, ani nie zaciągnęła ręcznego hamulca. Ludwik Jerzy, kiedy już przeszła mu pierwsza złość, zapytał:

— Marta, na litość boską, ani biegu, ani hamulca... Dlaczego?

— Bo ja tylko po kilo cukru...

Ludwik Jerzy Kern spotkał kiedyś rzeźbiarza Jerzego Bandurę.

— Skąd idziesz? — zapytał go.

- Znad rzeki.
- A co tam robiłeś?
- Łowiłem karpie.
- I dużo złowiłeś?
- Ani jednego...
- To skąd wiesz, że to były karpie?

Bokserki mistrz świata wagi średniej z lat 1908-1910, jeden z najlepszych pięściarzy w całej historii boks, Stanley Ketchel (Stanisław Kiecal), toczył kiedyś pojedynek ze znakomitym Mikeem „Twin” Sullivanem. Spotkanie zakontraktowano na 20 rund. Wychodząc z szatni, Ketchel natknął się na jednego z sekundantów Mike’a, który dźwigał pełen koszyk pomarańczy.

— Gdzie z tym idziesz? — zapytał Ketchel.

— To dla Mike’a — brzmiała odpowiedź. — Lubi przegryzać po jednej w przerwach między rundami.

Stanley przyjrzał się uważnie cytrusom.

— Ile pomarańczy tu dźwigasz?

— Dwa tuziny.

— To powiedz Mike’owi, że w walce ze mną nie zje ani jednej.

I rzeczywiście, Sullivan nie miał okazji, aby sobie poprzegryzać. Zdołał zaledwie zadać Ketchelowi dwa lewe proste, kiedy okropny prawy sierp w korpus złożył go jak scyzoryk, a błyskawiczny lewy w czubek szczęki uśpił na najbliższe dziesięć minut. Pomarańcze zostały w koszyku nietknięte.

17 maja 1910 roku **Stanley Ketchel** zmierzył się z pięściarzem nazwiskiem Porky Flynn.

Przez trzy rundy sekundant Flynna wrzeszczał rozpaczliwie w narożniku, zachęcając swego zawodnika do zrobienia Ketchelowi tej czy innej krzywdy.

— Bij go w tułów! — darł się wniebogłosy. — Rozwał mu nos, kontruj prawą, wybij mu wszystkie zęby, Porcky!

W końcu, w połowie trzeciego starcia, krzyknął głośno:

— Ach ty nieudaczniku, kiedy wrócisz do narożnika, to ci wytłumaczę, jak załatwić tego palanta!

Zirytowany champion spojrzął z góry na sekundanta i rzucił pogardliwie:

— Człowieku, on już tu więcej nie wróci!

I rzeczywiście, po chwili potężnym ciosem pozbawił Flynna przytomności.

Zapytano kiedyś Stanleya **Ketchela**, czy nic innego nie potrafi w życiu robić, oprócz tłuczenia ludzi w głowę?

— Owszem, potrafię — odparł champion. — Zadaję również bardzo dużo ciosów w tułów.

*

Słynny tenor **Jan Kiepora** nie zaliczał się bynajmniej do ludzi skromnych. Kiedy po skończonym koncercie w rezydencji polskiego dyplomaty w Wiedniu stara księżna Starhemberg, czołowa działaczka społeczna i pierwsza matrona Wiednia, uraczyła Kiepurę największym, według niej, komplementem, że zapewne zostanie drugim Caruso, nasz rodak odpowiedział:

— Co!? Co!? Drugim Caruso? Ja? O, przepraszani! Nie drugim Caruso, ale pierwszym Kiepurą!

Innym razem **Kiepora** wyznał dziennikarce:

— Niektórzy twierdzą, że jestem zarozumiały. Muszę jednak kategorycznie zaprzeczyć tej krzywdzającej mnie opinii. Bywa ją chwile, kiedy ogarnia mnie wątpliwość, czy rzeczywiście jestem najlepszym śpiewakiem na świecie...

Kiepura wyszedł kiedyś z wiedeńskiej Staatsoper w towarzystwie innego tenora, Adama Didura, który czynił Kiepurze jakieś wymówki. Ten wysłuchał ich w spokoju, po czym podszedł do stojącej pod operą kwiaciarki:

— Czy pani wie, kim jestem?

— Oczywiście, Herr Kiepura.

— A ten pan, kim jest? — wskazał na Didura.

— Nie wiem, proszę pana.

— No widzisz — Kiepura spojrział na rozmówcę — a ty mi tu będziesz nauki prawił...

Między architektem, profesorem Bohdanem Pniewskim, który projektował willę **Jana Kiepury** w Krynicy, a śpiewakiem wywiązała się rozmowa na temat kosztów:

— Ile będzie mnie kosztować projekt?

Tutaj profesor wymienił kwotę, po czym niezbyt zadowolony śpiewak prawie krzyknął:

— Panie, taki projekt zrobiłbym sam za połowę tej sumy!

— Za połowę tej sumy mogę panu zaśpiewać — odparł Pniewski.

Jan Kiepura zadzwonił kiedyś do swego brata, Władysława. Ten, podnosząc słuchawkę, dla kawału się przedstawił:

— Tu największy tenor polski.

Na to Jan:

— O, do licha, połączyłem się z samym sobą...

Krzysztof Kieślowski zaproponował Jerzemu Stuhrowi rolę w *Dekalogu*. W dodatku jeszcze, rzuciwszy mu kiedyś na hotelowe łóżko dziesięć scenariuszy, powiedział niedbałym głosem:

— Wybieraj dla siebie rolę, która ci się najbardziej spodoba.

Pan Jerzy przejrzał uważnie scenariusze i zdecydował, że zagra impotentą w odcinku dziewiątym.

Minał rok, potem drugi. Kieślowski nakręcił już połowę *Dekalogu*, a Stuhr spokojnie czekał na swą kolej. Któregoś dnia w końcu reżyser pojawił się u niego w mieszkaniu.

— Wiesz — powiedział ze smutkiem — bardzo się posunałeś. Nie możesz zagrać w dziewiątce.

— Ja nie mogę? — wykrzyknął oburzony aktor. — Przecież przygotowuję się do tej roli od lat! Dlaczego to niby nie mogę zagrać?

— Bo w twoim wieku impotencja to żaden dramat — odpowiedział spokojnie Kieślowski.

*

Wojciech Kilar jest kompozytorem wybitnym i docenionym za życia. Twórca uznanej na świecie muzyki poważnej jest naszym wykwinnym „produktem eksportowym”, co znajduje swój wyraz również w apanażach. W połowie lat dziewięćdziesiątych pan Wojciech zakupił był sobie nowiutkiego, lśniącego mercedesa.

— Taki samochód to majątek! — wykrzyknął na widok nabytku pana Wojciecha któryś z przezornych bądź zawistnych kolegów. — Nie boisz się, że ci go ukradną?

— Boję się — przyznał Kilar. — Na wszelki wypadek wcale z niego nie wychodzę.

*

Amerykański lekarz seksuolog **Alfred Kinsey** był typowym pracoholikiem. Kiedy pracował nad jakimś zagadnieniem, zapominał o całym bożym świecie. Jego żona była tym bardzo rozgoryczona:

— Od czasu, kiedy Alfred ugrzązł w seksie — powiedziała kiedyś — nie widuję go nawet nocami.

*

Po ukazaniu się *Księgi dżungli* jeden z przyjaciół **Rudyarda Kiplinga** spytał go:

— Gdyby lew przestał istnieć, to jakie zwierzę powinno zostać królem zwierząt?

— Nie wiem — odrzekł pisarz. — Wiem tylko jedno, że na pewno nie słoń.

— A to dlaczego?

— Bo słoń jest na to za uczciwy!

#

Hotelowy wóz ciężarowy zniszczył ogrodzenie willi **Rudyarda Kiplinga**. Ten natychmiast napisał do właściciela hotelu, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Napisał drugi list — i znów bez żadnego skutku.

Zirytowany udał się do hotelarza, aby mu *wygarnąć*, co o tym myśli. Hotelarz wysłuchał go spokojnie i wyjaśnił:

— Szanowny panie! Sprzedałem pański pierwszy list za dwa funty szterlingi, a drugi za siedem. Jeżeli pan napisze do mnie jeszcze jeden list, to akurat wystarczy na pokrycie kosztów ogrodzenia.

Rudyard Kipling padł kiedyś ofiarą żartownisia, który przysłał do redakcji „Timesa” wiersz zatytułowany *Stara gwardia* i podpisany nazwiskiem autora *Księgi dżungli*.

Redakcja zamieściła ten utwór. Gdy Kipling przeczytał „swoją” wiersz, mało szlag go nie trafił. Natychmiast pobiegł do redakcji zaprotestować.

— A poza tym wiersz jest przecież okropny! — zakończył swą tyradę.

— Istotnie — sumitował się redaktor naczelny. — I my byliśmy tego samego zdania. Lecz zakwalifikowaliśmy go do druku tylko dlatego, że byliśmy święcie przekonani, iż to pan go napisał.

Sławny „szalejący reporter” Egon Erwin Kisch, będąc jeszcze młodym dziennikarzem, odmówił kiedyś przyjęcia zaproszenia na uroczysty bankiet organizowany przez pewnego bogatego wydawcę. Redaktor naczelny zganił Kischa, mówiąc:

— Gospodarz bankietu to człowiek zarabiający wiele pieniędzy.

..

— Myli się pan — zaprotestował Kisch. — On wcale nie zarabia wiele, lecz zgarnia to, co inni zarabiają.

Redakcja, w której pracował Egon **Erwin Kisch**, wydelegowała go jako „specjalnego sprawozdawcę” do miejscowości, w której miały się odbyć wybory do Rady Gminnej. Przed wyjazdem Kisch poprosił o zaliczkę w wysokości stu koron, lecz po długich targach otrzymał zaledwie piętnaście. Następnego dnia zatelegrafował do redakcji:

„Wybory do Rady Gminnej były tak wielką niespodzianką, że... tu kończy się moja zaliczka — Kisch”.

*

Popularny felietonista, pisarz i krytyk muzyczny Kisiel — Stefan Kisielewski był w latach 1957-1965 posłem na Sejm. Któregoś razu wszyscy posłowie — jak to było wówczas przyjęte — zgodnie przegłosowali ustawę o melioracji, tylko Kisiel głosował przeciw, nie pierwszy już zresztą raz, łamiąc narodową jedność. Rozeźliło to wielce Władysława Gomułkę. I Sekretarz KC Partii wezwał do siebie Jerzego Zawieyskiego, przewodniczącego koła poselskiego Znak, do którego należał Kisiel, i zrobił mu awanturę.

Niedługo potem Zawieyski spotyka Kisiela.

— Dlaczego głosowałeś przeciw tej ustawie? — pyta z wyrzutem.

— Bo ją przeczytałem — odpowiedział z właściwym sobie, obezwładniającym wdziękiem Stefan Kisielewski.

Stefan Kisielewski został przedstawiony niezbyt urodziwej żonie jednego z kolegów. Następnego dnia wyraził opinię:

- Wiesz, Stachu, co mi się w twojej żonie podoba najbardziej?
- Co takiego?
- To, że jest twoją żoną, a nie moją.

Romanowi Kłosowskiemu zaproponowano kiedyś rolę w *Smurfach*. Znany aktor chodził smętny od ściany do ściany, w końcu wyrzucił z siebie:

- Nie będę grał w tych cholernych *Smurfach*.
- Dlaczego, Romciu? — dopytywali się koledzy.
- Bo jestem już leciwy — wyjaśnił Kłosowski.
- A cóż to ma do rzeczy?
- Ma, i to wicie. Nie wiadomo, ile jeszcze mi pisane. Ćwiklińska będzie zawsze kojarzona z ostatnią wielką rolą w *Drzewa umierają stojąc*. Tazio Łomnicki opuścił nas jako niezapomniany *Król Lear*. A ja co? Miałbym zejść z tego padoku jako Ciamajda?

Powszechnie znane było przywiązanie **Bogumiła Kobieli** do żony, Małgorzaty. Do historii przeszedł jego żart, kiedy to ze słuchawką przy uchu powtarzał rytmicznie:

- Dobra, zła, dobra, zła, zła, dobra, zła, dobra, dobra...
- Co ty robisz, Bobek? — zapytał któryś z zaintrygowanych kolegów.
- Pomagam Gosi sortować truskawki.

*

Pewnego razu **Jan Kobuszewski** i **Jan Kociniak**, zapaleni wędkarze, wracali z udanego połowu. Przechodzili koło obozu harcerskiego. Dziewczęta w schludnych mundurkach długo przyglądały się ich beretom, gumiakom i pobrudzonym wiatrówkom.

- Czy to nie Kobuszewski z Kociniakiem? — zawahała się jedna.
— Coś ty, takie brudasy? — obruszyła się druga.

*

Do światowej sławy lekarza i bakteriologa **Roberta Kocha**, odkrywcy prątka gruźlicy i zarazka cholery, przyszła raz na badanie pani z wyższych sfer.

- Co pani dolega? — zapytał uczony.
— Przywykłam, by tytułowano mnie wielce szanowaną panią — powiedziała z oburzeniem dama.
— Niestety, tej choroby nie jestem w stanie wyleczyć — odparł Koch.

*

Znakomity filozof i pisarz, ksiądz **Hugo Kołłątaj**, nigdy nie był w Ameryce, nad czym bardzo ubolewał. Pewnego razu, w rozmowie z księżną Czetwertyńską zauważył ze smutkiem, że nigdy w życiu nie widział drugiej półkuli i chyba już nie zobaczy. Księżna, źle zrozumiawszy słowa Kołłątaja, z oburzeniem opuściła salon, mówiąc:

- Pierwszej też księdzu nie pokażę !
Odtąd Kołłątaj bardzo uważał, kiedy przy paniach poruszał temat Ameryki.

*

Jeden z dziennikarzy sportowych, Andrzej Jucewicz, bardzo nie lubił **Władysława Komara**, dając temu niejednokrotnie wyraz na łamach „Przeglądu Sportowego”, którego był naczelnym redaktorem. Podczas zorganizowanego przez telewizję programu rozrywkowego „Pojedynek”, mistrzowi olimpijskiemu z Monachium nadarzyła się okazja do rewanżu. Komar, będący jednym z jurorów programu, miał prawo zadawać startującym w nim zawodnikom rozmaite pytania.

— Kto jest redaktorem naczelnym „Przeglądu Sportowego” i dlaczego? — zapytał Tadeusza Rossa.

— Nie wiem — odrzekł popularny aktor.

— Szanowni jurorzy — zwrócił się do pozostałych członków komisji pan Władysław. — Naczelnym „PS” jest Andrzej Jucewicz, ale proponuję uznać odpowiedź, albowiem na drugą część pytania Tadeusz odpowiedział prawidłowo.

*

Tuż po zdobyciu olimpijskiego złota w 1972 roku, Władysław **Komar** wkroczył w glorii chwały do warszawskiego Klubu Aktora. Dumny jak paw, obwieszony atrakcyjnymi wielbicielekami, których nigdy mu wprawdzie nie brakowało, ale których po tym wielkim sukcesie jeszcze przybyło. Zrobiło się cicho, wszak cała Polska śledziła niedawno zmagania naszych olimpijczyków. Jedynie Zofia Czerwińska, popularna aktorka Teatru Syrena, nie poddała się ogólnemu nastrojowi. Podniosła głowę znad talerza i z prawdziwym niepokojem w głosie zapytała:

— Władeczkule, na litość boską, gdzie cię wzięło, nie widziałam cię już od dwóch tygodni!

*

Na zawodach lekkoatletycznych jeden z kolegów kulomiotów zwrócił się do **Władysława Komara**:

— Dzisiaj muszę pokazać klasę. Na trybunie siedzi moja teściowa.

— Eee! Nie dorzucisz... — odpowiedział z powątpiewaniem mistrz Władysław.

Hodowca psów przyprowadził raz do **Juliusza Kossaka** wytresowanego wilczura.

— To wyjątkowy pies — oświadczył. — Gdybym mu kazał w tej chwili skoczyć przez rów, skoczyłby bez namysłu. Gdybym

mu kazał zjeść jabłko, zjadłby, chociaż nienawidzi jabłek. A gdybym dla odmiany położył przed nim mięso i powiedział: nie rusz, to nie tknąłby go, choćby konał z głodu.

— Wie pan — rzekł na to malarz — zawsze miałem dobre mniemanie o psach, ale teraz widzę, że są równie głupie jak ludzie.

Dwie młode panienki zapytały **Juliusza Kossaka**:

— Ile pan ma lat, mistrzu?

— To całkowicie zależy od waszych zamiarów, moje panie — odpowiedział ostrożnie malarz.

*

Podczas próby do sztuki *Kościuszko pod Raclawicami* Anezyca, jedna z aktorek, ujrzawszy siedzącego na widowni Wojciecha Kossaka, który projektował do tej sztuki dekoracje, bardzo się nim zainteresowała:

— A kim jest ten przystojny pan? — zapytała starszą koleżankę, Sewerynę Broniszównę.

— To autor *Kościuszki pod Raclawicami* — wyjaśniła pani Seweryna.

Po chwili aktorka znalazła się w pobliżu malarza.

— Jak pan to pięknie napisał — powiedziała zalotnic.

— Ja nie piszę, droga pani, ja maluję — skłonił się Kossak.

— Ach, jakie to niezwykle — zachwyciła się panienka. — Podobno tylko Chińczycy piszą pędzlem... Pan także?

#

Wysiadając pewnego razu z taksówki, **Wojciech Kossak** dał szoferowi dziesięć złotych napiwku.

— Córka pana profesora dała mi wczoraj dwadzieścia — mruknął szofer.

— Ona może — wyjaśnił Kossak. — Ma bogatego ojca. A ja jestem sierota...

*

Wojciech Kossak namalował słynnego właściciela cyrku, Mroczkowskiego, ubranego we frak i kierującego ewolucjami ośmiu rumaków. Spytano Mroczkowskiego, co sądzi o swym portrecie.

— Od razu widać, że nie malował go fachowiec — odrzekł.

— Dlaczego?

— Bo na końcu bicza nie ma trzaskawki...

*

Wojciech Kossak postanowił, że jego córka będzie się uczyła rysunku w domu.

— Jako ojciec nie mogę się zgodzić, żeby rysowała akty męskie z natury — wyjaśnił.

— To w domu nie będzie rysować aktów? — zapytano artystę.

— Owszem, będzie — odpowiedział Kossak — ale tylko z pamięci...

*

Jakiś czas po telewizyjnej emisji *Chłopów*, w których **Emilia Krakowska** grała Jagnę, pewna dziennikarka przeprowadzała z nią wywiad.

— *Chłopi* w pani życiu — poprosiła o rozwinięcie tematu dziennikarka.

— Dziękuję, wszyscy zdrowi — odparła aktorka.

*

Do rzymskiego wodza **Krassusa**, który w roku 71 p.n.e. rozbił wojsko Spartakusa, zwrócił się pewien petent:

— Czy byłoby dla ciebie uciążliwe, gdybym przyszedł do ciebie jutro o wschodzie słońca?

— Ależ nie — odpowiedział przyjacielsko Krassus. — Bylebyś **Innie** tylko nie obudził.

Pewien złośliwy krytyk spytał raz **Józefa Ignacego Kraszewskiego**:

— Dlaczego pan tak dużo pisze? Przy tak wielkiej płodności tworzy pan wiele niezbyt udanych dzieł, które szkodzą pańskiemu imieniu.

— Bóg stworzył bardzo wielu nieudanych ludzi — odparł spokojnie autor *Starej baśni* — a jednak nie zaszkodziło to jego imieniu.

L

Ferenc Lehar otrzymał pewnego dnia zaproszenie na kolację do bogatych bankierów wiedeńskich. Na zaproszeniu był następujący dopisek:

„Moja żona zagra pańskie kompozycje, moja córka je zaśpiewa, a o dziewiątej godzinie zasiadamy do kolacji”.

Lehar odpisał:

„Dziękuję, będę punktualnie o dziewiątej”.

Dwaj młodzi kompozytorzy procesowali się, oskarżając się wzajemnie o kradzież melodii. Jako eksperta sąd powołał **Ferenc Lehara**. Zagrano obie melodie, po czym przewodniczący zapytał:

— Więc jak pan sądzi, kto jest poszkodowany?

— Offenbach — odpowiedział bez wahania Lehar.

Wilhelm Leibniz przepływał pewnego razu przez rzekę w towarzystwie przewoźnika. Podstępnie wypytywał go, czy coś wie o matematyce, filozofii i astronomii. Zniecierpliwiony przewoźnik odpowiedział, że nic nie wie o tych naukach, uczony zaś stale podkreślał, że na zgłębianiu tych nauk stracił trzy czwarte swojego życia. W pewnym momencie łódka zawadziła o przeszkodę i wywróciła się.

- Umiecie pływać?! — krzyknął przewoźnik do uczonego.
- Nie umiem! — zawołał przestraszony Leibnitz.
- To trzymajcie się moich pleców, bo stracie naraz wszystkie cztery czwarte swego życia!

*

Kiedy młody **Joachim** Lelewel wstąpił do konwiktu pijarów, ksiądz wykładający historię zapytał go, jak się nazywa.

Znakomity z czasem działacz polityczny i historyk odpowiedział zgodnie z prawdą:

- Lelewel.
- Biedny chłopcze — zawołał ksiądz. — Ale nie martw się. Był tu już taki, co się też jękał. Ale udało nam się go wyleczyć.

*

Popularny karykaturzysta **Zbigniew Lengren** umieścił na drzwiach swojej pracowni napis tej treści:

- Pukanie popsute. Proszę dzwonić!

*

Pytano raz Zbigniewa Lengrena, skąd czerpie pomysły do swych tak licznych rysunków humorystycznych.

- Znikąd, proszę państwa — odparł Lengren. — Po prostu z głowy...

W latach osiemdziesiątych XX stulecia znaleziono w Poroninie pewnego człowieka, który pamiętał jeszcze z lat dziecińczych przebywającego tam **Włodzimierza Lenina**.

- Jak pan zapamiętał wodza Rewolucji? — zapytał go reporter.
- W porządku był człowiek.
- Może pan to bliżej wyjaśnić?

— Ano, pamiętam, jak kiedyś towarzysz Lenin golił się na podwórku brzytwą. Ja i kilka innych dzieciaków podeszliśmy do niego i zapytali: Co robicie, towarzyszu Lenin? A on odpowiedział: Spierdalać stąd, dzieciaki!

— I dlatego był w porządku? — zapytał zdumiony reporter.

— A mógł przecież zarząć...

*

Pewien angielski książę pochwalił się królowi Belgów, **Leopoldowi II**, posiadaniem licznego zastępu służby.

— Czy Wasza Królewska Mość wie, że mam lokaja, którego jedynym zajęciem jest zajmowanie się moją fajką?

— To jeszcze nic — odparł król. — Ja do tej samej funkcji zatrudniam czterech ludzi. Jeden przynosi fajkę, drugi ją napycha, trzeci zapala...

— A czwarty? — zapytał z ciekawością książę.

— Ten jest po to tylko, by ją palić, bo ja nie cierpię fajki...

Na zakończenie wywiadu w Radiowej „Trójce”, prowadzący program zadał pytanie **Andrzejowi Lepperowi**:

— Prawdopodobnie już pan słyszał, że mamy szansę na Euro 2012, co pan na to?

— My jako Samoobrona jesteśmy przeciwni wprowadzeniu euro w Polsce — odparł dumnie pan przewodniczący.

Pisarz amerykański, laureat Nagrody Nobla w roku 1930, **Sinclair Lewis**, płynął kiedyś statkiem. W pewnej chwili zauważył na pokładzie starszą panią zaczytaną w jego ostatnio wydanej powieści. Po grubości rozłożonych stron zorientował się, że za chwilę czytelniczka dotrze do drastycznego momentu. Obserwował ją pilnie, ciekaw reakcji.

Dama nagle wstała, podeszła do burty i zdecydowanym ruchem rzuciła książkę w morze.

Gdy **Sinclair Lewis** napisał swoją drugą sztukę teatralną, przeprowadzający z nim wywiad dziennikarz zapytał:

- Co pana, powieściopisarza przecież, pociągnęło do teatru?
- Artystki — odparł bez wahania Lewis.

*

Znakomity malarz i grafik niemiecki, **Max Liebermann**, malował kiedyś portret znanego berlińskiego lekarza internisty. Chcąc skłonić artystę do zmniejszenia liczby godzin przeznaczonych na pozowanie, lekarz ów zapowiedział:

- Pozować mogę tylko dwa razy i to zaledwie po godzinie.
- To trochę mało, panie doktorze — odparł malarz.
- Mało? — udał zdziwienie lekarz. — Mnie do postawienia diagnozy wystarczy tylko jedna wizyta pacjenta.

— No tak — zgodził się Liebermann. — Ale jeśli pan coś spartaczy, to pańską robotę ukryje ziemia. A kiedy ja coś spartaczę, to moja praca będzie latami wisiała na ścianie i świadczyła przeciwko mnie.

Zapytano kiedyś **Maxa Liebermanna**, jakie pięć obrazów ratowałby przede wszystkim, gdyby w Galerii Narodowej w Berlinie wybuchł pożar:

- Pięć wiszących najbliżej drzwi — odparł spokojnie Liebermann.

Max Liebermann malował kiedyś portret pewnej leciwej damy, żony bankiera. Kiedy dama zrobiła kilka krytycznych uwag na temat swego wizerunku, zirytowany artysta przerwał jej:

— Jeszcze jedno słowo, a namaluję panią tak, jak pani naprawdę wygląda!

Max Lieberman żył w przyjaźni z innym malarzem, Lesser--Urym. W owym czasie rozeszła się pogłoska, że kilka obrazów Liebermanna to w rzeczywistości dzieła Lessera.

— Jest mi zupełnie obojętne, że mówią, iż moje obrazy malował Lesser — wyjaśnił Liebermann. — Byłbym jednak niepokieszony, gdyby mówiono, że obrazy Lessera malowane są przeze mnie.

*

W 1846 roku **Abraham Lincoln** ubiegał się o miejsce w Kongresie z ramienia Partii Wigów. Jego rywalem był pastor metodystów, Peter Cartwright. W czasie kampanii wyborczej Lincoln wziął udział w prowadzonym przez Cartwrighta nabożeństwie. Po płomiennym przemówieniu pastor zapytał retorycznie zebranych:

— Kto chce iść do nieba, niechaj wstanie!

Wszyscy wstali, z wyjątkiem Lincolna.

— Kto nie chce iść do piekła, niechaj wstanie! — zawołał znów po jakimś czasie pastor.

I ponownie wszyscy wstali, z wyjątkiem Lincolna.

Widząc to, Cartwright zapytał:

— A pan, panie Lincoln, dokąd się wybiera?

— Do Kongresu — usłyszał krótką odpowiedź.

*

Abraham Lincoln — jak powszechnie wiadomo — zaliczał się do osób bardzo wysokich. Gdy udał się w podróż morską wzdłuż wschodnich brzegów Ameryki Północnej, pierwszą noc na statku spędził bardzo niewygodnie, ponieważ koja, w której spał, była przeznaczona dla osób normalnego wzrostu. Spozstrzegł to kapitan

i polecił cieśli okrętowemu, by koję przedłużył, co ten uczynił, jednakże bez wiedzy prezydenta.

Po drugiej nocy spędzonej na statku kapitan zapytał Lincolna, jak mu się spało.

— Doskonale — odpowiedział prezydent. — Ale stało się coś niesamowitego. Od wczoraj skurczyłem się co najmniej o pięć cali!

*

Abraham Lincoln uważał się za brzydkiego i sam często żartował na ten temat. Kiedyś, podczas zebrania, Stephen A. Douglas nazwał go „człowiekiem o dwóch twarzach”.

— Zostawiam tę sprawę do oceny szanownego audytorium — odrzekł Lincoln. — Chciałbym tylko zaznaczyć, że gdybym na prawdę miał drugą twarz, to czyż sądzicie państwo, że nosiłbym tę, którą mam teraz?

*

Pewnego razu przedstawiono **Lincolnowi** jego zwolennika, z zawodu malarza, który namalował jego piękny portret. Obejrawszy uważnie płótno, Lincoln powiedział:

— Przypuszczam, że malował pan ten piękny portret na pod stawie zasad, które głoszę, nie zaś na podstawie mojej twarzy.

*

Przemawiając do wydawców gazet w Bloomington w stanie Illinois, **Lincoln** opowiedział o tym, jak to jadąc przez las konno, spotkał tam piękną kobietę, również na koniu. Zatrzymał się, chcąc dać jej pierwszeństwo przejazdu. Ona również zatrzymała się i z przestrachem spojrzała na jego twarz.

— Jest pan najbrzydszym mężczyzną, jakiego spotkałam — rzekła.

— Ma pani prawdopodobnie rację — odpowiedział Lincoln — ale ja nie mogę nic na to poradzić.

— Oczywiście, nie może pan nic na *to* poradzić — odrzekła dama — ale mógłby pan przynajmniej zostać w domu.

*

Senator Charles Sumner zastał kiedyś **Lincolna** czyszczącego buty w Białym Domu.

— Panie prezydencie — zapytał zdziwiony — dlaczego czyści pan swoje buty?

— A czyje buty miałbym czyścić? — odpowiedział pytaniem Lincoln.

*

Pewnego razu odwiedziła Abrahama Lincolna delegacja, która poprosiła o mianowanie jednego z jej członków komisarzem na Wyspach Sandwich.

— Nasz człowiek jest nie tylko kompetentny — tłumaczono prezydentowi — ale jest również chorowity i klimat wysp wyjdzie mu na dobre.

— Panowie — odpowiedział Lincoln — niezmiernie mi przykro, ale jest ośmiu innych kandydatów na to stanowisko i każdy z nich jest bardziej chory aniżeli wasz kandydat.

*

Prezydent **Lincoln** bardzo krytycznie oceniał zarządzenia swojego współpracownika nazwiskiem McClellan. Zdenerwowany ustawicznymi uwagami Lincolna podwładny któregoś dnia nie wytrzymał i wybuchnął:

— Pan prezydent zapewne uważa mnie za kompletnego idiotę!

— W żadnym wypadku — odparł Lincoln i szybko do dał: — Ale oczywiście, jak każdy człowiek, mogę się mylić.

Jeden z przeciwników **Abrahama Lincolna** w wyborach prezydenckich, niejaki Douglas, chcąc Lincolna skompromitować, opowiedział dziennikarzom, że przed laty był on właścicielem knajpy-

— To prawda — odpowiedział Lincoln, — Sprzedawałem whiskey. Douglas był moim stałym klientem i wiele razy staliśmy po przeciwnych stronach lady; ja nalewałem, on wypijał. Różnica między nami jest taka, że ja moje miejsce za ladą opuściłem już wiele lat temu, podczas gdy on do dzisiaj pozostał na swoim.

Podczas podejmowania delegacji polskiej w Pekinie, obok niegrzeszącego urodą pisarza Adama Ważyka siedział znany karykaturzysta Eryk **Lipiński**. Rozmawiający żywo z młodą Chiną Ważyk zorientował się po pewnym czasie, że siedzi plecami do kolegi, co, jak wiadomo, uważane jest za gruby nietakt. Przeprosił go więc, że tak długo był zwrócony do niego tyłem.

— Mnie pan nie masz co przepraszać — odburknął Lipiński.
— Przeproś pan raczej tę Chinę, że siedzisz pan do niej przodem.

*

Pewien bogaty fabrykant wiedeński urządził wystawne przyjęcie. Drukowane zaproszenia zawierały informację, że dla gości będzie grał **Ferenc Liszt**. Wielki muzyk stanowczo jednak odmówił uczestnictwa w bankiecie.

— Ależ dlaczego, mistrzu? — spytał skonfundowany fabrykant.
— Ja panu dobrze zapłacę. Przecież pan grywa dla publiczności za pieniądze.

— To zupełnie co innego — odparł Liszt. — Widzi pan, księżę Esterhazy sprzedaje trzodę ze swej hodowli, ale gdyby pan chciał kupić u niego kotlet wieprzowy — na pewno odmówi...

Przez wiele lat **Ferenc Liszt** pragnął pojąć księżnę Hohenlohe, lecz ona stale odrzucała z niesmakiem jego umizgi. W końcu jednak, będąc już słynnym kompozytorem, dopiął swego i znalazł się w sypialni niedostępnej dotąd arystokratki.

Kiedy nad ranem opuszczał jej buduar, pragnąc upokorzyć księżnę za kilkuletnią zwłokę, położył na nocnym stoliku sto koron.

Księżna wzięła pieniądze, przeliczyła i oddała Lisztowi dziewięćdziesiąt koron, mówiąc:

— Oto reszta. Nie widzę powodu, żeby od mistrza brać więcej niż od innych...

Zapytano kiedyś **Ferenca Liszta**, dlaczego nie pisze wspomnień, skoro jego życie jest tak bogate.

— Moje życie — odparł kompozytor — zabiera mi tyle czasu, że nie starcza mi go już na pisanie wspomnień.

Po jednym z przemówień **David'a Lloyd'a George'a** na wiecu podeszła do niego jakaś kobieta i zawołała z nienawiścią:

— Gdybyś był moim mężem, podałabym ci truciznę!

— Madame — odpowiedział spokojnie premier — gdyby **pani** była moją żoną, wypiłbym ją bez wahania.

W czasie pobytu w Paryżu, gdzie uczestniczyła w kręceniu filmu *Hotel Paradiso*, **Gina Lollobrigida** napastowana była na każdym kroku przez jakiegoś nieznanego mężczyznę. Zmęczona jego natarczywością, zatrzymała się kiedyś na chwilę i zapytała, dlaczego spośród tylu gwiazd filmowych prześladowuje właśnie ją.

Wówczas natarczywy adorator odparł bez chwili zastanowienia:

— Bo **Brigitte Bardot** nie jest w moim typie, a inne się nie liczą...

*

Gdy **Jack London** nie dostarczył w terminie swego nowego opowiadania, zdenerwowany wydawca napisał do niego list:

„Jeśli nie dostarczysz pan opowiadania w ciągu dwóch dni, lepiej nie pokazuj się pan w wydawnictwie, bo zrzucę pana kopniakami ze schodów. A ja, jak pan wic, zawsze dotrzymuję obietnic”.

Pisarz odpowiedział:

„Drogi panie! Gdybym ja swą pracę wykonywał nogami, to też dotrzymywałbym obietnic”.

*

Sophia Loren zapytana, co sądzi o zniesieniu celibatu księży, powiedziała:

— Powinno im się zezwolić na ożenek, ale żadnemu z nich nie dałabym później rozwodu...

*

— Jak ci smakuje potrawa, którą przed chwilą zjadłeś? — zapytała męża spikerka telewizyjna, **Krystyna Loska**. — Zrobiłam ją według przepisu podanego w radiu.

— Wydaje mi się — odparł Henryk Loska — że trzeba kupić lepsze radio.

Prowadząca wicie różnych imprez na terenie kraju popularna spikerka telewizyjna, Krystyna Loska, powracała kiedyś z terenu do domu. Łapiąc kolejne pociągi do stolicy, wylądowała w nocy na małej kolejowej stacyjce. Podeszła do jednego z dwóch czynnych okienek, aby zasięgnąć informacji. Jednak kobieta, która tam tkwiła, wpatrzona była jak zahipnotyzowana w czajnik z wodą i zupełnie nie reagowała na rozpaczliwe gesty pani Krystyny. Podeszła więc Loska do drugiej szybki, za którą pochrapywała kasjer-

ka, oparta o półkę. Chrząknęła dyskretnie, ale kasjerka nie zareagowała.

— Dobry wieczór! — powiedziała spikerka. Nic. — Dobry wieczór! — powtórzyła nieco głośniej.

Wyrwana gwałtownie ze snu kobiecina omiotła ją nieprzytomnym spojrzeniem i wrzasnęła:

— A mówiłam, żeby wyłączyć telewizor!

*

W 1934 roku **Joe Louis** znokautował w ósmej rundzie zawodnika nazwiskiem Lee Ramage. Dziennikarze pytali potem Ramage a o ten prawy cios Joe'go, który odesłał go w niebyt.

— Jaki znowu cios? — zdziwił się zaskoczony Lee. — Nie widziałem żadnego ciosu. Po prostu walczyłem z tym facetem i pamiętam, że zaczęła się właśnie ósma runda. Wtedy chyba coś wybuchło na ringu, sądzę, że któryś z widzów rzucił granat. Chyba musiałem zemdleć od siły jego wybuchu, bo potem już nic nie pamiętam.

*

22 czerwca 1937 roku murzyński pięściarz **Joe Louis** znokautował w ósmej rundzie Jamesa Braddocka, zdobywając tytuł zawodowego mistrza świata wszechwag.

Zaledwie Louis znalazł się w narożniku wśród płaczących z radości sekundantów, pomiędzy liny wsunął się połową ciała sprawozdawca radiowy, wlokąc za sobą mikrofon. Reporter był swoją robotą nie mniej zmęczony niż nowy champion, a znacznie więcej od niego rozemocjonowany.

— Joe! — wołał schrypniętym głosem. — Powiedz mi tylko jedno; prędko powiedz, kiedy, w jakim momencie uzyskałeś pewność, że zdołasz pobić Braddocka?

— Och — odparł flegmatycznie Louis — ja byłem tego zupełnie pewien już przy podpisywaniu kontraktu na walkę...

23 lutego 1938 roku w nowojorskiej MSG, w 1 minucie i 56 sekundzie trzeciej rundy **Joe Louis** znokautował Nathana Manna.

— Joe, to najcięższa prawa ręka na świecie! — krzyknął, ściskając mu prawicę reporter „New York Post”.

— Och, nie — odpowiedział mistrz. — Najcięższą prawą rękę ma moja mama. Czuję to wyraźnie, gdy jako dziecko robiłem coś nie tak, jak należy.

*

Bokserki mistrz świata wagi ciężkiej, **Joe Louis**, walczył 25 stycznia 1939 roku z Johnem Henrym Lewisem, którego wcześniej bardzo komplementował. Czarnoskóry champion znokautował swojego rywala już w pierwszej rundzie, w ciągu zaledwie dwóch minut i dwudziestu dziewięciu sekund. Po walce jeden z dziennikarzy zapytał Louisa, dlaczego z miejsca, w tak bezwzględny sposób zaatakował swego przeciwnika, którego przecież dobrze znał, lubił i nic żywił do niego żadnej urazy.

— Ja go naprawdę bardzo lubię i poważam — wyjaśnił trochę zakłopotany Louis. — Naprawdę. Myślę, że to właśnie było najlepsze wyjście, znokautować go od razu na początku i dobrze, że mi się to udało, bo jeśli walka trwałaby dłużej, mógłbym go dotkliwie porozbijać...

Podobno krótki, lecz płomienny romans łączył **Joe Louisa** z białą łyżwiarką, Norweżką Sonją Henie, trzykrotną złotą medalistką olimpijską w jeździe figurowej. Fakt ten był przez długi okres skrzętnie ukrywany, by nie wzbudzać niechęci rasistowskiej części społeczeństwa. Kiedy po latach podano go do publicznej wiadomości, sytuacja czarnych w Ameryce była już zupełnie inna.

— Jeżeli tylko przed pójściem do łóżka Sonja zdejmowała łyżwy, to nikomu nie działa się żadna krzywda — skomentował tę rewelację jeden z dziennikarzy.

Znakomity piłkarz, Włodzimierz Lubański, zamieszkały od lat w belgijskim Lokeren, gościł kiedyś z żoną w St Niklaas u znajomych „maczkowców”, ludzi, którzy oswobadzali te tereny w 1944 roku. Został tam poczęstowany winem, które bardzo mu zasmakowało. Konsekwencja tego przyjęcia była taka, że na drugi dzień wsiadł w samochód i pojechał do ekskluzywnej winiarni w St Niklaas, gdzie zakupił 12 butelek Château Latour z regionu Saint--Emillion, z rocznika urodzin swojego syna, to znaczy z 1979 roku. Postanowił je trzymać do momentu, kiedy Michał osiągnie pełnoletność i uczcić nim jego „osiemnastkę”.

W międzyczasie zaczął się interesować winami. Był tym wszystkim tak podniecony, że nie wytrzymał do 1997 roku, to znaczy Mi-chałowej „osiemnastki”. Rok wcześniej powiedział do żony:

— Wiesz co, Grażynko? Spróbujemy jedną butelkę.

Otworzył wino... Było fantastyczne, wprost genialne.

11 listopada 1997 roku Michał skończył 18 lat. Pan Włodzimierz otworzył następną butelkę. Skosztował... i doznał szoku. W butelce była jakaś wstrętna ciecz o smaku piasku... Skosztował następnej... To samo. I następnej... I następnej... Sądząc po smaku, mogłoby to być równie dobrze wino, jak szczepionka na cholereę. Tak się zdenerwował, że wylał zawartość wszystkich butelek do zlewu. Poszedł do sąsiada, znawcy win, i poskarżył się:

— Kurczę blade, wszystko się zepsuło. Musiałem to wylać...

Sąsiad złapał się za głowę i powiada:

— Jezus, Maria, Włodek, coś ty zrobił najlepszego?

— Jak to, co, wylałem to świństwo.

— Człowieku ! Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że dobre wino po jakimś czasie się odwraca.

— Jak to się odwraca? Co, butelki miałem położyć odwrotnie?

— Ależ nie — wyjaśnił sąsiad. — Wino ma swoje słabe okresy, a potem smak po prostu powraca.

*

Podczas podróży przez północne Niderlandy król Francji, **Ludwik XI**, zawitał na nocleg do przydrożnej oberży. Na kolację ka-

zał sobie podać jajecznicę z czterech jaj. Jakież było jego zdziwienie, kiedy za zamówiony posiłek otrzymał rachunek opiewający aż na pięćdziesiąt talarów! Kazał wezwać do siebie oberżystę i poirytowany zapytał:

— Co to, karczmarzu, jaj u was brakuje, że tak drogo liczysz?

— Jaj ci u nas dostatek, szlachetny panie — padła odpowiedź.

— Ale królowie nader rzadko się trafiają.

*

Pewien dworzanin Ludwika XIV, słynący z nadzwyczaj wygórowanych ambicji, został kiedyś zapytany przez władcę, czy zna język hiszpański.

— Nie, Najjaśniejszy Panie — odparł zgodnie z prawdą.

Wróciwszy do domu, dworzanin doszedł do wniosku, że pytanie to zapewne wiąże się z jakimiś planami Ludwika XIV wobec jego osoby — kto wie, może nawet mógłby uzyskać stanowisko ambasadora w Hiszpanii. Nie tracąc czasu, wziął się więc solidnie do nauki, widząc już oczyma wyobraźni samego siebie w przepięknej rezydencji.

Po kilku miesiącach, znów stanąwszy przed obliczem Ludwika XIV, oznajmił z dumą:

— Najjaśniejszy Panie, pragnę zawiadomić, że już nauczyłem się hiszpańskiego.

— To wspaniale — odrzekł król. — Winszuję panu z całego serca. Będzie pan mógł czytać *Don Kichota* w oryginale.

— Królowie otrzymali władzę od samego Boga — powiedział kiedyś **Ludwik XIV** do zgromadzonych wokół dworzan. — Jeśli nawet kazałbym któremuś z was skoczyć do wody, natychmiast musicie wykonać rozkaz.

W tym momencie jeden z dworzan podniósł się ze swego miejsca i szybkim krokiem skierował do wyjścia.

— Hola! — krzyknął za nim król. — A dokąd to?

— Uczyć się pływać — brzmiała krótka odpowiedź.

*

Ludwik XIV lubił pisać wiersze. Pewnego razu pokazał próbkę swojej twórczości poecie Boileau-Despreaux'owi.

— To nic niewarte wycocy — powiedział poeta.

— Ależ to ja pisałem! — wykrzyknął oburzony król.

— A, jeśli tak, to w porządku. Król bowiem jest jedynym człowiekiem, któremu wolno pisać nędzne wiersze.

Molier zmarł, odmówiwszy przyjęcia świętych sakramentów, w związku z czym ksiądz nie chciał go pochować w poświęconej ziemi. Mimo próśb króla Ludwika **XIV**, nawet arcybiskup nie chciał uchylić tego zakazu.

— Jak głęboko sięga poświęcona ziemia? — zapytał król.

— Na cztery stopy, Wasza Wysokość — odparł duchowny.

— A więc pochowajcie go na głębokości sześciu stóp — zdecydował Ludwik XIV.

Spacerując raz pewnego po pałacowym ogrodzie, **Ludwik XVI** ujrzał dwie piękne gruszki. Wróciwszy do komnat, wezwał ogrodnika i kazał mu je zerwać. Ten wykonał oczywiście polecenie i przyniósł owoce królowi. Będący akurat w dobrym humorze monarcha zatopił zęby w jednym z nich, drugi zaś dał ogrodnikowi. Ze zdziwieniem zauważył jednak, że pracownik dobywszy noża zabiera się za obieranie skórki.

— Jakże to? — zapytał. — To ja gruszkę z łupiną jem, a ty nie potrafisz?

— Ależ potrafie, Najjaśniejszy Panie — zapewnił go ogrodnik. — Tylko jedna gruszka wpadła mi w coś paskudnego, a nie wiem, która to była.

W czasach francuskiej Restauracji paryski Panteon zamieniono ponownie na kościół. Ktoś zażądał, żeby usunąć znajdujące się tam szczątki Woltera, bluźniercy, bezbożnika i libertyna. Temu pomysłowi sprzeciwił się jednak zdecydowanie sam król **Ludwik XVIII**

— Nie ! — oświadczył. — Zostawcie go tu, gdzie jest! Aż nadto będzie ukarany, słuchając codziennie mszy świętej.

Ł

Idący Marszałkowską **Andrzej Łapicki** został kiedyś zaczepiony przez nieznanego, który zapytał:

— Przepraszam, gdzie mógłbym kupić golf?

— Dlaczego właśnie mnie pan o to pyta? — zainteresował się aktor.

— Przyjechałem na zakupy z Białegostoku — wyznał szczerze nieznanomy — i poza panem nikogo w Warszawie nie znam.

*

Po powrocie do domu z kliniki, gdzie żona urodziła przed godziną dziecko, **Andrzej Łapicki** poprosił gosposię o kieliszek czegoś mocniejszego. Po wypiciu kilku kieliszków, rozmarzony ojciec rzekł:

— Pani Maryniu, jak to jest w tym życiu? Urodzi się takie maleństwo, córcia moja jedyna, a potem przyjdzie jakiś obcy człowiek i weźmie ją jak swoją...

— A może pan nie doczeka — pocieszyła go gosposia.

Do garderoby **Andrzeja Łapickiego** przyszedł w przerwie spektaklu miody, zażenowany widz imieniem Zenon, mówiąc, że ma nietypową prośbę, jest bowiem bardzo nieśmiały i prosi o przysługę. Pomoc miałyby polegać na tym, że pan Andrzej podejdzie do

niego po spektaklu w foyer, gdzie Zenek będzie stał ze swą dziewczyną, i będzie udawać, że jest jego starym przyjacielem. Miał go poklepać protekcyjnie po ramieniu, przyjaźnie zagadać i ucisnąć prawicę, a wszystko po to, aby umocnić akcje młodzieńca u ukochanej kobiety. Znany aktor wzruszył się tą nietypową prośbą nieśmiałego amanta i w poczuciu męskiej solidarności wyraził zgodę.

Po spektaklu udał się w umówione miejsce i zgodnie z życzeniem, klepnąwszy go w ramię, powiedział ciepło:

— O, Zenon! Dobrze, że cię widzę! Kopę lat!

— Odpieprz się, Andrzej ! — usłyszał w odpowiedzi. — Nie widzisz, że rozmawiam z damą?

*

Zafascynowana uwodzicielskim głosem znanego aktora, pewna reporterka zapytała kiedyś Andrzeja Łapickiego:

— Dlaczego pan nie śpiewa?

— Żeby uniknąć pytania: „Dlaczego pan śpiewa?” — odparł Łapicki.

Bogdan Łazuka jako pierwszy polski artysta zagrał dwanaście razy z rzędu komplety w słynnej Kongresowej, i to w Sali, a nie restauracji poniżej. We Wrocławiu, w ogromnej I lali Ludowej śpiewał przy pełnej widowni cztery wieczory. Pewnego wieczoru podszedł do niego portier — staruszek, który stróżował tam od niepamiętnych czasów i stwierdził z uznaniem:

— Panic Łazuka, pan jesteś lepszy od Hitlera. On miał tutaj tylko jeden komplet!

*

Wiedząc, że rosyjski przyrodnik, filozof, filolog Michaił Łomonosow jest chłopem z pochodzenia i chcąc mu dokuczyć, pewien magnat zapytał:

— Niech pan mi powie, dzięki czemu ma pan wstęp na dwór carski? Może ma pan sławnych przodków?

— Mnie przodkowie nie obowiązują — odpowiedział uczony.
— Ja sam jestem sławnym przodkiem.

M

— Z księdza kardynała rosołu by nie było — westchnęła na widok kardynała Franciszka Macharskiego pewna doświadczona gospodyni domowa z Zakopanego.

— Byłby - zaprzeczył duchowny. — Ale musiałyby pani dołożyć jeszcze ze dwa kurczaki.

Znany pisarz socjalistyczny i redaktor „Życia Literackiego”, poseł Władysław Machejek, w 1969 roku w trakcie biesiady wydanej na jego cześć przez władze Mińska poprosił sekretarza miejscowej organizacji partyjnej o umożliwienie złożenia wizyty w Katyniu. Sekretarz zgodził się, był bowiem w stanie, w którym człowiek zgadza się na wszystko.

W Katyniu Władysław Machejek złożył wiązkę polnych kwiatów pod tablicą informującą, iż w grobie tamtejszym leżą ofiary hitlerowskiego bestialstwa, po czym wrócił do Warszawy. Na Okęciu czekał już na niego samochód i polecenie natychmiastowego stawienia się w KC Partii u towarzysza Wincentego Kraski.

— Towarzyszu Machejek! — ryknął partyjny dostojnik. — Czyście poszaleli? Jakim prawem urządzacie takie polityczne prowokacje? Kto was upoważnił do wbijania klina między narody Polski i Związku Radzieckiego?

— A... A to nie Niemcy? — wyjąkał nader zdziwiony Machejek.

— Jak się pani podobała dzisiejsza uroczystość wręczania Złotych Globów? — zapytał jakiś dziennikarz gwiazdę ekranu **Shirley MacLaine**.

— Ach, zawsze uwielbiałam tę imprezę — przyznała szczerze aktorka. — Zawsze przy okazji można się tu porządnie upić.

Gustav Mahler był człowiekiem niezwykle sumiennym, do tego stopnia, że nigdy nie zdarzyło się, żeby opuścił próbę. Jakież było więc zdziwienie wykonawców, gdy pewnego dnia Mahler powierzył prowadzenie próby zastępcy, a sam oświadczył, że musi wyjść na godzinę.

Dokładnie sześćdziesiąt minut później wrócił do opery i stanął za pulpitem dyrygenta.

Po zakończeniu próby jeden z zaprzyjaźnionych z kompozytorem muzyków zapytał go o przyczynę tego niezwykłego wydarzenia.

— Ożeniłem się — odparł spokojnie Mahler.

Pewna pani zwróciła się do męża podczas przedstawienia w teatrze:

— Spójrz na tego pana przed nami. Jestem pewna, że to Jacek Malczewski.

— Przecież Malczewski od dawna nie żyje!

— Mylisz się, on żyje, widzę, jak się porusza...

Adam Małysz bał się, że własna córka go nie pozna, tak rzadko bywa w domu. Obawy znikły, gdy czekał na nią w przedszkolu. Zobaczył go wtedy jakiś chłopczyk i zaczął krzyczeć:

- To jest Adam Małysz!
— Wcale nie, to jest mój tata — zaprotestowała Karolinka.

Najwybitniejszy prozaik niemiecki **Thomas Mann** pracował długo nad *Czarodziejską górą* i kilka razy odraczał oddanie książki do druku. Pewnego dnia zrozpaczony wydawca nie wytrzymał:

— Pańska powieść prawdopodobnie nigdy się nie ukaże — wybuchnął. — Przecież to już trwa wieczność!

— Cóż w tym dziwnego? — odrzekł Mann. — Przecież ja piszę dla wieczności!

*

Pewien początkujący pisarz poprosił **Thomasa Manna**, aby napisał wstęp do jego książki. Mann przeczytał ją, po czym skierował petenta z listem polecającym do znakomitego prozaika Hermanna Hessego, który ów wstęp napisał.

Wkrótce doszło do poważnego nieporozumienia między 1 lessem i młodym pisarzem.

„Ten człowiek bardzo mnie rozczarował — napisał liesse do Manna — a pan mi poradził, żebym go potraktował jak syna”.

„No i miałem rację — odpisał Mann. — Powinien pan być go wytargać za uszy”.

Thomas Mann spędzał wieczór w towarzystwie śpiewaków operowych. Siedząca obok niego sopranistka nieustannie opowiadała mu, jak to w wolnych chwilach pisze opowiadania i wiersze. Na koniec podarowała mu fotografię z podpisem:

„A.N. — pisarka”.

Następnego dnia Thomas Mann przesłał jej swoją fotografię, na której własnoręcznie napisał:

„T. Mann — sopran”.

Kiedyś **Thomas Mann** odwiedził pewną szkołę. Nauczyciel przedstawił pisarzowi najzdolniejszą uczennicę i poprosił go, aby zadał jej jakieś pytanie.

— Jakich znasz sławnych pisarzy? — zapytał Mann dziewczyn-

— Homer, Szekspir, Balzac i pan, ale zapomniałam pana nazwiska — odpowiedziała uczennica.

Do popularnej swego czasu amerykańskiej gwiazdy filmowej, **Jayne Mansfield**, podszedł w kawiarni jakiś młody człowiek.

— Pani mnie nie poznaje? — zapytał.

— Nie bardzo...

— Przed dwoma laty prosiłem panią o rękę!

— Niemożliwe! I co? Poślubiłam pana?

— Czy pomiędzy panem a Zeppo Marxem istnieje jakieś pokrewieństwo? — zapytano raz najstarszego z braci **Marx, Chico**.

— Bardzo dalekie — odpowiedział komik.

— To pański kuzyn?

— Nie, brat.

— Jakież to dalekie pokrewieństwo?

— No bo, widzi pan, między nami było jeszcze troje rodzeństwa.

*

Trzeciego z kolei ze słynnego kwintetu braci **Marx, Graucho**, zapytano kiedyś, czy istnieje jakiś sposób na sprawdzenie, czy człowiek jest uczciwy.

— Ależ tak, bardzo prosty — odparł komik. — Należy go o to zapytać. Jeżeli powie, że tak, to na pewno jest oszustem.

Graucho Marxowi zaproponowano kiedyś członkostwo ekskluzywnego amerykańskiego klubu, ale odmówił. Na pytanie dlaczego, wyjaśnił:

— Nie chcę być członkiem klubu, który chce mnie przyjąć w poczet członków. No bo cóż to za klub, który mnie chce przyjąć?

*

Zapytano kiedyś **Marcello Mastroianniego**:

— Czy woli pan kobiety zazdrosne, czy też inne?

— Jakie inne? — zdziwił się aktor.

Jan Matejko malował dla galerii łańcuckiej portret niezbyt urodziwej żony hrabiego Alfreda Potockiego. Gdy obraz był już gotów, hrabina ośmieliła się zauważyć:

— Przepraszam, mistrzu, ale zdaje mi się, że ja tak nie wyglądam.

— Ale tak właśnie powinna pani wyglądać — odpowiedział Matejko.

*

Jan Matejko w czasie swego pobytu w Warszawie w 1877 roku był „nękany” przez jedną z wielbicielek jego talentu o wyrażenie opinii na temat twórczości innych, prezentowanych w Zachęcie malarzy. Wreszcie naciskany o zaznaczenie, czyje obrazy podobały mu się najbardziej, z uśmiechem otwarcie odpowiedział:

— Moje.

Jan Matejko postanowił stworzyć cykl obrazów prezentujących blaski i cienie dawnej Polski. Po sukcesie *Kazania Skargi* zabrał się do *Rejtana* — obrazu, na którym przedstawił z nazwiska czoło-

wych zdrajców. Ich potomkowie i krewni mieszkający w Krakowie byli oburzeni, ale plany zniszczenia obrazu się nie powiodły. Ostatecznie doszło do skandalu, artysta musiał zrezygnować z piętnowania niektórych rodów w kolejnych obrazach. Gdy rozeszła się wieść, że dzieło zostanie zakupione przez cesarza Franciszka **Józefa I**, stwierdził:

— Kupili żywych, więc mogą kupić i malowanych.

*

Podczas swego pobytu w Krakowie w 1880 roku, cesarz austriacki **Franciszek Józef I** postanowił odwiedzić pracownię **Jana Matejki**.

Przygotowano odpowiednie obrazy, między innymi *Zjazd pod Wiedniem* i *Odsiecz Wiedeńską*, które miłe były dla oka Najjaśniejszego Pana.

Matejko nie znał niemieckiego, a tłumaczem był namiestnik, hrabia Potocki, który informował cesarza o treści zawieszonych na ścianie obrazów. W pewnej chwili cesarz zauważył wiszący w kącie szkic *Holdu pruskiego*, który w pośpiechu zapomniano usunąć. Cesarz zainteresował się szkicem i za pośrednictwem tłumacza zapytał, co on przedstawia.

Zaskoczony Matejko odpowiedział:

— To jest rysunek do pewnej bajki dla dzieci, Wasza Cesarska Mość. Nosi tytuł *Historia się powtarza*.

#

Młody malarz skarżył się **Janowi Matejce**:

— Maluję obraz dwa dni, a potem czekam dwa lata, żeby go ktoś kupił.

— Młody przyjacielu — poradził mu Matejko — jeżeli będzie pan malował obraz dwa lata, to wtedy z pewnością sprzeda go pan w ciągu dwóch dni.

Zanim **Guy de Maupassant** został sławnym pisarzem, pracował we francuskim Ministerstwie Wojny na stanowisku niższego urzędnika. Oto opinia, jaką uzyskał od ówczesnego szefa:

„Staranny, skromny, ale nie umie poprawnie zredagować listu”.

Trudno raczej wyobrazić sobie stolicę Francji bez wieży Eiffla. Jednak gdy w roku 1889 rząd francuski mimo szalonego sprzeciwu opinii publicznej doprowadził do jej otwarcia, wieża była w przekonaniu paryżan niemalże profanacją ich miasta. Grupa malarzy i rzeźbiarzy wystosowała nawet list otwarty do władz miasta, w którym stwierdziła, że „wieża Eiffla zeszpeci i zhańbi Paryż”.

W tym właśnie czasie ktoś z przyjaciół spotkał w restauracji na wieży znakomitego pisarza Guy de **Maupassanta**, który z widocznym zadowoleniem spożywał tam obiad.

— Co ty tutaj robisz? — zawołał z oburzeniem. — Jak możesz jeść w tej szkaradnej wieży?

— A bo widzisz — usprawiedliwił się pisarz — to jedyne miejsce, gdzie mogę skosztować obiad, nic patrząc na nią.

*

Brytyjski magnat prasowy, **Robert Maxwell**, był nieprzejednanym przeciwnikiem palenia. W jego licznych biurach i redakcjach gazet znajdowały się sektory, w których palenie było surowo zabronione.

Pewnego dnia Maxwell spotkał mężczyznę, który złamał obowiązujący zakaz. Przypomnił mu więc, że jest to równoznaczne z natychmiastowym rozwiązaniem umowy o pracę.

— Ile pan zarabia? — zapytał Maxwell.

— 75 funtów tygodniowo.

Maxwell sięgnął do portfela, wyjął z niego 300 funtów, wręczył je zdumionemu mężczyźnie i powiedział:

— To pańskie miesięczne wynagrodzenie. Jest pan zwolniony! Mężczyzna schował pieniądze do kieszeni i bez słowa oddalił się.

(W powyższej anegdotce nie byłoby właściwie nic śmiesznego, gdyby nie fakt, że wspomniany palacz był wezwanym w celu doraźnego usunięcia awarii... hydraulikiem).

Znany z roztargnienia popularny dziennikarz krakowski, Leszek Mazan, przymierzał kiedyś w sklepie z kapeluszymi rozmaite nakrycia głowy. W końcu zdecydował się i rzekł do sprzedawcy:

— Ten kapelusz najbardziej mi odpowiada...

— Nic dziwnego — wyjaśnił sprzedawca. — To jest ten, w którym pan przyszedł do sklepu.

*

Steve McQueen, wypełniając jakąś ankietę, w rubryce „hobby” napisał: „Rozbieranie mojego motoru”, natomiast w rubryce „ambicje” napisał: „Chciałbym potrafić złożyć go z powrotem”.

Księżę Florencji, Cosimo Medici, zwany Wielkim, rozgniewał się pewnego razu na swego przyjaciela i zapragnął go ukarać.

— Pan nasz, Jezus Chrystus, nakazał nam miłować nawet nieprzyjaciół swoich — ujął się za nieszczęśnikiem jeden z dworzan.

— Znam dobrze nauki Jezusa — odburknął książę — ale przekonany jestem, że nigdzie nie powiedział: „Miłujcie przyjaciół”.

*

Księżę Florencji, Cosimo I Medici, lubił w wolnych chwilach coś wyrzeźbić. Kiedyś nawet wykonał marmurowy posąg Neptuna i kazał go ustawić na głównym placu Florencji.

— Jakie uczucia budzi w panu moje dzieło? — zapytał przy okazji Michała Anioła Buonarottiego.

— Religijne, Wasza Wysokość — odpowiedział bez wahania wielki artysta.

— Jakże to? — zdumiał się książę. — Wy tłumacz to jaśniej.

— Ano, ile razy widzę ten posąg, proszę Boga o to, by darował księciu, że zmarnował taki piękny kawał marmuru.

Cosimo Medici, władca Florencji, twórca potęgi rodu Medyceuszy, leżał z zamkniętymi oczami podczas swej ostatniej choroby. Jego córka Katarzyna zapytała:

— Dlaczego, ojczy, tak często zamykasz oczy?

— Córko, czynię tak, aby się przyzwyczaić do tego, że wkrótce nie będę ich już w ogóle otwierał.

*

Premier Izraela, **Golda Meir**, złożyła kiedyś oficjalną wizytę w Watykanie. W czasie oczekiwania na audiencję u papieża zwierzyła się, nie ukrywając wzruszenia, szefowi protokołu dyplomatycznego:

— Wie pan, to po prostu nie mieści mi się w głowic. Ja, córka biednego żydowskiego cieśli spod Kijowa, będę przyjęta przez samego papieża!

— Powinna pani wiedzieć, pani premier — wyjaśnił zagadnięty — że akurat w tym budynku biedny żydowski cieśla ma pozycję zupełnie wyjątkową.

Dymitr Mendelejew, chemik rosyjski, odkrywca układu okresowego pierwiastków, profesor uniwersytetu w Petersburgu, zwykł był egzaminować studentów w kolejności alfabetycznej. Pewnego razu zgłosił się do niego na egzamin poza kolejnością pewien student, który przedstawił się:

— Książę Dołgorukow...

Mendelejew, który nie miał żadnych względów dla arystokratycznych tytułów, odpowiedział krótko:

— Mój panie, na literę „K” egzaminuję w czwartek.

Mendelejew lubił w wolnych chwilach oprawiać książki, robić torby i walizki. Pewnego razu, gdy kupował na rynku potrzebne mu surowce, ktoś zapytał sprzedawcę:

— Kto to jest?

— Jak to, przecież wszyscy go znają — odpowiedział sprzedawca. — To znany kaletnik, Mendelejew.

*

Wytworna dama zapytała kiedyś **Feliksa Mendelssohna**:

— Czy zna pan aż tyle języków obcych, że podróżuje pan po całej Europie?

— Nie — odpowiedział kompozytor.

— Więc jak rozmawia pan z wielbicielami w obcym kraju?

— Bardzo prosto, za mnie mówi muzyka!

Podczas domowego przyjęcia, na które został zaproszony również Mendelssohn, do wielkiego kompozytora zwróciła się urocza gospodyni:

— Słyszałam, że pan gra na fortepianie, czy to prawda?

— Tak — odparł skromnie Mendelssohn.

— To świetnie się składa — ucieszyła się jego rozmówczyni. — Mój syn da za chwilę koncert. Czy nie zechciałby mu pan przekładać kartki z nutami?

Przed recitalem w Nowym Jorku wybitny skrzypek **Yehudi Menuhin** jadł obiad w hotelowej restauracji. Kierownik sali poinformował kelnera:

- To jest wielki muzyk.
- Gdy Menuhin wyszedł, kierownik zapytał tegoż kelnera:
- Czy był zadowolony z obiadu?
- O, tak. Ale nie wierzę, że jest wielkim muzykiem.
- Dlaczego?
- Bo kazał wyłączyć radio.

Będąc pewnego razu gościem bogatego Amerykanina, Yehudi Menuhin pokazał w jego domu kilka bardzo zręcznych sztuczek karcianych.

— Zapraszam pana znowu na niedzielę — powiedział gospodarz.

Gdy Menuhin zjawił się o ustalonej porze, trzymając futerał ze skrzypcami pod pachą, zdziwiony Amerykanin zawołał:

— To pan również gra na skrzypcach?!

W czasie wakacji **Menuhin** zaczął uczyć swojego sześciolatniego synka podstaw gry na skrzypcach. Chłopiec nie miał jednak nawet najmniejszej ochoty na naukę. W związku z powyższym matka wzięła go w obronę:

— Są wakacje, po co więc męczysz chłopca? To bez sensu robić z niego na siłę cudowne dziecko!

— Ależ ja wcale tego nie chcę — tłumaczył się Menuhin. — Ale nie zaszkodzi, jeśli chłopiec dowie się, jak ciężko zarabiam na nasz codzienny chleb.

Klemens von Metternich zwrócił się kiedyś do Aleksandra Dumasa z prośbą o autograf. Pisarz, który był akurat w tarapatkach finansowych, napisał:

„Otrzymałem od Jaśnie Książęcej Mości Metternicha 25 butelek najlepszych win z jego piwnic. A. DUMAS”.

Przeczytawszy list, książkę rozeźmiał się i kazał posłać pisarzowi wino.

Michał Anioł miał wyrzeźbić głowę Brutusa, zabójcy Juliusza Cezara, ale nie dokończył dzieła. Zapytany o powód, odparł:

— Czułbym się jego współnikiem, gdybym moim dłutem przywrócił go do życia.

Michał Anioł przedstawił **Cosima Mediciego** jako pięknego mężczyznę, chociaż ten w rzeczywistości był garbaty.

— Kto będzie o tym wiedział za pięćset lat? — wytłumaczył zdumionym rodakom.

*

Michała Anioła Buonarottiego odwiedził pewnego razu znajomy. Oglądając jego obrazy, zatrzymał się przy jednym z nich:

— Wybacz, drogi mistrzu — zauważył — ale jeszcze nie widziałem anioła w sandałach.

— A czy widział pan kiedykolwiek bez sandałów? — uśmiechnął się wielki malarz.

W czasie wykładu w College de France o sympatii Polaków do Francuzów **Adam Mickiewicz** powiedział między innymi:

— Sympatia ta jest tak wielka, że każdy Polak już czwartego dnia po przybyciu do Francji potrafi mówić po francusku.

— Wszystko wskazuje na to — skomentował jeden ze słuchaczy — że pan Mickiewicz przebywa we Francji dopiero trzeci dzień...

W latach osiemdziesiątych XIX wieku jeden ze znanych polskich historyków literatury i fanatyczny wielbiciel Adama Mickiewicza dowiedział się, że gdzieś na zapadłej wsi na Litwie mieszka staruszka, która pamięta poetę z jego lat dziecińczych. Nie namyślając się wiele, wyruszył z Krakowa na Litwę, aby z nią pomówić i wyciągnąć jak najwięcej wspomnień. Po długiej podróży dotarł wreszcie do celu. Babina była zgrzybiała, pożółkła, zmarszczona, ale jeszcze rześka i obdarzona znakomitą pamięcią. Pamicza Adasia pamiętała doskonale i chętnie opowiedziała o jego rozmaitych pacholących figlach. Profesor zapisywał skrętnie każde słowo. Na koniec dodała:

— A ostatni raz, panocku, widziałam ja jego, jak mu było lat... czy ja wiem?... może ze dwanaście. A potem już go nie widziałam ani o nim nie słyszałam i nawet nie wiem, co z niego wyrosło. Przepadł gdzieś na świecie jak kamień w wodę i wszelki słuch o nim zaginął.

Car Mikołaj I Romanow spotkał kiedyś pijanego oficera.

— Ty sukinsynu! — zawołał zde gustowany. — Co byś zrobił, gdybyś był na moim miejscu i pijanego oficera spotkał?

Oficer struchlał, rozpoznawszy władcę, ale wnet się opamiętał i śmiało odpowiedział:

— Najjaśniejszy Panie! Gdybym ja był na twoim miejscu, to bym z taką pijaną świnią nawet nie gadał.

Po uśmierzeniu powstania węgierskiego w 1849 roku car Mikołaj I zapytał swoich dworzan:

— Czy wiecie, w czym jestem podobny do króla Jana III Sobieskiego?

— Nie, Najjaśniejszy Panie.

— W tym mianowicie, że obaj popełniliśmy to samo głupstwo. Uratowaliśmy Wiedeń i Austrię.

Kiedy **Stanisław Mikulski**, niezapomniany Hans Kloss, występował w Czeladzi, zapowiadała go pewna miejscowa działaczka kulturalna. Zrobiła to w sposób następujący:

— Czeladź założono w roku tysiąc dwieście dwudziestym ósmym. W roku tysiąc czterysta trzydziestym trzecim została sprzedana przez księcia cieszyńskiego. Odtąd w Czeladzi nic cie kawego się nie działo, dopóki nie przybył tu kapitan Kloss.

Znakomity satyryk, **Janusz Minkiewicz**, przyjechał do Inowrocławia na swój wieczór autorski. Jeden z organizatorów imprezy zaczął mu zachwalać zdrowy klimat tego miasta:

— Niech pan sobie wyobrazi, mistrzu, że w naszym mieście umiera codziennie zaledwie jedna osoba.

— A czy dzisiejszy kandydat już umarł? — zatroskał się Minkiewicz.

*

Zdarzyło się pewnego dnia, że pod wieczór wszedł do SPATiF-u — tak jak codziennie zresztą to robił — Janusz Minkiewicz. Był to człowiek dowcipny, choć ponury. Mówił mało. Pił dużo. Siedzący przy swoim stoliku w rogu Józek **Prutkowski**, jak zwykle pijący z mundurowymi członkami Układu Warszawskiego, zauważył wchodzącego „Minia” i krzyknął nagle rozbawiony:

— Gdzie splunąć — tam Minkiewicz!

Zaczepony „Minio” nawet się nie zatrzymał, tylko natychmiast, na styk odpowiedział głośno na całą salę:

— Gdzie Prutkowski — tam splunąć!

*

Kiedy w roku 1980 **Janusz Minkiewicz** dowiedział się, że dość liczna grupa członków PZPR złożyła legitymacje partyjne, stwierdził:

— I znowu zanieczyszczają nam szeregi bezpartyjnych...

Helena Modrzejewska została zaproszona na uroczysty obiad w rezydencji pewnego teksańskiego milionera. Pani domu, chcąc zaimponować słynnej heroinie, podjęła temat biżuterii:

— Ja myję brylanty w wodzie, szmaragdy w koniaku, zaś szafiry w mleku. A pani, jak postępuje?

— Ja — odparła Modrzejewska — wyrzucam klejnoty, kiedy się zabrudzą.

*

Pewien duchowny poprosił **Moliera**, aby coś ofiarował na klasztor.

— Zbyt wicie mam długów — odpowiedział największy francuski komediopisarz.

— Winien jesteś Bogu więcej, aniżeli wszystkim twoim wierzycielom — pouczył go zakonnik.

— Oczywiście — odparł Molier — ale Pan Bóg nie nalega tak natarczywie o spłatę długów, jak inni wierzyciele.

*

Molier wysłuchiwał skarg przyjaciela:

— Powiadam ci, jestem najniezwyklejszym z ludzi! Przegrałem w karty cały majątek, wydziedziczył mnie ojciec, wreszcie onegdaj uciekła ode mnie żona. Czy może mnie jeszcze spotkać coś gorszego?

— Może, przyjacielu — zapewnił go Molier.

— Na miłość boską, co?!

— To, że żona do ciebie wróci...

*

Znakomity węgierski pisarz, **Ferenc Molnar**, wyszedł kiedyś z domu na przechadzkę. Na rogu ulicy zaczęła go **bardzo** ładna dziewczyna i za 500 forintów zaproponowała wspólny wieczór.

— Nigdy nie dam więcej niż pięćdziesiąt — odparł na odczepnego pisarz i udał się w swoją stronę.

Następnego dnia Molnar wybrał się z żoną do kina. Traf chciał, że w holu ponownie natknął się na tę samą dziewczynę. Widząc go, panienska podeszła bliżej i złośliwie wyszeptwała mu do ucha:

— Oto co można mieć za pięćdziesiąt forintów!

Ferenc Molnar podróżował kiedyś w Anglii pociągiem, który jechał bardzo wolno. Zirytowany pisarz zaczął głośno narzekać. Wtedy odezwał się konduktor:

— Jeśli pociąg panu nie odpowiada, to niech pan idzie piechotą.

— Nie mogę — odpowiedział Molnar. — Nie uprzedziłem znajomych o swoim wcześniejszym przybyciu.

Kiedy ukazał się sławny „kalendarz nagości”, robienie zdjęć nago, i to do kalendarza, wiązało się z powstaniem skandalu obyczajowego. Stąd niezwykle zainteresowanie reporterów tą sprawą, z których jeden wprost zapytał **Marylin Monroe**:

— Czy to prawda, że nie miałaś nic na sobie, kiedy pozowałaś do zdjęć?

Niebieskie oczy aktorki rozszerzyły się ze zdumienia.

— Ależ miałam — odpowiedziała. — Radio.

[Anegdotka tej mniej więcej treści ukazała się w kilku polskich antologiach, z tym że odpowiedź Marylin brzmiała tam: „włożyłam na siebie radio”. W tej odpowiedzi aktorki — podobnie zresztą jak w powyższej wersji — nie ma absolutnie nic śmiesznego ani niezwykłego, ani dziwnego. Jest, dokładnie mówiąc, bez sensu.

Czego jednak żaden z autorów nie wyjaśnił, komizm sytuacji polega tu na istniejącej w języku angielskim grze słów. Zwrot *to have something on*, którego użył reporter w pytaniu, można rozumieć dwojako: „mieć coś na sobie” bądź też „mieć coś włączone”. W oryginalnym brzmieniu przytoczony przez tygodnik „Time”

z 11 sierpnia 1952 roku dialog brzmiał następująco: *Asked if she really had nothing on in the [calendar] photograph, Marilyn, her blue eyes wide, purred: "I had the radio on."*

Marilyn Monroe na początku swej kariery zwierzyła się przyjaciółce:

— Wiesz, kto wczoraj czekał na mnie po zakończeniu zdjęć do filmu?

— Nie.

— Słynny baseballista Joe DiMaggio! Zabrał mnie samochodem do swego domu, otworzył szafę, wyjął futro z norek i podarował mi je!

— Cudownie! Ale musiałaś potem coś zrobić?

. — Och, drobiazg. Skróciłam rękawy.

Francuski aktor filmowy, Yves Montand, powrócił kiedyś z żoną do domu po kilkudniowej nieobecności. W drzwiach tkwiła kartka od przyjaciół:

„Podarek od nas znajduje się w skrzynce na mleko”.

W skrzynce na mleko znajdowała się druga kartka, od mleczarza:

„Serdeczne dzięki za wspaniałą whisky!”.

Będąc kiedyś w Londynie, **Yves Montand** zmarł straszliwie w hotelu, w którym kaloryfery prawie nie grzały. Zadzwoił do recepcji, skarżąc się, że mu zimno. Kobiety głos odparł:

— Bardzo mi przykro, proszę pana, ale nie mogę odejść od biurka...

Bernard Montgomery został skazany na karę dziewięciu funtów szterlingów za jazdę w zakazanym kierunku. W odwołaniu do sądu marszałek napisał:

— Od pięćdziesięciu lat siedzę za kierownicą. Jeździłem najróżniejszymi pojazdami, od El Alamein, gdzie rozbiłem Niemców, aż po Berlin. I nikt z tego powodu nie poniósł szkody, oczywiście prócz Niemców...

Wydane po II wojnie światowej pamiętniki marszałka Montgomery'ego przyniosły mu dochód w wysokości 170 tysięcy funtów. Fakt ten złośliwie skomentował premier Wielkiej Brytanii, **Winston Churchill**:

— Marszałek Montgomery postępuje zgodnie z najlepszymi tradycjami brytyjskich oficerów: drogo sprzedaje swoje życie.

Grupa pisarzy polskich na czele z Jerzym Putramentem zwiedzała Leningrad jako jedna z pierwszych delegacji ZLP w ZSRR. Oprowadzał ich po mieście wybitny literat radziecki. Kiedy zwiedzający zatrzymali się przed Pałacem Zimowym, pisarz ten zaczął bardzo obrazowo i sugestywnie opowiadać historię ataku robotników na pałac, pokazywał miejsca, skąd wyruszyli rewolucjoniści, jak biegli przez wielki plac pod ogniem broniących się zażarcie carskich kadetów. Gdy narrator doszedł do momentu, kiedy robotnicy docierali już do bram pałacu, dramatycznie zawiesił na chwilę głos. W tym momencie chwycił go za rękaw pisarz **Gustaw Morcinek**, pytając przejętym z napięcia głosem:

— I co, zdobyli?

Jean Moreau przez wiele lat była zapaloną kolekcjonerką kostiumów kąpielowych. Aby zrobić przyjemność swemu przyjacielo-

wi, paryskiemu dyktatorowi mody, Pierre'owi Cardinowi, Jean ofiarowała mu zdjęcie w bardzo skąpym bikini. Mistrz bez słowa długo przyglądał się fotografii.

— Widzę, że podziwiasz mój kostium — stwierdziła aktorka z satysfakcją.

— Nie — zaprzeczył Cardin. — Po prostu go szukam.

#

W filmie *Viva Maria* występują obok siebie dwie gwiazdy francuskiego ekranu — **Brigitte Bardot** i **Jean Moreau**. Po premierze filmu jeden z dziennikarzy zwrócił się do Moreau:

— Która z pań odniosła większy sukces w filmie?

— Przyznaję dobrowolnie, że ubrana jedynie w kąpielowy ręcznik mam znacznie mniejszy talent niż Brigitte.

Samuel Morse, zanim zbudował telegraf elektromagnetyczny oraz stworzył dla niego alfabet, zajmował się malowaniem. Pewnego razu namalował obraz przedstawiający chorego człowieka. Pokazał go swemu przyjacielowi, z zawodu lekarzowi, pytając o ocenę:

— jakie jest twoje zdanie?

— Moim zdaniem to malaria — odparł przyjaciel.

*

Genialny austriacki kompozytor, **Wolfgang Amadeusz Mozart**, został kiedyś zaproszony przez rodziców pewnego chłopaka na pianistyczny popis ich pociechy. Po koncercie zwrócił się do chłopca w te oto słowa:

— Wysłuchałem twojej gry z uwagą i muszę stwierdzić, że nie brak ci talentu, a przy wielkiej pilności i pracy nad sobą masz szansę zostać dobrym muzykiem.

— Dziękuję, mistrzu — odrzekł młody artysta. — Ale ja chciałbym raczej komponować. Proszę mi powiedzieć, jak to się robi.

— O! Na to, drogi chłopcze, musisz jeszcze poczekać, aż będziesz starszy.

— Dlaczego? Przecież ty, mistrzu, komponowałeś, mając lat trzynaście, a ja skończyłem już piętnaście...

— No tak — zgodził się Mozart — ale ja nie pytałem nikogo, jak to się robi.

*

W Polsce bawił na gościnnych występach sławny pisarz szwajcarski, **Friedrich Durrenmatt**. Otaczał go zbity tłum, pełen „zainteresowanych” snobów. Tylko **Sławomir Mrożek** tkwił, milcząc, w dalekim kącie. Któryś z podnieconych organizatorów spotkania zapytał pisarza:

— A pan, panie Sławomirze, o nic pan nie chce zapytać mistrza?

Na to Mrożek:

— Owszem. Niech go pan zagadnie w moim imieniu, co słyhać...

N

Inspektor instytutu wojskowego w Paryżu zadał pewnego razu pytanie kształcącemu się tam Napoleonowi:

— Co byś zrobił, mój drogi, gdybyś znalazł się w oblężonej fortecy i gdyby zabrakło ci żywności?

— Byłbym zupełnie spokojny — odpowiedział śmiało Napoleon — dopóki nie zabrakłoby żywności także w obozie nieprzyjacielskim.

*

Zwiedzając któregoś razu uczelnię w Montpellier, **Napoleon I Bonaparte** zauważył, że na jej podwórzu rośnie trawa. Zdziwiony tym zwrócił się do rektora, by ten wytłumaczył zaniedbanie.

— Trawa rośnie tutaj po to, aby Wasza Cesarska Mość mógł się naocznie przekonać, że w naszej uczelni nie ma osłów — wyjaśnił rektor.

Było to pod Austerlitz. Napoleon dyktował rozkaz. Nagle w pobliżu upadł granat, zasypując cesarza deszczem piasku i odłamków. Przestraszeni oficerowie rzucili się na ratunek.

— Nic się nie stało — zawołał wesoło Napoleon. — Właśnie potrzebowalem piasku do osuszenia rozkazu.

Gdy **Napoleon Bonaparte** był u szczytu swej potęgi, cała Europa drżała na dźwięk jego imienia. Gdy wydawało się, że świat to dla niego za mało, jego doradcy zaproponowali mu stworzenie własnej religii. Napoleon miał odpowiedzieć:

— Najpierw musiałbym dać się ukrzyżować, złożyć w grobie i na końcu zmartwychwstać. Szczerze mówiąc, nie mam ochoty na takie eksperymenty.

Pewnego razu cesarz Napoleon przejeżdżał przez niewielkie francuskie miasteczko. Zdziwiony tym, że nie powitały go salwy, zapytał burmistrza:

— Dlaczego nie strzelacie z armat na moją cześć?

— Powodów jest dokładnie dwadzieścia — odparł burmistrz. — Po pierwsze, nie mamy armat. Po drugie...

— Dziękuję, to pierwsze wystarczy — rzekł cesarz.

Pewien Polak powiedział kiedyś do **Napoleona**:

— Wierzymy, że Bóg i Cesarz Francuzów uratują nasz kraj!

— W połowie wasza wiara jest słuszna — odpowiedział Napoleon.

*

Podczas blokady kontynentalnej wprowadzonej przez **Napoleona** w roku 1806 obowiązywał nakaz palenia towarów kolonialnych. Pewnego dnia cesarz, przejeżdżając przez jakąś wieś, poczuł zapach kawy dochodzący z pobliskiej plebanii. Wszedł więc do proboszcza i zastał go mieszającego na piecyku kawę.

— Co tu robisz? — groźnie zapytał cesarz.

— W myśl rozkazu Waszej Cesarskiej Mości palę towar kolonialny — odpowiedział niestropiony ksiądz.

Po ucieczce **Napoleona** z Elby francuskie dzienniki pisały o nim następująco:

„Ludożerca umknął z Elby! Jego miejsce pobytu jest nieznane, ale nie umknie naszym wojskom". „Tyran jest już w Lyonie!" „Bonaparte zbliża się szybko do stolicy!" „Napoleon spodziewany jest jutro wieczorem w Paryżu!" „Wczoraj wieczorem nasz ukochany cesarz wjechał do Touileries wśród nieopisanego zapału całego narodu".

*

Podczas odwrotu wielkiej armii Napoleona spod Moskwy, wyprzedziwszy wojsko w zwykłych chłopskich saniach, sam cesarz zmierzał w kierunku Francji, mając nadzieję, że jeszcze uda się odwrócić katastrofę. Śnieg i mróz czyniły wśród jego żołnierzy straszliwe spustoszenia. Na drogach roiło się od dezertarów. Rychło dotarł nad brzegi Niemna. Zabierając się do przeprawy, zapytał miejscowego przewodnika:

— Hej, człowieku! Powiedz no mi, czy wielu francuskich dezertarów przepawiło się przez rzekę?

— Ani jeden — padła odpowiedź. — Wyście pierwszy, wielmożny panie.

*

Zapytano raz **Newtona**, czy dużo czasu zajęło mu sformułowanie odkrytych przez niego praw. Uczony odpowiedział:

— Odkryte przeze mnie prawa są bardzo proste. Formułowałem je szybko, ale przedtem bardzo długo myślałem.

Angielski fizyk i matematyk, profesor uniwersytetu w Cambridge, Sir **Izaak Newton**, zadał pewnemu studentowi pytanie:

— Proszę mi powiedzieć, dlaczego Ziemia się obraca?

Po długim namyśle stremowany młodzieniec wyjąkał:

— Ja... ja wiedziałem, panie profesorze, ale... zapomniałem... i... nie mogę sobie przypomnieć.

— Nieszczęsny człowieku! — zawołał wielki uczoney. — Na całym wielkim świecie pan jeden wiedział, dlaczego Ziemia się obraca i właśnie pan musiał zapomnieć!

*

Isaac Newton otrzymał za naukowe zasługi tytuł lorda. Przez 26 lat nudził się na posiedzeniach Izby Lordów. Tylko raz poprosił o głos, co wywołało sensację wśród obecnych.

— Panowie — zwrócił się do zebranych — jeśli nie będą pa nowie mieć nic przeciwko temu, to prosiłbym o zamknięcie okna. Bardzo wieje i boję się, że się przeziębę.— Po czym z godnością zajął swoje miejsce.

*

Pewnego razu Newton zaprosił na obiad przyjaciela, ale zapomniał o tym uprzedzić służbę. Gdy gość się zjawił, zobaczył na stole jedno nakrycie, a stwierdziwszy, że Newton akurat dokonuje obliczeń, zjadł obiad i — nie chcąc przeszkadzać — wyszedł.

— To dziwne — rzekł uczoney, skończywszy pracę. — Gdyby nie dowody rzeczowe, które stoją na stole, mógłbym sądzić, że nie jadłem dziś obiadu...

*

Sławny aktor **Jack** Nicholson powiedział podczas swoich sześćdziesiątych urodzin:

— Wcale nie martwi mnie mój wiek. Urody i tak nie tracę, bo zawsze byłem brzydki.

W czasie, kiedy Andrzej Niemirski grał w J3 posterunku zwariowanego inspektora policji, Kota, miał następującą przygodę:

Spiesząc się na zdjęcia, przekroczył swoim samochodem dozwoloną szybkość. Pech chciał, że za zakrętem stali chłopcy-radarowcy. Patrol drogówki wysłuchał spokojnie jego wyjaśnień. Na szczęście aktor został rozpoznany, co — jak powszechnie wiadomo — bardzo ułatwia kontakt. Jeden z policjantów uśmieł się szczerze i powiedział:

— Wie pan, na naszym posterunku też mamy takiego Kota. Dokładnie taki sam kretyn jak pan.

Rzecznik interesu publicznego, sędzia Bogusław Nizieński zwierzył się pewnego razu dziennikarzowi, że pracuje dwadzieścia pięć godzin na dobę.

— Ależ panie sędzio — zdziwił się dziennikarz — przecież doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny.

— Tak — zgodził się Nizieński — ale ja wstaję o godzinę wcześniej.

*

Alfred Nobel — wynalazca dynamitu i fundator prestiżowej dziś nagrody, dyktując notariuszowi testament, postanowił tam między innymi:

— ...Zaś mojemu służącemu, Franciszkowi, za wierną służbę zapisuję dziesięć tysięcy franków...

Obecny przy tym służący upuścił z wrażenia karafkę z wodą, która rozbiła się na drobny mak przy zetknięciu z podłogą.

— ...po odciągnięciu trzech franków za stłuczoną karafkę — dyktował dalej Nobel.

Alfred Nobel znany był ze swego roztargnienia. Pewnego razu zgubił gdzieś ulubione rękawiczki i wyznaczył nagrodę za ich odnalezienie. Wieczorem ogrodnik znalazł je w altanie i przyniósł uczonemu, za co otrzymał obiecaną nagrodę pieniężną. Po kilku latach ogrodnikowi przewróciło się w głowie:

— To ja jestem pierwszym na świecie laureatem Nagrody Nobla
— twierdził.

Popularny portrecista pań z wyższych sfer, **Stefan Norblin**, zwrócił się do pewnej kobiety, którą właśnie poznał:

— Zapraszam panią na kolację, a potem do mnie na kawę...

— Cóż pan sobie myśli? — zawołała dama. — Ze jestem kokotą?

— Ach, broń Boże — uspokoił ją Norblin. — Przecież nikt nie mówił o płaceniu...

*

Innym razem **Norblin** siedział w kawiarni w towarzystwie ładnej blondynki. Dla siebie zamówił koniak, dla swej towarzyszki pół czarnej.

— Jest pan zbyt pewny siebie — zażartowała dziewczyna — panu się zdaje, że pół czarnej wystarczy, aby mnie zdobyć...?

Norblin natychmiast zawołał kelnera:

— Proszę przynieść pani dużą czarną!

Na pewnym przyjęciu **Stefan Norblin** przyglądał się uporczywie jednej z dam, wreszcie podszedł do niej i zapytał:

— Pani wybaczy, nie pamiętam pani nazwiska, ale twarz pani jest mi chyba znana...

— Myślę — odparła dama. — Zapłaciłam panu kilkaset dolarów za jej namalowanie...

Pewnego razu **Cyprian Kamil Norwid** przeglądał gazety, a obecny przy tym przyjaciel zapytał:

— Jest coś nowego?

— Owszem.

— Co?

— Data.

Kasi Nosowskiej, która zdobyła popularność z grupą Hey, trudno jest zachować anonimowość. Nawet zmiana koloru włosów na rude niewiele dała. Gdziekolwiek się pojawi, skupia wokół siebie wianuszek fanów.

— Może założę maskę Kaczora Donalda? — rzekła raz zdesperowana do swojego chłopaka.

— Sądzisz, że on jest mniej popularny od ciebie? — zapytał kąśliwie ukochany.

O

Pojawił się onegdaj w Rzymie człowiek z prowincji, zwracający powszechną uwagę niezwykłym podobieństwem do **Oktawiana Augusta**. Kiedy wieści doszły do cezara, ten natychmiast kazał sprowadzić sobowtóra przed swe oblicze.

— Powiedz mi, dobry człowieku — zapytał go — czy matka twoja była kiedyś w Rzymie?

— Matka nigdy — odparł tamten. — Ale często bywał tu mój ojciec.

*

Po zwycięstwie **Oktawiana Augusta** pod Akcjum powitał go pewien człowiek z krukiem. Ptak wyraźnie powiedział:

— Witaj Oktawianie, zwycięski wodzu!

Oktawian kupił kruka za dwadzieścia tysięcy sestercji. W późniejszym czasie dowiedział się, że sprzedawca miał jeszcze drugiego kruka, który mówił:

— Witaj zwycięski wodzu... Antoniuszu!

*

Pewnego razu opowiedziano **Oktawianowi Augustowi** o dwudziestu milionach długów, jakich narobił za swego życia pewien rzymski ekwita. August kazał na aukcji pośmiertnej kupić dla siebie piernak z jego łóżka. Widząc zdziwienie otoczenia, wyjaśnił:

— Musi mieć właściwości nasenne piernat, na którym mógł ten człowiek spać, mając tyle długów.

Podczas jazdy samochodem **Daniel Olbrychski** jedną ręką prowadził, a drugą obejmował żonę. Zatrzymał go milicjant:

— Obywatelu Olbrychski, obiema rękami — pouczył.

— No dobra — odrzekł aktor — a czym będę prowadził?

Spacerując po Warszawie, **Olbrychski** zauważył dwie śliczne dziewczyny idące naprzeciwko. Licząc na adorację, z zadowoleniem stwierdził, że mu się przyglądają. Gdy go mijaly, usłyszał, jak jedna mówi do drugiej:

— Ty, ależ on jest brzydki!

#

Sir **Laurence Oliver** przyleciał samolotem do Polski. Znakomitego aktora angielskiego powitał na lotnisku aktor polski, Tadeusz Olsza.

— Czy pan wie, że moja żona jest Angielką? — zapytał Olsza.

— Dziwne — odparł Oliver. — Moja też!

Gdy sławny dramatopisarz amerykański, **Eugène O'Neill**, stawiał pierwsze kroki na scenie, jego sztuka została wygwizdana przez publiczność w jakimś prowincjonalnym miasteczku. Obecny przy tej kłęsce przyjaciel O'Neilla zauważył ze zdziwieniem, że do tej wrogiej manifestacji przyłączył się sam autor.

— Czyś ty zwariował? — zapytał zszokowany takim zachowaniem. — Co ty robisz najlepszego?

— Milcz! — nakazał mu O'Neill — bo w przeciwnym razie wezmą mnie za autora.

O Agnieszce Osieckiej, poetce i autorce tekstów, mówiło się, że żyje jak w dworcowej poczekalni. Ciągłe albo gdzieś wyjeżdżała, albo skądś wracała. W Wenecji podeszła do niej leciwa Amerykanka z prośbą o to, by dała się uwiecznić razem z nią i jej mężem na fotografii:

— Bo widzi pani — dodała — chcielibyśmy mieć zdjęcie z prawdziwym gondolierem.

Osiecka w lot zorientowała się, że to jej dość oryginalny strój — rodzaj krakowskiej sukmany ludowej — stał się przyczyną tej zabawnej pomyłki. Starsi państwo spokojnie wysłuchali jej wyjaśnień i odrzekli:

— Nie szkodzi. W naszym miasteczku w Teksasie nikt nie do strzeże tej drobnej różnicy.

Agnieszka Osiecka poskarżyła się kiedyś swojej przyjaciółce, że ludzie opowiadają, jakoby miała ona czworo nieślubnych dzieci.

— Nie przejmuj się — pocieszyła ją przyjaciółka. — Z tego, co ludzie plotą, zwykle tylko połowa jest prawdą.

Spytano raz Edmunda Osmańczyka kto jest, jego zdaniem, najlepszym współczesnym polskim dziennikarzem.

— Ja — odparł bez wahania Osmańczyk.

— Jak możesz tak mówić? — zapytał go jeden z kolegów.

— Przecież nie mogę ludzi okłamywać. Zawsze mówię prawdę — wyjaśnił Osmańczyk.

*

Wojciech Kossak lubił czasami zasiąść przy zielonym stoliku. Grając pewnego razu w karty, w towarzystwie między innymi gło-

śnego jasnowidza **Stefana Ossowieckiego**, zauważył, że ten ostatni „filuje” mu bezczelnie przez ramię.

— Cóż pan czynisz? — zawołał oburzony Kossak. — Przecież jako jasnowidz powinienes pan bez podglądania wiedzieć, co inni mają w kartach.

— O, przepraszam — zachnął się Ossowicki — to nie byłoby fair play. Ja moich zdolności do takich rzeczy jak karty nie używam.

*

Kiedy **Wilhelm Wolfgang Ostwald** objął kierownictwo laboratorium w Rydze, pracował tam pewien stary, zasłużony laborant. Zapytano go żartem, co myśli o nowym profesorze, a starsuszek odrzekł zupełnie na serio:

— Zdaje się, że to wykształcony człowiek.

p

Do idącego ulicą Bostonu **Ignacego Jana Paderewskiego** zwrócił się czyścibut, proponując swoje usługi. Mistrz spojrział na umorusanego chłopca i rzekł:

— Nie, dziękuję, ale jeśli umyjesz sobie twarz, to dostaniesz ode mnie dolara.

Chłopiec podbiegł do pobliskiej fontanny i za chwilę wrócił z czystą twarzą. Paderewski wyciągnął dłoń z dolarem.

— O, dziękuję, sir — odparł czyścibut — ale niech pan zatrzyma dolara i pójdzie do fryzjera, żeby sobie ostrzyć włosy.

Ignacy Jan Paderewski wstąpił pewnego razu do jednej z paryskich cukierni.

— Maestro, to ogromny zaszczyt mieć pana za klienta — po witał go właściciel.

Paderewski wybrał kilka rodzajów ciasta i chciał zapłacić. Sprzedawca zaprotestował:

— To tak wielki zaszczyt dla mnie, że nie zażądam od pana zapłaty i jeszcze mój syn zaniesie ciasto pod wskazany adres.

— Bardzo dziękuję — uśmiechnął się wybitny pianista — proszę więc przynieść to wyborne ciasto do hotelu Paris.

— Naturalnie, maestro. A jak pana nazwisko?

Razu pewnego Ignacy **Jan Paderewski** występował w jakimś południowoamerykańskim miasteczku. Nazajutrz w miejscowej prasie ukazała się recenzja z jego koncertu następującej treści:

„W naszym mieście koncertował wczoraj znany pianista Paderewski. Trzeba przyznać, że grał bardzo pięknie, ale bezczelnością z jego strony było ustalenie ceny biletu wstępu na jednego peso. Niedawno bawił u nas inny artysta, który grał nie tylko na fortepianie, ale również na klarncie, trąbce i oboju, a jednak cena biletu na jego występy wynosiła tylko dwa centavo”.

*

Podczas pobytu **Ignacego Jana Paderewskiego** w Paryżu, francuski minister Raymond Poincare zapytał go:

— We Francji jest takie porzekadło: pijany jak Polak. Czy to prawda, mistrzu?

— Niech pan nie wierzy porzekadłom — odpowiedział Paderewski. — Zwykle zawierają kłamstwa. U nas na przykład mówi się: uprzejmy jak Francuz.

*

Niccolo Paganini miał koncertować na dworze królewskim w Londynie, zażądał jednak niezwykle wysokiego honorarium. Kiedy zaczął się z nim targować, odpowiedział:

— Ależ panowie, przecież król może posłuchać mojej gry za znacznie mniejszą sumę. Wystarczy, że kupi bilet na najbliższy koncert w teatrze.

Pewien pianista przechwalał się na wieczorze towarzyskim, że na jego koncerty przychodzi tylu słuchaczy, iż nie mieszczą się na sali koncertowej i tłoczą się aż na korytarzu. Na to odezwał się **Paganini**:

— To jeszcze nic, proszę pana. Na moich koncertach jest tylu słuchaczy, że nawet ja sam muszę stać.

*

Znakomity skrzypek „Pawnicy pod Baranami” **Zbigniew Paleta** oraz równie znakomity kompozytor Jan Kanty Pawluśkiewicz, zakończywszy występy w stolicy radzieckiej Armenii — Erewaniu, zamierzali odlecieć do Moskwy. Na drodze stanęło im jednak trzech radzieckich generałów, którzy pokrzykując coś groźnie do stewardesy, zepchnęli łokciami ze schodów krakowskich artystów oraz jakiegoś starszego pana i wdarli się jako ostatni do samolotu. Patrząc bezradnie na odlatujący pojazd, krakowscy artyści wznosili okrzyki o ujemnym zabarwieniu uczuciowym, powszechnie uważane za obraźliwe. Jedyne ów starszy pan, zanosząc się od śmiechu, zaprosił generalskie ofiary do lotniskowego baru.

— Wyobraźcie sobie, panowie — tłumaczył przy trzecim koniaku — że towarzysze generałowie, którzy teraz lecą na naszych miejscach, przekonali załogę, iż muszą jeszcze dzisiaj być w Moskwie, bo mają konsultacje w sprawie budowy rakiet balistycznych z generałem Gienadijem Jegorowem.

— No i co w tym śmiesznego? — spytał ponuro Paleta.

— Bo Jegorow to ja.

*

Jeszcze w czasach carskich malarz **Józef Pankiewicz** poszedł do urzędu załatwić jakąś sprawę.

— Wasza familia? — pada pytanie.

— Pankiewicz.

— Dobrze, dobrze — zirytował się urzędnik. — Pisz Kiewicz — zwrócił się do kancelisty. — Wiadomo, że każdy Polak to pan.

Słynny lekarz, filozof i alchemik **Paracelsus** ubierał się bardzo skromnie. Pewnego razu wezwano go do chorego cesarza. Dworzanie uważali, że nie może wystąpić w swym zwykłym ubraniu i zmusili go do przywdziania aksamitnej czerwonej togi noszonej przez ówczesnych lekarzy.

Tak ubrany Paracelsus wchodzi do sypialni cesarza, zatrzymuje się przed jego łóżem i stoi bez słowa.

— Czemu nic nie mówisz? — niecierpliwi się cesarz.

— Ja? — udaje zdziwienie lekarz. — Sądziłem, że powinna przemówić suknia.

W czasie pewnego proszonego obiadu rozmowa stała się tak głośna, że **Daniel Passent** — dziennikarz i dyplomata, wieloletni felietonista tygodnika „Polityka” — zawołał:

— Może państwo będą łaskawie mówić nieco ciszej, bo po prostu nie wie się, co się je!

— Może należałoby też ciszej jeść, bo się nie wie, co się mówi — zauważył jeden z gości.

Światowej sławy francuski uczoney **Ludwik Pasteur** prowadził kiedyś w swym laboratorium eksperymenty z bakteriami ospy. W pewnej chwili zjawił się tam sekundant jednego z paryskich arystokratów, oświadczając, iż hrabia domaga się od uczonego satysfakcji za rzekomą obrazę, której ten miał się dopuścić podczas jakiegoś spotkania.

— Oczywiście, przyjmuję wyzwanie — odpowiedział spokojnie Pasteur. — A ponieważ jako wyzwanemu przysługuje mi prawo wyboru broni... Proszę, oto dwie próbówki. W jednej znajduje się woda, w drugiej bakterie ospy. Teraz niech wybiera pan hrabia, którą chce wypić. Ja wypiję tę, którą on pozostawi.

Jak wieść niesie, do pojedynku nie doszło.

Słynna włoska śpiewaczka operowa **Adelina Patti**, zanim jeszcze została słynną śpiewaczką, miewała często trudności finansowe i musiała zaciągać długi. Jeden z nich zaciągnęła u rzeźnika.

Wspomniany rzeźnik pojawił się na jej pierwszym występie. Widząc entuzjazm publiczności i kwiaty rzucane przez nią do stóp artystki, sam również zapragnął złożyć jej hołd:

— Pani Patti! — wrzasnął. — Kwita za mięso!

Adelina Patti została zaangażowana na trzymiesięczne tournée artystyczne po Ameryce. Gdy zażądała za nie wysokiego honorarium, impresario stwierdził:

— Przecież tyle wynosi roczna pensja prezydenta Stanów Zjednoczonych!

— Jeżeli prezydent jest tańszy, to niech śpiewa!

Pewnego dnia monsignor Martin, prefekt Domu Papieskiego, przyniósł **Pawłowi VI** różaniec do poświęcenia, wyjaśniając:

— Ojciec Święty, on jest złoty.

— To dobrze —T- odpowiedział Paweł VI — wobec tego błogosławieństwo lepiej przylgnie.

Do Klubu Aktora przychodził często **Bronisław Pawlik**. Wypijał setkę i przepijał ją taką samą ilością wody. Nic więcej. Toteż kiedy tylko pojawiał się w progu, barmanka nalewała mu te płyny w literatki. On je myk, myk do gardła... i do domu.

Któregoś dnia koledzy aktora namówili barmankę, żeby naląła mu do obu szklaneczek wody, a oni poczekają. Pawlik podszedł do kontuaru, chlapnął z obu naczyń i... nic, żadnej reakcji. Dopiero po chwili poszkodowany odwrócił się z żalem w oku i zapytał:

— A gdzie ciepełko?

Było to w czasach, kiedy *Miś z okienka* rozpoczął swoje „dobranocki” dla dzieci w warszawskiej TV. Prowadzący tę audycję u boku Misia **Bronisław Pawlik** pojechał pewnego dnia taksówką. Dość nietypowy taksówkarz nie odpowiedział na „dzień dobry” grzecznego pasażera, nie podziękował za „zaokrągloną” kwotę za kurs, a także na Pawlikowe „dziękuję” i „do widzenia” nie zareagował.

Pawlik zdenerwował się, ale spokojnie powiedział gburowi, że jest co najmniej niegrzeczny. Kierowca odwrócił się gwałtownie, spojrział wściekłym wzrokiem na pasażera i wycedził przez zęby:

— Nie będziesz mnie, ty zasrany Misiu z okienka, grzeczności uczył!

Uroda Mazur przyciąga wielu turystów. Przyjeżdżają tu także artyści. Cezary Pazura wybrał się na ryby łodzią w towarzystwie pewnego tubylca. Był świt, lekka mgielka unosiła się nad taflą wody. Ciszka. Artysta to wrażliwy człowiek. Pazura rozejrzał się wokoło i porażony tym cudem przyrody, westchnął:

— O Boże, jak tu pięknie!

Jego towarzysz miał jednak inne zdanie.

— Pięknie to, panie, jest w monopolowym.

W Międzyzdrojach jakiś malec poprosił **Cezarego Pazurę** o autograf na... bilecie tramwajowym. Zawstydzony uwagą artysty, że pewnie go zaraz gdzieś posieje, odparł ze śmiertelną powagą:

— Ja go, pse pana, w domu zaraz psepisę!

*

Po powrocie z dłuższego pobytu w Europie, zapytany o tamtejsze kobiety, znany aktor amerykański, **Anthony Perkins**, odpowiedział:

— Kobiety europejskie dzielą się na dwie grupy: takie, które się poślubia i takie, z którymi można się zabawić. Przyznam, że chęć-

nie ożeniłbym się z Europejką, ale te, które spotkałem, chciały się tylko zabawić.

Sławnej francuskiej pieśniarce **Edith Piaf** przedstawiono w czasie jednego z uroczystych bankietów znanego w świecie przedsiębiorcę, którego zakłady specjalizowały się w budowie mostów.

— Ach, to pani jest tą znakomitą piosenkarką, która wciąż nagrywa nowe płyty — powiedział przemysłowiec. — Zaczynam żałować, że nie kupuję płyt...

— A więc jesteśmy skwitowani — odrzekła artystka. — Bo ja nigdy nie kupuję mostów...

*

Znana piosenkarka francuska Patachou wyznała kiedyś z dumą **Edith Piaf**:

— Przed dwoma laty ubezpieczyłam się na wypadek utraty głosu. Wyceniono go na bardzo wysoką sumę.

— Wyobrażani sobie — odparła Piaf — jak musieli być niezadowoleni, gdy natychmiast zgłosiła się po wypłatę.

Do pracowni **Pabla Picassa** przyszedł raz pewien stary, bogaty bankier.

— Chciałbym kupić u pana jakiś obraz — oświadczył. Malarz wskazał ręką kilka świetnych płócien wiszących na ścianie.

— Wziąłbym ten obraz — odezwał się bankier, wskazując jedno z nich. — Ale przyznam się panu szczerze, że nie bardzo rozumiem, o co tu chodzi.

— Ach, to bardzo proste — odparł Picasso z uśmiechem. — Tu chodzi po prostu o 20 000 franków.

Do pracowni **Pabla Picassa** wszedł kiedyś nowy listonosz. Oddał malarzowi list, rozejrzał się wokół i powiedział:

- Zdolnego ma pan synka...
- Dlaczego pan tak myśli? — zapytał Picasso.
- Przecież widzę — tyle tu rysunków...

Pablo Picasso zaproponował przyjacielowi, że namaluje jego portret. Ten zgodził się chętnie, ale nie zdążył jeszcze **dobrze** usiąść w fotelu, gdy Picasso wykrzyknął:

- Gotowe!
- Tak szybko? Przecież nic minęło jeszcze pięć minut! — zdziwił się przyjaciel.
- Chyba zapomniałeś, że znam cię już prawie czterdzieści lat — odpowiedział Picasso.

*

Znany francuski lekarz zwrócił się pewnego razu do **Pabla Picassa**:

— Jako znawca anatomii człowieka twierdzę, że z medycznego punktu widzenia ludzie malowani przez pana wywołują wiele wątpliwości.

— To całkiem możliwe — odrzekł Picasso — ale mogę pana zapewnić, że będą żyli dłużej niż pańscy pacjenci.

Pablo Picasso miał psa. Któregoś dnia pies się przeziębził i artysta wezwał słynnego laryngologa. Gdy lekarz przyszedł i dowiedział się, że jego pacjentem jest pies, Picasso rzekł tonem usprawiedliwienia:

— Widzi pan, musiałem zwrócić się o pomoc do jakiejś znakomitości, gdyż mój pies na to zasługuje.

Lekarz bez słowa zabrał się za badanie psa i przepisał mu odpowiednią kurację. Po upływie tygodnia zadzwonił do Picassa:

— Drogą mistrzu, chciałbym, aby pan przyszedł i wymalował mi kuchnię. Niechże się pan nie dziwi, że w tej sprawie zwracam się do takiej znakomitości, ale moja kuchnia na to w pełni zasługuje.

Podczas II wojny światowej komendantura niemiecka wezwała **Pabla Picassa** w związku z jego antyfaszystowskimi przekonaniem. Podsunąwszy mu pod nos fotografię obrazu *Guernica*, przedstawiającego ruiny hiszpańskiego miasta po zbombardowaniu go przez niemieckie samoloty w czasie hiszpańskiej wojny domowej, hitlerowiec zapytał groźnie:

— Czy to pana dzieło?

— Nie, wasze — odpowiedział Picasso.

*

Pewnego razu Picasso źle się poczuł i postanowił udać się do lekarza. Ten, po zbadaniu pacjenta, zawyrokował:

— Nie jest z panem najlepiej. Koniecznie trzeba przestać pić i palić. Jeść należy niewiele, codziennie gimnastykować się i chodzić na długie spacery przed snem.

Zirytowany tymi poleceniami malarz powiedział:

— Wybacz pan, doktorze, ale gdybym to wszystko robił, w ogóle nie miałbym potrzeby chodzić do lekarza.

Pewien Amerykanin kupił na wystawie obraz Pabla Picassa, a następnie udał się do artysty, aby uzyskać potwierdzenie autentyczności dzieła. Mistrz rzucił okiem na obraz i rzekł:

— Falsyfikat!

— Ależ mistrzu, sam widziałem, jak go pan malował!

— Możliwe, ja często maluję falsyfikaty.

Na wystawie dzieł **Pabla Picassa** zwrócił się do niego jeden ze zwiedzających:

— Przepraszam, mistrzu, ale ja ciągle nie mogę zrozumieć pańskich dzieł.

— A język chiński pan rozumie? — odpowiedział pytaniem Picasso.

— Nie.

— Więc widzi pan, z malarstwem jest podobnie. Trzeba się go uczyć, żeby zrozumieć.

Niektórzy czytelnicy zapewne pamiętają, jak kończy się film *Żywot Mateusza*, w którym **Franciszek Pieczka** wchodzi coraz głębiej w wodę i tonie. Była to najtrudniejsza technicznie scena, gdyż mimo stosowania najprzeróżniejszych sposobów Pieczka za każdą próbą niechący wypływał. Po dłuższej naradzie reżyser zaczął namawiać aktora, aby dał sobie przywiązać do nóg kawał betonu, może w końcu ten ciężar pociągnie go na dno.

— A co będzie, jak nie wypłynę? — zdenerwował się Pieczka.

— Co się martwisz — uspokoił go reżyser. — Przecież to już i tak ostatnia scena tego **filmu**.

Podczas kręcenia *Czterech pancernych i psa* cała ekipa filmowa czekała bezskutecznie, aby Witold Pyrkosz ruszył w końcu w kierunku kamery zdezelowanym wojskowym samochodem.

— Pyrkosz, pyrkosz, a nie jedziesz — zakpił z niego **Franciszek Pieczka**.

— Kiedy nic mogę, bo mi pieczka zgasa — odciął się Pyrkosz.

*

Tak się złożyło, że przez całe swoje życie **marszałek Józef Pilsudski** nie odwiedził Częstochowy i znajdującego się tam cudów-

nego obrazu Matki Boskiej. Na początku lat trzydziestych generał **Bolesław Wieniawa-Długoszowski** namawiał go, by wreszcie pojechał na Jasną Górę.

— Nie mogę — rozłożył ręce marszałek. — Ostrobramska się obrazi.

*

Znany stygmatyk, świątobliwy ojciec **Pio**, kapucyn z San Giovanni Rotondo we Włoszech, miał również — obok licznej rzeszy wielbicieli i przyjaciół — swoich wrogów, krytyków i prześmiewców. Kiedyś jeden z wybitniejszych lekarzy określił go jako histeryka, a jego rany na rękach, stopach i boku tłumaczył autosugestią:

— Pobożny zakonnik tak długo wpatrywał się w ukrzyżowane go Jezusa, aż pewnego dnia otrzymał stygmaty — twierdził.

Kiedy opinia ta doszła do ojca Pio, ten polecił odpowiedzieć owemu medykowi, aby intensywnie i długo wpatrywał się w byka, a zobaczymy, czy wyrosną mu rogi.

*

Po wkroczeniu aliantów do Rzymu w 1944 roku, ambasador amerykański Robert Murphy był na audiencji u **Piusa XII**. Przypomniał mu przy tej okazji, że podczas ich spotkania, jakie odbyło się w Berlinie w 1933 roku, kiedy papież był jeszcze sekretarzem stanu, dyskutowali o nowo powołanym kanclerzu Niemiec, Adolfie Hitlerze. Przyszły papież powiedział wtedy o przyszłym fuhrerze: „Chodzi o zjawisko przejściowe”.

— Ach — uśmiechnął się Pius XII — ale to się zdarzyło, zanim jeszcze stałem się nieomylny.

Pewien Amerykanin, który bawił swego czasu u papieża **Piusa XII**, powiedział:

— Waszej Świątobliwość, ojca Waszej Świątobliwości, Piusa **XI**, niestety nigdy nie widziałem, ale za to dziadka, Piusa **X**, znałem bardzo dobrze!

Stanisław August Poniatowski, przechadzając się po Ogrodzie Saskim, spostrzegł szlachcica, który miał siwą brodę, lecz włosy na głowie zupełnie czarne. Gdy król jegomość okazał zdziwienie tą okolicznością, sławny z dowcipu szambelan Wolski objaśnił monarchę:

— Dlatego, Wasza Królewska Mość, ów szlachcic ma brodę siwą a głowę czarną, że więcej pracował gębą niż głową.

Elvis Presley otrzymywał wiele listów od swoich wielbicielek. Niemalże każdy z nich zawierał prośbę o pukiel włosów, który umieszczony w medalionie, noszony będzie na sercu ku wiecznej pamięci.

Dbający o swą popularność Elvis zawsze spełniał te prośby. Dowiedziawszy się o tym, jeden z jego przyjaciół zwrócił mu uwagę:

— Jeśli to potrwa dłużej, będziesz zupełnie łysy!

- Ja? Nie — wyjaśnił Presley. — Raczej mój pies.

*

Warszawski dziennikarz i literat **Bolesław Prus**, podjąwszy szlachetne ryzyko podróży do Galicji, przybył 2 września 1877 roku na kilkanaście dni do Krakowa i zamieszkał w jednym z hoteli w pobliżu Rynku.

— Jak się panu podoba miasto? — zapytał któryś z krakowskich dziennikarzy.

— Nawet ładne — odpowiedział pisarz. — Czyste, powietrze przesłizne, można dobrze zjeść, tylko nic da się spać spokojnie, bo jakiś wariat co godzinę gra z wieży na trąbie.

Józef Prutkowski, satyryk, felietonista, założyciel kabaretu Frico, był człowiekiem ogromnie towarzyskim. Któregoś wieczoru,

gdy zamykano już Klub Aktora, Prutkowski zaprosił całe znajdujące się tam towarzystwo do siebie do domu, wspominając przy okazji o świetnie zaopatrzonym barku.

W domu zabawa nabrała rumieńców, tylko gospodarz legł po jakimś czasie na kanapie, stękając nieprzerwanie:

— Do domu! Do domu!

Co pewien czas któryś z gości poklepywał go uspokajająco:

— Kochany, nic się nie martw, jesteś w domu. On nie reagował jednak i nadal jęczał:

— Do domu! Do domu! Wreszcie

ktoś powiedział ostro:

— Józiczku, przecież jesteś do cholery w domu!

Prutkowski otworzył lekko oczy i krzyknął:

— Nie ja. Wy cło domu!

*

Zapytano raz Krystynę Prutkowską, której mąż, **Józef Prutkowski**, przebywał w szpitalu:

— Jak się czuje małżonek?

— Dziękuję, dużo lepiej — odpowiedziała pani Krystyna.

— Ale nie sądzę, żeby prędko wyszedł ze szpitala...

— Widziała pani doktora?

— Nie, ale widziałam pielęgniarkę...

Giacomo Puccini zwierzył się kiedyś przyjacielowi:

— Potrzeba mi było aż trzydziestu lat na to, abym doszedł do wniosku, że nie mam talentu do muzyki.

— No i co, czy przestałeś komponować?

— Nie — odpowiedział Puccini. — Byłem wtedy już zbyt sławny.

Puccini gościł raz przyjaciela, który ubrdał sobie, że ma talent kompozytorski. Będący akurat w znakomitym humorze go-

spodarz zanucił jakąś frazę muzyczną. Usłyszawszy ją, przyjaciel powiedział:

— Jesteś już stary, Giacomo. Napiszę w oparciu o ten motyw marsz żałobny dla ciebie.

— Pisz — odparł Puccini. — Ale pamiętaj, że będzie to pierwszy w historii wypadek, kiedy żałobnicy wygwizdzą pogrzeb.

R

Podczas zebrania, na którym obecny był François Rabelais, pewien satyryk odczytywał swoje epigramaty skierowane wyłącznie przeciwko nieboszczykom. Kilku obecnych zwróciło się do Rabelais'go z prośbą, czy i on nie zechciałby odczytać kilku swoich utworów satyrycznych dla zabawienia towarzystwa.

— Niestety, nie mogę — odpowiedział Rabelais. — Moja klientela jeszcze żyje.

François Rabelais przyjechał pewnego dnia do Marsylii. W zajeździe powiedziano mu, że niestety wszystkie pokoje są zajęte. Znużony podróżą pisarz zaczął jednak nalegać, by mimo wszystko znaleziono dla niego jakiś kątek. W końcu portier złamał się i poinformował go, że mają jeszcze jeden wolny pokój.

— Tylko błagam, niech pan zachowuje się cicho — przestrzegł, wręczając mu klucz. — Za ścianą obok mieszka pewna osobistość, która nie znosi najmniejszego nawet hałasu.

— Będę się zachowywać cicho jak mysz — obiecał Rabelais.

Było już bardzo późno, kiedy pisarz udał się na spoczynek i zaczął się rozbierać do snu. Gdy zdejmował but, ten wysunął mu się z ręki i z hukiem wylądował na podłodze. Rabelais przypomniał sobie przyrzeczenie dane portierowi i drugi but zdjął wręcz bezszelestnie. A potem, rozebrawszy się podobnie ostrożnie, położył się do łóżka.

Minęło trochę czasu i już miał zasypiać, kiedy usłyszał w sąsiednim pokoju poirytowany głos sąsiada:

— Tam, do pioruna! Na co jeszcze czekasz? Zdejmij wreszcie ten drugi but!

*

Jako mały chłopiec, Siergiej Rachmaninow grał kiedyś na przyjęciu u pewnego księcia *Sonatę Kreutzerowską*, w której jest kilka dość długich pauz. Podczas jednej z nich podeszła do niego księżna i szepnęła przyjaźnie:

— Drogi chłopcze, zagraj nam lepiej coś, co umiesz na pa mięć...

Księżę **Rainier**, władca Monako, wyglądając pewnego dnia przez okno swego pałacu, dał wyraz wielkiemu niezadowoleniu z powodu braku warty przed jego posiadłością.

— Ekscelencjo! — poinformował go szef sztabu. — Połowa armii zamiata właśnie dziedziniec pałacu, a druga połowa poszła z dziećmi Waszej Księżęcej Mości na spacer.

Pod koniec lat pięćdziesiątych, w początkach istnienia polskiej telewizji, ówczesny minister spraw zagranicznych, **Adam** Rapacki, udzielił dziennikarzom wywiadu. Wszystko zostało nagrane i miało być odtworzone kilka dni później jako audycja „na żywo”.

Po obejrzeniu następnego dnia w studio programu pan minister zażądał, by umożliwiono mu dodanie kilku wstawek o Związku Radzieckim, ponieważ rozmowa przechyliła się jego zdaniem „zbyt na prawo”. Ku swemu zadowoleniu usłyszał, że to bardzo proste.

— Pan minister może mówić, my to nagramy i wmontujemy w odpowiednie miejsca.

Dokonano więc uzupełniającego nagrania, przemontowano całość i za kilka dni program pojawił się „na żywo” na antenie. Jeszcze w trakcie emisji rozdzwoniły się telefony od widzów.

— Halo, telewizja? Proszę nam wytłumaczyć, dlaczego minister Rapacki, gdy mówi o Związku Radzieckim, jest w czarnym garniturze, a gdy o Stanach Zjednoczonych i Anglii — w szarym?

#

W czasie wizyty w Stanach Zjednoczonych prezydenta Francji, François'a Mitteranda, Ronald Reagan wydał na cześć dostojnego gościa i jego małżonki oficjalne przyjęcie. Kiedy Reagan i pani Mitterand szli przez salę prowadzeni przez szefa protokołu, żeby zająć swoje miejsca przy stole, żona francuskiego prezydenta zatrzymała się nagle i powiedziała do Reagana coś we własnym języku, którego ten niestety nie rozumiał.

Szef protokołu gestami prosił, aby goście szli za nim. W związku z powyższym Reagan również robił gesty zapraszające panią Mitterand do pójścia naprzód, ale ona nie ruszała się z miejsca i uparcie coś powtarzała po francusku. W końcu podszedł tłumacz i przetłumaczył jej słowa:

— Panie prezydencie, pan stoi na mojej sukni.

Dziennikarka zapytała posła i aktora **Janusza Rewińskiego**, przewodniczącego Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, ilu członków swojej partii chciałby widzieć w przyszłym parlamencie.

— Już mamy większość — odparł Rewiński. — Większość posłów, zamiast w sali obrad, siedzi na piwie.

Janusz Rewiński spędzał onegdaj wakacje w Grecji. Pewnego dnia wybrał się na spacer alejką handlową ciągnącą się tuż pod Akroplem. Asortyment towarów do kupienia był bardzo bogaty,

od starego żelazka po pasek klinowy do samochodu. Wśród ogromu rozmaitych przedmiotów Rewiński dostrzegł ze zdumieniem popiersie **Lenina** odlane w solidnym brązie.

— A co to? — zapytał, udając niezorientowanego.

— To jest popiersie Stalina — odrzekł bez zająknięcia sprzedawca. — Liczy sobie ponad dwieście lat!

Władysław Stanisław Reymont spotkał kiedyś w tramwaju młodego człowieka, który zaczął pisarza obsypywać pochlebstwami. W pewnym momencie jednak, tknięty przecuciem, Reymont zapytał:

— Zaraz, zaraz, ale czy pan czytał moje książki?

— Po co? — odrzekł młodzieniec. — Przecież pan jest taki znany...

Do kardynała **Armanda Jeana du Plessis de Richelieu**, pełniącego wówczas funkcję pierwszego ministra Ludwika XIII, przyszedł nieogolony markiz d'Aumont.

— Mój panie! — wykrzyknął oburzony kardynał. — Bóg uczy nił cię szlachcicem, król — parem Francji, książę de B. przyprawił ci rogi, ja zaś zrobiłem cię kawalerem Orderu Świętego Ludwika; zrób choć raz coś sam dla siebie. Ogól się!

Książę kardynał **de Richelieu** leżał na łożu boleści. Przy nim siedział ksiądz, który go dysponował na śmierć.

— Synu mój — mówił kapłan — pomyśl, że oto już niedługo staniesz przed obliczem Stwórcy i będziesz Go oglądał twarzą w twarz przez całą wieczność.

— Jak to, ojcie duchowny? — zdziwił się umierający kardynał. — I nigdy z profilu?

Zapytano pewnego razu **Augusta Rodina** o to, jak powstaje rzeźba, która jest dziełem sztuki.

— Bardzo prosto — odpowiedział rzeźbiarz. — Trzeba wziąć kawał marmuru i odrąbać wszystko, co w nim niepotrzebne.

Wilhelm Conrad Roentgen otrzymał kiedyś list, w którym pewien pan prosił go o przysłanie kilku promieni i instrukcji ich użycia, ponieważ nie ma czasu, by przyjechać do uczonego osobiście. Roentgen odpowiedział:

— W tej chwili nie mam, niestety, promieni. Pragnę przy tym zauważyć, że ich wysyłka to nadzwyczaj skomplikowana sprawa. Już łatwiej będzie panu przysłać mi swoją klatkę piersiową.

Tuż przed zakończeniem prezydentury **Théodore Roosevelt** dowiedział się, że w Waszyngtonie przebywa jeden ze sławnych myśliwych europejskich, który wielokrotnie przebywał w Afryce. Ponieważ pan prezydent także zamierzał udać się na polowanie na Czarny Kontynent, zaprosił sławnego myśliwego do Białego Domu, by zasięgnąć jego rad. Gdy stamtąd wyszedł, dziennikarze obiegli sławnego myśliwego:

— Co pan powiedział prezydentowi Rooseveltowi?

— Swoje nazwisko — odpowiedział zagadnięty. — Potem **to** już on cały czas mówił.

— Co pan sądzi o **Winstonie Churchillu**? — zapytano kiedyś **Franklina Delano Roosevelta**.

— To człowiek, który ma codziennie sto nowych wspaniałych pomysłów — odrzekł amerykański prezydent. — Trzy, cztery spośród nich są nawet zupełnie dobre.

Były już prezydent **Théodore Roosevelt** został w 1910 roku wyznaczony przez prezydenta **William Tafta** do wzięcia udziału w pogrzebie króla angielskiego, **Edwarda VII**. Po pogrzebie cesarz niemiecki wyraził życzenie spotkania z Rooseveltem.

— Proszę przyjść do mnie jutro o godzinie czternastej — powiedział. — Będę miał dla pana czterdzieści pięć minut.

— Będę u Waszej Wysokości jutro o czternastej — odpowiedział Roosevelt. — Niestety, będę miał dla pana tylko dwadzieścia minut.

Popularny piosenkarz i showman **Andrzej Rosiewicz** znany jest z tego, że nie lubi chodzić do lekarzy. Kiedyś jednak musiał. W czasie badania lekarz zadał mu rutynowe pytanie:

— Palił pan?

— Nic — odpowiedział Rosiewicz.

— Pił pan?

— Ależ skąd!

— No to szkoda — westchnął lekarz. — Bo teraz już pan nie będzie mógł...

Tadeusz Ross narzeka ciągle na kondycję polskiej rozrywki i upadek prestiżu zawodu artysty. Z rozgoryczeniem wymienia nazwiska kolegów, którzy porzucili zawód i robią zupełnie coś inne-

— Jeden kolega jest kelnerem, inny handluje pietruszką, a kilku wybitnych muzyków zakłada żaluzje.

Aby go nieco pokrzepić, **Lidia Stanisławska** powiedziała kiedyś, że w biografii prawie każdego amerykańskiego artysty można natknąć się na coś takiego.

— Ale na Boga! — wykrzyknął wzburzony Ross. — Nie w takiej kolejności!!!

Jeden z przyjaciół **Gioacchino Rossiniego** zapytał go, dlaczego tak rzadko widuje się z Giacomo Meyerbeerem, znakomitym niemieckim kompozytorem.

— Nie możemy się nigdy zgodzić — odparł Rossini.

— A to czemu? — nalegał przyjaciel. — Czyż jego muzyka nie zasługuje na uznanie?

— Zasługuje, bez wątpienia. Jestem jej szczerym entuzjastą.

— A może on nie lubi twojej?

— Przeciwnie, niejednokrotnie zachwycał się *Wilhelmem Tellem* i *Semiramidą*.

— Jakiż więc powód?

— On utrzymuje, że kapusta niemiecka jest równie dobra jak makaron włoski.

Pewna dama przyprowadziła do **Rossiniego** swoją córkę z prośbą, by mistrz zechciał ocenić jej zdolności. Panienska najpierw grała na fortepianie, a potem śpiewała.

— No i jak? — zapytała kobieta na koniec. — Cóż z córki będzie, pianistka czy śpiewaczka?

— Matka — odpowiedział krótko kompozytor.

Znając upodobanie Rossiniego do jedzenia i picia, z okazji jakiejś rocznicy zorganizowano na jego cześć niezwykle wystawny bankiet. Zaledwie jednak goście zasiedli do stołu, rozpoczęły się długotrwałe uroczyste przemówienia, które uniemożliwiły rozpoczęcie biesiady. W pewnej chwili znieczepliwiony Rossini kazał sobie podać arkusz papieru i zaczął coś pisać.

— Dlaczego notuje pan właśnie to przemówienie, a nie inne? — zwróciła się do niego siedząca obok dama.

— Nie notuję przemówienia, droga pani — odparł Rossini. — Ja piszę testament, bo wątpię, czy zdolam doczekać końca tego bankietu.

Pewien pisarz chwalił się kiedyś przed **Janem Jakubem Rousseau**, że wyszło już czwarte wydanie jego utworu, podczas gdy dzieło jego rozmówcy *Nowa Heloiza* ukazało się dopiero raz, a to jedno wydanie nawet się nie rozeszło. Rousseau odpowiedział mu:

— To prawda, że milion razy więcej rodzi się żołądź niż ana nasów, ale kto je spożywa?

*

Sławny malarz, flamandzki **Peter Rubens** nie jadał mięsa. Jednak na przyjęciu u znajomych postawiono przed nim pieczoną gęś, a pani domu zaczęła zachęcać:

— Drogi mistrzu, przecież pański pogląd nie ma żadnego konkretnego poparcia!

— Pani się myli! — odparł Rubens. — Gdyby ta gęś żyła umiarkowanie i pozostawała chuda, na pewno nie dostałaby się tak szybko na stół...

W jednym z paryskich salonów toczyła się zażarta dyskusja pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami równouprawnienia płci.

— A pan co o tym sądzi? — zapytał ktoś obecnego tam **Artura Rubinsteina**.

— Sądzę, że nie ma się o co spierać. W tym przypadku nigdy nie było i nie będzie równości.

— A to niby dlaczego? — zapytała z groźnym błyskiem w oku jedna z uczestniczących w sporze feministek.

— Dlatego, miła pani — odpowiedział artysta — że nie można mówić o równości w sytuacji, kiedy dojrzałość jest dla mężczyzny komplementem, a dla kobiety obelgą.

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że przez jakiś czas w Paryżu, przy tej samej ulicy, mieszkało dwóch **Rubinsteinów**: **Artur** — wybitny pianista, oraz Michel — znany bankier. Okoliczność ta stanowiła niejaki problem dla francuskiej poczty, która często myląc obydwu Rubinsteinów, dostarczała adresowane do pierwszego z nich przesyłki do rąk drugiego i odwrotnie.

Pewnego dnia do mieszkania pianisty zapukał bankier, dzierżąc w dłoni cały plik telegramów.

— Szanowny panie — powiedział, siłąc się na spokojny ton — to są depeze do pana. Niech pan jednak będzie tak uprzejmy i wytłumaczy mojej żonie, że zarówno Luiza z Wiednia, Francesca z Rzymu, Greta z Berlina, Maud z Londynu i jeszcze kilka innych, to są pana przyjaciółki, a nie moje!

— Ależ oczywiście, drogi sąsiedzie, uczynię to, o co pan prosi — zapewnił go pianista — ale pod jednym warunkiem — dodał, otwierając szufladę swego biurka i wyjmując stamtąd podobny plik telegramów. — Jeśli w zamian zechce pan powiedzieć mojej małżonce, że pięć milionów lirów zdeponowanych w banku włoskim, dwa miliony funtów w banku angielskim i trzy miliony marek w banku niemieckim — to są pana pieniądze, a nie moje!

U **Artura Rubinsteina** zjawiała się kiedyś niespodziewanie pewna dama, która przeszkodziła mu w opracowywaniu interpretacji nowego utworu. W pewnym momencie widząc, że pianista siedzi przy fortepianie i ze zniecierpliwieniem spogląda na nią, pani zapytała:

— Mistrzu, chyba nie przeszkadzam panu?

— Ależ skąd — odpowiedział Rubinstein. — Ja już przedtem fatalnie się czułem.

Pewien młody pianista dawał próbę swych umiejętności przed **Arturem Rubinsteinem**. Po kilku niezbyt udanych akordach zwrócił się do mistrza:

— Czy ma pan jakieś specjalne życzenie? Jak pan widzi, mogę zrobić z fortepianem wszystko, co mi się tylko podoba.

— Wobec tego niech pan zamknie klawiaturę — poprosił Rubinstein.

*

Pewnego razu **Artur Rubinstein** przybył na ceremonię odsłonięcia własnego popiersia.

— I jak się panu podoba moja rzeźba? — zapytał autor.

— Bardzo mi się podoba — odparł pianista. — Wyglądam na niej tak, jak powinienem wyglądać!

*

Artur Rubinstein zagrał kiedyś **Chopina** i **Skriabina** na prywatnym przyjęciu u pewnego dorobkiewicza. Grał nastrojowo i z rozmarzeniem. Przy pożegnaniu gospodarz odciągnął go na bok i powiedział:

— Bardzo ładnie pan grał, mistrzu, ale mógł pan bez obawy grać głośniej. Cały ten dom należy wyłącznie do mnie.

Przed spektaklem cyrku chińskiego, który występował w Starym Teatrze w Krakowie w 1945 roku, polski konferansjer, wyszedłszy przed kurtynę, dał taką zapowiedź:

— Proszę państwa, witamy serdecznie naszych gości i przyjaćiół, którzy przyjechali do nas z dalekich Chin. W popisach cyrko wych, które za chwilę nastąpią, występują znakomici artyści Chin Ludowych, a to: Li Tan Pc, Czang Sui Pei, Li San Fu, Ilu Sen Czen, Hu Hua Pc, Pc San Czu.

Siedzący wygodnie w fotelu **Kazimierz Rudzki** szturchnął łokciem Tadeusza Kwiatkowskiego i szepnął:

— Mocna obsada!

Zapytano raz angielskiego filozofa **Bertranda Russella**, czy gotów byłby umrzeć za swoje przekonania. Pomyślawszy chwilę, uczony odpowiedział:

— Oczywiście, że nie! Mogę się w końcu mylić.

*

Gdy zapytano **Russella**, czy mógłby napisać historię ludzkiej głupoty, ten odpowiedział:

— Oczywiście, że mógłbym. Ale ta historia zanadto pokrywałaby się z historią powszechną.

S

Pisarka Magdalena Samozwaniec zapytała kiedyś niezbyt delikatnie swoją przyjaciółkę, dlaczego nie mają dzieci. Przyjaciółka odpowiedziała z wielką prostotą:

— Wiesz, Madziu, my nigdzie nie chodzimy, do nas też nikt nic przychodzi...

Aurore Dudevant, pisząca pod pseudonimem George Sand, rozpoczęła swoją karierę literacką jako młoda dziewczyna. W pierwszej ze swych książek opisała bardzo szczegółowo przeżycia miłosne jednego z bohaterów. Przyjaciel rodziny przyniósł tę książkę matce autorki.

— Świetna książka — powiedział. — Ale nic dla pańienek.

W tym momencie do pokoju weszła George Sand. Poznała swoje dzieło i poprosiła o nie matkę. Ta schowała gwałtownie książkę, wyjaśniając:

— Nie, Auroro, wybacz... ale to nie jest książka dla ciebie.

Pewnego razu w czasie kwesty na biednych pani George Sand ujrzała znanego bogacza, barona Rothschilda.

— A pan, panie baronie, nie przyłączy się do zbiórki? — spytała.

— Jeżeli tylko otrzymam autograf uroczej kwestarki... — odparł Rothschild, chcąc być bardzo dowcipnym.

Pani Sand bez wahania napisała coś na kartce papieru i podała ją baronowi. Bogacz przeczytał, uśmiechnął się dość kwaśno i wydobył z portfela 5 tysięcy franków.

Na kartce widniało zdanie:

„Niniejszym kwituję odbiór 5000 franków od pana Rothschilda na biednych.

George Sand".

*

Potrójny książę: z racji pochodzenia, siewierski i metropolita krakowski — kardynał **Adam Stefan Sapieha** skaleczył się był w palec. Operacja opatrzenia palca wymagała asysty, niestety, desygnowanemu do tej funkcji księdzu Siedleckiemu na widok krwi zrobiło się słabo.

— Jest ksiądz zwykłą babą! — fuknął, potrząsając kontuzjowanym palcem księżę kardynał.

— Ależ Wasza Eminencjo — oburzył się podwójnie błady ksiądz. — Ja zemdlałem widząc, że krew Waszej Eminencji nic jest błękitna!

Zapytano raz znanego dziennikarza radiowego i telewizyjnego, **Karola Sawickiego**, czy widział kiedyś wielkiego **Ludwika Solskiego**.

— Widziałem — odparł Sawicki.

— A w którym teatrze?

— W żadnym teatrze. Widziałem, jak wysiadał z **taksówki**.

Friedrich Schiller grywał czasem na harfie. Pewnego razu grał dla kogoś z dworu wirtemburskiego. Pewien słuchacz chciał się przed nim popisać znawstwem muzyki:

— Grał pan jak król Dawid, tylko nie tak dobrze.

— Feruje pan wyroki jak król Salomon — odrzekł spokojnie poeta. — Tylko nie tak mądrze.

Po warszawskiej premierze *Intrygi i miłości* Fryderyka Schillera, wybitnego twórcy niemieckiej literatury romantycznej, w reżyserii Leona **Schillera**, któryś z dygnitarzy partyjnych zadzwonił do niego z gratulacjami:

— Wiecie, rozumiecie... to bardzo, bardzo dobra sztuka. Nie wiedziałem dotąd, że piszecie tak dobre sztuki. Ale jedno, wiecie, nie bardzo mi się podobało. Dlaczego napisaliście ją w języku niemieckim, tak że trzeba ją było tłumaczyć?

— Bo pisałem ją w czasie okupacji — wyjaśnił bez zająknięcia znakomity polski reżyser.

*

W pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej zapytano **Leona Schillera**, co sądzi o stanic opery w Polsce. Mistrz odpowiedział:

— Dzisiaj dyrektorami oper są ludzie, którzy nic odróżniają klucza wiolinowego od klucza do wychodka.

Albert Schweitzer — francuski filozof, teolog protestancki, lekarz, misjonarz i muzyk, z pochodzenia Niemiec, w roku 1913 wyjechał do Gabonu, gdzie za pieniądze uzyskane z honorariów autorskich i koncertów organowych zbudował i wyposażył szpital, którym kierował do końca życia.

Ktoś zapytał go raz z zawiścią:

— Jak to się panu udało, że ma pan aż trzy doktoraty?

— Ach — odparł Schweitzer lekceważącym tonem. — Wszystko się działo zwyczajnie. Trzeci tytuł doktora otrzymałem dlatego,

że miałem już dwa poprzednie. Drugi za to, że byłem już doktorem, a pierwszy dlatego, że... nie miałem dotąd żadnego.

Znana dziennikarka, autorka wielu sprawozdań sądowych i pitawali, **Barbara Seidler**, załatwiała kiedyś formalności paszportowe. Urzędnik zapytał o rysopis:

— Czoło?

— Wysokie.

— Nos?

— Prosty. —

Twarz? —

Okrągła. — Oczy?

— Niebieskie.

— Włosy?

— Blond.

— Płeć?

W tym momencie pani Barbara zaczerwieniła się i odpowiedziała z wahaniem:

— Również... blond.

W czasie wizyty cesarza Etiopii, **Hajle Sellasje**, w Jugosławii w jednym z zakładów pracy, które wizytował, wzniesiono na jego cześć okrzyk:

— Witamy towarzysza cesarza!

George Bernard Shaw wszedł pewnego razu do piekarni z zamiarem kupna dwukilogramowego bochenka chleba. Po wzięciu go do ręki zwrócił sprzedawcy uwagę:

— Mam wrażenie, że ten chleb za mało waży.

— Niech się pan nie martwi — błysnął humorem piekarz — będzie się panu lżej nosło.

Pisarz położył na ladzie pieniądze, zabrał bochenek i skierował się do wyjścia. Gdy był już u drzwi, dobiegł go głos sprzedawcy:

— Zaraz, zaraz. Pan zostawił tu tylko jednego pensa. Należą się jeszcze dwa.

— Niech się pan nic martwi — uspokoił go Shaw — będzie się panu łatwiej liczyło.

*

Na pewnym przyjęciu córka gospodarzy zasiadła do fortepianu. Po odegraniu kilku utworów zwróciła się do obecnego wśród zaproszonych gości George'a Bernarda Shaw:

— Słyszałam, że jest pan wielbicielem muzyki?

— Zgadza się, droga pani — odparł pisarz. — Ale nic nie szkodzi. Proszę grać dalej.

*

George **Bernard Shaw** nie zaliczał się do wielbicieli Winstona Churchilla. Pewnego razu wysłał mu dwa zaproszenia na premierę swojej sztuki z dopiskiem:

„Może pan zabrać ze sobą przyjaciela, jeśli w ogóle takowego jeszcze pan posiada”.

Wkrótce otrzymał od premiera odpowiedź:

„Z powodu nawału pracy w parlamencie nic mogę przybyć na jutrzejsze przedstawienie. Przyjdę na następne, o ile takie w ogóle się odbędzie”.

*

G.B. **Shaw** został zaproszony na koncert dobroczynny, zorganizowany przez pewną damę z towarzystwa. Chociaż był bardzo, ale to bardzo znudzony, nie wypadało mu jednak opuścić sali wcześniej.

Wielcy ludzie w anegdocie

— Czy nie sądzi pan — zapytała go w przerwie wspomniana dama — że orkiestra jest wspaniała? Niech pan tylko pomyśli, że ci ludzie grają ze sobą już jedenaście lat.

— Jedenaście lat? — zdziwił się uprzejmie pisarz. — Nie sądziłem, że siedzimy tu już tak długo.

Będąc w restauracji, **Shaw** zwrócił się kiedyś do kelnera:

— Czy befsztyki są odpowiednio miękkie?

— Miękkie i delikatne — zapewnił kelner — jak serce kobiety.

— W takim razie — rzekł pisarz — proszę mi podać bigos.

*

George'a Bernarda Shaw odwiedził kiedyś zarozumiałą młodą autor i zapytał mistrza o radę, co powinien uczynić, aby wiersze jego dotarły do mas. Shaw odpowiedział:

— Każ pan rękopisy swoje pociąć na konfetti, wtedy z pewnością dotrą do tłumów.

Pewien dramaturg, zachęcony sukcesem swojej pierwszej sztuki w Londynie, wystawił drugą, tę jednak publiczność angielska wygwizdała. Rozgoryczony dramaturg napisał do **George'a Bernarda Shaw:**

„Wasza publiczność teatralna składa się z pozbawionych smaku ignorantów”.

Shaw odpisał:

„Zgadzam się całkowicie, zauważyłem to już podczas premiery pańskiej pierwszej sztuki”.

Pewien angielski malarz zwrócił uwagę **Bernardowi Shaw**, że nie powinien on tak ostro oceniać obrazów, skoro sam żadnego nie namalował.

— Nigdy również nie zniosłem jaja — zdenerwował się pi sarz — a jednak mogę wydać sąd o smaku jajecznicy.

Zwrócono się kiedyś do **George'a Bernarda Shaw** z poważną propozycją wciągnięcia jego twórczości do programu szkolnego:

— Która z pana powieści byłaby najlepszą lekturą dla młodzieży szkolnej? — zapytano.

— Nie życzę sobie, by moje dzieła włączano do szkolnej lektury — zaprotestował pisarz. — Znienawidzono by mnie tak samo, jak Szekspira. Moje sztuki nie zostały pomyślane jako narzędzie tortur.

*

Po nowojorskiej premierze jednej ze swoich **sztuk George Bernard Shaw** przesłał na ręce aktorki grającej główną rolę telegram: „Wspaniała! Nadzwyczajna! Boska!”. Wzruszona aktorka odtelegrafowała: „Mistrzu, pan przesadza!” Bernard Shaw odpisał: „Myślałem o sztuce”. Aktorka: „Ja też”.

G.B. Shaw zamówił u krawca frak. Po dwóch tygodniach krawiec zjawił się z gotową robotą i rachunkiem. Shaw wypróbował frak, przejrzał się w lustrze, zerknął na rachunek i powiedział:

— Przykro mi bardzo, ale widzę, że potrzebna tu będzie pewna poprawka...

— Ach, to drobiazg — zauważył krawiec — zrobi się na poczekaniu.

— Obawiam się, że to nie będzie takie łatwe — wyraził swą wątpliwość pisarz.

- Dlaczego?
- Dlatego, że trzeba będzie zmniejszyć...
- Proszę się nie kłopotać, zmniejszymy frak o tyle, o ile trzeba.
- Frak? — zdziwił się Shaw — Ależ ja mam na myśli rachunek!

*

W jednej ze swoich krytyk teatralnych **George Bernard Shaw** zamieścił zjadliwą ocenę pewnej aktorki. Obrażona tym artystka odwiedziła pisarza z zamiarem nawymyślenia mu, a że go nie zastała, więc zostawiła mu kartkę z napisem: „Głupia małpa!”

Nazajutrz Shaw wybrał się do mieszkania aktorki i wchodząc do jej buduaru, rzekł tonem pełnym uprzejmości:

— Była pani tak miła, że odwiedziła mnie wczoraj, zostawiając swój bilet wizytowy. Uważałem więc za swój obowiązek rewizytować panią...

*

George Bernard Shaw otrzymał raz od pewnego reportera, którego nie przyjął z braku czasu, kwestionariusz z prośbą o odpowiedzi. Dał go do wypełnienia swojemu służącemu, Johnowi. Nazajutrz przeczytał w gazecie, że wstaje o szóstej, potem czyści buty i obiera ziemniaki, a na spacer nie ma w ogóle czasu.

*

George Bernard Shaw, wielki kpiarz i mistrz paradoksu, miał wielu wrogów wśród arystokracji angielskiej. Pewnego razu podczas przyjęcia podszedł doń lord Lonsdale i zapytał:

- Czy to prawda, że pański ojciec był krawcem?
- Tak, milordzie.
- Więc czemu pan również nie został krawcem?
- Pański ojciec, milordzie, był dżentelmenem. Dlaczego więc pan nim nie został?...

*

George Bernard Shaw, zapytany kiedyś, ile chciałby zarabiać, aby czuł się w pełni usatysfakcjonowany, odpowiedział:

— Tyle, ile zarabiam w przekonaniu moich sąsiadów.

*

George Bernard Shaw ogromnie nie lubił, kiedy podstarzałe panie udawały podlotki. Jedna z tego rodzaju dam właśnie usiłowała kokietować sławnego dramaturga podczas wydanego na jego cześć bankietu.

— Proszę powiedzieć, mistrzu — zapytała w pewnej chwili — jakie budzę w panu uczucia?

— Te najszlachetniejsze — odpowiedział bez chwili namysłu Shaw. — Zwłaszcza wstręt do grzechu.

*

Gdy Shaw był już w sile wieku, otrzymał od pewnej aktorki, znanej z nieprzeciętnej urody, następującą propozycję:

— Mistrzu! Jest pan znany z talentu, rozumu i dowcipu, ja zaś uchodzę za piękną. Uważam, że powinniśmy zawrzeć małżeństwo. Dzieci zrodzone z takiego związku, które odziedziczą pański rozum i moją urodę, będą doprawdy cudowne.

— Hm, to ciekawa propozycja — odparł wielki kpiarz. — Ale co będzie, gdy dzieci odziedziczą po mnie urodę, a rozum po pani?

Pewien miody angielski arystokrata zapytał kiedyś **George'a Bernarda Shaw** z wyraźną pretensją w głosie:

— Czy to prawda, że gdy mówiono w towarzystwie, że jestem inteligentny, pan temu zaprzeczył?

— Nic podobnego — odrzekł dramaturg z powagą. — Nigdy nie byłem w towarzystwie, w którym uważano by pana za inteligentnego.

Któregoś wieczoru **George Bernard Shaw** przyszedł do teatru trochę spóźniony, już po rozpoczęciu spektaklu. Poproszono go, by skierował się do swojej łoży i cicho zajął miejsce.

— A co, widzowie już śpią? — zapytał Shaw.

G.B. Shaw, który nie znosił muzyki przy jedzeniu, w czasie bankietu na swoją cześć skinął na kapelmistrza:

— Czy zagra pan, jeśli poproszę?

— Ależ oczywiście, mistrzu.

— W takim razie proszę: niech pan zagra w domino.

G.B. Shaw spotkał kiedyś na ulicy pewnego wydawcę. „Wielki kpiarz” wydawał się nad czymś wielce zamyślony.

— Dałbym dolara, żeby dowiedzieć się, o czym pan teraz myśli — powiedział wydawca.

— To bynajmniej nie jest warte nawet dolara — odpowiedział Shaw.

— Więc o czym pan myśli?

— O panu.

*

George **Bernard Shaw** został kiedyś zaproszony przez pewną damę do jej domu, gdzie popisywał się akurat młody skrzypek. Koncertowi przysłuchiwała się prawie setka zaproszonych gości ze środowiska arystokratycznego. Po skończonym programie dama zapytała Shawa, co sądzi o jej protegowanym.

— Przypomina mi Paderewskiego — odpowiedział pisarz.

— Co pan mówi? — zdziwiła się dama. — Ale przecież Paderewski nie jest skrzypkiem.

— Właśnie dlatego.

Do starego i schorowanego **Bernarda Shaw** sprowadzono lekarza, który zbadawszy pacjenta, orzekł:

— Niestety, nie jestem cudotwórcą, nie mogę pana odmłodzić.

— Ależ ja wcale nie chcę, żeby mnie pan odmładzał — odpowiedział pisarz. — Chcę tylko móc się dalej starzeć.

— Czy to prawda — zapytano raz **Henryka Sienkiewicza** — że żonaci mężczyźni żyją dłużej niż nieżonaci?

— Bynajmniej — odparł znakomity pisarz — Im się tak tylko wydaje...

Do **Henryka Sienkiewicza** przyjechał z wizytą amerykański tłumacz jego utworów. Kiedy zapytano pisarza o cel przybycia tłumacza, Sienkiewicz wyjaśnił:

— Nikt w całej Ameryce nie mógł mu wyjaśnić, jak przetłumaczyć na angielski słowo „wciórności”.

*

Kręcono właśnie film *Godzina pąsowej róży*. Plener; morze, plaża. Zęby było taniej, ekipa filmowców rozłożyła się nad stawem Stefańskiego pod Łodzią. Zasypano piaskiem trawę, a motorówki wytrwale „robiły fale”. Aktorzy poubierani byli w śmieszne pasiaste kostiumy kąpielowe z długimi nogawkami. Zebrały się tłumy gapiów — jak przy każdym filmie. Ktoś zapytał **Krystynę Sienkiewicz**:

— Co **tu** kręcą?

— *Popiół i diament* — zażartowała aktorka.

— Eee, już to widziałem.

*

Nieznany przestępca włamał się do willi popularnego autora powieści kryminalnych, Georges'a Simenona, twórcy postaci komisarza Maigreta. Dowiedziawszy się o tym, przyjaciele zapytali pisarza, co złodziej zabrał.

— Przedmioty wartości około 3 tysięcy franków — odparł pisarz.

— Oczywiście zgłosiłeś policji...

— Ależ skąd! Gdyby czytelnicy moich powieści dowiedzieli się, że nie wykryłem sprawcy kradzieży, przestaliby czytać moje powieści i tym samym straciłbym znacznie więcej.

Znany z brzydoty aktor francuski, **Michel Simon**, zawsze był szkaradny, nawet jako dziecko. Pewnego dnia wrócił późno ze szkoły.

— Gdzie byłeś? — zapytał go ojciec.

— Przy szkolnej bramie zatrzymała mnie jakaś pani — usprawiedliwił się młody Simon. — Prosiła, żebym pomógł towarzystwu walki z alkoholizmem.

— Znakomicie — pochwalił go ojciec. — I co takiego robiłeś?

— Nic nadzwyczajnego. Niosłem w pochodzie tablicę z napisem: Dziecko alkoholika.

Michela Simona zapytano kiedyś, dlaczego się nie ożenił. Odpowiedział:

— Najpierw długo poszukiwałem idealnej kobiety. Gdy ją wreszcie znalazłem, okazało się, że szuka idealnego mężczyzny...

Pewnego dnia **Frank Sinatra**, jadąc samochodem, zatrzymał się przy stacji benzynowej w pobliżu miasteczka, w którym kręcił

swój ostatni film. Po zatankowaniu benzyny, obsługujący go pracownik powiedział:

- Wydaje mi się, że już gdzieś pana widziałem...
- Może w kinie? — zasugerował Sinatra.
- Być może... A w którym rzędzie pan siedział?

*

Podczas pobytu w Wiedniu **Isaac Bashevis Singer** chętnie odwiedzał kawiarnię w śródmieściu, gdzie codziennie prosił o gazetę „Völkischer Beobachter”, będącą kiedyś organem partii nazistowskiej.

Pewnego dnia, zaintrygowany powtarzającą się wciąż prośbą właściciela kawiarni zapytał go:

— Dlaczego wciąż prosi pan o czasopismo, które przestało się ukazywać wraz z upadkiem III Rzeszy?

— Chcę po prostu codziennie słyszeć potwierdzenie, że ta gadzinówka już nie istnieje — wyjaśnił pisarz.

Zapytano kiedyś **Singera**, czy w swoich rozważaniach znalazł odpowiedź na pytanie, czy ludzie posiadają wolną wolę, czy też ich czyny są z góry określone. Singer odpowiedział:

- Musimy wierzyć w wolną wolę. Nic mamy wyboru...

*

Kiedy po puczu Jaruzelskiego w roku 1981 **Marek Siudym** został wyrzucony z teatru, zaczął zarabiać na życie jako taksówkarz. Któregoś dnia wsiadł do jego wehikułu starszy pan, przyjrzał mu się uważnie i bardziej stwierdził, niż zapytał:

- O, to pan!
- Ego aktora poczuło się mile pogłaskane.
- Co, lepiej na taksówce? — indagował dalej jegomość.
- Takie czasy nastały, że chyba tak — odpowiedział Siudym.

— Ja panu zawsze mówiłem — powiedział pasażer — że saturator to pan miałeś w złym punkcie.

*

W latach realnego socjalizmu, podczas któregoś z występów Piwnicy pod Baranami w Warszawie, w zawieszanej nad fortepianem klatce umieszczono rozświetlony płomieniem świeczki popiersie **Lenina**. Obecny na przedstawieniu ambasador ZSRR złożył w związku z tym oficjalny protest w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wkrótce kierownik artystyczny Piwnicy, **Piotr Skrzynecki**, został wezwany przed oblicze stosownych służb.

— Dlaczego umieścił pan popiersie Lenina w klatce? — padło oczywiste w takiej sytuacji pytanie.

— Papuga akurat gdzieś się zapodziała, więc zastąpił ją Włodzimierz Iljicz, bo akurat był pod ręką — wyjaśnił Skrzynecki.

W czasie stanu wojennego **Piotr Skrzynecki** został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku dzielnicy Kraków Śródmieście grzywną w wysokości 10 000 zł, z zamianą na 50 dni aresztu. Podstawą tego była milicyjna notatka:

— W zamieszkach nie brał bezpośredniego udziału, jednak swoją postawą, opanowaniem i spokojem jakby podtrzymywał demonstrujący tłum na duchu.

*

W czasie pobytu w Rio de Janeiro, w ramach zorganizowanego tam kongresu UNESCO, **Antoni Słonimski** spotkał się z zamieszkałym w Brazylii polskim architektem nazwiskiem Korngold, który zachwycił się przedstawionym mu na zdjęciu warszawskim Pałacem Kultury.

— Hm — skwitował jego entuzjazm Słonimski — gdybym mieszkał na stałe w Rio, może i mnie by się spodobał.

Na Kongresie Pokoju we Wrocławiu rosyjski pisarz Aleksander Fadiejew zwrócił się do Antoniego **Słonimskiego** z pytaniem:

— Nie wie pan, gdzie mogę zrobić siusiu?

— Pan? Wszędzie — odparł Słonimski.

Antoni Słonimski bardzo nie lubił udzielać wywiadów. Swoją niechęć wyjaśniał w sposób następujący:

— Przychodzi do mnie facet, ja mu odpowiadam mądrze i dowcipnie, a on tylko zapisuje, drukuje i bierze za to pieniądze.

Pewien początkujący dziennikarz zwierzał się **Antoniemu Słonimskiemu**, że nie zawsze wie, jak się zachować w różnych sytuacjach.

— Jeśli nie wie pan, jak się zachować — wyjaśnił mu poeta — niech pan po prostu zachowuje się przyzwoicie.

Sofokles przyznał kiedyś, iż w ciągu trzech dni napisał trzy wiersze.

— Trzy wiersze w trzy dni? — zawołał jakiś inny poeta. — Ja napisałbym ich w tym czasie sto!

— Być może — zgodził się Sofokles. — Tyle tylko, że przetrwałyby nie więcej, niż trzy dni.

Ktoś powiedział o Eurypidesie, że jest wrogiem kobiet.

— Ale nie w łóżku — wziął go w obronę **Sofokles**.

Pewien szlachetnie urodzony człowiek wytykał **Sokratesowi** jego podłe pochodzenie.

— Być może to prawda, że mój ród przynosi mi hańbę — odparł Sokrates — ale za to ty przynosisz hańbę swemu rodowi.

*

Zapytano kiedyś **Sokratesa**, co myśli o lekarzach.

— Oni mają wyjątkowe szczęście — odpowiedział. — Słońce opromienia ich powodzenia, a ziemia pokrywa błędy.

*

Gdy Ksantypa płakała, że jej mąż umiera niewinnie, **Sokrates** zapytał ją:

— Wolałabyś może, żeby umierał na skutek popełnionej zbrodni?!

Po śmierci syna **Solon** popadł w depresję. Widząc go płaczącego, jeden z przyjaciół powiedział:

— Przestań płakać, nic tym nie pomożesz!

— Dlatego właśnie płaczę, że nic nie pomogę — odparł logicznie Solon.

Ludwik Solski, ówczesny dyrektor krakowskiego teatru im. Juliusza Słowackiego, wracał późnym wieczorem w towarzystwie swojej małżonki do domu. W pewnej chwili podeszła do nich umalowana dziewczyna lekkich obyczajów. Przyjaźnie skinąwszy dłonią, śmiejąc się głośno, zawołała:

— Jak się masz, Ludwiczku, mój ptaszku?

Mistrz Solski zbladł, ale jego przysłowiowa przytomność umysłu i tym razem go nic zawiodła.

— Widzisz, duszko — powiedział, zwracając się do żony — znowu ta przeklęta popularność.

Darząc wielką czcią **Ludwika Solskiego** i chcąc mu jednocześnie zrobić przyjemność, pewna dama powiedziała kiedyś:

- Mistrzu, wygląda pan niezwykle młodo.
- Mam już 79 lat, równiuteńko — odrzekł sędziwy aktor.
- Nigdy bym panu nie dała — zdziwiła się panienka.
- A mnie już i nie trzeba — skromnie powiedział nestor.

Ludwik Solski, będąc w sklepie z meblami, chciał kupić sobie nowoczesny fotel. Kiedy jednak usiadł na kilku z nich, każdy okazał się niezbyt wygodny. Poirytowany zwrócił się do właściciela sklepu:

— Robicie nowoczesne fotele tylko dla oka, a przecież przeznaczone są dla nieco innej części ciała.

Liczący sobie już ponad dziewięćdziesiąt lat **Ludwik Solski** zachorował. Wezwano do niego doktora Henryka Czapnickiego, który poprosił żonę aktora, aby nic zostawiała go samego ani na chwilę. A że Solski jeszcze grywał, małżonka stale przebywała w jego teatralnej garderobie. Po kilku dniach takiej opieki, niemający bladego pojęcia o zaleceniach lekarza, Solski zwrócił się do doktora Czapnickiego:

— Zona podejrzewa chyba, że ją zdradzam. Nie odchodzi ani na chwilę, taka jest zazdrosna!

*

Po koncercie **Lidia Stanisławska** z mocnym scenicznym makijażem przechodziła obok słynnego z „panienek” Hotelu Polonia i została zatrzymana przez obyczajówkę. Z przejęciem relacjonowała później to wydarzenie Grażynie Łobaszewskiej:

— Czy ja wyglądam na k...?

— Cóż — odpowiedziała, zaciągając się papierosem pani Grażyna — one też czasami śpiewają...

*

Lidia Stanisławska pojechała pewnego razu na koncert w zastępstwie Agnieszki Fatygi, która złamała nogę. Gdy doszło do zapłaty, wprawiła organizatorów w osłupienie, mówiąc:

— Jakie honorarium? Ja za Fatygę nigdy niczego nie biore.

*

Filozof, pisarz polityczny i działacz społeczny, jeden z najwybitniejszych Polaków przełomu XVIII i XIX wieku — **Stanisław Staszic** — był kapłanem. Mimo to, umierając w roku 1826, odmówił pociechy religijnej. Niemal w ostatniej chwili, z inicjatywy księżnej łowickiej wezwano doń biskupa Jana Pawła Woronicza z Przenajświętszym Sakramentem. Liczono, iż osoba tak dostojnego kapłana poruszy konającego i ten zgodzi się wreszcie na spowiedź oraz komunię. Staszic odesłał jednak biskupa ze słowami:

— Po co mi teraz sługa, kiedy dziś jeszcze rozmówię się z samym jego Panem.

Profesor matematyki uniwersytetu we Wrocławiu, **Hugo Steinhaus**, nie zjawiał się na którymś z zebrań Polskiej Akademii Nauk, składającej się wówczas głównie z członków protegowanych przez różne komitety partyjne PZPR. Jeden z organizatorów zażądał, aby profesor usprawiedliwił swą nieobecność.

— Najpierw niech ci, którzy tam są, usprawiedliwią swą obecność! — zdenerwował się wybitny matematyk.

Pewnego paskudnego jesiennego wieczoru w mieszkaniu **Hugo Steinhausa** zadzwonił telefon.

— Panie profesorze — zażądał rozmówca — za godzinę na dworcu zjawi się delegacja radzieckich uczonych i musi pan... to znaczy prosimy, żeby ich pan powitał.

— Drogi kolego — odpowiedział Steinhaus. — Jestem zdrowy na umyśle, natomiast słaby na ciele. Gdyby było na odwrót, pospieszyłbym niezwłocznie.

Podczas każdego pobytu w Paryżu **Leopold Stokowski** stołował się w pewnej małej restauracyjce, której właściciel liczył wielkiemu dyrygentowi wyjątkowo niskie ceny. Pewnego razu Stokowski zapytał go wprost o przyczyny takiego wyróżnienia.

— Czegóż się nie robi dla tak wielkiego muzyka! — odparł skromnie restaurator.

Kiedy dyrygent wyszedł po zjedzeniu obiadu, ze zdumieniem zauważył w oknie restauracji wywieszkę: „Codziennie obiady w towarzystwie wielkiego Stokowskiego”.

*

Pewnego razu **Stokowski** dał bilet wstępu do filharmonii stolarzowi, który robił mu w domu drobne przeróbki. Po tygodniu otrzymał rachunek, który obok wyszczególnienia innych prac i wyceny za nie, zawierał taką oto pozycję: „Za trzy nadgodziny w sali koncertowej — 3 dolary i 40 centów”.

*

Pewnego razu podczas koncertu orkiestry pod dyrekcją **Leopolda Stokowskiego** solo na trąbce, które zawsze było wykonywane za sceną, nie odbyło się. Gdy zdenerwowany dyrygent zjawił się za kulisami, ujrzał policjanta trzymającego wyrwywającego się z uścisku trąbcaza.

— Mistrzu! — zameldował policjant. — Ten mężczyzna chciał zagrać podczas pańskiego koncertu, ale w porę go na szczęście po wstrzymałem!

*

Karol Strasburger uchodzi za wzór dobrze wychowanego i kulturalnego dżentelmena. Podczas któregoś z występów aktora publiczność zważyła jednak w ten wizerunek. Prowadząca występ dziennikarka wzięła ze sobą do pracy pieska o tyleż wdzięcznym, co bezpretensjonalnym imieniu Morda. Gdy przyszła pora na publiczną orację Karola, piesek wybiegi z garderoby na scenę i merdając radośnie ogonem, zaczął rozpraszać uwagę widzów. Zirytowany Strasburger odwrócił się i krzyknął do prowadzącej koleżanki:

— Zosiu, zamknij mordę!!!

*

Kiedyś pewien młody kompozytor zagrał Johannowi Straussowi (synowi) swoją nową balladę.

— Wspaniała rzecz! — powiedział Strauss. — Tylko w niektórych miejscach bardzo przypomina Mozarta.

— To nic nie szkodzi! — dumnie odpowiedział autor. — Mozarta zawsze chętnie słuchają...

Pewnego dnia jedna ze śpiewaczek, marnego niestety talentu, z zachwytem wypowiadająca się o pieśniach Straussa, oświadczyła kompozytorowi z entuzjazmem:

— Za odśpiewanie kilku pańskich pieśni otrzymałam niedawno tysiąc marek honorarium!

— Bardzo się cieszę — odparł kompozytor. — Teraz, gdy pani ma już pieniądze, nareszcie może się pani porządnie wykształcić muzycznie.

Po wykonaniu na koncercie walca z opery komicznej *Kawaler srebrnej róży* **Johanna Straussa**, kompozytor serdecznie podziękował kapelmistrzowi.

— Cieszy mnie, że podobało się panu wykonanie — odpowie dział kapelmistrz — napisać taką muzykę, to każdy potrafi. Ale za grać ją, to dopiero cholerna sztuka.

*

Igor Strawiński otrzymał kiedyś ofertę zapłaty tysiąca dolarów za skomponowanie muzyki do filmu w Hollywood. Odmówił jednak, uznał bowiem honorarium za zbyt małe.

— Przecież właśnie tyle otrzymał kompozytor, który napisał nam muzykę do poprzedniego filmu! — zawołał ze zdziwieniem producent.

— Tak — odpowiedział Strawiński — ale mój poprzednik miał prawdopodobnie talent, ja natomiast jestem go pozbawiony, co zmusza mnie do większej pracy.

*

Wsiadając do taksówki w Nowym Jorku, **Igor Strawiński** zauważył, że na tabliczce wozu widnieje jego własne imię i nazwisko.

— Jest pan krewnym kompozytora? — zapytał.

— A jest w ogóle jakiś kompozytor o tym nazwisku? — odpowiedział pytaniem zdziwiony kierowca. — Nigdy o takim nie słyszałem. Strawiński to nazwisko właściciela gabloty. Ja też nie mam nic wspólnego z muzyką. Nazywam się Puccini.

Jonathan Swift, pisarz angielski i duchowny, dziekan kościoła św. Patryka w Dublinie, autor *Podróży Guliwera*, ciężko zachorował. Po długim leczeniu powracał powoli do zdrowia.

— Kochany doktorze — rzekł kiedyś do swojego lekarza. — Nie zapomnę nigdy, że uratował mi pan życie.

— Wiem o tym dobrze — odrzekł lekarz. — Niech pan jednak pamięta także, że jest mi pan winien za 20 wizyt, które złożyłem panu podczas choroby.

— Niech pan mnie nie obraża, doktorze — oburzył się Swift.
— Gdy tylko będę czuł się na tyle silny, że zacznę wychodzić z domu, oddam panu wszystkie wizyty, jedną po drugiej.

W pierwszej połowie **XVIII** wieku społeczeństwo angielskie gnębione było dużą ilością najrozmaitszych podatków. Na jednym z przyjęć pewna dama zaczęła się głośno zachwycać niezwykłą świeżością wiosny;

— Spójrzcie tylko na te mieniające się różnymi odcieniami różu, bieli i seledynu kwiaty jabłoni, ciężkie kiście bzu oraz delikatne żonkile...

Stojący obok **Jonathan Swift** rzucił się w tym momencie na kolana.

— Na Boga! — wykrzyknął. — Droga pani. Proszę mówić ciszej, bo zaraz nałożą podatek!

Artur Maria Swinarski dość bezwzględnie potraktował jednego z aktorów, wyrażając się o nim: „je kluski”. (Aktor ten rzeczywiście był na bakier z dykcją). Po jednym z przedstawień Swinarski udał się za kulisy i zwrócił się do owego aktora z prośbą o pożyczkę. Obrażony ciężko aktor odparł z pogardą:

— Panu? Ja? Panu to ja nawet ręki nic podam.

— Nie musi pan — odparł niezrażony tym Artur Maria — może pan położyć pieniądze na stole.

Kiedy ministrem bezpieczeństwa publicznego został mianowany Stanisław Radkiewicz, pisarka **Magdalena Samozwaniec** zapytała **Artura Marię Swinarskiego**:

— Słuchaj, Arturku, ten nowy minister, no wiesz... od bezpieczeństwa, co to jest za postać?

— To nie postać, to posiedzieć — wyjaśnił znany satyryk.

Po wystawieniu w teatrze niedokończonego dramatu Stefana Żeromskiego *Grzech*, do którego trzeci akt dopisał Leon Kruczkowski, ktoś zapytał Artura Marię Swinarskiego, jak u niego ze zdrowiem?

— Jak u Kruczkowskiego — odrzekł Swinarski.

— To znaczy?...

— Dopisuje.

*

Jeden ze znajomych Artura Marii Swinarskiego wyskoczył tak nieszczęśliwie z tramwaju, że upadł i wybił sobie przy okazji kilka zębów. Trzymając chustkę przy silnie krwawiących ustach, udał się do lekarza. Po drodze spotkał Swinarskiego i opowiedział mu o swym wypadku.

— Całe szczęście, że to ci się nie śniło — powiedział satyryk.

— Dlaczego? — zdziwił się znajomy.

— Bo jak się człowiekowi śnią wybite zęby, to może go potem spotkać jakieś nieszczęście.

Po przemówieniu ministra Włodzimierza Sokorskiego na zjeździe delegatów ZLP w Szczecinie w roku 1949, na popołudniowej naradzie zjawił się elegancki jak zwykle Paweł Hertz, odziany w czarny garnitur. Na jego widok zerwał się z któregoś rzędu krzeseł Artur Maria Swinarski i zawołał:

— Cóż to, żałoba, Pawełku?

— Tak. Przyszedłem na pogrzeb polskiej literatury — odparł z godnością Hertz.

Swinarski podniósł ręce do góry na znak zdziwienia i krzyknął na cały głos:

— To dziwne, przecież nie jesteś nawet jej krewnym!

Artur Maria Swinarski miał się udać do Kairu, jako attaché prasowy polskiej ambasady. Zanim zdecydował się na wyjazd, w Egipcie wybuchła epidemia cholery. Pytany przez przyjaciół, czemu odwleka swój wyjazd, Swinarski odpowiedział:

— Po cholere tam pojedę?

#

Widząc wspaniałą fryzurę **Andrzeja Szczepkowskiego**, pewna dama zawołała kiedyś z zachwytem:

— O, jakie znakomite ma pan włosy! Czym pan je myje, jajkami?

— Nie, łaskawa pani — zaprzeczył aktor. — Rękami.

Andrzej Szczepkowski opowiadał kiedyś anegdotę, której bohaterem był jego ojciec. Szczepkowski-senior miał gwałtowny temperament i zupełnie inne poglądy polityczne niż miejscowy proboszcz. Rzecz działa się w okresie międzywojennym w Suchej Beskidzkiej.

Którejś soboty ojciec Andrzeja dość ostro pokłócił się w kasynie z proboszczem, podobno doszło nawet do rękoczynów i ksiądz zapragnął publicznej zemsty. Łatwo znalazł sposobność, bo wiedział o niedowładzie nóg seniora, który — ze względu na tę przypadłość — nigdy nie klękał w czasie podniesienia, lecz opierając ręce na lasce, kornie chylił głowę.

Najbliższej niedzieli podczas mszy, czekając na ten moment, proboszcz przyczaił się gdzieś za filarem i gdy wszyscy uklękli, a ojciec Andrzeja Szczepkowskiego swoim zwyczajem pochylił głowę, podszedł doń i wykrzyknął:

— Proszę uklęknąć. Bóg jest z nami!

Szmer rozniósł się po kościele, wierni podnieśli głowy, zwracając je w stronę rodziny Szczepkowskich: kompromitacja na całą Suchą! Nie minęło kilka sekund, a już senior odpowiedział na wyzwanie proboszcza:

— Odejdź, sługo boży, bo rozmawiam z twoim panem!

*

W czasach PRL-u chlubą polskiego sportu była lekkoatletka Jarosława Bieda. Chlubą nie tyle przez wyniki (miała dobre, lecz nie światowe), ile przez urodę — była blond pięknoscią. Andrzej Szczepkowski, siedząc pewnego razu na stadionie z drugim znanym aktorem, Gustawem Holoubkiem, i kontemplując występ sportsmenki, westchnął do kolegi:

— laka Biedę to ja bym chciał zawsze klepać.

*

Kiedy pisarz Wilhelm Szewczyk był kierownikiem czasopisma „Poglądy”, do redakcji zadzwoniła Bardzo Ważna Osobistość w województwie katowickim. Telefon odebrała gońcówna.

— Czy jest szef ? — zapytała Ważna Osoba.

— On nazywa się Szewczyk i proszę nie skracać jego nazwiska — obruszyła się rezolutna panienka.

*

Po którymś ze zwycięskich dla niego wyścigów, dziennikarz zapytał Ryszarda Szurkowskiego.

— Jeździ pan przez wiele lat z kolarskim peletonem, zwiedził pan dziesiątki krajów, kilka kontynentów, tyle pan widział. Co pan najbardziej zapamiętał?

— Przednie koło — odpowiedział kolarz.

Jeden ze znajomych Karola Szymanowskiego zwrócił się do niego z pytaniem:

— Mistrzu, nie wydaje się panu, że to bardzo nudne tak całe życie nic nie robić, tylko komponować?

— Tak, to dosyć nudne — zgodził się kompozytor — ale jeszcze trudniej całe życie nic nie robić, tylko słuchać tego, co ja skomponuję.

Mimo swej sławy i sukcesów bywało, że **Karol** Szymanowski klepał po prostu biedę. Pewnego razu zwierzył się przyjacielowi:

— Chciałbym mieć tylko część tych pieniędzy, które wydadzą na mój pogrzeb.

Ś

Pewien dziennikarz zapytał raz malarza i rzeźbiarza Ludomira Słendzińskiego:

— Kto, pana zdaniem, jest najwybitniejszym ze współczesnych polskich malarzy?

— Jest nas kilku — odrzekł skromnie Słendziński.

*

W 1945 roku, jako bardzo młody aktor, **Igor Śmiałowski** grywał w krakowskim Starym Teatrze role amantów. Jedną z jego koleżanek, której kochanka grał był właśnie, podeszła podczas przerwy do jego żony siedzącej na widowni.

— Czy nie jest pani zazdrosna — spytała — że my się z pani mężem całujemy?

— Nie — odparła zdecydowanie pani Śmiałowska. — Za to mu płac;}

*

Igor Śmiałowski przyjechał kiedyś w odwiedziny do swojego siostrzeńca. Mały Łukasz był niezwykle szczęśliwy, że jego ulubieniec i bożyszcze, wujek Igor, będzie z nim dzielił pokój i łóżko.

Ledwo zgasili światło, chłopcu się coś przypomniało i krzyknął przestraszony:

— Ojej, byłbym zapomniał!

Wyskoczył z łóżka i klęknął obok. Ponieważ wielki wujek nie chciał dawać chłopcu złego przykładu, wygramolił się tak samo z posłania i klęknął po drugiej stronie łóżka.

— Wujku — szepnął na to Łukasz — jeżeli mama to jutro zobaczy, to będziesz miał za swoje. Nocnik jest z mojej strony.

#

Wyprowadzając swego jamnika na spacer, **Igor Śmiałowski** spotkał Romana Kłosowskiego z jego ukochanym bokserkiem.

— Zwróć uwagę, jak za moim psem oglądają się wszystkie suczki — pochwalił się Kłosowski.

— A za moim jamnikiem panienki — nie pozostał dłużny Śmiałowski.

— Mój bokser jest tak mądry, że potrafi sam zadzwonić do drzwi — przebił Kłosowski.

— Phi — odparł Śmiałowski. — Mój ma klucze.

*

Jędrzej **Śniadecki**, lekarz, chemik, biolog i filozof, od 1832 roku profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, kupił w powiecie oszmiańskim majątek ziemski. Sąsiedzi — miejscowa szlachta, patrzyli na nowego dziedzica z nieskrywaną niechęcią. Uważali go nie tylko za obcego, ale również za człowieka niższego stanu, cyrulika, jak złośliwie mówiono. Przy okazji jakiegoś spotkania jeden z nich zapytał Śniadeckiego z wyraźnym przekąsem:

— Syna też pan będzie kształcił na doktora?

— Mój syn na doktora za głupi — odpowiedział z miejsca uczoney. — Ale będzie dobrym marszałkiem szlachty.

*

Znany z roztargnienia znakomity grafik Waldemar Świerży zamiast do pociągu jadącego do Poznania, wsiadł do jadącego do Krakowa. Sprawdzający bilety konduktor zwrócił mu uwagę:

— Pan ma bilet do Poznania, a ten pociąg jedzie do Krakowa.

— Ładna historia! — zawołał z oburzeniem Świerży. — Czy wasi maszyniści często myślą się w ten sposób?

T

William Taft, prezydent Stanów Zjednoczonych, był niezwykle otyły, ważył blisko 150 kilogramów. Kiedy pełnił jeszcze funkcję ministra wojny, w czasie jednego z wydanych na jego cześć bankietów usłyszał następujący toast, wzniesiony przez sędziego Browera:

— Nasz minister wojny Taft jest człowiekiem niezwykle grzecznym i eleganckim. Sam widziałem, moi państwo, jak dziś w tramwaju ustąpił miejsca aż trzem paniom naraz.

Gdy **William Taft** sprawował urząd gubernatora Filipin, w Waszyngtonie rozeszły się plotki, że z jego zdrowiem nie jest dobrze. Taft wysłał wtedy depeszę do sekretarza wojny, Elihu Roota, zapewniając go, że czuje się wyśmienicie, że właśnie odbył 40-kilometrową wyprawę na koniu po górach i doskonale ją zniósł. Root oddepeszował krótko:

— A jak zniósł to twój koń?

*

Charlesa Mauricea de Talleyranda, francuskiego dyplomatę i męża stanu, podczas oficjalnego obiadu usadzono na dość poślednim miejscu.

— Bardzo pana przepraszam — tłumaczył się po przyjęciu mocno skonfundowany gospodarz — że nie został pan przy stole należycie uhonorowany.

— Nic nie szkodzi, mój panie — uspokoił go de Talleyrand.
— Miejsce honorowe jest zawsze tam, gdzie ja siedzę.

De Talleyrand sporządził kiedyś raport na temat ewentualnego połączenia Francji z Hiszpanią. Pokazał go swemu sekretarzowi.

— Uważam, że jest świetnie napisany — powiedział ten po przeczytaniu — ale przyznam szczerze, że nie mam pojęcia, czy optuje on za, czy też przeciw połączeniu.

— Dziękuję — uradował się autor. — O to mi właśnie chodziło.

*

Shirley Tempie, która zdobyła filmową sławę jako dziecko, nieraz wspominała swoje dzieciństwo tymi słowami:

— Już w wieku kilku lat przestałam wierzyć w Świętego Mikołaja. Kiedyś mama zabrała mnie do domu towarowego w Hollywood, żebym zobaczyła Mikołaja, a on, gdy mnie zobaczył, zaraz poprosił o autograf!

*

Znakomity pisarz rosyjski, **Lew Tolstoj**, widząc jak policjant niezbyt delikatnie obchodzi się z zatrzymanym, zawołał:

— Czy umiesz czytać, człowieku?

— Oczywiście — odparł funkcjonariusz.

— A czy czytałeś Ewangelię?

— Czytałem.

— To powinieneś wiedzieć — pouczył policjanta autor *Wojny i pokoju* — że bliźniego nie wolno znieważać.

— A czy pan umie czytać? — odgryzł się przedstawiciel władzy.

— Umie.

— A czy czytałeś pan instrukcję dla sółdkowych?

— Nie, nie czytałem.

— No to niech pan siedzi cicho i nic nie mówi, dopóki pan nie przeczyta.

Obserwując kiedyś grę reprezentacji Polski w piłce nożnej, występującej pod wodzą Pawła Janasa, były reprezentacyjny bramkarz, Jan Tomaszewski, określił ją jako „boską drużynę”.

— Co pan przez to rozumie? — zapytał dziennikarz. — Przecież nie grają chyba aż tak wspaniale?

— No właśnie — zgodził się Tomaszewski. — Tylko jeden Bóg wie, jak zagrają w następnym meczu.

#

Księżę dyrygentów, Arturo Toscanini, dyrygował kiedyś w Nowym Jorku. Podczas próby zwrócił uwagę występującej z orkiestrą śpiewaczce:

— Proszę nie fałszować!

— Czy nic wie pan, że jestem wielką artystką? — odparła z dumą urażona dama.

— Ależ wiem — odpowiedział z uśmiechem Toscanini. — Ale niech pani będzie spokojna, nie powiem o tym nikomu.

*

Bilety na występ Arturo Toscaniniego w Covent Garden zostały wykupione już półtora miesiąca przed koncertem. Tuż przed nim Toscanini został zaczepiony w drzwiach budynku przez piękną damę.

— Ach, mistrzu! — zaszczębiotała owa dama. — Nie dostałam już w kasie biletu. Czy mógłby pan coś na to poradzić?

— Szanowna pani — rozporządzam już tylko jednym wolnym miejscem...

— Ach, to wspaniale! Jestem wzruszona. A gdzie jest to miejsce, jeśli można wiedzieć?

— Przy pulpicie dyrygenta, szanowna pani!

Zapytano kiedyś Arturo Toscaniniego, dlaczego w jego orkiestrze brak kobiet.

— To proste — odparł dyrygent. — Kiedy kobieta jest piękna, rozprasza uwagę muzyków, kiedy zaś brzydka — przeszkadza mnie samemu.

*

U Henriego de Toulouse-Lautreca zjawił się jakiś nieznanymi filantrop.

— Proszę pana — zaczął — chciałem pana prosić o pomoc dla pewnej biednej rodziny. Straszna nędza, serce się kraje. Oj cieć dawno nie żyje, matka ciężko chora, nie może pracować, sześcioro dzieci nie ma co jeść, a największa tragedia to z mieszkaniem: biedna kobieta nie płaci komornego już od kilku miesięcy. Lada chwila nastąpi eksmisja. Niech pan pomyśli, schorowana wdowa z sześciorgiem małych dzieci znajdzie się na bruku! Trzeba koniecznie zapłacić mieszkanie, może by pan szanowny się przyczynił?...

Ze łzami w oczach Toulouse-Lautrec sięgnął do kieszeni:

— Naturalnie... z przyjemnością... ale czy mogę wiedzieć, kim pan jest?

— Ja jestem właścicielem domu, w którym ci biedacy mieszkają.

*

Polski bokser Lucjan Trela nigdy nie zdobył medalu ani na igrzyskach, ani na mistrzostwach Europy. Popularności na światowych ringach mogli mu jednak zazdrościć sławniejsi i bardziej utytułowani koledzy. Trela liczył sobie tylko 172 centymetry wzrostu i przychodziło mu mierzyć swe siły z olbrzymami mającymi po 190 i więcej centymetrów. Małeńki grubasek wielokrotnie udawał jednakże, iż jego podłe warunki fizyczne nie są wcale przeszkodą w osiągnięciu sukcesów. Różnicę w wadze i we wzroście niwelował innymi zaletami: świetnym wyszkoleniem technicznym, ogromną ruchliwością i ringowym sprytem.

Pewnego razu dziennikarz zapytał go, czy nie żałuje, że nie ma tych 15-20 centymetrów więcej.

— Nie — odpowiedział bokser. — Wtedy nie byłbym Trelą!

*

Popularny w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia bokser Klaudiusz Waldyra sławę swoją zawdzięczał dużo bardziej rozmiarom (215 cm, 137 kg) niż umiejętnościom. Po jego kompromitującej porażce z **Lucjanem Trelą**, mającym tylko 172 cm, trener rzucił się do niego z pretensjami:

— Przecież on sięgał ci tylko do pępka...

— To prawda — zgodził się Waldyra. — Ale sięgał bardzo często.

W roku 1948, w czasie kampanii wyborczej **Harry Truman** odbył spotkanie na terenie rezerwatu indiańskiego. Zapewniał Indian o tym, że jeśli będą głosować na niego, poprawią się warunki ich życia. Za każdym razem, kiedy Truman składał jakąś obietnicę, tłum Indian krzyczał:

— Umpa! Umpa!

Zachęcony tymi okrzykami Truman z tym większą emfazą zgłaszał kolejne obietnice.

— Umpa! Umpa! — odpowiadali zgromadzeni.

Po wiecu Truman wracał do swojego pociągu. Drogę przecięło im duże stado bydła. Towarzyszący prezydentowi Indianin ostrzegł:

— Panic prezydencie, niech pan uważa, by nic wdepnąć w umpa.

Pewien milioner kupił od **Josepha Turnera** obraz. Wkrótce dowiedział się, że obraz, za który zapłacił 100 funtów, Turner mało-

wał tylko dwie godziny. Milioner się zdenerwował i wniósł do sądu sprawę o oszustwo. Sędzia zapytał malarza:

— Niech pan powie, jak długo pracował pan nad tym obrazem?

— Całe życie i dwie godziny — odpowiedział Turner.

Adolf Nowaczyński, popularny w dwudziestoleciu międzywojennym prozaik, dramaturg i satyryk o skrajnie prawicowych poglądach, w czasie jednego z bankietów literackich wznosił następujący toast:

— Koledzy! Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza. Nie ma Adama Mickiewicza bez *Pana Tadeusza*. Nie ma *Pana Tadeusza* bez Jankiela... Niech nam żyje **Julian Tuwim!**

Następny toast wznosił Tuwim:

— Koledzy! Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza. Nie ma Adama Mickiewicza bez *Pana Tadeusza*. Nie ma *Pana Tadeusza* bez Jankiela. Nie ma Jankiela bez cymbałów... Niech nam żyje Adolf Nowaczyński!

*

Pod koniec lat trzydziestych XX wieku będący wówczas u szczytu sławy **Julian Tuwim** nadawał telefonicznie depeszę. Odbierająca ją pracownica poczty powtórzyła bezbłędnie treść, lecz zacięła się przy nazwisku nadawcy:

— Tufin? Turyn? Nic dosłyszałam.

— T — jak tlen, U — jak uran, W — jak wodór, I — jak iperyt, M — jak mangan — przeliterował wybitny poeta.

— Ach, Tuwim! — wykrzyknęło radośnie dziewczę.

— Więc pani już wie, kim jestem?

— Oczywiście! Na pewno jest pan chemikiem.

*

Znakomity pisarz amerykański, **Mark Twain**, został na przyjęciu posadzony obok pewnej damy z towarzystwa. Chcąc okazać jej życzliwość, powiedział:

— Nie mogę się powstrzymać, by wyznać, iż jest pani bardzo piękna.

— Jakże żałuję, mój panie, że nie mogę odplacić się panu takim samym komplementem — odrzekła z uśmiechem dama.

— Niechże więc pani robi to, co ja — odparł Twain. — Niech pani po prostu kłamie.

*

W czasach, gdy **Mark Twain** nie był jeszcze znanym pisarzem i stawał dopiero pierwsze kroki w literaturze, spotkał na ulicy swoją znajomą. Widząc Twaina niosącego pod pachą pudełko cygar, pani powiedziała:

— Widzę, że zaczyna się panu dobrze powodzić, kupuje pan już cygara...

— Myli się pani.

— A to pudełko?

— Przeprowadzam się. Wewnątrz jest mój dobytek.

Mark Twain wszedł kiedyś do atelier sławnego malarza Whistlera i zbliżył się do obrazu, który artysta właśnie malował.

— Na pana miejscu zamalowałbym to — rzekł z uśmiechem i wyciągnął rękę, udając, że chce zetrzeć nałożoną właśnie farbę.

— Niech pan nie dotyka! — wykrzyknął Whistler. — Farba jeszcze nie wyschła!

— Och, proszę się nie niepokoić — uspokoił go pisarz. — Jestem w rękawiczkach.

*

Zapytany przez znajomego lunatyka, czy nie zna jakiejś skutecznej recepty na jego słabość, **Mark Twain** napisał coś na karteczce i kazał mu udać się z tym do sklepu papierniczego.

— Dlaczego nie do apteki? — zapytał zdziwiony lunatyk.

— Proszę przeczytać, co napisałem.
Znajomy spełnił polecenie. Na karteczce widniał napis: „Jedno pudełko pinezek — 100 sztuk rozsypać starannie przed snem wokół łóżka. W razie potrzeby powtórzyć!”.

Zapytany przez wielbicielkę, czy ma w miłości szczęście, czy też pecha, **Mark Twain** odpowiedział:

— Zdecydowanego pecha, łaskawa pani — jedyna kobieta na świecie, którą kocham, wyszła za mąż.

— Czy będę niedyskretna, jeśli zapytam za kogo?

— Za mnie.

Leżąc w szpitalu po operacji, **Mark Twain** poprosił pielęgniarkę o coś do jedzenia. Dostał łyżkę kaszki. Przełknął ją i zapytał:

— To wszystko?

— Tak.

— No to teraz, gdy sobie już podjadłem, proszę mi przynieść coś do czytania. Może być znaczek pocztowy.

#

W prowincjonalnej gazecie amerykańskiej ukazał się nekrolog pewnego szewca, który wcale nie umarł.

Zdenerwowany rzemieślnik pobiegł do redakcji, by dowiedzieć się, kto go zamieścił. Okazało się, że zrobił to **Mark Twain**.

— Co pan najlepszego narobił? — szewc rzucił się na niego z pretensjami.

— Więc pan żyje? — zdziwił się Twain. — Tydzień temu oddałem panu do naprawy moje buty. Obiecał mi pan wtedy, że odniesie je za cztery dni, chyba że pan umrze. Ponieważ dotąd nie otrzymałem butów, byłem pewien, że pan umarł.

Mark Twain łowił ryby. Podszedł do niego jakiś człowiek i zapytał:

— Złowił pan coś?

— Dzisiaj jeszcze nic — odparł pisarz. — Ale wczoraj złowiłem piętnaście pstrągów.

— Znakomicie! — ucieszył się nieznajomy. — A wie pan, kim ja jestem?

— Nie.

— Otóż jestem strażnikiem tych rzek i za łowienie pstrągów w okresie ochronnym ukarzę pana grzywną w wysokości dwudziestu dolarów!

— A wie pan, kim ja jestem? — zapytał Twain.

— Nie. Ale cóż to ma do rzeczy?

— A ma. Otóż ja jestem największym kłamcą wśród wędkarzy.
.. !

Pewna znajoma skarżyła się kiedyś **Maikowi Twainowi**:

— Nie mogę zrozumieć mego męża. Czasem jest nadzwyczaj męski, a czasem sprawia wrażenie zupełnie zniewieściałego...

— To sprawa dziedziczności — odparł poważnie pisarz. — Połowa przodków pani męża to byli mężczyźni, ale druga połowa — same kobiety.

*

Podczas spektaklu teatralnego **Mark Twain** został zaproszony przez pewną damę do jej łoża. Przez cały czas trwania przedstawienia pani tej nie zamykały się usta. Po zakończeniu zapytała:

— A może w przyszłym tygodniu pójdziemy razem na *Toscę*?

— To byłoby ogromnie interesujące — odparł Twain. — Jeszcze nigdy nie słyszałem pani w *Tosce*.

*

Będąc przejazdem w Londynie, **Mark Twain** zatrzymał się w hotelu. Podczas wpisywania się do księgi meldunkowej zauważył

poprzednią adnotację: Lord Londonderry z kamerdynerem. Nie namyślając się wiele, zapisał: Mark Twain z walizką.

Mark Twain spotkał kiedyś człowieka, który narzekał na Biblię, że zawiera dużo zdań niezrozumiałych i denerwujących. Pisarz wysłuchał skarg, trochę pomilczał, a potem odpowiedział z namysłem:

— Mnie przyprawiają o ból głowy nie te niezrozumiałe zdania, ale te, które rozumiem.

Pewna gospodyni domowa zwróciła się do **Marka Twaina**:

— Proszę pana, po co pan męczy się i pisze książki, skoro za do lara można sobie kupić już gotową książkę?

*

Mark Twain otrzymał kiedyś od przyjaciela z ławy szkolnej kartkę pocztową bez znaczka. Po opłaceniu porta przeczytał, co następuje:

„Stary przyjacielu, przesyłam Ci serdeczne pozdrowienia. Mieszkam w Chicago i powodzi mi się znakomicie. Twój dawny kolega Jackson”.

W jakiś czas potem listonosz przyniósł Jacksonowi nieofrankowaną paczkę o wadze dwóch kilogramów. Zaintrygowany ciężarem i wielkością paczki adresat uścił bez wahania koszty przesyłki. Gdy po wielu trudach rozwiązał wreszcie wszystkie sznurki i odwinął kilka warstw papieru, znalazł kamień sporej wielkości oraz liścik następującej treści:

„Stary Druhu! Spieszę Ci donieść, że załączony kamień spadł mi z serca, gdy dowiedziałem się z Twojego listu, że powodzi Ci się doskonale. Twój stary przyjaciel Mark Twain”.

Nie wszyscy wiedzą, że **Mark Twain** wydał jedną ze swych córek za Polaka, nazwiskiem Kuryłowicz. Kiedy obchodzono uroczyście siedemdziesiąte urodziny pisarza, ktoś zapytał go o dalsze plany.

— Resztę życia pragnę spędzić na zajęciach w ogrodzie — odpowiedział Twain. — A w wolnych chwilach będę się uczył wymawiać nazwisko mojego zięcia.

V

Będąc na wycieczce w Amsterdamie, **Roger Vadim** wybrał się ze swoją żoną, Jane Fonda, na zwiedzanie miasta. Kiedy zapadł wieczór, skierowali kroki do dzielnicy czerwonych latarni, zwanej oficjalnie Zeedijk, a przez miejscowych Waletjes. Światło czerwonych i fioletowych jarzeniówek odbijało się w mętnej wodzie kanałów, a w odsłoniętych oknach siedziały rozebrane panienki. Na ich widok Jane ogarnął pierwszy powiew wojującego feminizmu.

— To hańba, żeby tak poniżyć kobiety — zawołała z oburzeniem. — Dziwka to też ludzka istota, a nie jakieś monstrum, które można wystawiać na pokaz jak zwierzę na jarmarku.

Chciała nawet rzucać w okna kamieniami, ale napięty harmonogram zajęć nie pozwalał Vadimowi na luksus pobytu w więzieniu, więc z trudnością wprowadziła, ale jednak odwiódł ją od tego szlachetnego zamiaru. Parę metrów dalej sięgnął po leżący na ulicy kilof, zostawiony tam prawdopodobnie przez przeprowadzających remont robotników.

— Co ty robisz? — zapytała ze zdziwieniem Jane.

— To hańba, żeby tak poniżyć mężczyzn — wrzasnął Vadim, wskazując na siedzącego w jednym z okien młodego homoseksualistę w obcisłych, różowych spodniach. — Zaraz rozbije tę szybę w drobny mak!

Gdy niemłody już aktor francuski, Robert Hossein, zaręczył się z 15-letnią dziewczyną, zapytano Rogera Vadima, co o tym sądzi. Reżyser odpowiedział:

— Odkąd Hossein się zaręczył, nie mam już nawet odwagi po kazać się na ulicy z moją kilkuletnią córką...

Roger Vadim, zapytany podczas kręcenia kolejnego filmu, kogo ze swej ekipy uważa za najważniejszego i najlepszego pracownika, odparł bez chwili namysłu:

— Kucharza!

Gdy wybitny malarz niderlandzki, Anton van Dyck, malował portrety królewskiej rodziny angielskiej, pozujące mu przy tej okazji wysoko urodzone osobistości nudziły się wielce, zmuszone do trwania po kilka godzin bez ruchu.

— Czemu pan tracisz tyle czasu na malowanie dokładnie i szczegółowo takich drobiazgów jak na przykład nasze ręce? — zapytał go pewnego razu zniecierpliwiony król.

— O, Wasza Królewska Mość, dla mnie to nic jest drobiazg — odparł malarz. — Wszak z tych rąk otrzymam przecież honorarium...

*

Dziennikarz zapytał kiedyś **Vincenta van Gogha**:

— Czy proces malowania daje panu jakąś satysfakcję, jakieś zadowolenie?

— Nie! — odpowiedział artysta.

— Więc po co pan maluje?

— Dla pieniędzy.

— A co panu dają pieniądze?

— Możliwość dalszego malowania!

Na podwórzu domu, w którym mieszkał **Giuseppe Verdi**, przyszedł pewnego dnia kataryniarz i zaczął grać arię z *Trubadura*. Nie mogąc dalej słuchać straszliwego fałszowania, Verdi zszedł na dół i poradził kataryniarzowi, by wolniej kręcił korbą. Dla przykładu sam chwycił korbę i zagrał kilka taktów we właściwym dla utworu tempie.

Klika dni później spotkał tego samego kataryniarza na ulicy. Tym razem aria z *Trubadura* była odtwarzana prawidłowo, a na kataryncy widniała spora tabliczka z napisem: „Uczeń Verdiego”

*

Podczas próby opery *Aida* w jednym z prowincjonalnych miasteczek, **Giuseppe Verdi** udzielał orkiestrze ostatnich wskazówek. Przez dłuższy czas słuchał muzyków, w końcu zapytał:

— Panowie, wszystko to bardzo ładnie, tylko proszę mi powie dzieć. .. czyja to muzyka?

Poecie francuskiemu **Paulowi Verlaine** wypłacono pewnego razu w redakcji honorarium samymi pięciofrankówkami. Nazajutrz Verlaine wpadł do redakcji, wołając do kasjera:

— Czy nie wstydzi się pan dawać mi fałszywych pieniędzy?

— Niechże się pan uspokoi — powiedział kasjer — zamienię je panu. — I wręczył mu dwie nowe pięciofrankówki.

Poeta schował je do kieszeni. Kasjer wyczekał chwilę, licząc na zwrot fałszywych, widząc jednak, że Verlaine się do tego nic kwapi, zapytał:

— A gdzie są fałszywe pieniądze?

— Fałszywe?! — wrzasnął czerwony z gniewu poeta. — Dość kłopotu miałem z wkręceniem ich w sklepie!

Paul Verlaine wyróżniał się między innymi tym, że nie przywiązywał żadnej wagi do swego ubioru. Gdy razu pewnego zwrócono mu uwagę, że mógłby nieco częściej czyścić odzienie, poeta odparł:

— Nie będę swoim własnym lokajem!

*

Znakomity pisarz francuski, **Jules Verne**, grał kiedyś z przyjaciółmi w ślełą babkę. Mając zawiązane oczy nie zauważył, że do pokoju, w którym odbywała się zabawa, weszła babcia gospodyni, osiemdziesięcioletnia staruszka. Przypadek zdarzył, że Verne na nią się natknął i z tryumfem zawołał:

— Teraz pani będzie ślełą babką!

— Ależ jestem nią już od piętnastu lat — odpowiedziała z godnością starowina.

*

Pewien bankier poprosił **Antoine'a Charlesa Verneta** o jakiś rysunek. Malarz przez pięć minut zrobił niewielki rysunek i powiedział:

— To będzie kosztować tysiąc franków.

— Jak to, tysiąc franków za rysunek, na który stracił pan tylko pięć minut?!

— Tak — odpowiedział Vernet — ale ja straciłem trzydzieści lat życia, żeby nauczyć się robić takie rysunki w ciągu pięciu minut.

*

Niemiecki lekarz anatom, patolog i antropolog **Rudolf Virchow** zapytany został na przyjęciu przez pewną damę:

— Panie profesorze, jak się zaczyna tyfus?

Virchow, powszechnie znany z tego, że niechętnie udzielał bezpłatnych porad lekarskich, odparł bez wahania:

— Od litery „t”, proszę pani.

Wybitny fizyk włoski, **Alessandro Volta**, był wielkim miłośnikiem kawy, którą pił zawsze bez cukru i śmietanki. Kiedy go zapytano, dlaczego pije kawę w ten sposób, odpowiedział:

— Jeżeli w filiżance nie ma mleka ani cukru, to znaczy, że jest w niej więcej kawy...

W

Andrzej Wajda spotkał się kiedyś w Paryżu z Elią Kazanem.

— Widziałem niedawno pański film, ten, który dzieje się w nocy — powiedział Kazan.

— *Kanał?*

— Nic, kolorowy film, na którym dużo tańczą.

— Aaa, pewnie *Wesele*.

— Tak, *Wesele*. Świetny film. Kto panu napisał taki scenariusz?

Prezydent Lech Wałęsa wizytował kiedyś gminę Korzenna. Przewodniczący tamtejszej Rady Gminnej wręczył panu prezydentowi akt nadania honorowego obywatelstwa gminy. Wałęsa otworzył dokument, zobaczył podpis: Julian Paciorek i powiedział:

— Powieszę to sobie nad łóżkiem. Nigdy nie zapomnę się po modlić.

*

Za czasów prezydentury Lecha Wałęsy, podczas uroczystej nominacji generałów w Belwederze zgłosiło w pewnym momencie światło. Ktoś głośno zapytał:

— Czy jest na sali elektryk?

Janusz Weiss, gospodarz teleturnieju „Miliard w rozumie”, ten, który dzwoni często w nietypowej sprawie, postanowił w latach siedemdziesiątych zmienić stan cywilny. Aby odciążyć nieco studencką kieszeń, założył się z kolegami o weselną wódkę, że podczas ceremonii ślubnej nie padnie z jego usta sakramentalne TAK.

Goście z zapartym tchem śledzili przebieg uroczystości. Wreszcie z ust kierownika USC padło długo oczekiwane pytanie:

— Czy ty, Januszu, chcesz poślubić tu obecną...

— Owszem — odpowiedział Weiss.

*

Amerykański reżyser i aktor filmowy, **Orson Welles**, który ożenił się po raz któryś z kolei, tym razem z piękną Włoszką — Paolą Mori, udzielał wywiadu dziennikarzowi amerykańskiego magazynu:

— Co ma pańska europejska żona, czego nie posiadają kobiety amerykańskie? — zapytał żurnalista.

— Mnie — odrzekł Welles.

Herbert George Wells zaczynał swoją wielką karierę bardzo skromnie, redagując ze swym przyjacielem Hentleyem tygodnik, który przez pewien czas miał tylko czterech prenumeratorów. Pewnego ranka, wyglądając z okna redakcji, przyjaciele zobaczyli przeciągający ulicą kondukt pogrzebowy.

— Boże! — westchnął głośno Wells. — Oby to nie był jeden z naszych prenumeratorów.

*

Poproszono kiedyś **Herberta Wellsa**, by wyjaśnił, co to jest telegraf.

— Wyobraźcie sobie gigantycznego kota — powiedział pisarz — którego ogon znajduje się w Liverpool, a głowa w Londy-

nie. Gdy kotu nadepną na ogon, rozlega się miauczenie. Właśnie tak działa telegraf.

— A co to jest telegraf bez drutu?

— To samo, tylko bez kota — odpowiedział Wells.

— Czy to prawda, że zna pan osobiście angielskiego króla? — zapytano kiedyś amerykańskiego malarza i grafika **Jamesa Whistlera**.

— Skąd to panu przyszło do głowy? — zdziwił się malarz.

— Król sam o tym mówił.

— Ach — odparł Whistler — król się tylko chwalił.

*

Jeden z amatorów sztuki zamówił u **Jamesa Whistlera** obraz, który miał między innymi wyobrażać kościół. Po ukończeniu dzieła nabywca, oglądając płótno, zachwycał się pejzażem, świeżością barw oraz kunsztem wykonania. W pewnej chwili, nie widząc żadnej postaci ludzkiej, zwrócił się do malarza:

— Zupełnie zapomniał pan o ludziach w swoim obrazie!

— Ludzie są na mszy! — odrzekł zdenerwowany artysta niezadowolony, że kupujący sugeruje inną koncepcję.

— Dobrze, kupię ten obraz! — odpowiedział klient. — Jak wyjdą z kościoła!

Warszawski felietonista **Stefan Wiechecki** „**Wiech**” przyjął nową gosposię. Kobięcina bardzo interesowała się jego twórczością, choć niewiele z niej rozumiała. Pewnego razu „**Wiech**” podsłuchał, jak z nieukrywanym współczuciem zwierza się sąsiadce:

— Biedny ten mój pan. Nie ma jakoś szczęścia. **Jak** tylko coś na pisze, to zaraz wszyscy się z tego śmieją...

Stefan Wiechecki wezwał kiedyś ślusarza, aby naprawił mu coś w łazience. Ślusarz pracował 10 minut, po czym zażądał 400 złotych. Wiech zaproponował mu 100. Na tę propozycję ślusarz puścił straszną wiąchę i kontynuował ją przez kolejny kwadrans.

Kilka dni później Wiech opowiedział o tym zdarzeniu przyjaciołom.

— I co? — zapytali. — Zapłaciłeś mu te cztery stówy?

— Jasne. Ale to, co mi powiedział, skrzętnie zapisałem i sprzedałem dzisiaj pewnemu czasopismu za 800 zł.

*

W roku 1934, po zabójstwie króla Jugosławii, Aleksandra, słynny szwoleżer, generał **Bolesław Wieniawa-Długoszowski** został wysłany przez **Piłsudskiego** do Belgradu, aby reprezentować Polskę na pogrzebie. Wieniawa jednak, jak to on, wypił za dużo gdzieś po drodze i na uroczystości się spóźnił.

Wybuchł skandal. Po powrocie do kraju marszałek wezwał go do raportu. Jakież było jednak zdziwienie Piłsudskiego, kiedy generał zjawił się w Belwederze w smokingu.

— Zwariowałeś? Co to znaczy? — spytał marszałek.

— Melduję posłusznie panic marszałku — wyjaśnił Wieniawa — że polski generał nie może dostać po mordzie w mundurze.

Wieniawa-Długoszowski spóźnił się na przyjęcie. Gospodyni, witając go, zawołała:

— Jaka szkoda, generale! Przychodzi pan, kiedy opuściły nas już wszystkie piękne kobiety!

— Ależ droga pani — odpowiedział z galanterią Wieniawa. — Ja tu nic przychodzę dla pięknych kobiet. Jestem tu dla pani!

Podczas balu karnawałowego urządzonego w zakopiańskiej restauracji, tańczący generał Wieniawa-Długoszowski dojrzał nagle piękną kobietę o semickich rysach twarzy. Huzarska dusza zwyciężyła i nie mogąc się powstrzymać, klepnął uroczą osobkę w pupę.

— To bezczelność! Jak pan śmiał! Żądam satysfakcji! — uniósł się mąż dziewczyny.

— Proponuję ugodę — odrzekł Długoszowski. — Niech pan klepnie moją żonę. Ona też jest Żydówką.

*

Do pewnego rosyjskiego miasteczka przybył kiedyś znakomity skrzypek Henryk Wieniawski. Dowódca miejscowego garnizonu poprosił go o odegranie koncertu:

— Prosimy, żeby zagrał pan na kontrabasie.

— Przykro mi — odrzekł Wieniawski — ale potrafię grać tylko na skrzypcach.

— A co to za różnica? — zdziwił się wojskowy. — Jeździć smyczkiem pod brodą czy pod brzuchem... Czy to dla pana nic wszystko jedno?

*

Początkujący skrzypek Henryk Wieniawski udał się za swych młodych lat do pewnego niezbyt znanego, ale bardzo zarozumiałego muzyka z prośbą o autograf.

— Czy ma pan już, autograf Liszta? — zapytał muzyk.

— Nie.

— A Rubinsteina? —

Także nie.

— W takim razie ja również nie dam panu autografu.

— Wybaczy pan — wkurzył się Wieniawski — ale gdybym miał autograf Liszta i Rubinsteina, nie zwracałbym się do pana.

Po występach w Niemczech Wieniawski miał otrzymać od króla pruskiego, Wilhelma I, wysokie odznaczenie państwowe. Tymczasem jeden z niechętnych artyście dygnitarzy wpłynął na to, że zamiast orderu wręczono mu cenną tabakierkę wysadzaną brylantami i oświadczone, że jest zbyt młody, by otrzymać tak wysoką dekorację. Wieniawski odesłał tabakierkę z wyjaśnieniem:

— Jeśli jestem za młody, by mnie odznaczono, to tym bardziej jestem za młody, by zażywać tabakę.

Królowa **Wiktoria** przyjęła kiedyś na audyencji królową jednej z należących do Anglii wysepek.

— Iw moich żyłach płynie angielska krew — rzekła nie bez dumy egzotyczna znakomitość.

— Jak to? — zdziwiła się Wiktoria.

— Mój dziad zjadł angielskiego generała Millera.

*

Oskar Wilde zwrócił się raz do swojego przyjaciela z prośbą o pożyczkę 200 gwinei.

— Oczywiście, że ci pożyczę — rzekł przyjaciel. — Ale wpierw wytłumacz mi jedno. Jesteś popularnym pisarzem, nakłady twoich książek idą w dziesiątki tysięcy egzemplarzy, twoje sztuki grane są na scenach teatralnych całego świata... A ty ciągle masz kłopoty finansowe. Wytłumacz mi, proszę, jak to się dzieje.

— Ależ to bardzo proste — odpowiedział Wilde. — Moje dochody wystarczają mi na homary, langusty i kawior, a także na rasowe konie, ubiory zamawiane u najdroższych krawców, no i na palenie najlepszych cygar. Skąd więc mam brać pieniądze na komorne, opał i gaz, nie mówiąc już o spłacie długów?

Zapytano kiedyś Oscara Wildea:

— Co pan sądzi o George'u Bernardzie Shaw?

— Nie jest jeszcze dość wybitny, by mieć wrogów — odpowiedział Wilde. — Ale już nie lubi go żaden z przyjaciół.

*

Poproszono raz Oscara Wildea, aby podał tytuły dziesięciu najlepszych książek, które jego zdaniem napisano dotychczas na świecie.

— Niestety, nie mogę podać dziesięciu książek — odparł Wilde — bo jeszcze tyłu nie napisałem.

Kiedy późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson, był gubernatorem New Jersey, otrzymał telefon z Waszyngtonu z informacją, że nagle zmarł jeden z senatorów, jego bliski przyjaciel. Wilson zasmucił się i natychmiast odwołał zaplanowane na ten dzień różne imprezy. Chwilę potem zadzwonił jeden z polityków z New Jersey, oświadczając, że chciałby zająć miejsce zmarłego senatora. Zszokowany tak pospiesznym działaniem Wilson odpowiedział:

— Jeśli chodzi o mnie, to nie mam nic przeciwko temu, ale nie wiem, czy zgodzi się na to grabarz.

*

W czasie, kiedy **Woodrow Wilson** był rektorem w Princeton, wdał się w ostry spór z jednym z dziekanów. Pewien profesor próbował załagodzić ów spór, mówiąc:

— Panowie, spokojnie, przecież zawsze są dwie strony tego samego zagadnienia.

— Tak — zgodził się przekonany o swoich racjach Wilson — słuszna i niesłuszna.

Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy) zapytał raz klienta:

— Czy podoba się panu pański portret?

— Jeśli mam być szczerzy — odrzekł zagadnięty — to nie jest to arcydzieło sztuki.

— Niestety, model również nie był arcydziełem natury — usprawiedliwił się Witkacy.

Sławny krakowski artysta estradowy, **Zbigniew Wodecki**, prowadząc samochód, po raz trzeci w ciągu dwu lat niechcący najechał na Kazimierzu na tramwaj.

— No tak, to pan Wodecki! — zawołał przerażony motorniczy na widok kierowcy. — Ze też od razu nie zauważyłem! Koledzy ostrzegali mnie przed panem!

*

Autorzy inscenizacji w teatrach pozawarszawskich często posiłkują się angażowaniem tak zwanych „nazwisk”, aby zwabić na łono Melpomeny więcej publiczności. W przypadku szczecińskiej adaptacji *Żołnierza królowej Madagaskaru* nazwisk było kilka, w tym dwa szczególnie znane: Wojciech Małajkat i **Zbigniew Wodecki**. Pomysł chwycił, do operetki waliły tłumy. Większość na sali stanowiły małodaty, tłumnie oblegające po spektaklu Małajkata i proszące go, by skrobnął na karteczce coś dla Kasi czy Agnieszki. Siedzący obok Wodecki z zazdrością patrzył na powodzenie kolegi, otoczonego stadkiem rozkosznie ćwierkających „wróbelków”. Toteż ucieszył się wielce, gdy jeden śliczny ptaszek z tego stadka i jego poprosił o autograf.

— Dla kogo mam napisać dedykację? — zapytał.

— Dla mojej mamy — usłyszał w odpowiedzi.

Kiedy na scenie paryskiej wystawiano jedną ze sztuk Woltera, jej autor z rozkazu regenta pełniącego urząd króla, uwięziony był w Bastylii. Jednak sztuka tak się regentowi spodobała, że kazał pisarza wypuścić na wolność.

— Niech pan pisze, niech pan pisze — powiedział mu — a ja będę się o pana troszczył.

— Bardzo dziękuję Waszej Wysokości — odparł Wolter — ale błagam o niezajmowanie się moimi sprawami mieszkaniowymi.

*

Zauważywszy w pokoju pewnego znanego i bogatego szlachcica kilkadziesiąt peruk, zdumiony **Wolter** wykrzyknął:

— Istne cuda! Tyle peruk dla człowieka, który w zupełności nie ma głowy!

Pewnego razu przedstawiono **Wolterowi** znakomitego malarza francuskiego, Josepha Verneta.

— Panic Vernet, pan przejdzie do nieśmiertelności — powiedział Wolter.

— Dlaczego? — zapytał mile polechtany malarz.

— Pan ma najwspanialsze i najtrwalsze farby.

*

Ktoś zauważył leżącą na biurku **Woltera** Biblię, co wywołało niemałe zdziwienie.

— Dlaczego się dziwicie? — zapytał filozof. — Postępuję jak ludzie, którzy się procesują: studiuje teczkę z aktami moich przeciwników.

W pewnym towarzystwie dyskutowano na temat tego, czy piekło istnieje, czy też nie. Głosy były podzielone. Ktoś zapytał obecnego tam Woltera:

- A pan? Co pan o tym sądzi?
— Osobiście nie wierzę w piekło — odparł Wolter — ale cieszę się, że mój krawiec wierzy i dlatego mnie nie okrada.

W Paryżu krążyły pogłoski rozsiewane przez wrogów **Woltera**, jakoby jedna z tragedii nie wyszła spod jego pióra.

— Bardzo bym się cieszył — powiedział Wolter, usłyszawszy o tym.

— Dlaczego? — spytał zdumiony jeden z jego przyjaciół.

— Gdyż mielibyśmy, oprócz Woltera, jeszcze jednego wielkiego pisarza i myśliciela.

*

Pewien dyrektor banku usprawiedliwiał się kiedyś przed Leonem Wyczółkowskim, że nigdy nie był na wystawie jego prac.

— To nic nie szkodzi — pocieszył go malarz. — Ja w pańskim banku też nigdy nie byłem.

*

Stanisława Wyspiańskiego z Krakowa postanowiła odwiedzić żona pewnego bankiera z Warszawy. Zapragnęła ona portretu pędzla znakomitego artysty. Napisała przymilny list i z góry przesłała wysokie honorarium. Zjawiła się w pracowni mistrza. Ten obejrzał burząjkę ze wszystkich stron. Zajrzał jej prosto w oczy i krzywo w dekolt. Z biurka wyciągnął kopertę z przesłanymi pieniędzmi, wręczył ją jej i oświadczył:

— Nic widzę powodu.

Z

Jerzy Zawieyski znalazł się w towarzystwie kilku znanych pisarzy i naukowców w jednej z kawiarni w Międzyzdrojach. Mijały minuty, ale kelner nic pojawiał się przy ich stole. W końcu Zawieyski poszedł do kierownika lokalu ze skargą. Ten zjawił się na prawie pustej sali i gromko krzyknął do kelnera:

— Co to? To już tych paru głupich gości nic potrafisz nawet obsłużyć?

Do jednego z aktorów krakowskich, któremu zmarła żona, podszedł w kilka dni później Jerzy Zawieyski i złożył mu kondolencje:

— Bardzo panu współczuję. To był wstrząs dla pana. Ja też byłem wstrząśnięty, jak pan to ciężko przeżywał w czasie pogrzebu.

— A gdzie innie pan widział? — zapytał aktor.

— W kaplicy cmentarnej.

— W kaplicy, proszę pana — wzruszył ramionami aktor — trzeba mnie było widzieć nad jej grobem!

*

Poseł Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Janusz Zemke, członek najtajniejszych komisji sejmowych, siedział w niemal ciemnym klubowym pokoju i coś zawzięcie pisał, kiedy wpadła tam jak

burza posłanka Małgorzata Winiarczyk-Kossakowska. Zdziwiona posłanka zapytała:

— Janusz, co ty tak po ciemku siedzisz?

— A bo to, co piszę, jest ściśle tajne — wyjaśnił Zemke.

*

Na początku lat siedemdziesiątych profesor **Wiktor Zin** zwrócił się do swoich współpracowników na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej z prośbą o pomoc w sprzedaży wartburga:

— Gdybyście usłyszeli, że ktoś chce kupić, dawajcie mój do mowy numer.

Po tygodniu, wieczorem, w mieszkaniu państwa Zinów zadzwonił telefon. Pod nieobecność małżonka słuchawkę podniosła pani profesorowa.

— Przepraszam bardzo, ile pan profesor żąda? — spytał damski głos.

— Sto tysięcy — odparła pani profesorowa święcie przekonana, że chodzi o wartburga.

— Chryste panie! — jęknęła słuchawka. — Toż na medycynę kosztuje osiemdziesiąt!

Polski król **Zygmunt Stary** był namiętym karciarzem. Grając kiedyś z dworzanami we flusa — kiedy mu przyszły dwa króle — zgłosił, że ma trzy.

— A gdzie trzeci? — zapytano przy sprawdzaniu.

— A tom ja — odrzekł ze spokojem król Zygmunt i zgarnął pulę.

Z

Tłumacz, krytyk teatralny i literacki, publicysta i satyryk, z zawodu lekarz, Tadeusz Zeleński-Boy, wysłuchał kiedyś wynurzeń sfrustrowanego, początkującego pisarza.

— Moje dzieła — dowodził młody człowiek — będą czytane, kiedy o Żeromskim, Prusie, Sienkiewiczu czy Conradzie świat już dawno zapomni.

— Z pewnością — zgodził się z nim Boy. — Ale nie wcześniej...

Przed pierwszą wojną światową Tadeusz Zeleński-Boy pełnił służbę wojskową jako lekarz w mundurze austriackiego oficera. Wracając pewnego razu do domu z dyżuru, nie zauważył generała i nie oddał mu należnych honorów, za co został ostro zrugany-

Następnego dnia jakiś człowiek w mundurze z kolei jemu nie oddał wojskowych honorów. Boy postanowił się zemścić. Zatrzymał tego człowieka i pouczył ostro, co winien czynić wobec spotkanego oficera.

— Ja bardzo przepraszam, panie oficerze — tłumaczył się zbesztany — ale my, listonosze, nie za bardzo znamy się na żołnierskich obowiązkach.

Tadeusz Żeleński-Boy poznał kiedyś pewnego grafomana, lubującego się w patetycznym stylu. Grafoman poprosił go o recenzję swego ostatniego dzieła.

— Nie przypuszczałem — powiedział Boy — że między panem a **Balzakiem** jest tyle podobieństwa...

— Czyżby? — zawołał uradowany grafoman. — Po czym to poznać, mistrzu?

— Tak pana, jak i Balzaca trzeba tłumaczyć na nasz język.

*

Do siedzącego w kawiarni **Tadeusza Żeleńskiego-Boya** zwrócił się kelner:

— Ten stolik jest zarezerwowany, proszę pana.

— To proszę go zabrać i przynieść mi inny.

Wybitny kompozytor **Władysław Żeleński**, ojciec **Żeleńskiego-Boya**, zapytany, dlaczego jego uwertura *W Tatrach* w swej harmonice i konstrukcji rytmicznej jest tak łagodna, odpowiedział:

— Widzi pan, ja wziąłem Tatry od strony węgierskiej, tam są mniej urwiste i poszarpane.

Władysław Żeleński skomponował operę pt. *Konrad Wallenrod*. W dniu premiery zgłosił się do kasy, prosząc o bezpłatny bilet wstępu.

— Bezpłatny? — zdziwił się kasjer.

— Jestem autorem *Konrada Wallenroda* — wyjaśnił skromnie Żeleński.

Na te słowa kasjer zerwał się ze swego miejsca, wybiegł z kantorka i składając niski ukłon, zapytał:

— Czy w istocie mam przyjemność z samym panem **Mickiewiczem**?

Zona Władysława Żeleńskiego przeziębila się i lekarz zalecił jej, by kilka dni pozostała w łóżku. Po wyjściu lekarza Władysław zaczął gorączkowo czegoś szukać.

— A czego ty tak szukasz, Władys? — zapytała pani Żeleńska.

— Kluczy do naszego rodzinnego grobowca — odparł Władysław.

— Mój Boże, a na cóż ci one teraz potrzebne?

— No bo też ty i twoja rodzina zawsze zostawiacie wszystko na ostatnią godzinę.

Jadąc kiedyś tramwajem, **Stefan Żeromski** stłukł niechcący szybę. Nie mając przy sobie pieniędzy na wyrównanie szkody, został doprowadzony na najbliższy posterunek policji.

— Nazwisko? — zapytał oficer dyżurny.

— Stefan Żeromski.

— Zawód?

— Pisarz.

— Jaki pisarz? Gminny czy hipoteczny?

— Zwyczajny — odpowiedział Żeromski. — Może pan najwyżej dodać: polski.

Niektórzy mogliby pomyśleć, że wysoki, kruczowłosy, energiczny Stefan Żeromski był — jak wielu artystów i pisarzy - hipochondrykiem. Nie, przeciwnie, zdrowy jak koń to on nic był. Od dzieciństwa prześladowały go różne choroby i dolegliwości. Chorował na gruźlicę, osteoporozę, nerki, malarię, influencję, bronchity, neurastenię i serce — zmarł na aneuryzm serca.

Zapytany kiedyś przez Kornela Makuszyńskiego, jak się czuje, odpowiedział z uśmiechem: „Weź encyklopedię zdrowia i wybierz sobie wszystko, co ci wpadnie w oko. To jest to”.

Po śmierci **Stefana Żeromskiego** jego fryzjer okazywał coś w rodzaju zniecierpliwienia:

— Żeromski, mówią, wielki człowiek — twierdził. — A przecież on się codziennie u mnie golił!

Naczelny redaktor „Kuźnicy”, **Stefan Żółkiewski**, został zaproszony na pewne przyjęcie. Kiedy goście usiedli przy stole, okazało się, że jest ich trzynastu.

Przesądna pani domu była tą sytuacją bardzo przejęta, ale Żółkiewski natychmiast ją uspokoił:

— Niech się pani nie denerwuje. Może pani uważać, że przy stole znajduje się czternaście osób. Ja będę jadł za dwóch.

*

Wybitny polski aktor, wspaniały komik scen warszawskich, Alojzy Gonzaga Żółkowski, jest postacią nieco dzisiaj zapomnianą. A szkoda, ponieważ w drugiej połowie XIX stulecia był niezrównanym twórcą dowcipów, żartów i kalamburów, które błyskawicznie obiegały całą stolicę.

Pewnego razu, kiedy po zakończeniu przedstawienia wniesiono na scenę kosze i wiązanki kwiatów, znalazła się pomiędzy nimi... wiązka siana, z dołączoną karteczką, że przeznaczona jest dla mistrza Żółkowskiego. Nie tracąc rezonu, znakomity aktor podziękował za kwiaty i oklaski.

— A osobiwie i najbardziej dziękuję za otrzymane siano — do dał. — Boć przecież ofiarodawca od ust je sobie musiał odjąć, aby mnie uhonorować.

W pewnej sztuce znakomitego angielskiego dramaturga, odtwarzający postać Ryszarda III Żółkowski wołał zgodnie z tekstem:

— Konia! Królestwo za konia!

— A osioł panu nie wystarczy? — krzyknął jakiś dowcipniś z widowni.

— A wystarczy, wystarczy — odpowiedział aktor. — Chodź pan tutaj.

*

Alojzy Żółkowski kiedyś ziewnął rozzdzierająco, na co sąsiad ironicznie zwrócił mu uwagę:

— Nie zjedz mnie pan przypadkiem.

Na to artysta:

— Nie ma obawy, nic jadam oślego mięsa.

Do Żółkowskiego podchodzi znajomy artysta, znajdujący się wiecznie w finansowych tarapatach.

— Drogi mistrzu! — woła. — Niecli pan sobie wyobrazi, spotkałem przed chwilą kolegę i prosiłem go o pożyczenie dziesięciu złotych, a on mi bezczelnie odmówił. To świnia, co?

— Niepotrzebnie się pan denerwuje — odpowiada Żółkowski.

— Widzi pan, tak się składa, że ja również jestem świnia.

Wkrótce po pogrzebie swego przyjaciela, malarz i grafik Marek Żuławski odwiedził młodą, przystojną wdowę i zaczął się do niej zalecać.

— Mój drogi — szepnęła wdowa. - Mógłbyś przynajmniej zaczekać, aż zdejmę żalobną suknie.

— Dobrze — zgodził się Żuławski. Ale tylko dziesięć minut.

Wystąpili

A

- Alcybiades** [ok. 450-404 p.n.c.], polityk i wódz ateński, w czasie wojny peloponeskiej rzecznik walki ze Spartą, wódz wyprawy przeciwko Syrakuzom.
- Alechin Aleksander** [1892—1946], rosyjski szachista, czwarty mistrz świata w szachach, znany ze swojego bardzo ofensywnego stylu gry.
- Aleksander I Romanow** [1777-1825], cesarz rosyjski od 1801 r., syn Pawia, inicjator Świętego Przymierza, w 1815 r. nadał Królestwu Polskiemu liberalną konstytucję, z którą jednak się nie liczył; przyłączył do Rosji Finlandię, Gruzję, Besarabię i Azerbejdżan.
- Aleksander II Romanow** [1818-1881], cesarz rosyjski od 1855 r., syn Mikołaja I, autor licznych reform i uwłaszczeń, dokonanych jednakże na warunkach bardzo uciążliwych dla chłopów, stłumił powstanie styczniowe w Polsce.
- Ali Muhaminad** (Gassius Clay) [1942-], złoty medalista IO w Rzymie w 1960 r. w wadze półciężkiej, zawodowy mistrz świata w boksie w kategorii ciężkiej w latach 1964-1970, 1974-1978, 1978-1979 (WBA).
- Andersen Jan Christian** [1805-1875], pisarz duński, klasyk literatury dziecięcej, autor baśni, które w przenikniętej liryzmem i subtelną ironią formie przekazują głęboką treść filozoficzną, społeczną i moralną.
- Anderson Pamela** (Barbara Rose Kopetski) [1967—], aktorka i modelka amerykańska, urodzona w Kanadzie.
- Andersson Bibi** [1935-], szwedzka aktorka filmowa i teatralna.

- Andrycz Nina [1915-], aktorka, występy w warszawskim Teatrze Polskim, główne role w dramatach klasycznych, m.in. Słowackiego i Schillera, żona Władysława Cyrankiewicza.
- Arystoteles [384-322 p.n.e.], filozof grecki, najwszechstronniejszy uczony i myśliciel starożytności.
- August II Mocny [1670-1733], elektor saski z dynastii Wettinów, król polski w latach 1697-1706 i od 1709.

B

- Bach Jan Sebastian [1685-1750], kompozytor niemiecki, jeden z najwybitniejszych twórców muzyki, organista wirtuoz.
- Balcerowicz Leszek [1947-], profesor nauk ekonomicznych, wicepremier-minister finansów, przewodniczący Unii Wolności, twórca reformy finansowej.
- Balzac Honoré de [1799-1850], jeden z największych pisarzy francuskich, uważany za ojca powieści realistycznej, autor m.in. *Komedii ludzkiej*, *Eugeniei Grandet* i *Ojca Goriot*.
- Barcis Artur [1956-], polski aktor, absolwent nieistniejącego już Liceum Ogólnokształcącego w Rudnikach i PWSFTViT w Łodzi, aktor Teatru na Targówku, Teatru Narodowego i Teatru Ateneum.
- Bardot Brigitte [1934-], francuska gwiazda filmowa, w latach pięćdziesiątych XX wieku uosabiała obyczajową emancypację kobiet; wielka miłośniczka zwierząt i obrończyni ich praw.
- Barszczewska Grażyna [1947-], aktorka filmowa i teatralna.
- Bartel Joanna [1952-], aktorka i artystka kabaretowa, największą popularność przyniosła jej rola Andzi w serialu *Święta wojna*.
- Batory Stefan [1533-1586], książę siedmiogrodzki, od 1576 r. król polski, zmusił do uległości Gdańsk, odzyskał od Moskwy Inflanty, utworzył Trybunał Koronny (1578), twórca piechoty wybranieckiej, założyciel Akademii Wileńskiej.
- Bcatty Warren [1937-], amerykański aktor i reżyser filmowy.
- Beethoven Ludwig van [1770-1827], kompozytor niemiecki, jeden z największych twórców muzyki, autor m.in. słynnej 9 *symfonii*.
- Benedykt XVI (Joseph Ratzinger) [1927-], prefekt Kongregacji Nauki i Wiary, od 19.04.2005 — papież.

- Benoit Ludwik [1920-1992], aktor charakterystyczny, występy w teatrach łódzkich, filmach i kabaretach.
- Berezowska Maria (Maja) [1898-1978], wybitna malarka i rysowniczka, ilustratorka i karykaturzystka.
- Berlioz Hector [1805-1869], kompozytor francuski, przedstawiciel romantyzmu, twórca m.in. opery *Potępienie Fausta*.
- Bernard Tristan (Paul B.) 11866—1947J, pisarz i dziennikarz francuski, autor błyskotliwych nowel, komedii i powieści psychologiczno-obyczajowych.
- Bernhardt Sarah (Henriette Rosme Bernard) [1844-1923], wielka aktorka francuska żydowskiego pochodzenia, jedna z najsłynniejszych tragiczek w historii teatru. Uchodziła również za osobę wszechstronnie utalentowaną — malarkę, rzeźbiarkę i literatkę.
- Bielicka Hanka [1915-2006], aktorka warszawskiego teatru Syrena, liczne występy na scenach estradowych w Polsce i za granicą, a także w radiu i telewizji.
- Bijak Jan, dziennikarz, redaktor naczelny tygodnika „Polityka”.
- Binczycki Jerzy [1937-1998], wybitny aktor teatralny (Teatr Stary w Krakowie) i filmowy.
- Bismarck Otto von [1815-1898], premier Prus od 1862 r., pierwszy kanclerz Rzeszy (1871-1990), doprowadził do zjednoczenia Niemiec pod hegemonią Prus, uzyskał dla Niemiec kolonie; zajadły wróg Polaków.
- Blaszyńska Urszula, piosenkarka, od 1999 roku wokalistka popularnego zespołu 2+1.
- Bohr Niels Ilenrik 11885-19621, fizyk duński, profesor uniwersytetu w Kopenhadze, opracował teorię budowy atomu, jeden z twórców teorii kwantów, laureat Nagrody Nobla w 1922 r.
- Borowski Tadeusz [1922-1951], prozaik, poeta, publicysta; więzień Oświęcimia i Dachau, autor *Kamiennego świata* i *Pożegnania z Marią*.
- Boznańska Olga [1865—1940], malarka, od 1898 r. zamieszkała w Paryżu. Przedstawicielka polskiego impresjonizmu, wybitna portrecistka.
- Brahms Johannes [1833-18971, wybitny kompozytor niemiecki, nawiązywał do muzyki L. van Beethovena i form baroku; 4 symfonie, koncerty, utwory kameralne, fortepianowe, pieśni.

- Broniewski Władysław [1897-1962], czołowy poeta nurtu rewolucyjnego, nawiązujący w swych utworach do polskiej tradycji romantycznej i socjalistycznej.
- Brusikiewicz Kazimierz [1926-1989], aktor, działacz ZASP-u, sympatyk Wojciecha Jaruzelskiego.
- Brzechwa Jan (J. Lessman) [1900—1966], poeta i satyryk, autor książek dla dzieci, m.in. *Ferdynand Wspaniały* i *Akademia pana Kleksa*.
- Bucharin Mikołaj [1888-1938], polityk sowiecki, ekonomista i socjolog marksistowski, po rewolucji członek ścisłego kierownictwa państwa, oskarżony o udział w spisku — skazany na śmierć i stracony.
- Biilow Hans Guido von [1830-1894], niemiecki pianista, dyrygent i kompozytor, propagator dzieł R. Wagnera i R. Straussa.
- Burton Richard Francis (Richard Jenkins) [1925-1984], angielski aktor teatralny i filmowy, dwukrotny małżonek Liz Taylor.
- Byron George Gordon [1788—1824], lord, jeden z czołowych twórców angielskiego i europejskiego romantyzmu, autor *Giaura* i *Korsarza*.

C

- Cagliostro Alessandro (Giuseppe Balsamo) [1743-1795], włoski lekarz, „cudotwórca”, awanturnik.
- Carpentier Georges [1894-1975], Francuz, bokserski mistrz świata zawodowców w kategorii półciężkiej 1920-1922, mistrz Europy w czterech kategoriach wagowych (od półśredniej do ciężkiej), uczestnik tzw. walki stulecia o mistrzostwo świata wagi ciężkiej z Jackiem Dempseyem w 1921 r.
- Caruso Enrico [1873-1921], śpiewak włoski, jeden z najsłynniejszych tenorów operowych.
- Cézanne Paul [1839-1906], malarz francuski, jeden z twórców malarstwa współczesnego, silnie oddziaływał na kierunki artystyczne XIX i XX wieku.
- Ciszewski Jan [1930-1982], dziennikarz i komentator sportowy, specjalizujący się w piłce nożnej.
- Chagall Marc [1887-1985], prawdziwe nazwisko Mojsza Chackielewicz Szagałow, francuski malarz i grafik żydowskiego pochodzenia.
- Chaplin Charles Spencer [1889-1977], angielski aktor, scenarzysta i reżyser filmowy, twórca wielu klasycznych komedii filmowych zrealizo-

- wanych w USA: m.in. *Brzdąc*, *Gorączka złota*, *Dyktator*, *Światła wielkiego miasta*.
- Chełmoński Józef [1849-1914], malarz, czołowy przedstawiciel kierunku realistycznego.
- Chevalier Maurice [1888-1972], francuski pieśniarz i aktor, znany wykonawca piosenek kabaretowych.
- Chopin Fryderyk Franciszek [1810-1849], wielki polski kompozytor i pianista.
- Christie Agata [1891-1976], angielska pisarka powieści i sztuk kryminalnych, których bohaterem był najczęściej detektyw Hercule Poirot.
- Chruszczow Nikita Siergiejewicz [1894-1971], radziecki działacz partyjny i państwowy, generał, I sekretarz KC KPZR w latach 1953—1964, jednocześnie (1958-1964) premier ZSRR.
- Churchill Winston Leonard Spencer [1874-1965], brytyjski mąż stanu, czołowy działacz Partii Konserwatywnej, przeciwnik ugodowej polityki wobec Hitlera, współtwórca koalicji hitlerowskiej podczas II wojny światowej, premier Wielkiej Brytanii w latach 1940—1945 i 1951-1955.
- Clair René (René Chomctte) [1898-1981], francuski scenarzysta i reżyser filmowy, czołowy przedstawiciel tzw. populistycznej komedii obyczajowej i muzycznej lat 30. XX w.; autor *Pod dachami Paryża* i *Niech żyje wolność*.
- Clemenceau Georges [1841-1929], francuski polityk i mąż stanu, premier Francji w latach 1906-1909 oraz 1917-1920, jeden ze współautorów traktatu wersalskiego.
- Cleveland Grover [1837-1908], prezydent USA w latach 1885-1889 oraz 1893-1897.
- Cocteau Jean [1889-1963], francuski pisarz, scenarzysta i reżyser filmowy, malarz, członek Akademii Francuskiej.
- Coolidge Calvin [1872-1933], działacz Partii Republikańskiej, w latach 1923-1929 prezydent USA.
- Cooper Gary [1901-1961], amerykański aktor filmowy, gwiazdor lat 30. XX w., role w komediach, westernach i melodramatach, m.in. *Pożegnanie z bronią*, *Komu bije dzwon*, *W samo południe*.
- Crowe Russell [1964—], australijski aktor filmowy, zdobywca Oscara w 2001 r. za rolę w filmie *Gladiator*, dwukrotnie nominowany.

- Curie Piotr [1859-1906], francuski fizyk, profesor Sorbony, pionier nauki o promieniotwórczości, wraz z żoną, Marią Skłodowską-Curie, odkrywca radu (1853).
- Cybis Jan [1897-1972], malarz, członek grupy Kapiści, profesor ASP w Warszawie, przedstawiciel koloryzmu.
- Cybulski Zbigniew [1927-1967], aktor, jeden z najpopularniejszych artystów polskiej kinematografii powojennej, główne role w filmach *Popiół i diament*, *Salto*, *Giuseppe w Warszawie*, współtwórca studenckiego teatru Bim-Bom w Gdańsku.
- Cyrankiewicz Józef [1911-1989], członek PPS, rzecznik współpracy z komunistami, premier PRL w latach 1947-1953 i 1954-1970.
- Czajkowski Piotr [1840-1893], wybitny kompozytor rosyjski, autor oper *Dama pikowa* i *Eugeniusz Oniegin* oraz baletów *Jezioro łabędzie*, *Śpiąca królewna*, *Dziadek do orzechów*, autor utworów orkiestrowych, kameralnych i fortepianowych.
- Czechowicz Mieczysław [1930-1991], filmowy aktor komediowy, występy w warszawskim Teatrze Współczesnym i licznych kabaretach.
- Czeczko Bohdan [1923-1988], prozaik i publicysta, żołnierz GL, uczestnik powstania warszawskiego.
- Ćwiklińska Mieczysława [1880-1972], aktorka teatralna i filmowa.

D

- Dali Salvador [1904-1989], hiszpański malarz, grafik i dekorator, jeden z głównych przedstawicieli surrealizmu.
- Darwin Karol [1809-1882], przyrodnik angielski, twórca pierwszej nowoczesnej teorii ewolucji, wysunął koncepcję zmienności gatunków, doboru naturalnego i walki o byt.
- Davis Bette [1908-1989], amerykańska aktorka filmowa i teatralna.
- Day Doris [1922-], amerykańska aktorka filmowa i piosenkarka, znana głównie z ról w komediach.
- Degas Edgar Hillaire [1834-1917], francuski malarz, grafik i rzeźbiarz, czołowy przedstawiciel impresjonizmu, autor m.in. *Różowych tancerek* i *Przed startem*.
- Delacroix Eugène [1798-1863], francuski malarz, przedstawiciel romantyzmu.

- Dempsey Jack (William Harrison Dempsey) [1895-1983], bokserski mistrz świata wszechwag z lat 1919-1926.
- Dickens Charles [1812-1870], powieściopisarz angielski, autor m.in. *Klubu Pickwicka*.
- Dietrich Marlena (Maria Magdalena von Losh) [1904-1992], sławna amerykańska aktorka filmowa niemieckiego pochodzenia.
- Diogenes z Synopy [ok. 413-323 p.n.e.], filozof grecki, przedstawiciel szkoły cyników.
- Disney Walt [1901-1966], amerykański reżyser i producent filmowy, twórca słynnych filmów rysunkowych dla dzieci.
- Disraeli Benjamin [1804-1881], angielski polityk, przywódca konserwatystów, współtwórca imperium brytyjskiego, wielokrotny minister, w latach 1874-1880 — premier, ustanowił brytyjską kontrolę nad Egiptem, uzyskał dla Wielkiej Brytanii Cypr.
- Dobrowolski Witold [1912-1975], dziennikarz radiowy i telewizyjny, sprawozdawca sportowy, wieloletni komentator Wyścigu Pokoju.
- Dołęga-Mostowicz. Tadeusz [1898-1939], pisarz okresu międzywojennego, autor *Kariery Nikodema Dyzmy* i *Znachora*.
- Doyle Arthur Ignatius Conan [1859-1930], angielski klasyk powieści kryminalnych, z zawodu lekarz, gorący propagator spirytyzmu, „ojciec” Sherlocka Holmesa.
- Dulles John Poster [1888-1959], amerykański prawnik i polityk, działacz Partii Republikańskiej, sekretarz stanu w latach 1953-1959, nieprzejednany rzecznik walki z komunizmem.
- Dumas Alcxander (ojciec) [1802-1880], pisarz francuski, autor wiciu powieści historycznych, m.in. *Trzej muszkietierowie*, *Hrabia Monte Christo*.
- Dumas Alexander (syn) [1824-1895], pisarz francuski, autor poezji i powieści obyczajowych, m.in. *Dama kameliowa*.
- Dunikowski Xawery [1875-1964], polski rzeźbiarz i malarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w Warszawie i we Wrocławiu, autor m.in. pomnika Czynu Powstańczego na Górze św. Anny.
- Durrenmatt Friedrich [1921-1990], szwajcarski dramatopisarz i prozaik.
- Dyck Anton van [1599-1641], wybitny malarz niderlandzki.
- Dymsza Adolf (Adolf Bagiński) [1900-1975], aktor, występy w teatrach i kabaretach warszawskich oraz w wielu komediach filmowych, m.in. *Skarb*.

Dziedzic Irena [1925-], dziennikarka i prezenterka telewizyjna, spikerka TVP, współtwórczyni i gospodyni popularnego kiedyś programu publicystycznego „Tele-Echo”.

E

Eastwood Clint [1930—], amerykański aktor filmowy i reżyser, w obu dziedzinach laureat Oscara.

Edison Thomas Alva [1847-1931], amerykański wynalazca, samouk, wynalazł m.in. żarówkę, fonograf, kinetoskop, właściciel wielu przedsiębiorstw oraz ponad 1000 patentów.

Edward VII [1841-1910], król Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz cesarz Indii, syn królowej Wiktorii, przyczynił się do zawarcia *entente cordiale*.

Edward VIII [1894-1972], król Wielkiej Brytanii, w 1936 r. abdykował w związku z planowanym małżeństwem z Amerykanką W. Simpson, przyjął tytuł księcia Windsoru, zwolennik faszyzmu.

Einstein Albert [1879-1955], jeden z największych fizyków wszech czasów, ur. w Niemczech, w rodzinie żydowskiej, twórca szczególnej i ogólnej teorii względności, laureat Nagrody Nobla, wykazał równoważność masy i energii $E = mc^2$.

Eisenhower Dwight David [1890-1969], amerykański dowódca wojsk sprzymierzonych w Europie, później prezydent USA (1953-1961).

Elżbieta II [1926-1, królowa Wielkiej Brytanii.

Englert Jan [1943-], aktor filmowy i teatralny, reżyser, profesor PWST w Warszawie.

Erazm z Rotterdamu (Gerhard Gerhards) [1467-1536], sławny filozof holenderski.

F

Fałat Julian [1853-1929], dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, malarz; sceny myśliwskie.

Faruk I [1920-1965], król Egiptu, syn Fauda I, obalony przez rewolucję republikańską w 1952 r.

Faulkner William [1897-1962], pisarz amerykański, autor powieści zlokalizowanych na południu USA, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1949 r.

- Fedorowicz Jacek [1937-], aktor, satyryk, absolwent Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku.
- Femandel (Fernand Joseph Constandin) [1903-1971], aktor francuski, jeden z najpopularniejszych komików w dziejach kina.
- Fijewski Tadeusz [1911-1978], aktor, wiele ról charakterystycznych, występy w filmach, radiu i telewizji.
- Filip II [1527-1598], król Hiszpanii i Portugalii z dynastii Habsburgów, syn cesarza Karola V.
- Filip II Macedoński 1383-336 p.n.e.], król Macedonii, twórca jej potęgi, ojciec Aleksandra Wielkiego, zwycięstwem pod Cheroneą w 338 r. p.n.e. narzucił hegemonię Grecji.
- Filip IV [1605-1665], król Hiszpanii, w 1621 r. utracił Portugalię, w 1648 uznał ostatecznie niepodległość Niderlandów.
- Fischer Robert James [1943-], szachista amerykański, w 1972 r. odebrał Borysowi Spasskiemu tytuł mistrza świata, w 1975 r. pozbawiony tytułu za odmowę gry z Anatolijem Karpowem.
- Fiszler Franciszek (Franc) [1860-1937], popularna postać warszawskiego środowiska artystycznego, zachwycał inteligencją, erudycją i humorem, twórca atmosfery sprzyjającej powstawaniu dzieł sztuki — jak określił go Józef Wittlin.
- Fitelberg Grzegorz [1879-1953], polski dyrygent i kompozytor, propagator muzyki polskiej, dyrygent Filharmonii Warszawskiej, opery w Wiedniu, od 1947 r. Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.
- Flaubert Gustave [1821—1880], powieściopisarz francuski, autor m.in. *Pani Bovary* i *Szkoły uczuć*.
- Foch Ferdinand [1851-1929], marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski, od 1917 r. szef sztabu generalnego, w 1918 r. dowódca sił sprzymierzonych.
- Fonda Henry [1905-1982], amerykański aktor filmowy, liczne role w westernach oraz filmach psychologicznych i społecznych, laureat Oscara za rolę w filmie *Nad złotym stawem* w 1982 r.
- Fontaine Jean de la [1621-1695], poeta francuski, członek Akademii Francuskiej, autor słynnych *Bajek*.
- Ford Gerald Rudolf [1913-2006], republikański polityk amerykański, wiceprezydent (1973-1974) i prezydent USA (1974-1977).

- France Anatole (wl. François A. Thibault) [1844-1924], pisarz francuski, autor m.in. *Zbrodni Sylwestra Bonnard*, członek Akademii Francuskiej.
- Franciszek I de Valois [1494-1547], król Francji z dynastii Walezjusów, mecenas kultury i sztuki.
- Franciszek Józef I [1830-1916], cesarz austriacki od 1848 r., w 1867 r. przekształca! Austrię w monarchię austro-węgierską.
- Franco Francisco [1892-1975], hiszpański generał faszystowski i polityk, wieloletni dyktator Hiszpanii.
- Franklin Benjamin [1706-1790], amerykański mąż stanu, fizyk, prezydent USA, jeden z twórców niepodległości Stanów Zjednoczonych, współautor *Deklaracji Niepodległości*, wynalazca piorunochronu.
- Fredro Aleksander [1793-1876], najwybitniejszy komediopisarz polski, autor *Pana Jowialskiego*, *Ślubów panieńskich*, *Zemsty*, *Dam i huzarów*; wiersze, aforyzmy, pamiętnik *Trzy po trzy*.
- Freud Zygmunt [1856-1939], austriacki neurolog i psychiatra, profesor neuropatologii w Wiedniu, twórca psychoanalizy.
- Friedmann Stefan [1941—], aktor komediowy i satyryk, w latach 1968-1974 związany z Teatrem Współczesnym w Warszawie.
- Fryderyk Wilhelm I [1668-1740], król Prus od 1713 r., syn Fryderyka I Hohenzollerna, zreformował i powiększył! armię, odebrał Szwecji Szczecin.
- Fryderyk II Hohenzollern, zwany Wielkim [1712-1786], król pruski, przedstawiciel absolutyzmu oświeconego, uczynił Prusy mocarstwem, jeden z inicjatorów rozbioru Polski.
- Fryderyk August [1750-1827], król Saksonii i książę warszawski w latach 1807-1815.

G

- Gable Clark [1901-1960], amerykański aktor filmowy.
- Gabor Zsa Zsa [1917-], węgierska aktorka filmowa, od 1941 roku związana z Hollywood, znana z wielu skandali towarzyskich, licznych związków małżeńskich i rozwodów.
- Galczyński Konstanty Ildefons [1905-1953], wybitny poeta polski, założyciel teatryku „Zielona Gęś”.
- Gandhi Mohandas (Mahatma) [1869-1948], hinduski polityk i przywódca duchowy, współtwórca Kongresu Narodowego, twórca systemu

- filozofii politycznej (gandyzm), kilkakrotnie więziony przez Anglików, zginął w wyniku zamachu.
- Garbo Greta (Greta Lovisa Gustafsson) [1905-1990], amerykańska aktorka filmowa rodem ze Szwecji, największa gwiazda ekranu lat dwudziestych i trzydziestych.
- Garrincha (Manoel Francisco dos Santos) [1933-1983], brazylijski piłkarz, wspaniały technik, mistrz świata z lat 1958-1962, ojciec czternaściorga dzieci.
- Gaulle Charles André de [1890-1970], francuski mąż stanu, generał, w czasie II wojny światowej organizator emigracyjnych francuskich sił zbrojnych walczących z Niemcami, w latach 1959-1969 prezydent Francji.
- Geremek Bronisław [1932-2008], polityk, historyk, mediewista.
- German Anna [1936-1982], piosenkarka o charakterystycznym, metalicznym głosie i kompozytorka.
- Gershwin George [1898-1937], amerykański kompozytor i pianista, autor *Błękitnej rapsodii*.
- Gide André [1869-1951], pisarz francuski, głosił w swych powieściach skrajny indywidualizm i sprzeciw wobec tradycyjnie uznanych norm moralnych, autor *Lochów Watykanu* i *Falszerzy*, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1947 r.
- Gliński Wieńczysław [1921-2008], aktor; występy w teatrach warszawskich, role charakterystyczne, dramatyczne i komiczne; występy w filmach.
- Glazunow Aleksander [1865-1936], kompozytor rosyjski; symfonie, poematy symfoniczne (*Stienka*, *Razin*), koncerty, balety, suita *Chopiniana*, utwory kameralne, pieśni.
- Goethe Johann Wolfgang von [1749-1832], najwybitniejszy niemiecki poeta i prozaik okresu romantyzmu.
- Gogol Mikołaj [1809-1852], pisarz, twórca realizmu krytycznego w literaturze rosyjskiej, wybitny satyryk, autor *Rewizora* i *Martwych dusz*.
- Gogolewski Ignacy [1931-], aktor i reżyser teatralny (Katowice, Warszawa, Lublin), zastąpił w sztukach Mickiewicza (*Dziady*), Racine'a (*Brytanik*) oraz filmach (*Chłopi*).
- Goldwyn Samuel (Szmul Goldfish) [1882-1974], Żyd z Warszawy, amerykański producent filmowy, właściciel i współtwórca słynnej wytwórni MGM (Metro Goldwyn Mayer).

- Gombrowicz Witold [1904-1969], pisarz, od 1939 r. zamieszkały w Argentynie, w 1964 osiadł we Francji. Autor utworów groteskowo-satyrycznych demaskujących mity i konwencje współczesnej kultury.
- Gounod Charles [1818-1893], francuski kompozytor, autor m.in. takich oper jak *Faust* czy *Romeo i Julia*.
- Grant Ulysses Simpson [1822-1885], generał amerykański, głównodowodzący wojsk Północy w wojnie secesyjnej, prezydent (1869-1877).

H

- Handel Georg Friedrich [1685-1759], niemiecki kompozytor i organista, od 1712 r. w Anglii, obok Bacha największy kompozytor baroku; 40 oper w stylu włoskim, 22 oratoria, utwory organowe, klawesynowe, kameralne.
- Hanin Ryszarda [1919-1994], aktorka, profesor PWST w Warszawie, występy w teatrach warszawskich i filmach.
- Hanuszkiewicz Adam [1924-], aktor, reżyser, dyrektor Teatru Narodowego, współtwórca teatru telewizji.
- Harding Warren G. [1865-1923], prezydent USA w latach 1921-1923.
- Hasek Jaroslav [1883-1923], czeski pisarz, publicysta i dziennikarz. Twórca jednego z najsłynniejszych bohaterów literackich — wojska Szwejka.
- Haydn Joseph [1732-1809], kompozytor austriacki, najstarszy z tzw. klasyków wiedeńskich.
- Heine Heinrich [1797-1856], poeta niemiecki, romantyk, mistrz ironii, wyrażał sympatie do polskich ruchów narodowowyzwoleńczych.
- Hemingway Ernest [1899-1961], wybitny prozaik amerykański, napisał m.in.: *Pożegnanie z bronią*, *Komu bije dzwon*, *Stary człowiek i morze*, *Słońce też wschodzi*, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1954 r.
- Henryk IV [1553-1610], król Nawarry i Francji, pierwszy z dynastii Burbonów, przywódca hugenotów w okresie wojen religijnych.
- Henryk VIII Tudor [1491-1547], król Anglii, doprowadził do zerwania przez Anglię kościelnej zależności od Rzymu i został głową Kościoła anglikańskiego.
- Hepburn Audrey [1929-1993], amerykańska aktorka filmowa holenderskiego pochodzenia.
- Himilbach Jan [1931-1988], kamieniarz, aktor filmowy, scenarzysta, pisarz.

- Hirschfeld Ludwik [1884-1954], lekarz serolog i immunolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Medycznej we Wrocławiu, sławił się zainicjowaniem badań nad grupami krwi.
- Hitchcock Alfred [1899-1980], angielski reżyser filmowy, mistrz napięcia i grozy.
- Holoubek Gustaw [1923-2008], aktor teatralny i filmowy, reżyser, dyrektor warszawskiego Teatru Dramatycznego, dyrektor SPATiF-u.
- Houdini Harry (Ehrich Weiss) [1874-1926], amerykański iluzjonista węgierskiego pochodzenia, syn rabina, sławiony głównie jako „mistrz ucieczek”.
- Hudson Rock (Roy Scherer) [1925-1985], amerykański aktor filmowy; homoseksualista, zmarł na AIDS.
- Hugo Victor Marie [1802-1885], wielki pisarz francuski, autor *Nędzników*, członek Akademii Francuskiej, jedna z największych indywidualności XIX wieku.
- Humboldt Alexander von [1769-1859], niemiecki podróżnik, geograf i przyrodnik, stworzył podstawy geografii nowożytnej.
- Humboldt Wilhelm von [1767-1835], niemiecki filozof i uczonek (językoznawca), twórca filozofii języka nawiązującej do poglądów Kanta i Herdera, współzałożyciel uniwersytetu w Berlinie.

J

- Jan XXIII (Angelo Giuseppe Roncalli) [1881-1963], w 1958 v. wybrany papieżem, inicjator odnowy Kościoła, zwołał sobór watykański II.
- Jan III Sobieski [1629-1696], hetman wielki koronny, od 1668 r. król Polski, mecenas sztuki, zwyciężył Turków pod Chocimiem (1673) i Wiedniem (1683).
- Jan Kazimierz [1609-1672], król polski 1648-1668, syn Zygmunta III Wazy, toczył wojny z Kozakami, Moskwą i Szwecją, w 1657 r. utracił zwierzchnictwo nad Prusami Książęcymi, po abdykacji wyjechał do Francji.
- Janda Krystyna [1952—], aktorka teatralna i filmowa, role w *Człowieku z marmuru*, *Człowieku z żelaza* i *Przesłuchaniu*.
- Jan Paweł II (Karol Wojtyła) [1920-2006], kardynał, metropolita krakowski, w 1978 r. wybrany papieżem, postrzelony w zamachu w 1981 r., inspirowanym najprawdopodobniej przez KGB.

- Jaroszewski Andrzej, dziennikarz telewizyjny, prezenter i konferansjer radiowy.
- Jérôme K(lapka) Jérôme [1859-1927], pisarz angielski, autor *Trzech panów w łódce (nie licząc psa)*.
- Jerzy II [1683-1760], król Wielkiej Brytanii i Irlandii, elektor Hanoweru.
- Jerzy V [1865-1936], król Wielkiej Brytanii i Irlandii.
- Johnson Lyndon Baines [1908-1973], prezydent USA w latach 1963-1969.

K

- Kaligula (Caius Iuhus Caesar) [12-41], syn Germanika i Agrypiny, cesarz rzymski od 37 r., wprowadził rządy tyranii, zrujnował skarb państwa.
- Kałużyński Zygmunt [1918-2004], znany krytyk teatralny i filmowy.
- Kamińska Dorota [1955-], aktorka, absolwentka warszawskiej PWST.
- Kant Immanuel [1724-1804], filozof niemiecki, autor *Krytyki czystego rozumu*.
- Kareł Irena (Irena Kiziuk) [1943-], aktorka teatralna i filmowa, związana z kabaretem „Dudek” i warszawskim teatrem Komedia.
- Karłowicz Mieczysław [1876-1909], kompozytor i taternik, związany z grupą Młoda Polska, zginął zasypany lawiną w Tatrach.
- Kasprowicz Jan [1860-1926], poeta, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności; dramaty, prace historyczne i przekłady (m in. Ajschylosa i Szekspira).
- Katarzyna II, zwana Wielką [1729-1796], żona Piotra III, od 1762 r. cesarzowa Rosji; umocniła absolutystyczny system rządów, zabrała Turcji Krym, wprowadziła na tron polski Stanisława Augusta Poniatowskiego.
- Kawalerowicz Jerzy [1922-2007], reżyser filmowy, filmy głównie o tematyce historycznej: *Faraon, Śmierć prezydenta*, a także *Matka Joanna od Aniołów, Pociąg, Celuloza*.
- Kennedy John Fitzgerald [1917-1963], prezydent USA w latach 1961-1963.
- Kern Ludwik Jerzy [1920-], poeta, satyryk, dziennikarz, tłumacz literatury pięknej, autor tekstów piosenek i książek dla dzieci.
- Ketchel Stanley (Stanisław Kiecal) [1886-1910], bokser polskiego pochodzenia, mistrz świata zawodowców wagi średniej 1907-1908 i 1908-1910; zginął zastrzelony prz.cz zazdrosnego rywala.

- Kiepura Jan [1902-1966], śpiewak (tenor) operowy i estradowy światowej sławy, od 1939 r. za granicą.
- Kieślowski Krzysztof [1941-1996], reżyser i scenarzysta filmowy, autor *Dekalogu* i *Trzech kolorów: Biały, Niebieski, Czerwony*.
- Kilar Wojciech [1932—], kompozytor; utwory na różne zestawy instrumentów; muzyka filmowa.
- Kinsey Alfred [1894-1956], amerykański seksuolog, autor obszernych badań ankietowych na temat życia seksualnego w USA.
- Kipling Rudyard [1865-1936], angielski poeta i prozaik, autor *Księgi dżungli*.
- Kisch Egon Erwin [1885-1948], zwany „szalonym reporterem”, piszący w języku niemieckim czeski dziennikarz i publicysta.
- Kisielewski Stefan [1911-1996], ps. Kisiel, Tomasz Staliński, Teodor Klon, kompozytor, pisarz, felietonista, krytyk muzyczny.
- Kłosowski Roman [1929—], aktor teatralny i filmowy, wielką popularność zdobył po emisji serialu *Czterdziestolatek*.
- Kobiela Bogumił [1931-1969], aktor teatralny i filmowy: *Zezowate szczęście*, *Człowiek z M-3*; występy w kabaretach, współtwórca teatru Bim--Bom w Gdańsku.
- Kobuszcwski Jan [1934-], aktor komediowy.
- Koch Robert [1843-1910], lekarz niemiecki, współtwórca nowoczesnej bakteriologii i nauki o chorobach zakaźnych, profesor uniwersytetu w Berlinie, odkrywca laseczki węgliką, prątka gruźlicy (1882) i cholery, laureat Nagrody Nobla w 1905 r.
- Kociniak Jan [1937-2007], aktor teatralny i filmowy, dzieciom znany z głosu Kubusia Puchatka i Gucia z *Pszczółki Mai*.
- Kołłątaj Hugo [1750-1812], filozof, pisarz, polityk, ksiądz, ideolog polskiego oświecenia, reformator i rektor Akademii Krakowskiej, współtwórca Konstytucji 3 Maja, członek Komisji Edukacji Narodowej i Rady Najwyższej Narodowej.
- Komar Władysław [1940-1998], mistrz olimpijski z Monachium (1972) w pchnięciu kulą, wielokrotny medalista mistrzostw Europy, 14-krotny mistrz Polski, zginął w wypadku samochodowym wraz z Tadeuszem Ślusarskim.
- Kossak Juliusz [1824-1899], malarz, wybitny akwarelista i ilustrator, ojciec Wojciecha.

- Kossak Wojciech [1857-1942], malarz, syn Juliusza, profesor SSP w Warszawie, współautor *Panoramy raclawickiej*.
- Krakowska Emilia [1940—], aktorka teatralna i filmowa, Jagna z *Chłopów*.
- Krassus (Marcus Licinius Crassus) [115-53 p.n.e.], wódz rzymski, w 71 roku p.n.e. rozbił armię Spartakusa.
- Kraszewski Józef Ignacy [1812-1887], pisarz, publicysta, członek Akademii Umiejętności, inicjator Macierzy Polskiej, autor realistycznych powieści z dziejów Polski (*Stara baśń*); utwory dramatyczne, wiersze, prace historyczne.

L

- Lehar Ferenc [1870-1848], kompozytor węgierski, przedstawiciel operetki wiedeńskiej; *Wesola wdówka*, *Kraina uśmiechu*.
- Leibniz Wilhelm Gottfried [1646-1716], niemiecki filozof i matematyk, stworzył filozoficzną teorię monad jako elementarnych, duchowych składników świata; twórca (niezależnie od Newtona) matematycznych rachunków: całkowego i różniczkowego.
- Lelewel Joachim [1786-1861], historyk, numizmatyk, bibliotekarz, profesor uniwersytetów w Wilnie i w Warszawie, działacz Towarzystwa Patriotycznego, członek rządu narodowego w powstaniu listopadowym, później na emigracji, przewodniczący Komitetu Narodowego Polskiego.
- Lengren Zbigniew [1919-2003], grafik, ilustrator, plakacista, scenograf, karykaturzysta; proza i wiersze dla dzieci.
- Lenin Włodzimierz (Włodzimierz Iljicz Uljanow) [1870-1924], założyciel partii bolszewickiej, przywódca rewolucji październikowej, twórca państwa radzieckiego, najwybitniejszy teoretyk marksizmu.
- Leopold II [1747-1792], syn Marii Teresy, od 1790 r. cesarz rzymsko--niemiecki.
- Leopold II [1835-1909], król Belgów od 1865-1909 roku.
- Lepper Andrzej [1954-] polski polityk, lider i założyciel partii Samoobrona Rzeczpospolitej Polskiej.
- Lewis Sinclair [1885-1951], pisarz amerykański, laureat Nagrody Nobla w 1930 r.
- Liebermann Max [1847-1935], niemiecki malarz i grafik, przedstawiciel realizmu i impresjonizmu.

- Lincoln Abraham [1809-1865], prezydent Stanów Zjednoczonych (1861—1865), przyznał wolność Murzynom, zginął od kuli zamachowca.
- Lipiński Eryk [1908-1991], grafik, ilustrator, karykaturzysta, współzałożyciel „Szpilek”.
- Liszt Ferenc [1811-1886], wielki kompozytor i pianista węgierski, czołowy twórca neoromantyzmu, twórca symfonii *Faust*.
- Lloyd George David [1863-1945], polityk brytyjski, jeden z czołowych przywódców partii liberalnej, premier.
- Lollobrigida Gina [1927-1, włoska aktorka filmowa; Piękność nocy.
- London Jack (John Griffith Chaney) [1876-1916], pisarz amerykański.
- Loren Sophia [1934-1, włoska aktorka filmowa, żona producenta Garlo Pontiego.
- Loska Krystyna [1937-], prezenterka telewizyjna i konferansjerka, prowadziła liczne festiwale m.in. w Sopocie i Opolu, matka Grażyny Torbickiej.
- Louis Joe (Joseph Louis Barrow) [1914-1981], bokserski zawodowy mistrz świata wszechwag w latach 1937-1949.
- Lubański Włodzimierz [1947-], piłkarz, 80 razy wystąpił w reprezentacji Polski i zdobył dla niej 50 bramek.
- Ludwik XI [1423-1483], król Francji z dynastii Walezjuszów, złamał opór feudałów, zjednoczył niemal wszystkie ziemie francuskie.
- Ludwik XIV [1638-1715], król Francji z dynastii Burbonów, doprowadził do szczytu absolutyzm, za jego panowania Francja stała się pierwszą potęgą Europy.
- Ludwik XVI [1754-1793], król Francji z dynastii Burbonów, zdetronizowany i ścięty z wyroku Konwentu.
- Ludwik XVIII [1755-1824], król Francji z dynastii Burbonów, objął tron po abdykacji Napoleona w 1814 r.

L

- Lapicki Andrzej [1924-], aktor filmowy i teatralny, reżyser; występy w teatrach warszawskich, profesor (w latach 1981-1987 rektor) warszawskiej PWST.
- Lazuka Bogdan [1938-], aktor i piosenkarz, związany z teatrem „Syrena”, uczeń Ludwika Scipolińskiego.

Lomonosow Michaił W. [1711-1765], rosyjski przyrodnik, filozof, filolog i poeta, profesor i członek Petersburskiej Akademii Nauk, reformator języka literackiego, sformułował (niezależnie od Lavoisiera) zasadę zachowania masy w reakcjach chemicznych.

M

Macharski Franciszek [1927—], polski duchowny, arcybiskup, metropolita krakowski (1978-2005).

Machejek Władysław [1920-1991], pisarz, publicysta i działacz polityczny, żołnierz AL, redaktor „Życia Literackiego”.

MacLaine Shirley [1934—], amerykańska aktorka filmowa, siostra Warrena Beatty'ego.

Mahler Gustav [1860-1911], austriacki kompozytor i dyrygent, dyrektor opery w Wiedniu, przedstawiciel stylu neoromantycznego.

Malczewski Jacek [1854-1929], malarz — obrazy symboliczne i pejzaże; członek grupy „Sztuka”, profesor ASP w Krakowie.

Małysz Adam [1977-], polski skoczek narciarski, medalista olimpijski, czterokrotny indywidualny mistrz świata, czterokrotny zdobywca Pucharu Świata, triumfator Turnieju Czterech Skoczni.

Mann Thomas [1875-1955], prozaik niemiecki, autor *Buddenbrowków* i *Czarodziejskiej góry*.

Mansfield Jayne [1933-1967], aktorka amerykańska.

Marx Chico [1887-1961], słynny aktor filmowy i komik, najstarszy ze słynnego kwintetu braci Marx.

Marx Graucho [1890-1977], młodszy brat Chico, również słynny komik i aktor.

Mastroianni Marcello [1924-1996], włoski aktor filmowy.

Matejko Jan [1838-1893], najwybitniejszy przedstawiciel polskiego malarstwa historycznego w XIX w., dyrektor krakowskiej SSP, doktor h.c. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Maupassant Guy de [1850-1893], pisarz francuski, jeden z głównych przedstawicieli naturalizmu w literaturze.

Maxwell Robert [1923-1991], brytyjski magnat prasowy czeskiego pochodzenia.

Mazan Leszek [1942-], polski dziennikarz, publicysta, autor licznych książek, których tematyka związana jest z Krakowem oraz Pragą. Znany również ze swojego zamiłowania do Szwejka.

- McQueen Steve [1930-1980], amerykański aktor filmowy. Jeden z największych gwiazdorów przełomu lat 60. i 70. Grywał głównie role silnych bohaterów, zachowując jednak ich pogłębiony wizerunek psychologiczny.
- Medici Cosimo I, zwany Wielkim [1529-1574], książę Florencji, mecenas sztuki.
- Meir Golda [1898-1979], działaczka ruchu syjonistycznego, w latach 1969—1974 premier Izraela.
- Mendelejew Dymitr [1834-1907], chemik rosyjski, profesor uniwersytetu w Petersburgu, odkrywca układu okresowego pierwiastków.
- Mendelssohn-Bartholdy Feliks [1809-1847], niemiecki kompozytor okresu romantyzmu; 5 symfonii (*Włoska, Szkocka*), uwertury koncertowe, muzyka do *Snu nocy letniej* Szekspira, koncerty, 2 oratoria, utwory fortepianowe, kameralne, pieśni.
- Menuhin Yehudi [1916-1999], amerykański skrzypek, uznany za jednego z najwybitniejszych skrzypków współczesnych.
- Mettcrnich Klemens von [1773-1859], austriacki mąż stanu, minister spraw zagranicznych, od 1821 r. kanclerz.
- Michał Anioł (Michelangelo Buonarroti) [1475-1564], włoski rzeźbiarz, malarz, architekt i poeta, jeden z najslawniejszych artystów epoki renesansu, autor fresków w Kaplicy Sykstyńskiej.
- Mickiewicz Adam [1798-1855], poeta polski, romantyk, rzecznik radykalnych idei społecznych i narodowowyzwoleńczych, także nacjonalistycznych, filomata, w latach 1824-1829 przebywał w Rosji, później głównie w Paryżu, redaktor „Tribune des Peuples”, twórca legionu polskiego (1848), autor *Dziadów*, *Pana Tadeusza*, *Konrada Wallenroda*, *Ody do młodości*.
- Mikołaj I Romanow [1796-1855], car Rosji, król Polski 1825-1831, stłumił powstanie dekabrystów; zwany żandarmem Europy.
- Mikulski Stanisław [1929—], aktor, znany głównie z roli sowieckiego agenta Hansa Klossa z serialu *Stawka większa niż życie*.
- Minkiewicz Janusz [1914-1981], satyryk, poeta, pisał też wiersze dla dzieci.
- Modrzejewska Helena [1840-1909], aktorka, największa tragiczka polska o światowej sławie, od 1876 r. głównie w USA, 17 ról szekspirowskich granych w języku polskim i angielskim, kreacje w dramatach Słowackiego, Ibsena i A. Dumasa.

- Molier (Jean Baptiste Poquelin) [1622-1673], najwybitniejszy komediopisarz francuski, aktor, jeden z najbardziej postępowych umysłów epoki, autor *Świętoszka*.
- Molnar Ferenc [1878-1952], pisarz węgierski, od 1920 r. w USA; komedie obyczajowe, autor *Chłopców z Placu Broni*.
- Monroe Marilyn (Norma Jane Baker) [1926-1962], amerykańska aktorka filmowa, ucieleśnienie seksu, jej tajemnicza samobójcza śmierć budzi do dzisiaj liczne wątpliwości.
- Montand Yves (Ivo Livi) [1921-1991], francuski aktor filmowy i piosenkarz.
- Montgomery Bernard Law [1887-1976], marszałek brytyjski, dowódca sił sprzymierzonych w Afryce, autor nieudanej operacji spadochronowej „Market-Garden”.
- Morcinek Gustaw [1891-1963], pisarz i działacz społeczny związany ze Śląskiem. W opowiadaniach i powieściach z życia górników łączył autentyzm obserwacji z liryzmem i humorem.
- Moreau Jeanne [1928-], aktorka francuska, stworzyła wybitne kreacje kobiet o skomplikowanej psychice.
- Morse Samuel Finley Breese [1791-1872], twórca telegrafu elektromagnetycznego i alfabetu.
- Mozart Wolfgang Amadeusz [1756-1791], kompozytor austriacki, jeden z klasyków wiedeńskich.
- Mrożek Sławomir [1930—], światowej sławy dramaturg i prozaik, autor *Tanga* i *Emigrantów*.

N

- Napoleon I Bonaparte [1769-1821], cesarz Francuzów, jeden z najwybitniejszych wodzów i polityków w dziejach świata.
- Newton Isaac [1643-1727], angielski fizyk i matematyk, profesor uniwersytetu w Cambridge, odkrył prawo powszechnego ciężenia, stworzył mechanikę klasyczną i korpuskularną teorię światła, uzyskał widmo świetlne, współtwórca rachunku różniczkowego i całkowego.
- Nicholson Jack [1937-], aktor, reżyser i scenarzysta filmowy, trzykrotnie nagradzany Oscarem, wielokrotnie nominowany.
- Niemirski Andrzej [1962-], aktor Teatru Narodowego w Warszawie, absolwent PWST we Wrocławiu, popularność zdobył, występując w serialu 13 *posterunek*.

- Nizieński Bogusław [1928—], sędzia, w latach 1998-2005 rzecznik interesu publicznego.
- Nobel Alfred Bernhard [1833-1896], szwedzki chemik i przemyslowiec, wynalazca dynamitu, ustanowił międzynarodową nagrodę swego imienia.
- Norblin Stefan [1892-1965], malarz, portrecista i grafik.
- Norwid Cyprian Kamil [1821-1883], poeta i plastyk, długo zapomniany, „odkryty” przez Młodą Polskę; liryki, poematy, utwory dramatyczne, nowele filozoficzne.
- Nosowska Katarzyna [1971-], autorka tekstów, wokalistka, felietonistka.

O

- Oktawian August (Caius Iulius Caesar Octavianus Augustus) [63 p.n.e.-14 n.e.], pierwszy cesarz rzymski (od r. 27 p.n.e.), spadkobierca Cezara, zwycięzca bitwy pod Akcjum w czasie wojny domowej z Antoniuszem.
- Olbrychski Daniel [1945-], aktor teatralny i filmowy: *Krajobraz po bitwie, Wesele, Potop, Pan Wołodyjowski*.
- Olivier Laurence [1907-1989], angielski aktor i reżyser teatralny, światową sławę przyniosły mu role bohaterów szekspirowskich w teatrze i filmie. W 1949 r. został dwukrotnie uhonorowany Oscarem. Jest także laureatem honorowego Oscara z 1978 r. za całokształt pracy aktorskiej.
- O'Neill Eugène [1888-1953], dramaturg amerykański, twórca nowoczesnego dramatu amerykańskiego; sztuki łączące naturalizm i poetycki symbolizm z techniką ekspresjonistyczną; autor *Pożądania w cieniu więzów* i *Zmierzchu długiego dnia*, laureat Nagrody Nobla w 1936 r.
- Osiecka Agnieszka [1936-1997], autorka tekstów piosenek oraz muzycznych widowisk teatralnych i telewizyjnych.
- Osmańczyk Edmund Jan [1913-1989], publicysta i politolog, poseł na Sejm PRL I, II, V, VI, VII i VIII kadencji, senator I kadencji.
- Ossowiecki Stefan [1877-1944], z wykształcenia inżynier, znany badacz zjawisk paranormalnych, uważany za jasnowidza.
- Ostwald Wilhelm Wolfgang [1853-1932], niemiecki fizyko-chemik, opracował katalityczną metodę utleniania amoniaku, co umożliwi-

ło otrzymywanie na szerszą skalę kwasu azotowego, laureat Nagrody Nobla w 1909 r.

P

- Paderewski Ignacy Jan [1860-1941], światowej sławy pianista, kompozytor, polityk i działacz społeczny, w 1919 r. mianowany premierem i ministrem spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej.
- Paganini Niccolò [1782-1840], włoski skrzypek o legendarnej sławie i kompozytor, rozwinął fakturę skrzypcową; 2 koncerty, 24 kaprysy i wariacje skrzypcowe, utwory kameralne, gitarowe.
- Paleta Zbigniew, muzyk, kompozytor z Krakowa, współpracownik Ewy Demarczyk i Marka Grechuty, w 1980 r. wyemigrował wraz z rodziną do Meksyku.
- Pankiewicz Józef [1866-1940], malarz impresjonista, grafik, pedagog, członek stowarzyszenia Sztuka, profesor ASP w Krakowie, od 1925 r. zamieszkały na stałe w Paryżu, gdzie prowadził filię krakowskiej ASP.
- Paracelsus (Theophrastus Bombastus von Hohenheim) [1493-1541], niemiecki lekarz, chemik i filozof, profesor uniwersytetu w Bazylei, jeden z prekursorów nowożytnej medycyny, uważany za twórcę jatrochemii, wprowadził nowe leki i ustalił zasadę ich stosowania, przedstawiciel renesansowej filozofii i przyrody.
- Passent Daniel [1938-], dziennikarz i dyplomata, tłumacz, satyryk i autor książek, wieloletni felietonista tygodnika „Polityka”, były ambasador RP w Chile.
- Pasteur Ludwik [1822-1895], francuski chemik i mikrobiolog, wynalazca szczepionki przeciwko wściekliznie, członek Akademii Francuskiej.
- Patti Adelina [1843-1919], wiośka śpiewaczka (sopran koloraturowy), jedna z najsłynniejszych artystek operowych.
- Paweł VI (Giovanni Battista Montini) [1897-1978], papież od 1963 r.
- Pawlik Bronisław [1926-2002], aktor teatralny i filmowy, odtwórca roli Rzeckiego w telewizyjnym serialu *Lalka*.
- Pazura Cezary [1962-J, aktor filmowy i teatralny, komik, piosenkarz.
- Perkins Anthony [1932-1992], amerykański aktor filmowy.
- Piaf Edith (Edith Piaf) [1915-1963], francuska piosenkarka o charakterystycznym głosie dramatycznym.

- Picasso Pablo Ruiz [1881-1973], malarz hiszpański, autor *Guerniki*, laureat Leninowskiej Nagrody Pokoju.
- Pieczka Franciszek [1928-], aktor telewizyjny i filmowy, absolwent PWST w Warszawie, debiutował w Jeleniej Górze.
- Piłsudski Józef Klemens [1867-1935], działacz niepodległościowy, przywódca PPS-Frakcji Rewolucyjnej, założyciel Legionów Polskich, polityk, mąż stanu, naczelnik państwa, marszałek Polski, pobił bolszewików w bitwie pod Warszawą.
- Pio (Ojciec) (Francesco Forgione) [1887-1968], wiośki kapucyn, stygmatyk i jasnowidz.
- Pius XII (Eugenio Pacelli) [1876-1958], papież.
- Poniatowski Stanisław August [1732-1798], król polski w latach 1764-1795, mecenas nauki i sztuki, obrany królem przy poparciu Katarzyny II, współtwórca Konstytucji 3 maja, przystąpił do Targowicy, abdykował po III rozbiórce.
- Presley Elvis [1935-1977], piosenkarz i aktor amerykański, król rock and rolla.
- Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) [1847-1912], pisarz i publicysta, odegrał przełomową rolę w unowocześnieniu powieści polskiej, współtwórca polskiego realizmu krytycznego, bliski pozytywizmowi, autor *Placówki*, *Emancypantek*, *Lalki* i *Faraona*.
- Prutkowski Józef [1915-1981], poeta, publicysta i satyryk.
- Puccini Giacomo [1858-1924], kompozytor wiośki; opery werystyczne sięgające do tradycji włoskiego belcanta, twórca *Cyganerii*, *Toski*, *Madame Butterfly*, *Turandot*, *Manon Lescaut*.

R

- Rabelais François [ok. 1494-1553], pisarz francuski, autor *Gargantui i Pantagruela* — arcydzieła francuskiego renesansu.
- Rachmaninow Siergiej [1873-1943], rosyjski kompozytor i pianista, autor *Rapsodii na temat Paganiniego*, od 1917 r. w USA.
- Rainier III (Louis Henri de Pilignac) [1923-2005], od 1949 r. książę Monako.
- Rapacki Adam [1909-1970], działacz ruchu robotniczego, ekonomista, członek Biura Politycznego KG PZPR w latach 1948-1968, minister szkolnictwa wyższego 1950-1956, minister spraw zagranicznych 1956-1968.

- Reagan Ronald [1911-2004], prezydent USA w latach 1981-1989, znacząco przyczynił się do upadku komunizmu.
- Rewiński Janusz [1949-], aktor, poseł na Sejm, twórca i przewodniczący Polskiej Partii Przyjaciół Piwa.
- Reymont Władysław Stanisław (W.S. Rejment) [1867-1925], pisarz, laureat literackiej nagrody Nobla w 1924 r., autor *Ziemi obiecanej*, *Chłopów*, *Komediantki*, *Roku 1794*.
- Richelieu Armand Jean du Plessis de [1585-1642], książę, francuski mąż stanu, od 1624 r. pierwszy minister Ludwika XIII, kardynał, twórca ówczesnej potęgi Francji i faktyczny jej rządca.
- Rodin Auguste [1840-1917], rzeźbiarz francuski, jeden z najwybitniejszych twórców w dziejach rzeźby, łączył elementy impresjonizmu, symbolizmu i sztuki starożytnej, wywarł ogromny wpływ na rozwój rzeźby w XX wieku.
- Roentgen Wilhelm Conrad [1845-1925], fizyk niemiecki, profesor uniwersytetów w Strasburgu i Monachium, odkrywca promieni X, skonstruował pierwszą lampę rentgenowską, laureat pierwszej Nagrody Nobla w 1901 r.
- Roosevelt Franklin Delano [1882-1945], w latach 1933-1945 prezydent Stanów Zjednoczonych z ramienia Partii Demokratycznej, twórca programu reform ekonomicznych i społecznych (New Deal).
- Roosevelt Théodore [1858-1919], amerykański polityk, prawnik, prezydent USA 1901-1909 z ramienia Partii Republikańskiej, laureat pokojowej Nagrody Nobla.
- Rosiewicz Andrzej [1944-], piosenkarz estradowy, kompozytor i choreograf.
- Ross Tadeusz [1958-], aktor, satyryk, ostatnio również polityk.
- Rossini Gioacchino 1792—1868, włoski kompozytor operowy, autor *Cyrulika sewilskiego* i *Wilhelma Tella*.
- Rousseau Jan Jakub [1712-1778], pisarz i filozof, czołowy myśliciel oświecenia, teoretyk wychowania, prekursor idei Wielkiej Rewolucji Francuskiej, autor *Umowy społecznej*.
- Rubens Peter [1577-1640], malarz flamandzki, jeden z największych twórców epoki baroku.
- Rubinstein Artur [1886-1982], urodzony w Polsce pianista pochodzenia żydowskiego, od dwunastego roku życia występował na całym świecie.

Rudzki Kazimierz [1911-1976], aktor, satyryk, konferansjer, profesor warszawskiej PWST, polski Buster Keaton o twarzy człowieka, któremu poprzedniego dnia spaliło się mieszkanie wraz z teściową.

Russell Bertrand [1872-1970], angielski filozof, logik i matematyk, członek Royal Society, jeden z twórców współczesnej logiki matematycznej oraz podstaw tzw. teorii typów, działacz społeczny, publicysta, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1950 r.

S

Samozwaniec Magdalena (M. Nicwidowska) [1894-1972], córka Wojciecha Kossaka, pisarka satyryczna: *Na ustach grzechu, Maria i Magdalena*.

Sand George (Aurore Dudevant) [1804—1876], pisarka francuska, kochanka Fryderyka Chopina.

Sapieha Adam Stefan [1867-1951], kardynał, biskup krakowski, od 1946 r. pełnomocnik Watykanu do spraw Kościoła polskiego.

Sawicki Karol [1941-], dziennikarz radiowy i telewizyjny.

Schiller Friedrich 11759-18051, poeta i dramaturg niemiecki, najwybitniejszy obok Goethego przedstawiciel niemieckiej klasyki, twórca nowożytnego dramatu historycznego.

Schiller Leon [1887-1954], reżyser, wykładowca PWST w Łodzi i w Warszawie, prezes SPATiF-u.

Schweitzer Albert [1875-1965], francuski filozof, teolog protestancki, lekarz, misjonarz, muzykolog i muzyk, z pochodzenia Niemiec.

Seidler Barbara [1930—], dziennikarka, specjalistka od reportażu sądowych i socjologicznych, autorka scenariuszy filmowych i sztuki teatralnej.

Sellasje Ilajle 1 11892-19751, cesarz F.tiopii w latach 1930-1974, współtwórca Organizacji Jedności Afrykańskiej.

Shaw George Bernard [1856-1950), angielski dramaturg, krytyk i publicysta pochodzenia irlandzkiego, zwany Wielkim Kpiarzem.

Sienkiewicz Henryk 11846-1916], jeden z największych twórców polskiej i światowej prozy historycznej, laureat literackiej Nagrody Nobla.

Sienkiewicz Krystyna [1935-], aktorka filmowa i teatralna.

Simenon Georges [1903-1989], belgijski pisarz kryminałów, twórca postaci komisarza Maigret.

- Simon Michel [1895-1975], francuski aktor teatralny i filmowy, wiele głośnych ról charakterystycznych: *V schyłku dnia*, *Urok szatana*, *Ten nieznośny dziadek*.
- Sinatra Frank [1915-1998], amerykański piosenkarz i aktor filmowy.
- Singer Isaac Bashevis [1904-1991], pisarz żydowski polskiego pochodzenia. Laureat literackiej Nagrody Nobla w 1978 r., tworzył w języku jidysz.
- Siudym Marek [1948-], aktor, absolwent PWST w Warszawie, popularność przyniosły mu występy w „Kabareciku” Olgi Lipińskiej.
- Skrzynecki Piotr [1930-1997], krakowski bard i konferansjer, twórca „Piwnicy pod Baranami”.
- Słonimski Antoni [1895-1976], polski poeta i felietonista, współtwórca grupy poetyckiej „Skamander”.
- Smeaton George, pisarz amerykański, zadebiutował w 1976 r. powieścią sensacyjną *The Warrior*.
- Sokrates [469-399 p.n.e.], wybitny filozof grecki, nauczyciel Platona.
- Solon [ok. 636-ok. 560 p.n.e.], ateński prawodawca i polityk, pierwszy poeta attycki, jeden z siedmiu mędrców greckich, przeprowadził reformy gospodarcze i ustrojowo-prawne, które umożliwiły rozwój demokracji ateńskiej.
- Solski Ludwik (właśc. L. Napoleon Sosnowski) [1855-1954], wybitny aktor, dyrektor krakowskiego teatru im. Juliusza Słowackiego.
- Stanisławska Lidia [1954-], piosenkarka i dziennikarka, autorka książek.
- Staszic Stanisław [1755-1826], ksiądz, polski uczonec, filozof, przyrodnik, działacz i pisarz polityczny.
- Steinhaus Hugo [1887-1972], wybitny matematyk, profesor uniwersytetu we Lwowie i Wrocławiu, członek PAN, prace z zakresu rachunku prawdopodobieństwa i statystyki matematycznej.
- Stokowski Leopold [1882-1977], sławny dyrygent amerykański polskiego pochodzenia, kierownik orkiestry symfonicznej w Filadelfii.
- Strasburger Karol [1947-], aktor teatralny, kinowy i telewizyjny, absolwent PWST w Warszawie, debiutował rolą w popularnym serialu *Kolumbowie*.
- Strauss Johann (syn) [1825-1899], kompozytor austriacki, mistrz operetki wiedeńskiej (*Zemsta nietoperza*, *Baron cygański*) oraz walców wiedeńskich (*Nad pięknym modrym Dunajem*); w 1844 r. założył orkiestrę, z którą koncertował w Europie i USA.

- Strawiński Igor [1882-1971], kompozytor rosyjski, od 1939 r. w USA, czołowy twórca muzyki XX wieku, łączący elementy ludowej muzyki rosyjskiej z różnymi stylami, w tym także jazzem.
- Swift Jonathan [1667-1745], angielski pisarz pochodzenia irlandzkiego, autor *Podróży Guliwera*, dziekan kościoła św. Patryka w Dublinie.
- Swinarski Artur Maria [1900-1965], poeta, komediopisarz i satyryk, liczne przekłady klasyków niemieckich.
- Szczepkowski Andrzej [1923-1997], aktor teatralny i filmowy, dyrektor filharmonii.
- Szewczyk Wilhelm [1916-1991], prozaik, publicysta, tłumacz literatury niemieckiej, działacz polityczny Polski Ludowej.
- Szurkowski Ryszard [1946-], kolarz szosowy, wielokrotny mistrz Polski, zwycięzca wielu prestiżowych zawodów na świecie, w tym czterokrotnie Wyścigu Pokoju. Mistrz świata amatorów z Barcelony (1973 r.), poseł na Sejm PRL IX kadencji.
- Szymanowski Karol [1882-1937], wybitny kompozytor, czołowy przedstawiciel grupy Młoda Polska, wypracował indywidualny styl oparty na elementach polskiego folkloru, zwłaszcza góralskiego i kurpiowskiego.

Ś

- Ślodziński Ludomir [1889-1980], malarz, rzeźbiarz — kompozycje figuralne, portrety, polichromie; członek „Rytmu”, profesor Wydziału Sztuk Pięknych przy uniwersytecie w Wilnie.
- Śmiałowski Igor [1917-2006], znany aktor teatralny i filmowy, autor anegdot z życia sfer teatralnych *Igraszki z Melopomeną*, *Igor Śmiałowski opowiada*.
- Śniadecki Jędrzej [1768-1838], polski biolog, chemik, filozof i lekarz, pionier wychowania fizycznego w Polsce, wprowadził pojęcie przemiany materii.
- Świerzy Waldemar [1931-], grafik plakacista, profesor Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

T

- Taft William Howard [1857-1930], konserwatywny polityk amerykański, prezydent USA.

- Talleyrand-Perigord Charles Maurice de [1754-1838], francuski mąż stanu i dyplomata, biskup.
- Temple Shirley Jane [1928-], znana później jako Shirley Tempie Black, amerykańska aktorka filmowa i dyplomata. Największa dziecięca gwiazda w dziejach kina.
- Tołstoj Lew [1828-1910], hrabia, pisarz rosyjski i myśliciel, mistrz prozy realistyczno-psychologicznej, autor *Anny Kareniny* i *Wojny i pokoju*.
- Tomaszewski Jan [1948-], bramkarz piłkarskiej reprezentacji Polski, bohater z Wembley (1973), członek „srebrnej drużyny” Kazimierza Górskiego z roku 1974.
- Toscanini Arturo [1867—1957], dyrygent włoski, jeden z największych w całych dziejach muzyki.
- Toulouse-Lautrec Henri de [1864-1901], francuski malarz i grafik, przedstawiciel postimpresjonizmu; sceny z życia Paryża, portrety, wywarł duży wpływ na rozwój nowoczesnego plakatu; pijak i narkoman.
- Trela Lucjan [1942-], bokser ze Stalowej Woli, wielokrotny reprezentant i pięciokrotny mistrz Polski w wadze ciężkiej.
- Truman Harry S. [1884-1972], prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1945-1953.
- Turner Joseph Mallord William [1775-1851], angielski malarz i grafik, wybitny pejzażysta, pionier w zakresie studiów światła, koloru i atmosfery (jego pejzaże zapowiedziały twórczość impresjonistów francuskich).
- Tuwim Julian [1894-1953], polski poeta żydowskiego pochodzenia, autor *Kwiatów polskich*, współtwórca grupy poetyckiej „Skamander”.
- Twain Mark [1835-1910], amerykański pisarz, humorysta i satyryk, autor m.in. *Księżca i zebra* i *Przygód Tomka Sawyer*.

V

- Vadim Roger (Roger Vladimir Plemiannikov) f 1928—20001, francuski reżyser filmowy cieszący się opinią skandalisty, mąż i kreator kilku gwiazd srebrnego ekranu” Brigitte Bardot, Catherine Deneuve i Jane Fonda, autor *Barbarelli*.
- Van Gogh Vincent Willem [1853-1890], holenderski malarz, którego twórczość należy do kierunku zwanego postimpresjonizmem.

- Verdi Giuseppe [1813-1901], kompozytor wiośki, jeden z najślynniejszych twórców operowych, autor *Rigoletta*, *Aidy*, *Traviaty*.
- Verlaine Paul Marie [1844-1896], poeta francuski, jeden z głównych twórców symbolizmu.
- Verne Juliusz [1828-1905], pisarz francuski, twórca science fiction.
- Vernet Antoine Charles Horace [1758-1836], syn Claude'a Josepha Verne'ta, francuski malarz i litograf, za czasów cesarstwa był oficjalnym malarzem historycznym gloryfikującym zwycięstwa Napoleona Bonaparte'go, malował też konie i karykatury.
- Virchow Rudolf [1821-1902], niemiecki lekarz, anatom, patolog i antropolog, stworzył podstawy pod patologię komórki, scharakteryzował białaczkę.
- Volta Alessandro [1745-1827], fizyk wiośki, w 1775 r. wynalazł elektrofor, w 1776 r. odkrył gaz błotny, w 1782 zbudował kondensator płytowy, w 1800 ogniwo galwaniczne, badał wpływ bodźców elektrycznych na różne narządy zmysłów (np. wzroku, smaku).

W

- Wajda Andrzej [1926-], polski reżyser filmowy i teatralny, współtwórca polskiej szkoły filmowej, laureat honorowego Oscara, senator I kadencji w latach 1989-1991.
- Wałęsa Lech [1943-], działacz, opozycji antykomunistycznej, organizator i przywódca komitetu strajkowego w Stoczni Gdańskiej w 1980 r., przewodniczący NSZZ „Solidarność”, prezydent RP w latach 1990-1995, laureat pokojowej Nagrody Nobla w 1983 r.
- Weiss Janusz [1948-], dziennikarz i prezenter radiowy oraz telewizyjny, lubi dzwonić w bardzo nietypowych sprawach.
- Welles Orson [1915-1985], amerykański reżyser i aktor filmowy.
- Wells Herbert George [1866-1946], pisarz angielski, autor *Wojny światów* i *Niewidzialnego człowieka*.
- Whistler James Abbot McNeil [1834-1903], malarz i grafik amerykański, działający głównie w Paryżu, związany z impresjonizmem.
- Wiechecki Stefan „Wiech” [1896-1979], polski pisarz satyryczny, felietonista.
- Wicniawa-Długoszowski Bolesław [1881-1942], lekarz, generał, legionista, adiutant marszałka Piłsudskiego.

- Wieniawski Henryk [1835-1880], wybitny skrzypek i kompozytor, profesor konserwatoriów w Petersburgu i Brukseli.
- Wiktoria [1819-1901], królowa Wielkiej Brytanii (od 1837 r.), cesarzowa Indii (od 1876 r.).
- Wilde Oscar Fingal O'Flahertie Wills [1854-1900], angielski poeta, prozaik i dramaturg pochodzenia irlandzkiego, autor *Portretu Doriany Graya*.
- Wilson Woodrow Thomas [1856-1924], prezydent USA w latach 1913-1921.
- Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) [1885-1939], pisarz, malarz, filozof, teoretyk sztuki, twórca tak zwanej „czystej formy”.
- Wodecki Zbigniew [1950-], piosenkarz, kompozytor i muzyk instrumentalista (skrzypce, trąbka).
- Wojtyła Karol, patrz Jan Paweł II.
- Wolter (François-Marie Arouet) [1694-1778], francuski pisarz, filozof, historyk, czołowy przedstawiciel Oświecenia.
- Wyczółkowski Leon [1852-1936], wybitny malarz i grafik, profesor SSP (potem ASP) w Krakowie.
- Wyspiański Stanisław [1869-1907], polski dramaturg, poeta, malarz, grafik, architekt, projektant mebli. Jako pisarz związany z dramatem symbolicznym, nieoficjalnie nazywany „czwartym wieszczem polskim”.

Z

- Zawieyski Jerzy [1902-1969], pisarz katolicki, autor powieści psychologicznych, dramatów, opowiadań, esejów i scenariuszy filmowych (*Odwiedziny prezydenta*), członek Rady Państwa, poseł na Sejm PRL.
- Zemke Janusz [1949-], polityk SLD, były wiceminister obrony narodowej.
- Zin Wiktor [1925-2007], architekt, profesor Politechniki Krakowskiej, autor projektów konserwatorskich, prac o ochronie krajobrazu, historycznej architektury i konserwacji; występował przed laty w popularnym programie telewizyjnym *Piórkim i węglem*.
- Zygmunt I Stary [1467-1548], król polski i wielki książę litewski, zawarł sojusz z Habsburgami, przeprowadził sekularyzację zakonu krzyżackiego, w 1525 r. przyjął hołd Albrechta Hohenzollerna, wcielił do Korony Mazowsze.

Ż

Żeleński Tadeusz-Boy [1874-1941], tłumacz, krytyk teatralny i literacki, publicysta, satyryk polski, współtwórca Zielonego Balonika, z zawodu lekarz.

Żeleński Władysław [1837-1921], ojciec Tadeusza, kompozytor, pianista, pedagog.

Żeromski Stefan [1864-1925], pisarz, uznany za największego twórcę nowoczesnej prozy polskiej, wielki patriota, społecznik i moralista, a zarazem piewca urody i pełni życia, autor *7, iemi obiecanej*, *Szyfowych prac*, *Dziejów grzechu* i *Popiołów*.

Żółkiewski Stefan [1911-1991], dziennikarz, redaktor naczelny „Kuznicy”.

Żółkowski Alojzy Gonzaga [1814-1889], aktor i śpiewak, najwybitniejszy polski komik.

Żuławski Marek [1908-1985], malarz i grafik.

Bibliografia

- ISO dykteryjek morskich*, zebrał i opracował Stanisław Bernatt, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1980.
- 500 anegdot o sławnych Polakach: od Mieszka I do Jana Pawła U*, Wydawnictwo Europa, Wrocław 1993.
- 1000 anegdot o wielkich ludziach*, zebrał Czesław Korzeniowski, Wydawnictwo Europa, Wrocław 1995.
- Alfabet Władysława Komara: sportowcy, artyści, promineneci*, Wydawnictwo Venus, Kraków 1991.
- Ali Muhammad, *The Greatest. My own story*, New York 1975.
- Anegdoty, dykteryjki...*, zebrał i opracował Kiejstut Roman Szymański, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1988.
- Anegdoty i facecje o ludziach wielkich i sławnych*, wybór i opracowanie Karol Morawski, Książka i Wiedza, Warszawa 2002.
- Anegdoty i sensacje obyczajowe wieku oświecenia w Polsce: dokumenty, wspomnienia, facecje*, zebrał i opracował Roman Kaleta, Czytelnik, Warszawa 1958.
- Anegdoty z życia Adama Mickiewicza*, zebrał i ułożył Jan Luba, nakładem T.II. Nasierowskiego. Warszawa 1898.
- Anegdoty z życia Napoleona*, nakładem T.II. Nasierowskiego, Warszawa 1895.
- Anonymus, *Zdarzyło się w Watykanie: Anegdoty o papieżach i kurii rzymskiej*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2001.
- Antologia anegdoty antycznej*, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław 1984.
- Bielowicz Władysław, *Anegdota wroclawska*, Wrocław 1975.
- „Boks”, roczniki 1958-1965.
- Budzińska Alina, *Fakty, plotki, anegdoty*, KAW, Katowice 1987.

- Budzińska Alina, *Rodzynki, migdały*, KAW, Katowice 1986.
- Czuma Mieczysław, Mazan Leszek, *Opowieści z krainy Centusiów*, Oficyna Wydawnicza Anabasis s.c, Kraków 2001.
- Diplomex, *Noty i anegdoty dyplomatyczne*, Iskry, Warszawa 1977.
- Dyja Ryszard, Szkiela Wojciech, *Monachijskie medale*, Wydawnictwo „Prasa ZSL”, 1972.
- „Dziennik Zachodni” (Akademia Humoru Aleksandra Trzaski), roczniki 2006-2008.
- Fedorowicz Jacek, *W zasadzie ciąg dalszy*, KAW, Warszawa 1978.
- Fikus Dariusz, *Foksal 81*, SAWW, 1989.
- Giżycki J., Górný A., *Fortuna kołem się toczy*, Warszawa 1976.
- Golembowicz Waclaw, *Uczeni w anegdocie*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1968.
- Groński Ryszard Marek, *Jeż na kaktusie: Wypisy z historii najnowszej 1999-2002*, Książka i Wiedza, Warszawa 2003.
- Hamerliński-Dzierzoyński Andrzej, *O kartach, karciarzach, grach pocziwych i grach szulerskich*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976.
- Hcising Roman, *Plotki z pięciolinii: Anegdoty o muzykach*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1977.
- Igor Śmiałowski *opowiada*, Iskry, Warszawa 1973.
- Jarzębowski Wojciech, *Karol Wojtyła w góralskiej anegdocie*, Fibak-Sport, Katowice 1990.
- Jerzyna Zbigniew, Kasz Marek, *Nonsensy i używki*, Wydawnictwo ROK Corporation S.A., Warszawa 1992.
- Kisielewski Stefan, *Abecadło Kisiela*, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990.
- Kmieciak Sławomir, *Chichot (z) polityka*, Oficyna Wydawnicza Alma-Press, Warszawa 1998.
- Kruszewski Jan, *Przed pół wiekiem w stolicy; gawędy*, I .udowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1969.
- Księga anegdot świata*, wstęp, wybór i opracowanie Wojciech Wiercioch, Videograf II, Katowice 2007.
- Kuchowicz Zbigniew, *Anegdoty, facecje i sensacje obyczajowe XVII i I-szej połowy XVIII wieku*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1962.
- Kwiatkowski Tadeusz, *Od kuchni: Anegdoty literackie*, KAW, Kraków 1987.
- Lipiński Eryk, *Dziennikarze w anegdocie*, Wydawnictwo Comer, Toruń 1991.

- Lipiński Eryk, *Nowy zefirek historii*, Iskry, Warszawa 1989.
- Lipiński Eryk, *O pisarzach z uśmiechem*, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Warszawa 1989.
- Lipiński Eryk, *Wesoło o malarzach*, KAW, Lublin 1988.
- Litmanowicz Władysław, *Dykteryjki i ciekawostki szachowe*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1971.
- Lubański Włodzimierz, Słowiński Przemysław, *Włodek Lubański — legenda polskiego futbolu*, Videograf II, Chorzów 2008.
- Łopuszański Piotr, *Sławni ludzie: życie, myśli, anegdota*, Książka i Wiedza, Warszawa 1996.
- Łysiak Waldemar, *Salon 2. Alfabet szulerów*, Wydawnictwo Nobilis, Warszawa 2006.
- „Magazyn Polski”, roczniki 1958-1998.
- Majchrowski Jacek Maria, *Ulubieniec cesarza: Bolesław Wieniawa-Długoszowski — zarys biografii*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Kraków 1990.
- Morawski Karol, *Anegdota i dowcip warszawski*, Książka i Wiedza, Warszawa 2003.
- Na rogu świata i nieskończoności — wspomnienia o Franciszku Fiszerze* (zebrał i opracował Roman Loth), Iskry, Warszawa 2002.
- Nowosad Janusz, *Anegdota, ciekawostka i dowcip w muzyce*, Wydawnictwo Muzyczne Polihymnia, Lublin 2004.
- Ogórek Zygmunt, *Waga anioła — zbiór anegdot sądowych*, Kantor Wydawniczy Zakamycze, Kraków 2004.
- Parnas polski we wspomnieniu i anegdocie, od Niemcewicza do Wyspiańskiego*, opracowała Halina Przeworska, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 1963.
- Pastusiak I. ongin, *Anegdota prezydenckie*, Bellona, Warszawa 1991.
- Perskie oko 'lemidy*, zebrali: Wanda Fałkowska i Stanisław Krupa, Warszawa 1989.
- Pettyn Andrzej i Remigiusz, *Wielka księga anegdot*. Wydawnictwo Kleks, Bielsko-Biała 1998.
- Pielatowski Kazimierz ks., *Uśmiech Jana Pawła U*, Wydawnictwo Towarzystwa Chrystusowego Hlondianum, Poznań 1994.
- „Przekrój”, roczniki 1947-1965.
- „Reader's Digest”, roczniki 1998-2008.

- Rosner Ludwik, *Czego to ludzie nie plotą*, Beskidzka Oficyna Wydawnicza, Bielsko-Biała 1990.
- Rosner Ludwik, *Notki, plotki, anegdotki o sławnych paniach i panach*, Beskidzka Oficyna Wydawnicza, Bielsko-Biała 1985.
- Rozbicki Wiesław, *Anegdoty i ploty o generalach*, Agencja Wydawnicza CB, Warszawa 2004.
- Sejmowe plotki i anegdoty*, zebrał, wybrał i opracował Janusz Leński, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocław 2001.
- Silva rerum polonarum: anegdoty, sensacje i osobliwości z dziejów, obyczajów i kultury Polski*, wybrał, opracował i przypisami opatrzył Bartłomiej Szynkler, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, 2000.
- Sławni ludzie w anegdocie*, Wydawnictwo Zamek, Warszawa 1994.
- Sławni Polacy w anegdocie*, Wydawnictwo Europa, Wrocław 2004.
- Słowiński Przemysław, *Sekrety szulerów*, Wydawnictwo Prospekt, Katowice 2000.
- Stanisławska Lidia, *Gwiazdy w anegdocie*, Wydawnictwo Europa, Wrocław 1999.
- Stanisławska Lidia, *Gwiazdy w anegdocie 2*, Wydawnictwo Europa, Wrocław 2004.
- Śmiałowski Igor, *Igraszki z Melpomeną*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1971.
- Tonikiewiczowa Maria, Tomkiewicz Władysław, *Dawna Polska w anegdocie*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1968.
- „TopBiografie”, od nr 11, listopad 2002, do nr 21-22, wrzesień-październik 200?.
- Wesoły kramik*, opracowała Ryszarda Dworczyńska, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1960.
- Wiercioch Wojciech, *Księga anegdot*, Książka i Wiedza, Warszawa 2005.
- Williams Beryl, Epstein Samuel, *The Great Houdini*, Scholastic Book Service, 1951.
- Wojtowicz Kazimierz, *Alikwonty*, TUM - Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1992.
- Wojtowicz Kazimierz, *Ramotki*, TUM - Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1988.
- Wróblewski Andrzej K., *Uczni w anegdocie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

Wszyscy ludzie filmu, wybór Jan Szmania, Wydawnictwo Europa, Wrocław 1998.

Zamenhof Leon, *Dzieje medycyny w życiorysach, aforyzmach i anegdotach*, Warszawa 1930.

Zaruba Jerzy, *Z pamiętników bywalca*, Iskry, Warszawa 1968.